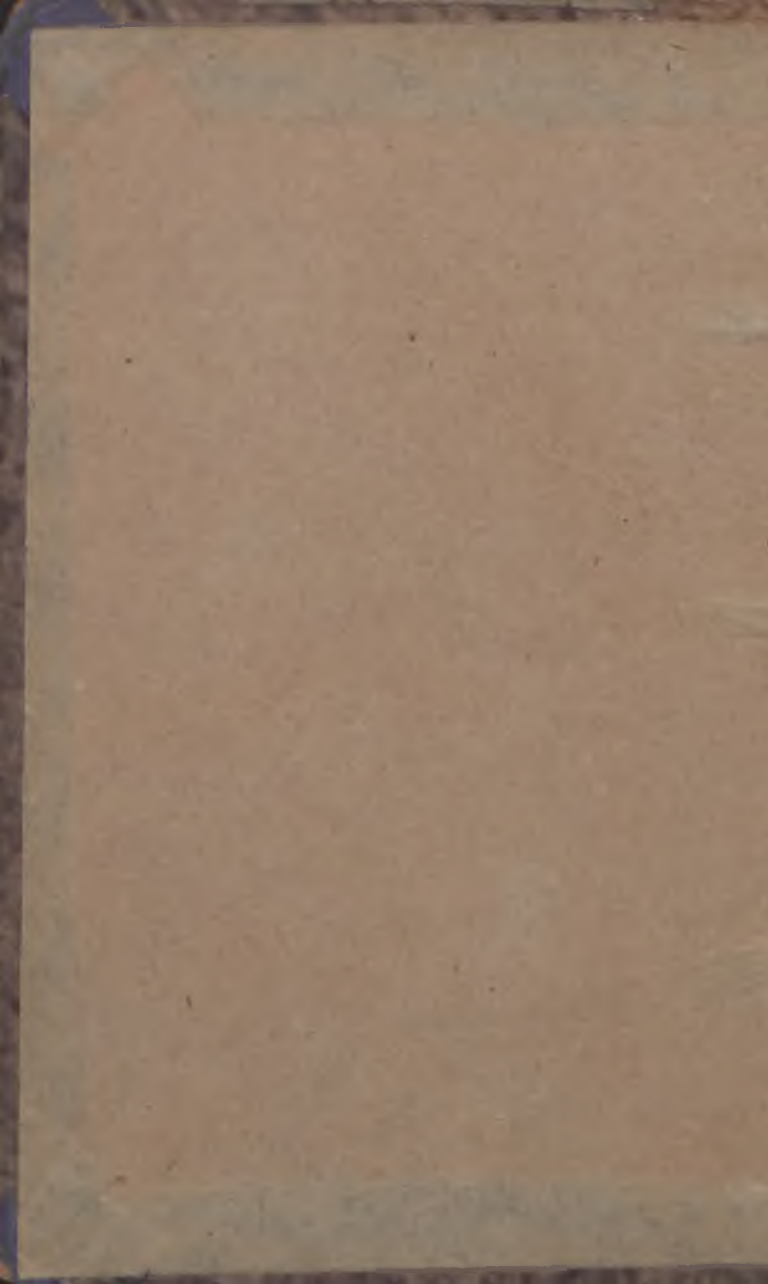


PEDAGOGICZNA  
BIBLIOTEKA  
WOJEWÓDZKA  
Gdańsk-Wrzeszcz  
K. Marksa 14

435







NOWA BIBLIOTEKA »WIEDZY«



ADAM MICKIEWICZ

DZIADY  
DREZDEŃSKIE

SPÓŁDZIELNIA WYDAWNICZA »WIEDZA«



MICKIEWICZ



DZIADY  
DREZDEŃSKIE

NOWA BIBLIOTEKA „WIEDZY”  
• SERIA I — NR 3

ADAM MICKIEWICZ  
DZIADY  
DREZDEŃSKIE

1948  
NAKŁADEM SPÓŁDZIELNI  
WYDAWNICZEJ „WIEDZA”  
WARSZAWA



ADAM MICKIEWICZ

**DZIADY  
DREZDEŃSKIE**

OPRACOWAŁ

HENRYK SZYPER

1948

NAKLADEM SPÓŁDZIELNI  
WYDAWNICZEJ „WIEDZA”  
WARSZAWA

R-k bibliot. „Dom Książki”  
S. 11. 50

OKŁADKĘ DO SERII „NOWA BIBLIOTEKA”  
PROJEKTOWAŁ J. KAROLAK



Ino. 435

ALL RIGHTS RESERVED  
COPYRIGHT BY SPÓŁDZIELNIA  
WYDAWNICZA „WIEDZA”  
W A R S Z A W A 1 9 4 8  
P R I N T E D I N P O L A N D

D). 891:85-2

Nakład 10.500 egz. Wykonano na papierze druk. sat. V kl.  
(80 gr.) form. 70×100. Druk ukończono w listopadzie 1948 r  
R. 15217.

DRUKARNIA NR. 5 „WIEDZA”, CHORZÓW. NR. 923a/47.



ADAM MICKIEWICZ

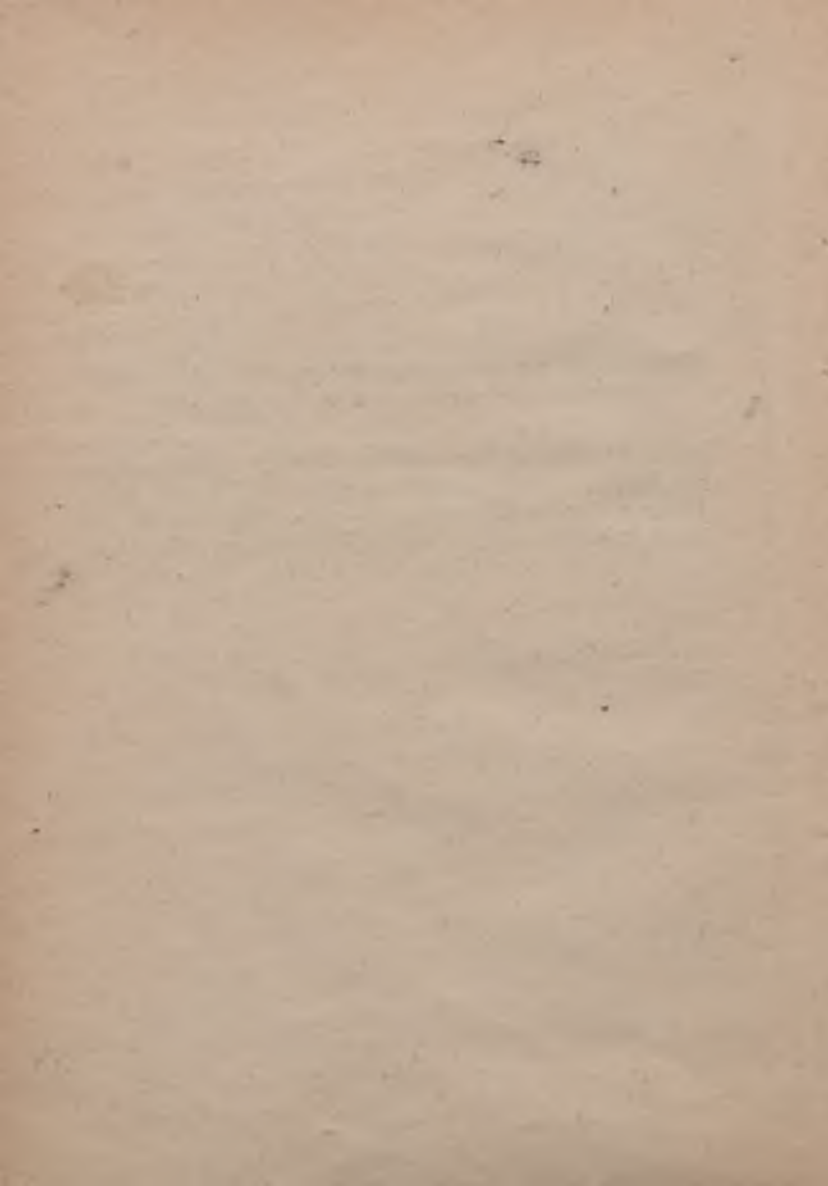
MEDALION Z BRĄZU

(*DAVID d' ANGERS 1829 r.*)



Tekst oparto na wydaniu paryskim z r. 1844, zestawionym z edycjami z r. 1832, 1833 i 1838.

Pisownię zastosowano według zasad Pol. Akad. Umiejętności z r. 1936 z uwzględnieniem właściwości językowych i wersyfikacyjnych poety — stosownie do założeń Kom. Wyd. Komitetu Ortograficznego Pol. Akad. Um. z lat 1938 i 1939.



# DZIADY

CZĘŚĆ TRZECIA





Polska od pół wieku przedstawia widok z jednej strony tak ciągłego, niezmordowanego i niezblaganego okrucieństwa tyranów, z drugiej tak nieograniczonego poświęcenia się 5 ludu i tak uporczywej wytrwałości, jakich nie było przykładu od czasu prześladowania chrześcijaństwa. Zdaje się, że królowie mają przecucie herodowe o zjawieniu się nowego światła na ziemi i o bliskim swoim upadku, a lud 10 coraz mocniej wierzy w swoje odrodzenie się i zmartwychwstanie.

Dzieje męczeńskiej Polski obejmują wiele pokoleń i niezliczone mnóstwo ofiar; krwawe sceny toczą się po wszystkich stronach ziemi 15 naszej i po obcych krajach. — Poema, które dziś ogłaszamy, zawiera kilka drobnych rysów tego ogromnego obrazu, kilka wypadków z czasu prześladowania podniesionego przez imperatora Aleksandra.

20 ' Około roku 1822 polityka imperatora Aleksandra, przeciwna wszelkiej wolności, zaczęła się wyjaśniać, gruntować i pewny brać kierunek. W ten czas podniesiono na cały ród polski prześladowanie powszechne, które co 25 raz stawało się gwałtowniejsze i krwawsze.

Wystąpił na scenę pamiętny w naszych dzie-  
jach senator Novossiltzoff. On pierwszy in-  
stynktową i zwierzęcą nienawiść rządu rosyj-  
skiego ku Polakom wyrozumował jak zba-  
30 wienną i polityczną, wziął ją za podstawę  
swoich działań, a za cel położył zniszczenie  
polskiej narodowości. W ten czas całą prze-  
strzeń ziemi od Prozny aż do Dniepru i od  
Galicji do Bałtyckiego Morza zamknięto i  
35 urządzono jako ogromne więzienie. Całą ad-  
ministracją nakręcono jako jedną wielką Po-  
laków torturę, której koło obracali carewicz  
Konstanty i senator Novossiltzoff. Systematy-  
czny Novossiltzoff wziął naprzód na męki  
40 dzieci i młodzież, aby nadzieje przyszłych po-  
koleń w zarodzie samym wytępić. Założył  
główną kwaterę katostwa w Wilnie, w stolicy  
naukowej prowincji litewsko-ruskich. Były  
wówczas między młodzieżą uniwersytetu róż-  
45 ne towarzystwa literackie, mające na celu  
utrzymanie języka i narodowości polskiej,  
kongresem wiedeńskim i przywilejami impe-  
ratora zostawionej Polakom. Towarzystwa te,  
widząc wzmagające się podejrzenia rządu,  
50 rozwiązały się wprzód jeszcze, nim ukaz za-  
bronił ich bytu. Ale Novossiltzoff, chociaż  
w rok po rozwiązaniu się towarzystw przybył  
do Wilna, udał przed imperatorem, że je zna-  
laź działające; ich literackie zatrudnienia wy-  
55 stawił jako wyraźny bunt przeciwko rządowi,  
uwięził kilkaset młodzieży i ustanowił pod  
swoim wpływem trybunały wojenne na są-  
dzenie studentów. W tajemnej procedurze ro-

60 syjskiej oskarżeni nie mają sposobu bronie-  
 nia się, bo często nie wiedzą, o co ich powo-  
 lano: bo zeznania nawet komisja według woli  
 swojej jedne przyjmuje i w raporcie umie-  
 szcza, drugie uchyla. Novossiltzoff, z władzą  
 65 nieograniczoną od carewicza Konstantego ze-  
 słany, był oskarżycielem, sędzią i katem. Ska-  
 sował kilka szkół w Litwie, z nakazem, aby  
 młodzież do nich uczęszczającą uważano za  
 cywilnie umarłą, aby jej do żadnych posług  
 70 obywatelskich, na żadne urzędy nie przyjmo-  
 wano i aby jej nie dozwolono ani w publicz-  
 nych, ani w prywatnych zakładach kończyć  
 nauk. Taki ukaz, zabraniający uczyć się, nie  
 ma przykładu w dziejach i jest oryginalnym,  
 rosyjskim wymysłem. Obok zamknięcia szkół  
 75 skazano kilkudziesięciu studentów do min sy-  
 birskich, do taczek, do garnizonów azjaty-  
 kich. W liczbie ich byli małoletni, należący  
 do znakomitych rodzin litewskich. Dwudzie-  
 stu kilku, już nauczycieli, już uczniów uni-  
 80 wersytetu, wysłano na wieczne wygnanie  
 w głąb Rosji, jako podejrzanych o polską na-  
 rodowość. Z tyłu wygnańców jednemu tylko  
 dotąd udało się wydobyć się z Rosji.

85 Wszyscy pisarze, którzy uczynili wzmian-  
 kę o prześladowaniu ówczesnym Litwy, zga-  
 dzają się na to, że w sprawie uczniów wileń-  
 skich było coś mistycznego i tajemniczego.  
 Charakter mistyczny, łagodny, ale niezachwia-  
 ny Tomasz Zana, naczelnika młodzieży, reli-  
 90 gijna rezygnacja, braterska zgoda i miłość mło-  
 dych więźniów, kara boża, sięgająca widomie

prześladowców, zostawiły głębokie wrażenie na umyśle tych, którzy byli świadkami lub uczestnikami zdarzeń; a opisane zdają się  
95 przenosić czytelników w czasy dawne, czasy wiary i cudów.

Kto zna dobrze ówczesne wypadki, da świadectwo autorowi, że sceny historyczne i charaktery osób działających skreślił sumiennie,  
100 nic nie dodając i nigdzie nie przesadzając. I po cóż by miał dodawać albo przesadzać; czy dla ożywienia w sercu rodaków nienawiści ku wrogom? Czy dla obudzenia litości w Europie? — Czymże są wszystkie ówczesne  
105 okrucieństwa w porównaniu tego, co naród polski teraz cierpi i na co Europa teraz obojętnie patrzy! Autor chciał tylko zachować narodowi wierną pamiątkę z historii litewskiej lat kilkunastu: nie potrzebował ohydzać rodakom wrogów, których znają od wieków; a do  
110 litościwych narodów europejskich, które płakały nad Polską, jak niedołężne niewiasty Jerozolimemu nad Chrystusem, naród nasz przemawiać będzie słowami Zbawiciela: „Córki Jerozolimskie, nie płaczcie nade mną, ale nad samymi sobą.”

ŚWIĘTEJ PAMIĘCI

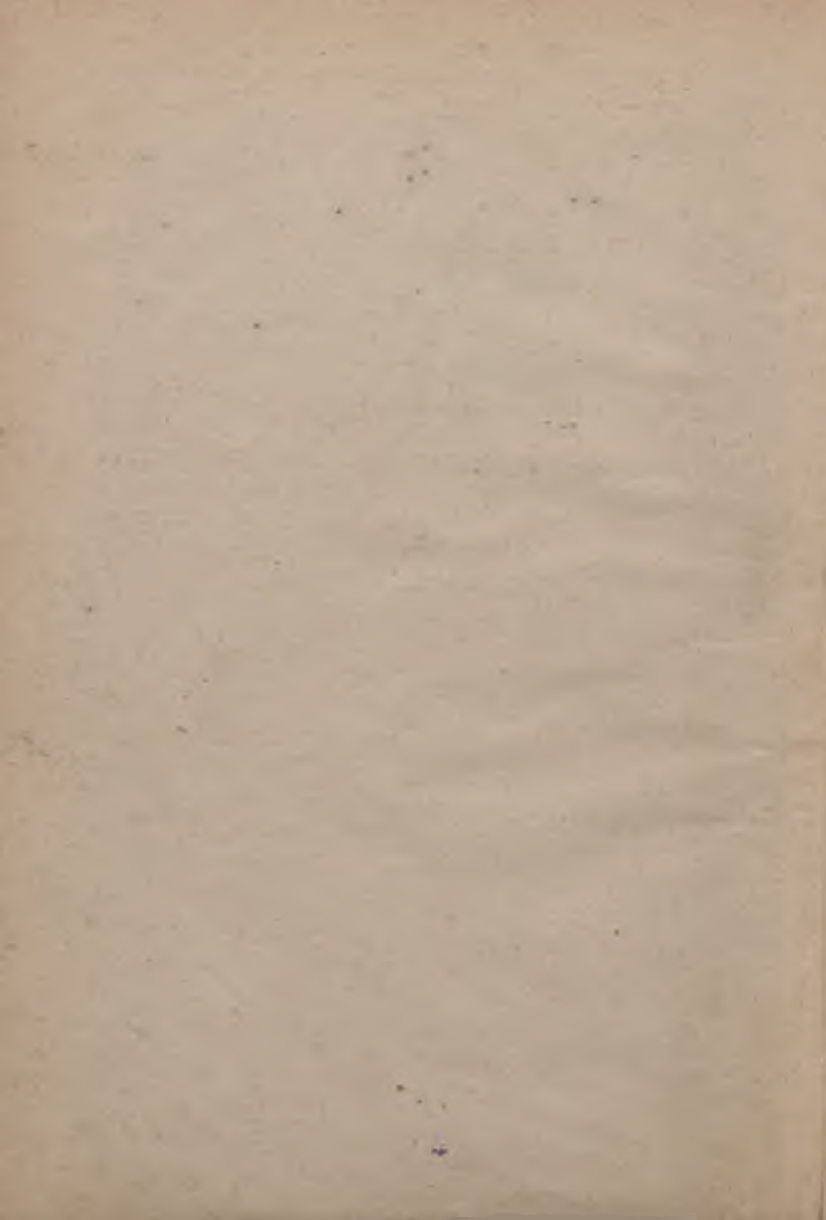
JANOWI SOBOLEWSKIEMU  
CYPRIANOWI DASZKIEWICZOWI  
FELIKSOWI KÓŁAKOWSKIEMU

SPÓŁUCZNIOM, SPÓŁWIEŻNIOM, SPÓŁWYGNAŃ-  
COM

ZA MIŁOŚĆ KU OJCZYŹNIE PRZEŚLADOWANYM  
Z TĘSKNOTY KU OJCZYŹNIE ZMARŁYM  
W ARCHANGIELU, NA MOSKWIE, W PETERS-  
BURGU

NARODOWEJ SPRAWY  
MĘCZENNIKOM

Poświęca AUTOR



# DZIADY

## CZĘŚĆ III

### LITWA

### PROLOG

W WILNIE, PRZY ULICY OSTROBRAMSKIEJ,  
W KLASZTORZE XX. BAZYLIANÓW, PRZEROBIO-  
NYM NA WIĘZIENIE STANU. — CELA WIĘŹNIA.

A strzeżcie się ludzi, albowiem was bę-  
dą wydawać do siedzącej rady i w boż-  
nicach swoich was biczować będą.

MAT. R. X. w. 17.

I do starostów, i do królów będziecie  
wodzeni na świadectwo im i poganom.  
w. 18.

I będziecie w nienawiści u wszyst-  
kich dla imienia mego. Ale kto wytrwa  
aż do końca, ten będzie zbawion.

w. 22.

(WIĘZIEŃ, wsparty na oknie, śpi.)

### ANIOŁ-STRÓŻ

Niedobre, nieczułe dziecko!  
Ziemskie matki twej zasługi,  
Prośby jej na tamtym świecie  
Strzegły długo wiek twój młody  
5 Od pokusy i przygody:



Jako róża, anioł sadów,  
We dnie kwitnie, w noc jej wonie  
Bronią senne dziecka skronie  
Od zarazy i owadów.

- 10 Nieraz ja na prośbę matki  
I za pozwoleniem bożem  
Zstępowałem do twej chatki,  
Cichy, w cichej nocy cieniu:  
Zstępowałem na promieniu  
15 I stawałem nad twym łóżem.

- Gdy cię noc ukołysała,  
Ja nad marzeniem namiętym  
Stałem, jak lilija biała,  
Schylona nad źródłem mętym.  
20 Nieraz dusza mnie twa zbrzydła,  
Alem w złych myśli nacisku  
Szukał dobrej, jak w mrowisku  
Szukają ziarenek kadzidła.

- Ledwie dobra myśl zaświeci,  
25 Brałem duszę twą za rękę,  
Wiodłem w kraj, gdzie wieczność świeci,  
I śpiewałem jej piosenkę,  
Którą rzadko ziemskie dzieci  
Słyszą, rzadko i w uśpieniu,  
30 A zapomną w odecknieniu;  
Jam ci przyszłe szczęście głosił,  
Na mych rękach w niebo nosił,  
A tyś słyszał niebios dźwięki,  
Jako pianych uczt piosenki.



- 35 Ja, syn chwały nieśmiertelnej,  
 Przybierałem wtenczas postać  
 Obrzydłej larwy piekielnej,  
 By cię straszyć, by cię chłostać.  
 Tyś przyjmował chłostę Boga,  
 40 Jak dziki męczarnie wroga.  
 I dusza twa w niepokoju,  
 Ale z dumą się budziła,  
 Jakby w niepamięci zdroju  
 Przez noc całą męty piła.  
 45 I pamiątki wyższych światów  
 W głąb ciągnąłeś, jak kaskada,  
 Gdy w podziemną przepaść wpada,  
 Ciągnie liście drzew i kwiatów.

- Natenczas gorzko płakałem,  
 50 Oblicze tuląc w me dłonie;  
 Chciałem i długo nie śmiałem  
 Ku niebieskiej wracać stronie,  
 Bym nie spotkał twojej matki: —  
 Spyta się, jaka nowina  
 55 Z kuli ziemskiej, z mojej chatki,  
 Jaki sen był mego syna?

#### WIEZIEN

*(Budzi się strudzony i patrzy w okno — rano.)*

- Nocy cicha, gdy wschodzisz, kto ciebie zapyta,  
 Skąd przychodzisz; gdy gwiazdy przed sobą  
 rozsiejesz,  
 Kto z twych gwiazd tajnie przyszelej drogi  
 twej wyczyta!  
 60 Zaszło słońce, wołają astronomy z wieży;

Ale dlaczego zaszło, nikt nie odpowiada:  
 Ciemności kryją ziemię i lud we śnie leży;  
 Lecz dlaczego śpią ludzie, żaden z nich nie  
 bada.

Przebudzą się bez czucia, jak bez czucia  
 spali —

65 Nie dziwi słońca dziwna, lecz codzienna  
 głowa;

Zmienia się blask i ciemność, jako straż puł-  
 kowa,

Ale gdzież są wodzowie, co jej rozkazali?

A sen? — ach, ten świat cichy, głuchy, ta-  
 jemniczy,

Życie duszy, czyż nie jest warte badań ludzi!

70 Któż jego miejsce zmierzy, kto jego czas  
 zliczy!

Trwoży się człowiek śpiący — śmieje się, gdy  
 zbudzi.

Mędracy mówią, że sen jest tylko przypomnie-  
 nie —

Mędracy przeklęci!

Czyż nie umiem rozróżnić marzeń od pamięci?

75 Chyba mnie wmówią, że moje więzienie

Jest tylko wspomnienie.

Mówią, że senne czucie rozkoszy i kaźni

Jest tylko grą wyobraźni; —

Głupi, zaledwie z wieści wyobraźnią znają.

80 I nam wieszczom o niej bają!

Bywałem w niej, zmierzyłem lepiej jej prze-  
 strzenie,

I wiem, że leży za jej granicą — marzenie.

Prędzej dzień będzie nocą, rozkosz będzie  
 kaźnią,

Niż sen będzie pamięcią, mara wyobraźnią.

*(Kładnie się i wstaje znowu — idzie do okna.)*

85 Nie mogę spocząć: te sny to straszą, to łudzą:  
 Jak te sny mię trudzą!

*(Drzemie.)*

DUCHY NOCNE

Puch czarny, puch miękki pod głowę pod-  
 łożmy,

Śpiewajmy, a cicho — nie trwóżmy, nie  
 trwóżmy.

DUCH Z LEWEJ STRONY

Noc smutna w więzieniu, tam w mieście  
 wesele,

90 U stołów tam muzyki huczą;

Przy pełnych kielichach śpiewają minstrele,

Tam nocą komety się włóczą:

Komety z oczkami i z jasnym warkoczem,

*(Więzień usypia.)*

Kto po nich kieruje łódź w biegu,

95 Ten zaśnie na fali, w marzeniu uroczem,

Na naszym przebudzi się brzegu.

ANIOŁ

My uprosiliśmy Boga,

By cię oddał w ręce wroga.

Samotność mędrców mistrzyni.

100 I ty w samotnym więzieniu,

Jako prorok na pustyni,

Dumaj o twym przeznaczeniu.

## CHÓR DUCHÓW NOCNYCH

W dzień Bóg nam dokucza, lecz w nocy  
wesele,

- W noc późną próżniaki się tuczą  
105 I w nocy swobodniej śpiewają minstrele,  
Szatany piosenek ich uczą.  
Kto ranną myśl świętą przyniesie z kościoła,  
Kto rozmów pocziwych smak czuje,  
Noc-pijawka wyciągnie pobożną myśl z czoła,  
110 Noc-wąż w ustach smaki zatruje.  
Śpiewajmy nad sennym, my, nocy synowie,  
Usłużmy, aż będzie nam sługą.  
Wpadnijmy mu w serce, biegajmy po głowie,  
Nasz będzie — ach, gdyby spał długo!

## ANIOŁ

- 115 Modlono się za tobą na ziemi i w niebie,  
Wkrótce muszą tyrani na świat puścić ciebie.

## WIEZIEN

*(Budzi się i myśli.)*

- Ty, co bliźnich katujesz, więzisz i wyrzynasz,  
I uśmiechasz się we dnie i w wieczór ucz-  
tujesz;  
Czy ty z rana choć jeden sen twój przypo-  
minasz,  
120 A, jeśliś go przypomniał, czy ty go pojmu-  
jesz?

*(Drzemie.)*

## ANIOŁ

Ty będziesz znowu wolny: my oznajmić  
przyszli.

WIĘZIEN

(Budzi się.)

Będę wolny? — pamiętam, ktoś mi wczora  
 prawił;  
 Nie, skądże to, czy we śnie, czy Bóg mi  
 objawił.

(Zasypia.)

ANIOŁOWIE

125 Pilnujmy tylko, ach, pilnujmy myśli,  
 Między myślami bitwa już stoczona.

DUCHY Z LEWEJ STRONY

Podwójmy napaść!

DUCHY Z PRAWEJ

130 My podwójmy strażę!  
 Czy zła myśl wygra, czy dobra pokona,  
 Jutro się w mowach i w dziełach pokaże;  
 I jedna chwila tej bitwy wyrzeka  
 Na całe życie o losach człowieka.

WIĘZIEN

Mam być wolny — tak! Nie wiem, skąd  
 przyszła nowina,  
 Lecz ja znam, co być wolnym z łaski Moskwi-  
 cina.  
 Łotry zdejmą mi tylko z rąk i nóg kajdany,  
 Ale włoczą na duszę — ja będę wygnany!  
 135 Błąkać się w cudzoziemców, w nieprzyjaciół  
 tłumie,  
 Ja śpiewak — i nikt z mojej pieśni nie zro-  
 zumie

Nic — oprócz niekształtnego i marnego  
dźwięku.

Łotry, tej jednej broni z rąk mi nie wydarły,

Ale mi ją zepsuto, przełamano w rękę.

140 Żywy, zostanę dla mej ojczyzny umarły,  
I myśl legnie zamknięta w duszy mojej cieniu,  
Jako dyjament, w brudnym zawarty kamieniu.

*(Wstaje i pisze węglem z jednej strony.)*

D. O. M.

GUSTAVUS

145

OBIIT M. D. CCC. XXIII

CALENDIS NOVEMBRIS.

*(z drugiej strony)*

HIC NATUS EST

CONRADUS

M. D. CCC. XXIII

150

CALENDIS NOVEMBRIS.

*(Wspiera się na oknie — usypia.)*

DUCH

Człowieku! gdybyś wiedział, jaka twoja  
władza!

Kiedy myśl w twojej głowie jako iskra  
w chmurze

Zabłyśnie niewidzialna, obłoki zgromadza,  
I tworzy deszcz rodzajny lub gromy i burze;

155 Gdybyś wiedział, że ledwie jedną myśl roz-  
niecisz,

Już czekają w milczeniu, jak gromu żywioty,  
Tak czekają twej myśli szatan i anioły:

Czy ty w piekło uderzysz, czy w niebo za-  
świecisz;

A ty jak obłok górny, ale błędny, pałasz

160 I sam nie wiesz, gdzie lecisz, sam nie wiesz,  
co zdrałasz.

Ludzie! każdy z was mógłby samotny, wię-  
ziony,

Myślą i wiarą zwać i podźwigać trony.

# AKT I

## SCENA I

KÓRYTARZ. — STRAŻ Z KARABINAMI STOI  
GPODAL. — KILKU WIĘŹNIÓW MŁODYCH ZE  
ŚWIECAMI WYCHODZĄ Z CEL SWOICH —  
PÓLNOC.

JAKUB

Czy można? — obaczmy się?

ADOLF

Straż gorzałkę pije;

Kapral nasz.

JAKUB

Która biła?

ADOLF

Północ niedaleko.

JAKUB

Ale jak nas runt złowi, kaprala zasieką.

ADOLF

Tylko zgaś świecę; widzisz, — ogień w okna  
bije.

(Gaszą świecę.)

5

Runt dzieciństwo! runt musi do wrót długo  
pukać,



Dać hasło i odebrać, musi kluczków szukać: —  
 Potem — długi korytarz — nim nas runt za-  
 capi,  
 Rozbieżym się, drzwi zamkną, każdy padł  
 i chrapi.  
*(Inni więźniowie, wywołani z celi, wychodzą.)*

ŻEGOTA

Dobry wieczór.

KONRAD

I ty tu!

KS. LWOWICZ

I wy tu?

SOBOLEWSKI

I ja tu.

FREJEND

10 A wiecie co, Żegoto, idziem do twej celi,  
 Świeży więzień dziś wstąpił do nowicyjatu,  
 I ma komin; tam dobry ogień będziemy mieli,  
 A przy tym nowość, — dobrze widzieć nowe  
 ściany.

SOBOLEWSKI

Żegoto! A, jak się masz; i ty tu, kochany!

ŻEGOTA

15 U mnie cela trzy kroki; was taka gromada.

FREJEND

Wiecie co, pójdźmy lepiej do celi Konrada.  
 Najdalsza jest, przytyka do muru kościoła;  
 Nie słyhać stamtąd, choć kto śpiewa albo  
 woła.

Myślę dziś głośno gadać i chcę śpiewać wiele;  
 20 W mieście pomyśla, że to śpiewają w kościele.  
 Jutro jest Narodzenie Boże — Ech — ko-  
 ledzy,  
 Mam i kilka butelek.

JAKUB

Bez kaprała wiedzy?

FREJEND

Kapral poczciwy i sam z butelek skorzysta,  
 Przy tym jest Polak, dawny nasz legijonista,  
 25 Którego car przerobił gwałtem na Moskala.  
 Kapral dobry katolik i więźniom pozwala  
 Przepędzić wieczór świętej Wigiliji razem.

JAKUB

Gdyby się dowiedzieli, nie uszłoby płazem.  
*(Wchodzą do celi Konrada, nakładają ogień w kominie  
 i zapalają świecę. — Cela Konrada jak w prologu.)*

KS. LWOWICZ

I skądże się tu wzięłeś, Żegoto kochany:  
 30 Kiedy?

ŻEGOTA

Dziś mię porwali — z domu, ze stodoły.

KS. LWOWICZ

I ty byłeś gospodarz?

ŻEGOTA

Jaki! zawołany.

Żebyś ty widział moje merynosy, woły!

Ja, co pierwaj nie znałem, co owies, co  
 słoma,  
 Mam sławę najlepszego w Litwie ekonoma.

JAKUB

35 Wzięto cię niespodzianie?

ŻEGOTA

Od dawna słyzałem  
 O jakimś w Wilnie śledztwie; dom mój blisko  
 drogi.

Widać było kibitki, latające czwałem,  
 I co noc nas przerażał poczty dźwięk zło-  
 wrogi.

Nieraz, gdyśmy wieczorem do stołu zasiedli  
 40 I ktoś żartem uderzył w szklankę noża trzon-  
 kiem,

Drżały kobiety nasze, staruszkowie bledli,  
 Myśląc, że już zajeżdża feldjegier ze dzwon-  
 kiem.

Lecz nie wiedziałem, kogo szukają i za co,  
 Nie należałem dotąd do żadnego spisku;  
 45 Sądzę, że rząd to śledztwo wynalazł dla zysku,  
 Że się więźniowie nasi porządnie opłaca,  
 I powrócą do domu.

TOMASZ

Taką masz nadzieję?

ŻEGOTA

Jużci, przecież bez winy w Sybir nas nie  
 wysła;  
 A jakąż winę naszą znajdą lub wymyślą?

- 50 Milczycie — wytłumaczcież, co się tutaj  
dzieje,  
O co nas oskarżono, jaki powód sprawy?

TOMASZ

- Powód — że (Nowosilcow przybył tu z War-  
szawy.  
Znasz zapewne charakter Pana Senatora,  
Wiesz, że już był w niełasce u imperatora,  
55 Że zysk dawniejszych łupiestw przepił i roz-  
trwonił,  
Stracił u kupców kredyt i osątkiem gonił.  
Bo pomimo największych starań i zabiegów  
Nie może w Polsce spisku żadnego wysledzić;  
Więc postanowił świeży kraj, Litwę, nawie-  
dzić,  
60 I tu przeniósł się z całym głównym sztabem  
szpiegów.  
Żeby zaś mógł bezkarnie po Litwie plądrować  
I na nowo się w łaskę samodziernicy wkręcić,  
Musi z towarzystw naszych wielką rzecz wy-  
snuwać  
I nowych wiele ofiar carowi poświęcić.

ŻEGOTA

- 65 Lecz my się uniewinnim —

TOMASZ

Bronić się daremnie —  
I śledztwo, i sąd cały toczy się tajemnie;  
Nikommu nie powiedzą, za co oskarżony,  
Ten, co nas skarży, naszej ma służyć obrony;

On gwałtem chce nas karać — nie unikniem  
kary.

70 Został nam jeszcze środek smutny — lecz  
jedyny:

Kilku z nas poświęcimy wrogom na ofiary,  
I ci na siebie muszą przyjąć wszystkich winy.

Ja stałem na waszego towarzystwa czele,  
Mam obowiązek cierpieć za was, przyjaciele;

75 Dodajcie mi wybranych jeszcze kilku braci,  
Z takich, co są sieroty, starsi, nieżonaci,  
Których zguba niewiele serc w Litwie za-  
krwawi,

A młodszych, potrzebniejszych z rąk wroga  
wybawi.

ŻEGOTA

Więc aż do tego przyszło?

JAKUB

Patrz, jak się zasmucił.

80 Nie wiedział, że dom może na zawsze po-  
rzucił.

FREJEND

Nasz Jacek musiał żonę zostawić w pòłogu,  
A nie płacze —

FELIKS KÓŁAKOWSKI

Ma płakać? owszem — chwała  
Bogu.

Jeśli powije syna, przyszłość mu wywieszczę—

85 Daj mi no rękę — jestem trochę chiromanta,  
Wywróżę tobie przyszłość twojego infanta.

(patrzac na rękę)

Jeśli będzie pocziwy, pod moskiewskim rzą-  
dem  
Spotka się niezawodnie z kibitką i sądem;  
A kto wie, może wszystkich nas znajdzie tu  
jeszcze —  
Lubię synów, to nasi przyszli towarzysze.

## ZEGOTA

90 Wy tu długo siedzicie?

## FREJEND

Skądże datę wiedzieć?  
Kalendarza nie mamy, nikt listów nie pisze;  
To gorsza, że nie wiemy, póki mamy siedzieć.

## SUZIN

Ja mam u okna parę drewnianych firanek,  
I nie wiem nawet, kiedy mrok, a kiedy ranek.

## FREJEND

95 Ale pytaj Tomasza, patryjarchę biedy;  
Największy szczupak, on też pierwszy wpadł  
do matni;  
On nas tu wszystkich przyjął i wyjdzie ostatni,  
Wie o wszystkich, kto przybył; skąd przybył  
i kiedy.

## SUZIN

To Pan Tomasz! ja poznać nie mogłem To-  
masza.  
100 Daj mi rękę, znałeś mię krótko i niewiele:  
Wtenczas tak była droga wszystkim przyjaźń  
wasza,

Otaczali was liczni, bliżsi przyjaciele;  
 Nie dojrzałeś mię w tłumie, lecz ja ciebie  
 znałem,

Wiem, coś zrobił, coś cierpiał, żebyś nas  
 ocalił; —

105 Odtąd będę się z twojej znajomości chwalił,  
 I w dzień zgonu przypomnę — z Tomaszem  
 płakałem.

FREJEND

Ale dla Boga, po co te łzy, płacze, zgroza.  
 Patrz — Tomasz, gdy był wolny, miał na swoim  
 czole

Wypisano wielkimi literami „koza”.

110 Dziś w więzieniu jak w domu, jak w swoim  
 żywiole.

On był na świecie jako grzyby kryptogamy,  
 Wędniał i schnął od słońca; — wsadzony do  
 lochu,

Kiedy my słoneczniki bledniejem, zdychamy.  
 On rozwija się, kwitnie i tyje po trochu.

115 Ale też wziął pan Tomasz kuracją modną,  
 Sławną teraz na świecie kuracją głodną.

ŻEGOTA

(do Tomasza)

Głodem ciebie morzono?

FREJEND

Dodawano strawy,

Ale gdybyś ją widział — widok to ciekawy!  
 Dość było taką strawą w pokoju zakadzić,

120 Ażeby myszy wytruć i świerszcze wygładzić.

## ŻEGOTA

I jakże ty jeść mogłeś?

## TOMASZ

Tydzień nic nie jadłem,  
Potem jeść próbowałem, potem z sił opadłem;  
Potem jak po truciznie czułem bole, kłucia,  
Potem kilka tygodni leżałem bez czucia,  
125 Nie wiem, ile i jakim choroby przebywałem,  
Bo nie było doktora, co by je nazywał.  
Wreszcie jam wstałem, jadłem znowu i do sił przy-  
chodziłem,  
I zdaje mi się, że się do tej strawy zrodziłem.

## FREJEND

(z wymuszoną wesołością)

130 Wierzcie mi, tam za kożą same urojenia;  
Kto tu był, sekret kuchni i mieszkań prze-  
niknął:  
Jeść, mieszkać, źle czy dobrze, skutek przy-  
wyknienia.  
Pytał raz Litwin, nie wiem, diabła czy  
Pińczuka,  
Dlaczego siedzisz w błocie? — Siedzę, bom  
przywyknął.

## JAKUB

Ależ przywyknąć, bracie!

## FREJEND

Na tym cała sztuka.

## JAKUB

135 Ja tu siedzę podobno od ośmiu miesięcy,  
A tak tęsknię jak pierwej, nie mniej —



FREJEND

I nie więcej?  
 Pan Tomasz tak przywyknął, że mu powiew  
 zdrowy  
 Zaraz piersi obciąża, robi zawrót głowy.  
 On odwyknął oddychać, nie wychodzi

z celi —  
 140 Jeśli go stąd wypędzą, koza się opłaci:  
 Bo on potem ni grosza na wino nie straci,  
 Tylko łyknie powietrza i wnet się podchmieli.

TOMASZ

Wolałbym być pod ziemią, w głodzie  
 i chorobie  
 Znosić kije i gorsze niżli kije — śledztwo,  
 145 Niż tu, w lepszym więzieniu, mieć was za  
 sąsiedztwo —  
 Łotry! wszystkich nas w jednym chcą zakopać  
 grobie.

FREJEND

Jak to? więc płaczesz po nas? — masz kogo  
 żałować.  
 Czy nie mnie? Pytam: jaka korzyść z mego  
 życia?  
 Jeszcze w wojnie — mam jakiś talencik  
 do bicia  
 150 I mógłbym kilku dońcom grzbiety  
 naszpikować.  
 Ale w pokoju — cóż stąd, że lat sto przeżyję,  
 I będę kłął Moskalów, i umrę, — i zgniję.  
 Na wolności wiek cały byłbym mizerakiem,  
 Jak proch albo jak wino miernego gatunku; —

- 155 Dziś, gdy wino zatknięto, proch przybito  
 kłakiem,  
 W kozie mam całą wartość butli i ładunku.  
 Wytchnąłbym się jak wino z otwartej  
 konewki;  
 Spaliłbym jak proch lekko, z otwartej  
 panewki.  
 Lecz, jeśli mię w łańcuchach stąd na Sybir  
 wyślą,
- 160 Obaczą mię Litwini bracia i pomyślą:  
 Wszakci to krew szlachecka, to młodź nasza  
 ginie,  
 Poczekaj, zbójco caru, czekaj,  
 Moskwicinie! —  
 Taki jak ja, Tomaszu, dałby się powiesić,  
 Żebyś ty jedną chwilę żył na świecie dłużej:
- 165 Taki jak ja ojczyźnie tylko śmiecią służę;  
 Umarłbym dziesięć razy, byle cię raz  
 wskrzesić —  
 Ciebie lub ponurego poetę Konrada,  
 Który nam o przyszłości jak Cygan  
 powiada —  
 (do Konrada)
- Wierzę, bo Tomasz mówił, żeś ty śpiewak  
 wielki,
- 170 Kocham cię, boś podobny także do butelki:  
 Rozlewasz pieśń, uczuciem, zapalem  
 oddychasz,  
 Pijem, czuję, a ciebie ubywa — usychasz.  
 (Bierz za rękę Konrada i lży sobie ociera.)  
 (do Tomasza i Konrada)
- Wy wiecie, że was kocham, ale można  
 kochać,

Nie płakać. Otóż, bracia, osuszcie łzy  
wasze; —

175 Bo jak się raz rozczulę i jak zacząę szlochać,  
I herbaty nie zrobię, i ogień zagaszę.

(*Robi herbatę.*)

(*Chwila milczenia.*)

KS. LWOWICZ

Prawda, źle przyjmujemy nowego przybysza;  
(*pokazując Żegotę*)

W Litwie zły to znak płakać we dniu  
inkrutowin —  
Czy nie dosyć w dzień milczym?! — he? — jak  
długa cisza.

JAKUB

180 Czy nie ma nowin z miasta?

WSZYSCY

Nowin?

KS. LWOWICZ

Żadnych nowin?

ADOLF

Jan dziś chodził na śledztwo, był godzinę  
w mieście,  
Ale milczy i smutny; — i, jak widać z miny,  
Nie ma ochoty gadać.

KILKU Z WIĘŹNIÓW

No, Janie! nowiny?

JAN SOBOLEWSKI

(ponuro)

Niedobre — dziś — na Sybir — kibitek  
dwadzieście

185 Wywieźli.

SUZIN

Kogo? — naszych?

JAN

Studentów ze Żmudzi.

WSZYSCY

Na Sybir?

JAN

I paradnie! — było mnóstwo ludzi.

KILKU

Wywieźli!

JAN

Sam widziałem.

JACEK

Widziałeś! — i mego  
Brata wywieźli? — wszystkich?

JAN

Wszystkich — do jednego.  
Sam widziałem. — Wracając prosiłem  
kaprała

190 Zatrzymać się; pozwolił chwilkę. Stałem  
z dala,  
Skryłem się za słupami kościoła. W kościele  
Właśnie msza była; — ludu zebrało się wiele.

- Nagle lud cały runął przeze drzwi nawałem,  
 Z kościoła ku więzieniu. Stałem pod  
 przysionkiem,  
 195 I kościół tak był pusty, że w głębi widziałem  
 Księdza z kielichem w ręku i chłopca  
 ze dzwonkiem.  
 Lud otoczył więzienie nieruchomym wałem;  
 Od bram więzienia na plac, jak w wielkie  
 obrzędy,  
 Wojsko z bronią, z bębнами stało we dwa  
 rzędy;  
 200 W pośrodku nich kibitki. — Patrzą, z placu  
 sady  
 Policmejster na koniu; — z miny zgadłbyś  
 łatwo,  
 Że wielki człowiek, wielki tryumf poprowadzi:  
 Tryumf cara północy, zwycięzcy nad —  
 dziatwą. —  
 Wkrótce znak dano bębniem i ratusz  
 otwarty —  
 205 Widziałem ich: — za każdym z bagnetem szły  
 warty,  
 Małe chłopcy, znędzniałe, wszyscy jak  
 rekruci,  
 Z golonymi głowami; — na nogach okuci.  
 Biedne chłopcy! — najmłodszy, dziesięć lat,  
 nieboże,  
 Skarżył się, że łańcucha podźwignąć nie może;  
 210 I pokazywał nogę skrwawioną i nagą.  
 Policmejster przejeżdża, pyta, czego żądał;  
 Policmejster człek ludzki, sam łańcuch  
 oglądał:

- „Dziesięć funtów, zgadza się z przepisana  
 wagą.” —  
 Wywiedli Janczewskiego; — poznałem,  
 oszpetniał,  
 215 Szczerniał, schudł, ale jakoś dziwnie  
 wyszlachetniał.  
 Ten przed rokiem swawolny, ładny chłopczyk  
 mały,  
 Dziś poglądał z kibitki jak z odludnej skały  
 Ów cesarz! — okiem dumnym, suchym  
 i pogodnym,  
 To zdawał się pocieszać spółników niewoli,  
 220 To lud żegnał uśmiechem gorzkim, lecz  
 łagodnym;  
 Jak gdyby im chciał mówić: nie bardzo mię  
 boli.  
 Wtem zdało mi się, że mnie napotkał oczyma,  
 I nie widząc, że kapral za suknią mię trzyma,  
 Myślał, żem uwolniony — dłoń swą ucałował,  
 225 I skinął ku mnie, jakby żegnał i wieszował; —  
 I wszystkich oczy nagle zwróciły się ku mnie,  
 A kapral ciągnął gwałtem, ażebym się  
 schował;  
 Nie chciałem, tylkom stanął bliżej przy  
 kolumnie.  
 Uważałem na więźnia postawę i ruchy: —  
 230 On postrzegł, że lud płacze, patrząc na  
 łańcuchy,  
 Wstrząsł nogą łańcuch, na znak, że mu  
 niezbyt ciężył.  
 A wtem zacięto konia — kibitka runęła —  
 On zdjął z głowy kapelusz, wstał i głos  
 natężył,

I trzykroć krzyknął: „Jeszcze Polska nie  
zginęła”.

235 Wpadli w tłum; — ale długo ta ręka ku niebu,  
Kapelusz czarny jako chorągiew pogrzebu,  
Głowa, z której włos przemoc odarła  
bezwstydną,  
Głowa niezawstydzona, dumna, z dala widna,  
Co wszystkim swą niewinność i hańbę  
obwieszcza,

240 I wystaje z czarnego tyłu głów natłoku,  
Jak z morza łeb delfina, nawałnicy wieszcza,  
Ta ręka i ta głowa zostały mi w oku,  
I zostaną w mej myśli — i w drodze żywota  
Jak kompas pokażą mi, powiodą, gdzie cnota:  
245 Jeśli zapomnę o nich, Ty Boże na niebie,  
Zapomnij o mnie. —

KS. LWOWICZ

Amen za was.

KAŻDY Z WIĘŹNIÓW

I za siebie.

JAN SOBOLEWSKI

Tymczasem zajeżdżały inne rzędem długim  
Kibitki; — ich wsadzano jednego po drugim.  
Rzuciłem wzrok po ludu ściśnionego kupie,  
250 Po wojsku — wszystkie twarze poblady, jak  
trupie;  
A w takim tłumie taka była cichość głucha,  
Żem słyszał każdy krok ich, każdy dźwięk  
łańcucha.  
Dziwna rzecz! wszyscy czuli, jak nieładzka  
kara:

- Lud, wojsko czuje — milczy — tak boją się  
cara.
- 255 Wywiedli ostatniego; zdało się, że wzbraniał,  
Lecz on biedny iść nie mógł, co chwila się  
słaniał,  
Zwolna schodził ze schodów i, ledwie na  
drugi  
Szczebel stąpił, stoczył się i upadł jak długi;  
To Wasilewski, siedział tu w naszym  
sąsiedztwie;
- 260 Dano mu tyle kijów onegdaj na śledztwie,  
Że mu odtąd krwi kropli w twarzy nie zostało.  
Żołnierz przyszedł i podjął z ziemi jego ciało,  
Niósł w kibitkę na rękę, ale ręką drugą  
Tajemnie łyzy ocierał; — niósł powoli, długo;
- 265 Wasilewski nie zemdłał, nie zwisnął,  
nie ciężał,  
Ale jak padł na ziemię prosto, tak otężał.  
Niesiony, jak słup sterczał i jak z krzyża  
zdjęte  
Ręce miał nad barkami żołnierza rozpięte;  
Oczy straszne, zbiełałe, szeroko rozwarte; —
- 270 I lud oczy i usta otworzył; — i razem  
Jedno westchnienie, z piersi tysiąca wydarte,  
Głębokie i podziemne, jęknęło dokoła,  
Jak gdyby jękły wszystkie groby spod  
kościola.
- Komenda je zgłuszyła bębniem i rozkazem:
- 275 Do broni — marsz — ruszono; a środkiem  
ulicy  
Puściła się kibitka lotem błyskawicy.  
Jedna pusta — był więzień, ale niewidomy;  
Rękę tylko do ludu wyciągnął spod słomy,



Siną, rozwartą, trupią: trząśł nią, jakby  
 280 Kibitka w tłum wjechała; — nim bicz tłumy  
 Stanęli przed kościołem i właśnie w tej  
 Słyszałem dzwonek, kiedy trupa przewozili.  
 Spójrzałem w kościół pusty i rękę kapłańską  
 Widziałem, podnoszącą ciało i krew Pańską,  
 285 I rzekłem: Panie! Ty, co sądami Piłata  
 Przełałeś krew niewinną dla zbawienia  
 Przyjm tę spod sądów cara ofiarę dziecinną,  
 Nie tak świętą ni wielką, lecz równie  
 niewinną.

*(Długie milczenie.)*

JÓZEF

Czytałem ja o wojnach; — w dawnych, dzikich  
 290 Piszą, że tak okropne wojny prowadzono,  
 Że nieprzyjaciel drzewom nie przepuszczał  
 I że z drzewami na pniu zasiewy palono.  
 Ale car mędrszy, srożej, głębiej Polskę  
 On nawet ziarna zboża zabiera i dławi;  
 295 Sam szatan mu metodę zniszczenia tłumaczy.

KÓŁAKOWSKI

I uczniowi najlepszą nagrodę wyznaczy.

*(Chwila milczenia.)*

## KS. LWOWICZ

Bracia, kto wie, ów więzień może jeszcze żyje;

Pan Bóg to sam wie tylko i kiedyś odkryje.

Ja jak ksiądz pomodłę się i wam radzę  
szczerze

300 Zmówić za męczennika spoczynek  
pacierze. —

Kto wie, jaka nas wszystkich czeka jutro  
dola.

## ADOLF

Zmówże i po Ksawerym pacierz, jeśli wola;

Wiesz, że on, nim go wzięli, w łeb sobie  
wystrzelił.

## FREJEND

305 Łebski! — To z nami uczty wesole on dzielił;  
Jak przyszło dzielić biedę, on w nogi  
ze świata.

## KS. LWOWICZ

Nieźle by i za tego pomodlić się brata.

## JANKOWSKI

Wiesz, księżu; dalażóg, że drwię ja z twojej  
wiary:

Cóż stąd, choćbym był gorszym niż Turki,  
Tatary,

Choćbym został złodziejem, szpiegiem,  
rozbójnikiem,

310 Austryjakiem, Prusakiem, carskim  
urzędnikiem;

Jeszcze tak prędko bożej nie lękam się  
kary; —

Wasilewski zabity, my tu a są cary.

FREJEND

Toż chciałem mówić, dobrze, żeś ty za mnie  
zgrzeszył; —

Ale pozwól odetchnąć, bom całkiem osłupiał.  
315 Słuchając tych powieści — człek splakał się,  
zgłupiał.

Ej Feliksie, żebyś ty nas trochę pocieszył!  
Ty, jeśli zechcesz, w piekle diabła byś  
rozśmieszyl.

KILKU WIĘŹNIÓW

Zgoda, zgoda, Feliksie, musisz gadać, śpiewać,  
Feliks ma głos, hej, Frejend, hej wina  
nalewać.

ŻEGOTA

320 Stójcie na chwilę — ja też szlachcic  
sejmikowy,  
Choć ostatni przybyłem, nie chcę cicho  
siedzieć;  
Józef nam coś o ziarnkach mówił — na te  
mowy  
Gospodarz winien z miejsca swego  
odpowiedzieć.

Lubo car wszystkie ziarna naszego ogrodu  
325 Chce zabrać i zakopać w ziemię, w swoim  
carstwie,

Będzie drożyzna, ale nie bójcie się głodu;  
Pan Antoni już pisał o tym gospodarstwie.

JEDEN Z WIĘŹNIÓW

Jaką Antoni?

ŻEGOTA

(Znacie bajkę Góreckiego?  
A raczej prawdę?

## KILKU

Jaką? powiedz nam, kolego.

## ŻEGOTA

- 330 Gdy Bóg wygnał grzesznika z rajskiego  
ogrodu,  
Nie chciał przecie, ażeby człowiek umarł  
z głodu;  
I rozkazał aniołom zboże przysposobić,  
I rozsypać ziarnami po drodze człowieka.  
Przyszedł Adam, znalazł je, obejrzał z daleka,  
I odszedł; bo nie wiedział, co ze zbożem robić.
- 335 Aż w nocy przyszedł diabeł mądry i tak  
rzecze:  
Niedaremnie tu Pan Bóg rozsypał garść żyta,  
Musi tu być w tych ziarnach jakaś moc  
ukryta;  
Schowajmy je, nim człowiek ich wartość  
dociecze.
- 340 Zrobił rogiem rów w ziemi i zasypał żytem,  
Napłwał i ziemią nakrył, i przybił kopytem;  
Dumny i rad, że Boże zamiary przeniknął,  
Całym gardłem rozśmiał się i ryknął, i zniknął.  
Aż tu wiosną, na wielkie diabła zadziwienie,  
Wyrasta trawa, kwiecie, kłosa i nasienie.
- 345 O wy! co tylko na świat idziecie z północą,  
Chydrość rozumem, a złość nazywacie mocą;  
Kto z was wiarę i wolność znajdzie i zagrzebie,  
Myśli Boga oszukać — oszuka sam siebie.

## JAKUB

- 350 Brawo Antoni! pewnie Warszawę nawiedzi;  
I za tę bajkę znowu z rok w kozie posiedzi.

## FREJEND

Dobre to — lecz ja znowu do Feliksa wracam.  
Wasze bajki — i co mi to za poezyje,  
Gdzie muszę głowę trudnić, niżli sens  
namacam;

355 Nasz Feliks z piosenkami niech żyje i pije!

*(Nalewa mu wino.)*

## X JANKOWSKI

A Lwowicz co? — on pacierz po umarłych  
mówi!

Posłuchajcie, zaśpiewam piosnkę Lwowiczowi.

*(Śpiewa.)*

Mówcie, jeśli wola czyja,  
Jezus Maryja.

360 Nim uwierzę, że nam sprzyja,  
Jezus Maryja;

Niech wprzód łotrów powybija  
Jezus Maryja.

365 Tam car jak dzika bestyja,  
Jezus Maryja!

Tu Nowosilcow jak źmija,  
Jezus Maryja!

Póki cała carska szyja,  
Jezus Maryja,

370 Póki Nowosilcow pija,  
Jezus Maryja,

Nie uwierzę, że nam sprzyja  
Jezus Maryja.

## KONRAD

Słuchaj ty! — tych mnie imion przy kielichach  
wara.

375 Dawno nie wiem, gdzie moja podziata się  
wiara.

Nie mieszam się do wszystkich świętych  
z litaniji,

Lecz nie dozwolę bluźnić imienia Maryji.

## KAPRAL

*(podchodząc do Konrada)*

Dobrze, że panu jedno to zostało imie —

Choć szuler zgrany wszystko wyrzuci z ka-  
lety,

380 Nie zgrał się, póki jedną ma sztukę monety.  
Znajdzie ją w dzień szczęśliwy, więc z kalety  
wyjmie,

Więc da w handel na procent, Bóg pobłogo-  
sławi,

I większy skarb przed śmiercią, niżli miał, zo-  
stawi.

To imie, panie, nie żart — więc mnie się  
zdarzyło

385 W Hiszpaniji, lat temu — o, to dawno było.

Więc byłem w legijonach, naprzód pod Dą-  
browskim.

A potem wszedłem w sławny pułk Sobolew-  
skiego.

## SOBOLEWSKI

To mój brat!

KAPRAL

O mój Boże! pokój duszy jego!  
Walny żołnierz — tak — zginął od pięciu kul  
razem;

390 Nawet podobny panu. — Otóż — więc z roz-  
kazem

Brata Pana jechałem w miasteczko Lamego —  
Jak dziś pamiętam — więc tam byli Francu-  
ziska:

Ten gra w kości, ten w karty, ten dziewczęta  
ściska —

Nuż beczec — każdy Francuz, jak podpije,  
beczy.

395 Jak zaczną tedy śpiewać wszyscy nic do  
rzeczy,

Siwobrode wężale takie pieśni tłuste!

Aż był wstyd mnie, młodemu. — Z rozpusty  
w rozpustę,

Dalej bredzić na świętych; — otóż z większych  
w większe

Grzechy laząc, nuż bluźnić na Pannę Naj-  
świętszą —

400 A trzeba wiedzieć, że mam patent sodalisa,  
I z powinności bronię Maryji imienia —  
Więc ja im perswadować: — Stulcie pysk do  
bisa!

Więc umilkli, nie chcąc mieć ze mną do czy-  
nienia. —

(Konrad zamyśla się, inni zaczynają rozmowę.)

Ale no Pan posłuchaj, co się stąd wyświeci.  
405 Po zwadzie — poszliśmy spać, wszyscy dobrze  
cięci —

Aż w nocy trąbią na koń — zaczną obóz trwo-  
żyć: —

Francuzi nuż do czapek — i nie mogą  
włożyć: —

Bo nie było na co wdziać, — bo każdego  
główka

Była ślicznie odcięta nożem jak makówka.

410 Szelma gospodarz porznął jak kury w fol-  
warku; —

Patrzę: więc moja głowa została na karku;

W czapce kartka łacińska, pismo, nie wiem,  
czyje:

„Vivat Polonus, unus defensor Mariae”.

Otóż, widzisz Pan, że ja tym imieniem żyję.

#### JEDEN Z WIEŹNIÓW

415 Feliksie, musisz śpiewać; nalać mu herbaty  
Czy wina. —

#### FELIKS

Jednogłośnie decydują braty,  
Ze muszę być wesoly. Chociaż serce pęka,  
Feliks będzie wesoly i będzie piosenka.

(Śpiewa.)

Nie dbam, jaka spadnie kara:

420 Mina, Sybir czy kajdany;

Zawsze ja, wierny poddany,

Pracować będę dla cara.

W minach, kruszec kując młotem,

Pomyślę: ta mina szara,

425 To żelazo — z niego potem

Zrobi ktoś topór na cara.



Gdy będę na zaludnieniu,  
 Pojmę córeczkę Tatara;  
 Może w moim pokoleniu  
 430 Zrodzi się Palen dla cara.

Gdy w kolonijach osiędę,  
 Ogród zorzę, grzędy skopię,  
 A na nich co rok siać będę  
 Same lny, same konopie.

435 Z konopi ktoś zrobi nici —  
 Srebrem obwita nić szara  
 Może się kiedyś poszczyci,  
 Że będzie szarfą dla cara.

CHÓR SPIEWA

Zrodzi się Palen dla cara.  
 440 ra — ra — ra — ra — ra — ra —

SUZIN

Lecz cóż to Konrad cicho zasepiony siedzi,  
 Jakby obliczał swoje grzechy do spowiedzi?  
 Feliksie, on nie słyszał zgoła twoich pieni;  
 Konradzie — patrzcie — zbladnął, znowu się  
 czerwieni.  
 445 Czy on słaby?

FELIKS

Stój cicho — zgadłem, że tak  
 będzie —  
 O, my znamy Konrada, co to znaczy, wiemy.  
 Północ jego godzina. — Teraz Feliks niemy,  
 Teraz, bracia, piosenkę lepszą posłyszemy.  
 Ale muzyki trzeba; — ty masz flet, Frejen-  
 dzie,

450 Graj dawną jego nutę, a my cicho stójmy,  
I, kiedy trzeba, głosy do chóru nastrójmy.

JÓZEF

(*patrząc na Konrada*)

Bracia! duch jego uszedł i błądzi daleko,  
Jeszcze nie wrócił — może przyszłość  
w gwiazdach czyta,

Może się tam z duchami znajomymi wita  
455 I one mu powiedzą, czego z gwiazd docieką.  
Jak dziwne oczy — błyszczą ogień pod po-  
wieką,

A oko nic nie mówi i o nic nie pyta;  
Duszy teraz w nich nie ma; błyszczą jak  
ogniska

Zostawione od wojska, które w nocy cieniu  
460 Na daleką wyprawę ruszyło w milczeniu —  
Nim zgasną, wojsko wróci na swe stanowiska.

(*Frejend probuje różnych nut.*)

KONRAD

(*Śpiewa.*)

Pieśń ma była już w grobie, już chłodna —  
Krew poczuła — spod ziemi wygląda —  
I jak upiór powstaje krwi głodna:

465 I krwi żąda, krwi żąda, krwi żąda.  
Tak! zemsta, zemsta, zemsta na wroga,  
Z Bogiem i choćby mimo Boga!

(*Chór powtarza.*)

I Pieśń mówi: ja pójdę wieczorem,  
Naprzód braci rodaków gryźć muszę,

470 Komu tylko zapuszczę kły w duszę,  
 Ten jak ja musi zostać upiorem.  
 Tak! zemsta, zemsta, etc., etc.

Potem pójdziem, krew wroga wypijem!  
 Ciało jego rozrąbiem toporem:

475 Ręce, nogi gwoździami przybijem,  
 By nie powstał i nie był upiorem.

Z duszą jego do piekła iść musim,  
 Wszyscy razem na duszy usiedziem,

Póki z niej nieśmiertelność wydusim,  
 480 Póki ona czuć będzie, gryźć będziem.  
 Tak! zemsta, zemsta, etc., etc.

KS. LWOWICZ

Konradzie, stój dla Boga, to jest pieśń po-  
 gańska.

KAPRAŁ

Jak on okropnie patrzy, — to jest pieśń sza-  
 tańska.

*(Przestają śpiewać.)*

KONRAD

*(z towarzyszeniem fletu)*

Wznoszę się! lecę! tam, na szczyt opoki —  
 485 Już nad plemieniem człowieczem,  
 Między proroki.

Stąd ja przyszłości brudne obłoki  
 Rozcinam moją żrenicą, jak mieczem;  
 Rękami jak wichrami mgły jej rozdzieram —

490 Już widno — jasno — z góry na ludy spozie-  
 ram —

Tam księga sybilińska przyszłych losów  
 świata —

Tam, na dole!

Patrz, patrz, przyszłe wypadki i następne lata,

Jak drobne ptaki, gdy orła postrzegą,

495 Mnie, orła na niebie!

Patrz, jak do ziemi przypadają, biegną,

Jak się stado w piasek grzebie —

Za nimi, hej za nimi oczy me sokole,

Oczy błyskawice,

500 Za nimi szpony moje! — dostrzegę je,  
 schwycę.

Cóż to? jaki ptak powstał i roztacza pióra,

Zasłania wszystkich, okiem mię wyzywa;

Skrzydła ma czarne, jak burzliwa chmura,

A szerokie i długie na kształt tęczy łuku.

505 I niebo całe zakrywa. —

To kruk olbrzymi — ktoś ty? — ktoś ty,  
 kuku?

Ktoś ty? — jam orzeł! — patrzy kruk — myśl  
 moję płączel!

Ktoś ty? — Jam gromówłady! —

Spójrzył na mnie — w oczy mię jak dymem  
 uderzył,

510 Myśli moje miesza — płacze —

#### KILKU WIĘŹNIÓW

Co on mówi — co — co to — patrz, [patrz],  
 jaki blady.

(Porywają Konrada.)

Uspokój się...

KONRAD

Stój! stójcie! — jam się z krukiem  
zmierzył —

Stójcie — myśli rozplączę —  
Pieśń skończę — skończę —  
(*Stania się.*)

KS. LWOWICZ

515 Dosyc tych pieśni.

INNI

Dosyc.

KAPRAL

Dosyc — Pan Bóg z nami —  
Dzwonek! — słyszycie dzwonek? — runt, runt  
pod bramami,  
Gaście ogień — do siebie!

JEDEN Z WIEŻNIÓW

(*patząc w okno*)

Bramę odemknęli —

Konrad osłabł — zostawcie — sam, sam jeden  
w celi!

(*Uciekają wszyscy.*)

## SCENA II

## IMPROWIZACJA

KONRAD

*(po długim milczeniu)*

Samotność — cóż po ludziach, czym śpiewak  
dla ludzi?

Gdzie człowiek, co z mej pieśni całą myśl wy-  
słucha,

Obejmie okiem wszystkie promienie jej ducha?

Nieszczęsny, kto dla ludzi głos i język trudzi:

5 Język kłamie głosowi, a głos myślom kłamie;  
Myśl z duszy leci bystro, nim się w słowach  
złamie,

A słowa myśl pochłona, i tak drżą nad myślą,

Jak ziemia nad połkniętą, niewidzialną rzeką;

Z drżenia ziemi czyż ludzie głąb nurtów do-  
cieką,

10 Gdzie pędzi, czy się domyślą? —

Uczucie krąży w duszy, rozpala się, żarzy,

Jak krew po swych głębokich, niewidomych  
cieśniach;

Ile krwi tylko ludzie widzą w mojej twarzy,

Tyle tylko z mych uczuć dostrzegą w mych  
pieśniach.

15 Pieśni ma, tyś jest gwiazdą za granicą świata!

I wzrok ziemski, do ciebie wysłany za gońca,

Choć szklanne weźmie skrzydła, ciebie nie  
dolata,

Tylko o twoją mleczną drogę się uderzy;

20 Domyśla się, że to słońca,  
Lecz ich nie zliczy, nie zmierzy.

Wam, pieśni, ludzkie oczy, uszy niepotrze-  
bne; —

Płynicie w duszy mej wnętrzościach,  
Świećcie na jej wysokościach,  
Jak strumienie podziemne, jak gwiazdy nad-  
niebne.

25 Ty Boże, ty naturo! dajcie posłuchanie.  
Godna to was muzyka i godne śpiewanie. —  
Ja mistrz!

Ja mistrz wyciągam dłonie!

30 Wyciągam aż w niebiosy, i kładę me dłonie  
Na gwiazdach, jak na szklanych harmoniki  
kręgach.

To nagłym, to wolnym ruchem,  
Kręcę gwiazdy moim duchem,  
Milion tonów płynie; w tonów miljonie  
Każdy ton ja dobyłem, wiem o każdym  
tonie;

35 Zgadzam je, dzielę i łączę,  
I w tęczę, i w akordy, i we strofy płaczę,  
Rozlewam je we dźwiękach i w błyskawic  
wstęgach.

Odjąłem ręce, wzniosłem nad świata  
krawędzie,

I kręgi harmoniki wstrzymały się w pędzie.  
40 Sam śpiewam, słyszę me śpiewy —

Dłgie, przeciągłe, jak wichru powiewy  
Przewiewają ludzkiego rodu całe tonie.  
Jęczą żalem, ryczą burzą,  
I wieki im głucho wtórzają;

- 45 A każdy dźwięk ten — razem gra i płonie:  
Mam go w uchu, mam go w oku,  
Jak wiatr, gdy fale kołysze,  
Po świstach lot jego słyszę,  
Widzę go w szacie obłoku.
- 50 Boga, natury godne takie pienie!  
Pieśń to wielka, pieśń-tworzenie,  
Taka pieśń jest siła, dzielność,  
Taka pieśń jest nieśmiertelność!  
Ja czuję nieśmiertelność, nieśmiertelność  
tworzę,
- 55 Cóż Ty większego mogłeś zrobić — Boże?  
Patrz, jak te myśli dobywam sam z siebie,  
Wcielam w słowa; one lecą,  
Rozsypują się po niebie,
- 60 Toczą się, grają i świecą;  
Już dalekie, czuję jeszcze,  
Ich wdziękami się lubuję,  
Ich okrągłość dłonią czuję,  
Ich ruch myślą odgaduję:  
Kocham was, me dzieci wieszczę!
- 65 Myśli moje! gwiazdy moje!  
Czucia moje! wichry moje!  
W pośrodku was jak ojciec wśród rodziny  
stoję,  
Wy wszystkie moje!
- Depcę was, wszyscy poeci,  
70 Wszyscy mędrce i proroki,  
Których wielbił świat szeroki.  
Gdyby chodzili dotąd śród swych dusznych  
dzieci,



Gdyby wszystkie pochwały i wszystkie  
oklaski

Słyszeli, czuli i za słuszne znali;

75 I wszystkie sławy każdodzienniej blaski  
Promieniami na wieńcach swoich zapalali;  
Z całą pochwał muzyką i wieńców ozdobą,  
Zebraną z wieków tyła i z pokoleń tyła,  
Nie czuliby własnego szczęścia, własnej mocy.

80 Jak ja dziś czuję, w tej samotnej nocy:  
Kiedy sam śpiewam w sobie,  
Śpiewam samemu sobie.

Tak! — czuły jestem, silny jestem  
i rozumny. —

Nigdy nie czułem jak w tej chwili —  
85 Dziś mój zenit, moc moja dzisiaj się przesili,  
Dziś poznam, czym najwyższy, czyli tylko  
dumny;

Dziś jest chwila przeznaczenia,  
Dziś najsilniej wyteżę duszy mej ramiona —

To jest chwila Samsona,

90 Kiedy, więzien i ślepy, dumam u kolumny.  
Zrzucę ciało i tylko jak duch wezmę pióra —

Potrzeba mi lotu,  
Wylecę z planet i gwiazd kołowrotu,  
• Tam dojdę, gdzie graniczą stwórca  
i natura.

85 I mam je, mam je, mam — tych skrzydeł  
dwoje;

Wystarczą: — od zachodu na wschód  
je rozszerzę.

Lewym o przeszłość, prawym o przyszłość  
 I dójdę po promieniach uczucia — do Ciebie!  
 I zajrzę w uczucia Twoje.

100 O Ty! o którym mówią, że czujesz  
 na niebie!  
 Jam tu, jam przybył, widzisz, jaka  
 ma potęgą!  
 Aż tu moje skrzydło sięga.

Lecz jestem człowiek, i tam, na ziemi me ciało;  
 Kochałem tam, w ojczyźnie serce me  
 zostało. —

105 Ale ta miłość moja na świecie,  
 Ta miłość nie na jednym spoczęła  
 człowieku,  
 Jak owad na róży kwiecie:  
 Nie na jednej rodzinie, nie na jednym  
 wieku.

Ja kocham cały naród! — Objąłem  
 w ramiona  
 110 Wszystkie przeszłe i przyszłe jego  
 pokolenia,

Przycisnąłem tu do łona,  
 Jak przyjaciel, kochanek, małżonek,  
 jak ojciec:

Chcę go dźwignąć, uszczęśliwić,  
 Chcę nim cały świat zadziwić,  
 115 Nie mam sposobu i tu przyszedłem go dociec.  
 Przyszedłem zbrojny całą myśli władzą,  
 Tej myśli, co niebiosom twe gromy  
 wydarła,  
 Sledziła chód Twych planet, głąb morza  
 rozwarła —

Mam więcej: tę Moc, której ludzie  
 nie nadadzą,  
 120 Mam to uczucie, co się samo w sobie chowa  
 Jak wulkan, tylko dymi niekiedy  
 przez słowa.

I Mocy tej nie wziąłem z drzewa Edeńskiego,  
 Z owocu wiadomości złego i dobrego;  
 Nie z ksiąg ani z opowiadań,  
 125 Ani z rozwiązań zadań,  
 Ani z czarodziejskich badań,  
 Jam się twórcą urodził:  
 Stamtąd przyszły siły moje,  
 Skąd do Ciebie przyszły twoje,  
 130 Boś i Ty po nie nie chodził;  
**M**asz, nie boisz się stracić i ja się nie boję.  
 Czyś Ty mi dał, czy wziąłem, skąd i Ty  
 masz — oko  
 Bystre, potężne: w chwilach mej siły —  
 wysoko  
 Kiedy na chmur spojrzę ślaki,  
 135 I wędrowne słyszę ptaki,  
 Żeglujące na ledwie dostrzeżonym skrzydle;  
 Zechcę — i wnet je okiem zatrzymam  
 jak w sidle —

Stado pieśń żalosalną dzwoni,  
 Lecz póki ich nie puszczę, Twój wiatr ich  
 nie zgoni.  
 140 Kiedy spojrzę w kometę z całą mocą duszy,  
 Dopóki na n'ą patrze, z miejsca się nie ruszy.

Tylko ludzie skazitelni,  
 Marni, ale nieśm<sup>2</sup>ertelni,

145 Nie służą mi, nie znają — nie znają nas obu,  
Mnie i Ciebie;

Ja na nich szukam sposobu,  
Tu, w niebie.

150 Tę władzę, którą mam nad przyrodzeniem,  
Chcę wyrzucić na ludzkie dusze,  
Jak ptaki i jak gwiazdy rządzą mym  
skinieniem.

155 Tak bliźnich rozrządzać muszę.  
Nie bronią — broń broń odbije,  
Nie pieśniami — długo rosną,  
Nie nauką — prędko gnije,  
Nie cudami — to zbyt głośno.

Chcę czuciem rządzić, które jest we mnie,  
Rządzić jak Ty wszystkimi zawsze  
i tajemnie: —

160 Co ja zechcę, niech wnet zgadną,  
Spełnią, tym się uszczęśliwią,  
A jeżeli się sprzeciwią,  
Niechaj cierpią i przepadną.

Niech ludzie będą dla mnie jak myśli i słowa.  
Z których, gdy zechcę, pieśni wiąże się  
budowa; —

Mówią, że Ty tak władasz!

165 Wiesz, że myśli nie popsuł, mowy  
nie umorzył;  
Jeśli mnie nad duszami równą władzę nadasz  
Ja bym mój naród jak pieśń żywą stworzył,  
I większe niżli Ty zrobiłbym dziwo,  
Zanuciłbym pieśń szczęśliwą!

- 170 Daj mi rząd dusz! — Tak gardzę tą martwą  
budową,  
Którą gmin światem zowie i przywykł  
ją chwalić,  
Żem nie próbował dotąd, czyli moje słowo  
Nie mogłoby jej wnet zwalić.  
Lecz czuję w sobie, że gdybym mą wolę  
175 Ścisnął, natężył i razem wyświecił,  
Może bym sto gwiazd zgasił, a drugie sto  
wzniecił —  
Bo jestem nieśmiertelny! i w stworzenia kole  
Są inni nieśmiertelni; — wyższych  
nie spotkałem. —  
Najwyższy na niebiosach! — Ciebie  
tu szukałem,  
180 Ja najwyższy z czujących na ziemnym padole.  
Nie spotkałem Cię dotąd — żeś ty jest,  
zgaduję;  
Niech Cię spotkam i niechaj Twą wyższość  
uczuję —  
Ja chcę władzy, daj mi ją lub wskaż do niej  
drogę;  
185 O prorokach, dusz władcach, że byli,  
słyszałem  
I wierzę; lecz co oni mogli, to ja mogę;  
Ja chcę mieć władzę, jaką Ty posiadasz,  
Ja chcę duszami władać, jak Ty nimi władasz.
- (Długie milczenie.)  
(z ironią)
- Milczysz, milczysz! wiem teraz, jam Cię teraz  
zbadał,  
Zrozumiałem, co Ty jest i jakieś Ty władał.

190 Kłamca, kto Ciebie nazywał miłością.  
 Ty jesteś tylko mądrością.  
 Ludzie myślą, nie sercem Twych dróg  
 się dowiedzą;  
 Myślą, nie sercem składy broni Twej  
 wysledzą —

195 Ten tylko, kto się wrył w księgi,  
 W metal, w liczbę, w trupie ciało,  
 Temu się tylko udało  
 Przywłaszczyć część Twej potęgi.  
 Znajdzie truciznę, proch, parę,  
 Znajdzie blaski, dymy, huk,  
 200 Znajdzie prawność i złą wiarę  
 Na mędrki i na nieuki.  
 Myślom oddałeś świata użycie,  
 Serca zostawiasz na wiecznej pokucie.  
 Dałeś mnie najkrótsze życie  
 205 I najmocniejsze uczucie.

(Milczenie.)

Czym jest me czucie?

Ach iskrą tylko!

Czym jest me życie?

Ach jedną chwilką!

210 Lecz te, co jutro rykną, czym są dzisiaj  
 gromy?

Iskrą tylko.

Czym jest wieków ciąg cały, mnie z dziejów  
 wiadomy?

Jedną chwilką.

Z czego wychodzi cały człowiek, mały  
 światek?

215 Z iskry tylko.

Czym jest śmierć, co rozprószy myśli mych  
dostatek?

Jedną chwilką.

Czym był On, póki światy trzymał w swoim  
łonie?

Iskrą tylko.

220 Czym będzie wieczność świata, gdy On  
go pochłonie?

Jedną chwilką.

GŁOS Z LEWEJ STRONY

GŁOS Z PRAWEJ

Wsiąść muszę

Co za szal!

Na duszę

Brońmy go, brońmy,

Jak na koń.

Skrzydłem osłońmy

225

Goń! goń!

230

Skroń.

W cwał, w cwał!

Chwila i iskra, gdy się przedłuża, rozpala;  
Stwarza i zwała.

Śmiało, śmiało! tę chwilę rozdłużmy,  
rozdalmy,

Śmiało, śmiało! tę iskrę rozniećmy,  
rozpalmy —

235 Teraz — dobrze — tak. Jeszcze raz Ciebie  
wyzywam,

Jeszcze po przyjaciełsku duszę Ci odkrywam.

Milczysz — wszakżeś z Szatanem walczył  
osobiście?

Wyzygam Cię uroczyście.

Nie gardź mną, ja nie jeden, choć sam  
tu wzniesiony.

240 Jestem na ziemi sercem z wielkim ludem  
zbratan,

Mam ja za sobą wojska i mocy, i trony;





Słyszał na ten świat przychodząc,  
 Że Ty kochasz; — jeżeliś Ty kochał świat  
 rodząc,

Jeśli ku zrodzonemu masz miłość  
 ojcowską; —

275 Jeżeli serce czułe było w liczbie zwierząt,  
 Któreś Ty w arce zamknął i wyrwał  
 z powodzi; —

Jeśli to serce nie jest potwór, co się rodzi  
 Przypadkiem, ale nigdy lat swych  
 nie dochodzi; —

Jeśli pod rządem Twoim czułość nie jest  
 bezrząd,

280 Jeżeli w milion ludzi krzyczących: „ratunku”!  
 Nie patrzysz jak w zawile zrównanie  
 rachunku; —

Jeśli miłość jest na co w świecie Twym  
 potrzebną,

I nie jest tylko Twoją 'omyłką liczebną...

GŁOS

285 Orła w hydrę!  
 Oczy mu wydrę.  
 Do szturmu dalej!  
 Dymi! pali!  
 Ryk, grzmot!

GŁOS

290 Z jasnego słońca  
 Kometa błędu!  
 Gdzie koniec twego pędu?  
 Bez końca, bez końca!

Milczysz! — Jam ci do głębi serce me  
 otworzył,  
 Zaklinam, daj mi władzę: — jedna część jej  
 licha,

295 Część tego, co na ziemi osiągnęła pycha,  
 Z ta jedną cząstką ileż ja bym szczęścia  
 stworzył!

Milczysz! — nie dasz dla serca, dajże  
dla rozumu. —

Widzisz, żem pierwszy z ludzi i z aniołów  
tłumu,

Ze cię znam lepiej niżli Twoje archanioły,  
Wart, żebyś ze mną władzą dzielił się  
na poły —

300 Jeślim nie zgadł, odpowiedz — milczysz!  
ja nie kłamię.

Milczysz i ufasz, że masz silne ramie —  
Wiedz, że uczucie spali, czego myśl  
nie złamie —

Widzisz to moje ognisko: — uczucie,  
Zbieram je, ściskam, by mocniej pałało,

305 Wbijam w żelazne woli mej okucie,  
Jak nabój w burzące działo.

GŁOS

Ognia! pal.

GŁOS

Litość! żal!

Odezwij się — bo strzelę przeciw Twej  
naturze,

310 Jeśli jej w gruzy nie zburzę,  
To wstrząsnę całym państw Twoich obszarem;  
Bo wystrzelę głos w całe obręby stworzenia,  
Ten głos, który z pokoleń pójdzie w pokolenia:  
Krzyknę, żeś Ty nie ojcem świata, ale...

GŁOS DIABŁA

Carem!

(Konrad staje chwilę, stania się i pada.)

DUCHY Z LEWEJ STRONY

PIERWSZY

315 Depc, chwytaj!

DRUGI  
Jeszcze dysze.

PIERWSZY  
Omdlał, omdlał, a nim  
Przebudzi się, dodusim.

DUCH Z PRAWEJ STRONY  
Precz — modlą się za nim.

DUCH Z LEWEJ  
Widzisz, odpędzają nas.

PIERWSZY Z LEWEJ  
Ty bestyjo głupia!  
Nie pomogłeś mu słowo ostatnie wyrzygnąć,  
Jeszcze o jeden stopień w dumę go  
podźwignąć!  
Chwila dumy — ta czaszka już byłaby trupia.  
320 Być tak blisko tej czaszki! i nie można deptać!  
Widzieć krew w jego ustach i nie można  
chłęptać!  
Najgłupszy z diabłów, tyś go wypuścił wpół  
drogi.

DRUGI  
Wróci się, wróci —

PIERWSZY  
Precz stąd — bo wezmę na rogi.  
I będę cię lat tysiąc niósł, i w paszczę samą  
325 Szatana wbiję.

DRUGI  
Cha! cha! straszysz, ciociu! mamu!  
Ja dziecko, będę płakać —  
(Płacze.)

— masz —  
(Uderza rogiem.)

A co, nie chybił?  
 Leć i nie wylaż z piekła — aha, do dna  
 przybił —  
 Rogi me, brawo, rogi —

PIERWSZY  
 Sacrédieu!

DRUGI  
*(Uderza.)*  
 Masz!

PIERWSZY  
 W nogi.  
*(Słysząc stukanie i klucz we drzwiach.)*

DRUGI DUCH  
 330 Pop, klecha, przyczajmy się i schowajmy rogi.

### SCENA III

*(WCHODZĄ: KAPRAL, BRACISZEK BERNARDYN  
 PIOTR, JEDEN WIĘZIEN)*

KS. PIOTR  
 W imię Ojca i Syna, i świętego Ducha.

WIĘZIEN  
 On zapewne osłabiał, — Konradzie! — nie  
 słucha.

KS. PIOTR  
 Pokój temu domowi, pokój grzesznikowi.

WIEZIEN

Dla Boga, on osłabiał, patrz — miota się, dąsa,  
5 To jest wielka choroba, patrz, on usta kąsa!

*(Ks. Piotr modli się.)*

KAPRAL

*(do Więźnia)*

Mój Panie, idźcie sobie, a nas tu zostawcie.

WIEZIEN

Ale dla Boga, próżnych modlitew nie prawcie;  
Podejmijcie go z ziemi, połóżmy do łóżka;  
Księżę Pietrze.

KS. PIOTR

Tu zostaw.

WIEZIEN

Oto jest poduszka.

*(Kładnie Konrada.)*

10 E, ja wiem, co to znaczy. — Czasem nań  
napada  
Takie szaleństwo: długo śpiewa, potem gada,  
A jutro zdrów jak ryba. Lecz kto wam  
powiedział,  
Że on osłabiał?

KAPRAL

Panie, ot byś cicho siedział.

Niech brat Piotr pomodli się nad waszym  
kolegą;

15 Bo ja wiem, że tu było — coś — tu niedobrego.  
Gdy runt odszedł, w tej celi hałas posłyszałem,  
Spójrzę dziurką od klucza, a co tu widziałem,

To mnie wiedzieć. Pobiegłem do mojego  
 kmotra,

Bo on człowiek pobożny, do braciszka  
 Piotra —

20 Patrz na tego chorego: niedobrze się dzieje —

#### WIĘZIEN

Dalibóg nie pojmuje nic — i oszaleje.

#### KAPRAL

Oszaleć? — Ej panowie, strzeżcie się, panowie!

U was usta wymowne, wiele nauk w głowie,

A patrzcie, głowa mądra w prochu się taczała,

25 I z tych ust, tak wymownych, patrzaj —  
 piana biała.

Słyszałem, co on śpiewał, ja słów nie pojąłem,

Lecz było coś u niego w oczach i nad czołem.

Wierz mi, że z tym człowiekiem niedobrze się  
 dzieje —

Byłem ja w legijonach, nim wzięto w rekruty;

30 Brałem szturmem fortece, klasztory, reduty;  
 Więcej dusz, wychodzących z ciała ja  
 widziałem,

Niżli Wać Pan przeczytał ksiązek w życiu  
 całem:

A to jest rzecz niemała widzieć, jak człek  
 kona.

Widziałem ja na Pradze księży zarzynanych,

35 I w Hiszpaniji żywcem z wieży wyrzucanych;

Widziałem matek szablą rozrywane łona,

I dzieci konające na kozackich pikach,

I Francuzów na śniegu, i Turków na palu;

I wiem, co w konających widać męczennikach,

40 A co w złodzieju, zbójcy, Turku lub Moskalu.

Widziałem rozstrzelanych, co patrzyli śmieie  
 W rurę broni, nie chcieli na oczy zasłony;  
 A jak padli na ziemię, widziałem w ich ciele  
 Strach, co, za życia wstydem i pychą

więziony,

45 Wyszedł z trupa, jak owad i pełzał wokoło:  
 Gorszy strach niż ten, który tchórza w bitwie  
 nęka,

Taki strach, że dość spojrzeć na zamarłe czoło,  
 Aby widzieć, że dusza dąsa się i lęka,  
 Gardzi bolem i cierpi, i wieczna jej męka.

50 A więc, mój panie, myślę, że twarz umarłego  
 Jest jak patent wojskowy do świata  
 przyszłego;

I poznasz zaraz, jak on tam będzie przyjęty,  
 W jakiej randze i stopniu, święty czy  
 przeklęty. —

A więc tego człowieka i pieśń, i choroba,

55 I czoło, i wzrok wcale mi się nie podoba.  
 Otóż Wać Pan spokojnie idź do swojej celi,  
 My z bratem Piotrem będziemy przy chorym  
 siedzieli.

(Więzień odchodzi.)

#### KONRAD

Przepaść — tysiąc lat — pusto — dobrze —  
 jeszcze więcej!

Ja wytrzymam i dziesięć tysięcy tysięcy —

60 Modlić się? — tu modlitwa nie przyda się na  
 nic —

I byłaż taka przepaść bez dna i bez granic? —  
 Nie wiedziałem — a była.

KAPRAL

Słyszysz, jak on szlocha.

KS. PIOTR

Synu mój, tyś na sercu, które ciebie kocha.

*(do Kaprała)*Wyjdź stąd i patrz, ażeby nikt tędy nie  
chodził,65 I, póki stąd nie wyjdę, nikt mi nie  
przeszkodził.*(Kapral odchodzi.)*

KONRAD

*(Zrywa się.)*Nie! — oka mi nie wydarł! mam to silne oko,  
Widzę stąd i stąd nawet, choć ciemno —  
głęboko.Widzę ciebie, Rollison — bracie, cóż to  
znaczy?70 I tyś w więzieniu, zbity, krwią cały zbryzgany,  
I ciebie Bóg nie słuchał, i tyś już w rozpacz,  
Szukasz noża, probujesz głowę tłuc o ściany:  
„Ratunku!” — Bóg nie daje, ja ci dać nie  
mogę,Oko mam silne, spojrzę, może cię zabiję —  
Nie — ale ci pokażę okiem — śmierci drogę.75 Patrz, tam masz okno, wybij, skocz, zleć  
i złam szyję,I ze mną tu leć w głębie, w ciemność —  
lećmy na dół —

Otchłań — otchłań ta lepsza niżli ziemi padół;



Tu nie ma braci, matek, narodów, —  
 tyranów —  
 Pójdź tu.

KS. PIOTR

Duchu nieczysty, znam cię po twym  
 jadzie,  
 80 Znowuś tu, najchytrzejszy ze wszystkich  
 szatanów,  
 Znowu w dom opuszczony leziesz, brzydki  
 gadzie.  
 Tyś wpełznął w jego usta, na zgubęś tu  
 wpełznął,  
 W Imie Pańskie jam ciebie pojmał  
 i ochętnął.

*Exorciso...*

DUCH

Stój, nie klnij — stój, odstęp od  
 progę,  
 85 Wyjde —

KS. PIOTR

Nie wyjdiesz, aż się upodoba Bogu.  
 Lew z pokolenia Judy tu Pan — on zwycięża:  
 Sieć na lwa zastawiłeś i w twym własnym  
 wniku  
 Złowiłeś się — Bóg ciebie złowił w tym  
 grzeszniku.  
 W jego ustach chcę tobie najśroźszy cios  
 zadać:  
 90 Kłamco, ja tobie każę, musisz prawdę gadać.

DUCH

*Parle-moi donc français, mon pauvre capucin,  
 J'ai pu dans le grand monde oublier mon latin.*

*Mais étant saint, tu dois avoir le don des  
 langues —  
 Vielleicht sprechen Sie deutsch, was murmeln  
 Sie so bang —*

95 *What it is — Cavalleros, rispondero lo.*

KS. PIOTR

Ty to z ust jego wrzeszczysz, stujęczyczna  
 żmijo.

DUCH

*C'est juste. Dans ce jeu, nous sommes de  
 moitié*

*Il est savant, et moi, diable de mon métier.*

*J'étais son précepteur et je m'en glorifie,*

100 *En sais tu plus que nous, parle — je te défie.*

KS. PIOTR

W Imię Ojca i Syna, i Ducha — świętego.

DUCH

Ale stój, stój, mój księże, stój, już dosyć tego;

Tylko, księżuniu, nie męcz na próżno: —

czyś szatan,

Żeby tak męczyć!

KS. PIOTR

Ktoś ty?

DUCH

Lukrecy, Leviatan,

105 *Voltaire, alter Fritz, Legio sum.*

KS. PIOTR

Coś widział?

DUCH

Zwierza.

KS. PIOTR

Gdzie?

DUCH

W Rzymie.

KS. PIOTR

Nie słucha mię — wróćmy  
do pacierza.

(*Modli się.*)

DUCH

Ale słucham.

KS. PIOTR

Gdzieś widział więźnia?

DUCH

Mówię — w Rzymie.

KS. PIOTR

Kłamiesz.

DUCH

Księżę, na honor, na kochanki imię,  
Mej kochanki czarniutkiej, co tak do mnie  
wzdycha —

110 A wiesz ty, jak się zowie moja luba? — Pycha.  
Jakiś ty nieciekawy!

KS. PIOTR

(*do siebie*)

Przeciwią się duchy,  
Upokorzmy się Panu i zrobmy akt skruchy!  
(*Modli się.*)

## DUCH

Ale co tam masz robić, ja sam stąd wyruszę,  
Przyznaję się, że wlałem niezgrabnie w tę  
duszę.

115 Tu mnie kole — ta dusza jest jak skóra jeża,  
Włożyłem ją na wywrot, kolcami do kiszek.

(Ksiądz modli się.)

Aleś bo i ty majster, choć prosty braciszek; —  
Osły, powinni cię obrać za Papieża.

Głupstwo stawia w kościele naprzód, jak  
kolumny,

120 A cię kryją w kątku: świecznik, gwiazdę  
blasku!

## KS. PIOTR

Tyranie i pochlebco i podły, i dumny,  
Żebyś pierś ugryzł, u nóg wleciesz się po  
piasku.

## DUCH

(śmiejąc się)

A ha! gniewasz się, pacierz przerwałeś —  
da capo;

Żebyś sam widział, jak ty śmiesznie kręcisz  
łapą —

125 Istny niedźwiadek, gdy się broni od  
komarów.

On trzepie swoje — no więc — dosyć już tych  
swarów!

Znam twoją moc i chcę się tobie wypowiedzieć,  
Będę ci o przeszłości i przyszłości gadać.

A wiesz ty, co o tobie mówią w całym  
mieście? —

(Ksiądz modli się.)

- 130 A wiesz ty, co to będzie z Polską za lat  
 dwieście? —  
 A wiesz, dlaczego tobie przeor tak nie  
 sprzyja? —  
 A wiesz, w Apokalipsie co znaczy bestyja? —  
 Milczy i trzepie — oczy, aż strach, we mnie  
 wlepił.  
 Powiedz, księżuniu, czegoś do mnie się  
 uczeplił?  
 135 Co ja winien, że takie mam odbierać chłosty?  
 Czyż ja jestem król diabłów? — wszak ja  
 diabeł prosty.  
 Zważ; czy to prawnie sługę ukarać za Pana,  
 Wszakże ja tu przyszedłem z rozkazu  
 Szatana.  
 Trudno mu się tłumaczyć, bo z nim nie brat  
 za brat,  
 140 Jestem jako *Kreishauptmann*, Gubernator,  
*Landrat*: —  
 Każą duszę brać w areszt, biore, sadzę  
 w ciemność;  
 Zdarza się przy tym duszy jaka  
 nieprzyjemność,  
 Ale czyż z mojej winy? — jam ślepe  
 narzędzie:  
 Tyran szelma da ukaz, pisze: „Niech tak  
 będzie” —  
 145 Czyż to mnie miło męczyć, — mnie samemu  
 męka. —

Ach —

(Wzdycha.)

jak to źle być czułym —

Ach serce mi pęka.

Wierz mi: gdy pazurami grzesznika odzieram,  
Nieraz ogonem, ah! ah! łyzy sobie ocieram.

(Ksiądz modli się.)

A wiesz, że jutro będziesz bity jako Haman?

KS. PIOTR

*In nomine Patris et Filij et Spiritus sancti.*

*Amen.*

150 *Ego te exorciso, spiritus immunde —*

DUCH

Księżę, stój — słucham — gadam -- stój —  
jedną sekundę!

KS. PIOTR

Gdzie jest nieszczęsny więzień, co chce zgubić  
duszę? —

Milczysz. — *Exorciso te...*

DUCH

Gadam, gadam — muszę.

KS. PIOTR

155 Kogo widziałeś?

DUCH

Więźnia,

KS. PIOTR

Jakiego?

DUCH

Grzesznika.

KS. PIOTR

Gdzie?...

DUCH

Tam, w drugim klasztorze.

KS. PIOTR

W jakim?

DUCH

Dominika.

Ten grzesznik już przeklęty, prawem mnie  
należy.

KS. PIOTR

Kłamiesz

DUCH

On już umarły.

KS. PIOTR

Kłamiesz.

DUCH

Chory leży.

KS. PIOTR

*Exorciso te...*

DUCH

Gadam, gadam, skaczę, śpiewam —  
160 Tylko nie klij — jak gadać? — dusisz —  
ledwie ziewam.

KS. PIOTR

Mów prawdę.

DUCH

Grzesznik chory, lata bez  
pamięci,  
I jutro rano szyję niezawodnie skręci.

KS. PIOTR

Kłamiesz.

DUCH

Poświadczy godny świadek, kmostr  
 Belzebub,  
 Pytaj go, męcz — niewinnej duszy mojej  
 nie gub.

KS. PIOTR

165 Jak ratować grzesznika?

DUCH

Bodajesz zdechł, klecho,  
 Nie powiem.

KS. PIOTR

*Exorciso...*

DUCH

Ratować pociechę.

KS. PIOTR

Dobrze, gadaj wyraźnie — czego mu potrzeba?

DUCH

Mam chrypkę, nie wymówię.

KS. PIOTR

Mów!

DUCH

Mój Panie! królu!

Daj odpocząć —

KS. PIOTR

Mów, czego potrzeba —



DUCH

Księżulu,

170 Ja tego nie wymówię!

KS. PIOTR

Mów!

DUCH

He — Wina — Chleba —

KS. PIOTR

Rozumiem, Chleba Twego i Krwi Twojej,  
Panie —  
Pójdę, i daj mi spełnić Twoje rozkazanie.

*(do Ducha.)*

A teraz zabierz z sobą twe złości i błędy,  
Skąd wszedłeś i jak wszedłeś, idź tam  
i tamędy.

*(Duch uchodzi.)*

KONRAD

175 Dźwigasz mię! — ktoś ty? — strzeż się,  
sam spadniesz w te doły.  
Podaje rękę — lećmy — w górę jak ptak  
lecę —

Miłe oddycham wonią — promieniami świecę.  
Któż mi dał rękę? — dobrzy ludzie i anioły;  
Skądże litość, wam do mnie schodzić do tych  
dołów?

180 Ludzie? — Ludźmi gardziłem nie znałem  
aniołów.

KS. PIOTR

Módl się, bo strasznie Pańska dotknęła cię  
ręka.

Usta, którymiś wieczny Majestat obraził,  
Te usta zły duch słowy szkaradnymi skaził;  
Słowa głupstwa, najsroźsza dla mądrych ust  
męka,

185 Oby ci policzone były za pokutę,  
Obyś o nich zapomniał —

KONRAD

Już są tam — wykute.

KS. PIOTR

Obyś, grzeszniku, nigdy sam ich nie wyczytał,  
Oby cię o znaczenie ich Bóg nie zapytał —  
Módl się, myśl twoja, w brudne obleczona  
słowa,

190 Jak grzeszna z tronu swego strącona królowa,  
Gdy w żebraczej odzieży, okryta popiołem,  
Odstoi czas pokuty swojej przed kościołem,  
Znowu na tron powróci, strój królewski

wdzieje,  
I większym niżli pierwej blaskiem zajaśnieje.

195 Usnął —

*(Kląka.)*

— Twe miłosierdzie, Panie, jest bez granic.

*(Pada krzyżem.)*

Panie, otom ja sługa dawny, grzesznik stary,  
Sługa już spracowany i niegodny na nic.

Ten młody, zrób go za mnie sługą Twojej  
wiary,

A ja za jego winy przyjmę wszystkie kary.

200 On poprawi się jeszcze, on wsławi Twe Imie.  
 Módlmy się, Pan nasz dobry! Pan ofiarę  
 przyjmie.

(Modli się.)

(W bliskim kościele, za ścianą, zaczynają śpiewać  
 pieśń Bożego Narodzenia. Nad księdzem Piotrem chór  
 Aniołów na nutę „Anioł pasterzom mówił”.)

CHÓR ANIOŁÓW

(głosy dzieciinne)

Pokój temu domowi,  
 Spoczynek grzesznikowi.

205 Sługo! sługo pokorny, cichy,  
 Wniosłeś pokój w dom pychy.  
 Pokój temu domowi.

ARCHANIOŁ PIERWSZY

(na nutę: „Bóg nasz ucieczką”)

Panie, on zgrzeszył, przeciwko Tobie zgrzeszył  
 on bardzo.

ARCHANIOŁ DRUGI

Lecz płaczą nad nim, modlą się za nim Twój  
 anieli.

ARCHANIOŁ PIERWSZY

Tych zdepc, o Panie, tych złam, o Panie,  
 którzy Twe święte sądy pogardzą!

ARCHANIOŁ DRUGI

210 Ale tym daruj, co świętych sądów Twych  
 nie pojęli.

ANIOŁ

Kiedym z gwiazdą nadziei  
 Leciał świecąc Judei,

Hymn Narodzenia śpiewali Anieli:  
 Mędrzy nas nie widzieli,  
 Królowie nie słyszeli.

215

Pastuszkowie postrzegli,  
 I do Betlejem biegli:  
 Pierwsi wieczną mądrość witali,  
 Wieczną władzę uznali,  
 Biedni, prości i mali.

220

#### ARCHANIOŁ PIERWSZY

Pan, gdy ciekawość, dumę i chytrość w sercu  
 Aniołów, sług swych, obaczył,  
 Duchom wieczystym, Aniołom czystym, Pan  
 nie przebaczył.  
 Runęły z niebios, jak deszcz gwiaździsty,  
 Aniołów tłumy,  
 I deszczem lecą za nimi co dzień mędrców  
 rozumy.

#### CHÓR ANIOŁÓW

225 Pan maluczkim objawia,  
 Czego wielkim odmawia.  
 Litość! Litość! nad synem ziemi,  
 On był między wielkimi:  
 Litość nad synem ziemi.

230

#### ARCHANIOŁ DRUGI

On sądów Twoich nie chodził badać jako  
 ciekawy,  
 Nie dla mądrości ludzkiej on badał ani dla  
 sławy.

#### ARCHANIOŁ PIERWSZY

On Cię nie poznał, On Cię nie uczcił, Panie  
 nasz wielki!

On Cię nie kochał, on Cię nie wezwał, nasz  
Zbawicielu.

ARCHANIOŁ DRUGI

Lecz on szanował imię Najświętszej Twej  
Rodzicielki,

235 On kochał naród, on kochał wiele, on kochał  
wielu.

ANIOŁ

Krzyż w złoto oprawiony,  
Zdobi królów korony.

Na piersi mędrców błyszczą jak zorze,  
A w duszę wnieść nie może:  
240 Oświeć, oświeć ich, Boże!

CHÓR ANIOŁÓW

My tak ludzi kochamy,  
Tak z nimi być żądamy!  
Wygności od mędrków i króli,  
Prostaczków nas przytulili,  
245 Nad nim dzień, noc, śpiewamy.

CHÓR ARCHANIOŁÓW

Podnieś tę głowę, a wstanie z prochu, niebios  
dosięże,  
I dobrowolnie padnie, i uczci krzyża podnoże;  
Wedle niej cały świat u stóp krzyża niechaj  
poleże,  
I niech Cię wsławi, żeś sprawiedliwy  
i litościwy, Pan nasz, o Boże!

OBADWA CHÓRY

250 Pokój, pokój prostocie,  
Pokornej, cichej cności!

Sługo, sługo pokorny, cichy,  
Wniosłeś pokój w dom pychy.  
Pokój grzesznemu sierocie!

#### SCENA IV

##### DOM WIEJSKI PODE LWOWEM

(POKÓJ SYPIALNY. — EWA, MŁODA PANIENKA  
WBIEGA, POPRAWIA KWIATY PRZED OBRAZEM  
NAJSWIĘTSZEJ PANNY, KŁĘKA I MODLI SIĘ. —  
WBIEGA MARCELINA.)

##### MARCELINA

Modlisz się jeszcze dotąd! — czas spać,  
północ biła.

##### EWA

Jużem się za ojczyznę moję pomodliła,  
Jak nauczono, i za ojca, i za mamę;  
Zmówmy jeszcze i za nich pacierze też same.

5 Choć oni tak daleko, ale to są dziatki  
Jednej ojczyzny naszej, Polski, jednej matki.  
Litwin, co dziś tu przybył, uciekł od Moskali;  
Strach słyszeć, co tam oni z nimi wyrabiali.  
Zły car kazał ich wszystkich do ciemnicy  
wsadzić,

10 I jak Herod chce całe pokolenie zgładzić.  
Litwin ten bardzo ojca naszego zasmucił,  
Poszedł w pole i dotąd z przechadzki  
nie wrócił.

Mama na mszę posłała i obchód żałobny,  
Bo wielu z nich umarło. — Ja pacierz osobny

15 Zmówię za tego, co te piosenki ogłosił;

(pokazując książkę)

I on także w więzieniu, jak nam gość donosił.  
Te piosenki czytałam: niektóre są piękne —  
Jeszcze pójdę, przed Matką Najświętszą

ukłękną,  
Pomodłę się za niego; kto wie, czy w tej  
chwili

20 Ma rodziców, żeby się za nim pomodlili.

*(Marcelina odchodzi.)*

*(Ewa modli się i usypia.)*

#### ANIOŁ

Lekko i cicho jak lekkie sny zlećmy.

#### CHÓR ANIOŁÓW

Braciszka miłego sen rozweselmy,  
Sennemu pod głowę skrzydło podścielmy,  
Oczami, gwiazdami, twarz mu oświećmy.

25 Śpiewając i grając, latajmy wiankiem,  
Nad czystym, nad cichym naszym  
kochankiem.

Rączęta liliowe za liście splećmy,  
Za róże kwitnące czoła rozniećmy,  
Spod wstążek gwiazdzistych włos nasz  
rozwiążmy,

30 Rozpuśćmy w promienie, rozlejmy w wonie;  
Kwitnącym, pachnącym, żyjącym wiankiem,  
Kochanka naszego piersi okrążmy,  
Kochanka naszego otulmy skronie.  
Śpiewając i grając, latajmy wiankiem,

35 Nad czystym, nad cichym naszym  
kochankiem.

EWA

(WIDZENIE)

Deszczyk tak świeży, miły, cichy jak rosa,  
I skąd ten deszczyk — tak czyste niebiosa,  
Jasne niebiosa! —

40 Krople zielone, kraśne — trawki, równianki,  
Róże, lilije, wianki

Obwijają mię wkoło. — Ach jaki sen wonny,  
Sen lekki, słodki — oby był dozgonny.  
Rózo błyszcząca, słoneczna,  
Lilijo przezczysta, mleczna!

45 Ty nie z ziemi: — tam rosłaś, nad białym  
obłokiem.  
Narcyzie, jakim śnieżnym patrzysz na mnie  
okiem,

A te błękitne kwiaty pamiątek,  
Jak źrenice niewiniątek —

50 Poznałam — kwiatki moje — sama polewałam,  
W moim ogródku wczora nazbierałam,  
I uwieńczyłam Matki Boskiej skronie,  
Tam, nad łóżkiem, na obrazku.

Widzę — to Matka Boska — cudowny blasku!  
Pogląda na mnie, bierze wianek w dłonie,  
55 Podaje Jezusowi, a Jezus-dziecie  
Z uśmiechem na mnie rzuca kwiecie —  
Jak wypiękniały kwiatki — jak ich wiele —  
krocie,

60 A wszystkie w przelocie  
Szukają na powietrzu siebie,  
Moje kochanki!  
I same plotą się w wianki.  
Jak tu mnie miło, jak w niebie:  
Jak tu mnie dobrze, mój Boże; —



Niech mię na zawsze ten wianek otoczy,  
65 Niech zasnę, umrę, patrząc w te róże,  
W te białe narcyzu oczy.

Róża, ta róża żyje!  
Wstąpiła w nią dusza,  
Główką lekko rusza.  
70 Jaki ogień z niej bije.

To rumieniec żyjący, — jak zorzy wniście.  
Śmieje się, jak na uśmiech rozwija liście,  
Roztula między liściem dwoje ust z koralu,  
Mówi, coś mówi — jak cicho, jak skromnie.  
75 Co ty różo szepcesz do mnie?  
Zbyt cicho, smutnie — czy to głos żalu?  
Skarżysz się, żeś wyjęta z rodzinnej trawki?  
— Nie wzięłam ciebie dla mojej zabawki,  
80 Jam tobą skronie Matki Najświętszej  
wieńczyła,  
Jam po spowiedzi wczora łzami cię poła;  
A z twoich ust koralu  
Wylatują promieniem  
Iskierka po iskierce —  
Czy taka światłość jest twoim pieniem?  
85 Czego chcesz, róża miła?

#### RÓŻA

Weź mnie na serce.

#### ANIOŁOWIE

Rozwiążmy, rozplećmy anielski wianek.

#### RÓŻA

Odwijam me skrzydła, wyplatam czoło.

## ANIOŁOWIE

My w niebo, do domu, lećmy wesoło.

## RÓŻA

- 90 Ja będę ją bawił, nim błysnie ranek,  
 Na sennym jej sercu złożę me skronie:  
 Jak święty apostoł, Pański kochanek,  
 Na boskim Chrystusa spoczywał łonie.

## SCENA V.

## CELA KSIĘDZA PIOTRA

## KS. PIOTR

(Modli się leżąc krzyżem.)

Panie! czymże ja jestem przed Twoim  
 obliczem? —

Prochem — i niczem,  
 Ale, gdym Tobie moją nicość wypowiadał,  
 Ja proch — będę z Panem gadał.

## WIDZENIE

- 5 Tyran wstał — Herod! — Panie, ~~cała~~ Polska  
 młoda

Wydana w ręce Heroda.

Co widzę — długie, białe dróg krzyżowych  
 biegi,

Drogi długie — nie dojrzeć — przez puszcze,  
 przez śniegi

Wszystkie na północ! — tam, tam, w kraj  
 daleki

- 10 Płyną — jak rzeki.

Płyną: — ta droga prosto do żelaznej bramy,

*trasy przemierzone przez filozofów  
 i bohaterów*

Tamta jak strumień wpadła pod skałę,  
w te jamy,  
A tamtej ujście w morzu. — Patrz! po drogach  
leci

Tłum wozów — jako chmury, wiatrami  
pędzone,

- 15 Wszystkie tam, w jedną stronę.  
Ach Panie! to nasze dzieci,  
Tam na północ — Panie, Panie!  
Takiż to los ich — wygnanie!

- I dasz ich wszystkich wygubić za młodu,  
20 I pokolenie nasze zatracisz do końca? —  
Patrz — ha — to dziecko uszło — rośnie —  
to obrońca!

Wskrzesiciel narodu —

Z matki obcej; krew jego — dawne  
bohaterę,  
A imię jego będzie: czterdzieści i cztery.

- 25 Paniel! czy przyjścia jego nie raczysz  
przyśpieszyć?

Lud mój pocieszyć? —

Nie! lud wycierpi. — Widzę ten motłoch —  
tyrany,  
Zbójce — biegą — porwali — mój Naród  
związany

- Cała Europa wlecze, nad nim się urąga —  
30 „Na trybunał!” — Tam zgraja niewinnego  
*mod francuzski jest wspaniały* wciąga.

Na trybunale gęby bez serc, bez rąk: sędzie —  
To jego sędzie!

Krzyczą: „Gal, Gal sądzić będzie.”

*naród musi najpierw cierpieć  
przez naciski Polaka jest powołany do życia*

Gal w nim winy nie znalazł i — umywa ręce,  
 35 A króle krzyczą: „Potęp i wydaj go męce;  
 Krew jego spadnie na nas i na syny nasze;  
 Krzyżuj syna Maryji, wypuść Barabasze;  
Ukrzyżuj! — on cesarza koronę znieważa;  
 Ukrzyżuj, — bo powiemy, żeś ty wróg  
 cesarza.”

40 Gal wydał — już porwali — już niewinne  
 skronie  
 Zakrwawione, w szyderskiej, cierniowej  
 koronie,  
 Podnieśli przed świat cały; — i ludy się  
 zbiegły —  
 Gal krzyczy: „Oto naród wolny, niepodległy!”

Ach Panie, już widzę krzyż — Ach, jak długo,  
 długo  
 45 Musi go nosić! — Panie, zlituj się nad sługą!  
 Daj mu siły, bo w drodze upadnie i skona —  
 Krzyż ma długie — na całą Europę ramiona,  
 Z trzech wyschłych ludów, jak z trzech  
 twardych drzew ukuty. —  
 Już wleką; już mój Naród na tronie pokuty —  
 50 Rzekł: „Pragnę” — Rakus octem, Borus  
 żółcią poi,

A matka Wolność u nóg zapłakana stoi.  
 Patrz — oto żołdak Moskał z kopiją  
 przyskoczył,  
 I krew niewinną mego narodu wytoczył.  
 Cóżeś zrobił, najgłupszy, najsroższy  
 z siepaczy!  
 55 On jeden poprawi się, i Bóg mu przebaczy.

trouje jako pifet

Mój kochanek! już głowę konającą spuścił,  
 Wołając: Panie! Panie! za coś mię opuścił!  
 On skonał!

*(Słychać chóry Aniołów — daleki śpiew Wielkanocnej  
 pieśni — na koniec słychać „alleluja! alleluja!”)*

60 Ku niebu, on ku niebu, ku niebu ulata!  
 I od stóp jego wionęła  
 Biała jak śnieg szata —  
 Spadła — szeroko — cały świat się w nią  
 obwinał.

Mój kochanek na niebie, sprzed oczu nie  
 zginął.

65 Jako trzy słońca błyszczą jego trzy źrenice,  
 ludom pokazuje przebitą prawicę.  
 Któż ten mąż? — To namiestnik na ziemskim  
 padole.

Znałem go — był dzieckiem —  
 znałem,

Jak urosł duszą — i ciałem.

70 On ślepy, lecz go wiedzie anioł pachole.  
 Mąż straszny — ma trzy oblicza,  
 On ma trzy czoła.

Jak baldakim rozpięta księga tajemnicza  
 Nad jego głową, osłania lice.  
 Podnóżem jego są trzy stolice.

75 Trzy końce świata drżą, gdy on woła;  
 I słyszę z nieba głosy jak gromy:  
 To namiestnik wolności na ziemi widomy!  
 On to na sławie zbuduje ogromy

80 Swego kościoła!  
 Nad ludv i nad króle podniesiony,  
 Na trzech stoi koronach, a sam bez korony:

*Polakro narodowi wybuchu  
cierpi jele ch*

*i zmysłach*

- A życie jego — trud trudów,  
A tytuł jego — lud ludów;  
Z matki obcej, krew jego dawne bohaterzy,  
85 A imię jego czterdzieści i cztery.  
Sława! sława! sława!

(Zasypia.)

*medycyn  
- mordernie  
pokutuje*

ANIOŁOWIE

(Schodzą widomie.)

- Usnął — Wyjmijmy z ciała duszę, jak  
dziecinę  
Senną z kolebki złotej, i zmysłów sukienkę  
Lekko zwlecmy; ubierzmy w światło jak  
jutrzenkę,  
90 I lećmy. Jasną duszę nieśmy w niebo trzecie,  
Ojcu naszemu złożyć na kolanach dziecko;  
Niech uświęci sennego ojcowską pieśczętą,  
A przed ranną modlitwą duszę wrócim życiu,  
I znowu w czystych zmysłów otulim powiciu,  
95 I znowu złożym w ciało, jak w kolebkę złotą.

## SCENA VI

POKÓJ SYPIALNY WSPANIAŁY. — SENATOR  
OBRACA SIĘ NA ŁOŻU I WZDYCHA. — DWÓCH  
NAD GŁOWĄ DIABŁÓW.

DIABEŁ I

Spł się, a nie chce spać,  
Muszę tak długo stać,  
Łajdaku, cicho leż!  
Czy go tam kole jeż?

*diabeł niech daje pociechę wopójeńcom*

DIABEL II

5 Syp mu na oczy mak.

DIABEL I

Zasnął, wpadnę jak zwierz.

DIABEL II

Jako na wróbla ptak.

OBADWAJ

Duszę do piekła wlec,  
Wężami smagać, piec.

BELZEBUB

10 Wara!

DWAJ DIABŁY

Coś ty za kmotr?

BELZEBUB

Belzebub.

DWAJ DIABŁY

— No, i coż?

BELZEBUB

Zwierzyny mi nie płosz.

DIABEL I

Ale, gdy zaśnie łotr,  
Do mnie należy sen?

BELZEBUB

15 Jak ujrzy noc i żar,  
Srogość i mnogość kar,  
Złęknie się naszych scen;  
Przypomni jutro sen,  
Może poprawić się,  
20 Jeszcze daleko zgon.

## DIABEŁ II

*(wyciągając szpony)*

Pozwól zabawić się —  
Co ty o niego drżysz,  
Gdy poprawi się on,  
Ja każę święcić się,  
25 I wezmę w ręce krzyż.

## BELZEBUB

Jak zbyt nastraszysz raz,  
Gotów przypomnieć sen,  
Gotów oszukać nas,  
Wypuścisz ptaka z rąk.

## DIABEŁ I

*(pokazując sennego)*

30 Ależ braciszek ten,  
Ten mój najmilszy syn,  
Będzież on spał bez mąk?  
Nie chcesz? — ja męczę sam.

## BELZEBUB

Łotrze, a znasz mój czyn?  
35 Od Cara zwierchność mam!

## DIABEŁ I

Pardon — cóż każesz Waść?

## BELZEBUB

Możesz na duszę wpaść,  
Możesz ją w puchę wzdąć,  
A potem w hańbę pchnąć.



40 Możesz w pogardzie wlec,  
I szyderstwami siec,  
Ale o piekle cyt!  
My lećmy — fit, fit, fit.

(Odlatuje.)

DIABEŁ I

Więc ja za duszę cap;  
45 Aha, łajdaku, drżysz!

DIABEŁ II

Tylko ją bierz do łap,  
Lekko, jak kotek mysz.

WIDZENIE SENATORA

SENATOR

(przez sen)

Pismo! — to do mnie — reskrypt Jego Carskiej  
Mości!

Własnoręczny — ha! ha! ha! — rubli sto  
tysięcy.

50 Order! — gdzie — lokaj przypnij — tu. Tytuł  
książęcy!

A! — a! — Wielki marszałku; a! — pękną  
z zazdrości.

(Przewraca się.)

Do Cesarza! — przedpokój — oni wszyscy  
stoją;

Nienawidzą mnie wszyscy, kłaniają się, boją.

Marszałek Grand-Controleur — ledwie  
poznasz, w masce.

55

Ach jakie lube szemrania,  
Dokoła lube szemrania:

Senator w łasce, w łasce, w łasce, w łasce.  
Ach niech umrę, niech umrę śród tego

szemrania,

60 Jak śród nałożnic moich łoskotania.

Każdy się kłania,

Jestem duszą zebrania.

Patrzą na mnie, zazdroszczą — nos w górę  
zadzieram;

O rozkoszy! umieram, z rozkoszy umieram!

*(Przewraca się.)*

Cesarz! — Jego Imperatorska Mość — a!

Cesarz wchodzi,

65 A! — co? — nie patrzył zmarszczył brwi,

spojrzał ukosem?

Ach! — najjaśniejszy Panie — ach! nie mogę  
głosem —

Głos mi zamarł! — ach! dreszcz, pot, — ach!  
dreszcz ziębi, chłodzi —

Ach Marszałek! — co? do mnie odwraca się  
tyłem,

Tyłem, a! senatory, dworskie urzędniki!

70 Ach umieram, umarłem, pochowany, zgniłem,

I toczą mię robaki, szyderstwa, żarciki.

Uciekają ode mnie. Ha! jak pusto! głucho.

Szambelan szelma, szelma, patrz, wyszczerza  
zęby —

Dbrum — ten uśmiech, jak pająk, wleciał mi  
do gęby.

*(Spluwa.)*

75 Jaki dźwięk! — to kalambur — o brzydka

mucho;

*(Opędza koło nosa.)*

Lata mi koło nosa,

Jak osa.

I epigramy, żarciki, przytyki,

Te szmery, — ach to świerszcze wlażyły mi  
w ucho;

80           Moje ucho, moje ucho!

*(Wytrząsa palcem ucho.)*

Jaki szmer! — kamerjunktury świszczą jak  
puszczyki,

Damy ogonem skrzeczą jak grzechotniki,

Jaki okropny szmer! śmiechy! wrzaski:

Senator wypadł z łaski, z łaski! z łaski!

łaskil

*(Pada z łóżka na ziemię.)*

#### DIABŁY

*(Zstępują widomie.)*

85 Teraz duszę ze zmysłów wydrzem, jak z okucia  
Psa złego; lecz nie całkiem, nałożym kaganiec,  
Na wpół zostawim w ciele, by nie tracił czucia;  
Drugą połowę wleczmy aż na świata kraniec,  
Gdzie się doczesność kończy, a wieczność

zaczyna,

90 Gdzie z sumieniem graniczy piekielna kraina;

I złe psisko uwiążem tam, na pograniczu:

Tam pracuj, ręko moja, tam świstaj, mój biczu.

Nim trzeci kur zapieje, musim z tej męczarni

Wrócić zmordowanego, skalanego ducha;

95 Znowu przykuć do zmysłów, jako do łańcucha,

I znowu w ciele zamknąć, jako w brudnej

psiarni.

† SCENA VII

SALON WARSZAWSKI

KILKU WIELKICH URZĘDNIKÓW, KILKU WIELKICH LITERATÓW, KILKA DAM WIELKIEGO TONU, KILKU JENERAŁÓW i SZTABSOFCERÓW; WSZYSCY INCOGNITO PIJĄ HERBATĘ PRZY STOLIKU. BLIŻEJ DRZWI KILKU MŁODYCH LUDZI I DWÓCH STARYCH POLAKÓW. STOJĄCY ROZMAWIAJĄ Z ŻYWOŚCIĄ. — TOWARZYSTWO STOLIKOWE MÓWI PO FRANCUSKU, PRZY DRZWIACH PO POLSKU.

*Przy drzwiach.*

ZENON NIEMOJEWSKI

*(do Adolfa)*

To i u was na Litwie też samo się dzieje?

ADOLF

Ach, u nas gorzej jeszcze, u nas krew się leje!

NIEMOJEWSKI

Krew?

ADOLF

Nie na polu bitwy, lecz pod ręką kata.  
Nie od miecza, lecz tylko od pałki i bata.

*(Rozmawiają ciszej.)*

*Przy stoliku.*

HRABIA

5 To bal był taki świetny, i wojskowych wiele?

FRANCUZ

Ja słyszałem, że było pusto jak w kościele.

DAMA

Owszem pełno. —

HRABIA

I świetny?

DAMA

O tym mówić długo.

KAMERJUNKIER

Służono najniezgrabniej, choć z liczną usługą;  
Nie miałem szklanki wina, ułamku pasztetu,  
19 Tak zawalono całe wniście do bufetu.

DAMA I

W sali tańców zgoła nic nie ugrupowano,  
Jak na raucie angielskim po nogach deptano.

DAMA II

Bo to był tylko jeden z prywatnych  
wieczorów.

SZAMBELAN

Przepraszam, bal proszony — mam dotąd  
bilety.

*(Wyjmuje inwitacje i pokazuje, wszyscy przekonywają się.)*

DAMA I

15 Tym gorzej; pomieszano grupy, toalety,  
Nie można było zgoła ocenić ubiorów.

DAMA II

Odtąd, jak Nowosilcow wyjechał z Warszawy,  
Nikt nie umie gustownie urządzić zabawy:

Nie widziałam pięknego balu ani razu.  
 20 On umiał ugrupować bal na kształt obrazu.

*(Słychać między mężczyznami śmiech.)*

DAMA I

Śmiejcie się, Państwo, mówcie, co się Wam  
 podoba,  
 A była to potrzebna w Warszawie osoba.

*Przy drzwiach.*

JEDEN Z MŁODYCH

Cichowski uwolniony?

ADOLF

Ja znam Cichowskiego.  
 Właśnie byłem, chciałem się dowiedzieć od  
 niego,  
 25 Żeby między naszymi na Litwie rozgłosić.

ZENON NIEMOJEWSKI

My powinniśmy z sobą łączyć się i znosić;  
 Inaczej, rozdzieleni, wszyscy zginiem marnie.

*(Gadają ciszej.)*

MŁODA DAMA

*(przy nich stojąca)*

A jakie on okropne wycierpiał męczarnie!

*(Rozmawiają.)*

*Przy stoliku.*

JENERAŁ

*(do Literata)*

Ale przeczytaj wreszcie — dajże się uprosić.

LITERAT

30 Ja nie umiem na pamięć.

JENERAŁ

Zwykłeś z sobą  
nosić.

Masz przy sobie pod frakiem — a — widzę  
okładki;

Damy chcą słyszeć.

LITERAT

Damy? — a, to literatki.

Więcej wierszy francuskich na pamięć umieją  
Niżli ja.

JENERAŁ

*(idzie mówić z damami)*

Tylko niechaj panie się nie śmieją.

DAMA

35 Macie robić lekturę? — przepraszam — choć  
umiem

Po polsku, ale polskich wierszy nie rozumiem.

JENERAŁ

*(do oficera)*

Ma rację po części, bo nudne po trochu.

*(Pokazuje na Literata.)*

Opiewa tysiąc wierszy o sadzeniu grochu.

*(do Literata)*

Czytajże, jeśli ciebie nie będziem słuchali —

40 To patrz —

*(pokazując na drugiego literata)*

Ten nam gazeciarz swe rymy wypali.

Śliczna byłaby wszystkim słuchaczom  
 Patrz, jak się on zaprasza, jak śmieje się,  
 I usta już otworzył, jak zdechłą ostrygę,  
 I oko zwrócił wielkie i słodkie jak figę.

LITERAT

(do siebie)

43 Wychodzą —

(do Jenerała)

Długie wiersze, ja bym piersi  
 strudził.

JENERAŁ

(do oficera)

Dobrze, że nie chce czytać, boby nas zanudził.

MŁODA DAMA

(oddzielając się od grupy młodszej ode drzwi do stolika)

A to jest rzecz okropna — słuchajcie, panowie!

(do Adolfa)

Niechaj pan tym Ichmościom o Cichowskim  
 powie.

OFICER WYŻSZY

Cichowski wypuszczony?

HRABIA

Przesiedział lat tyle

W więzieniu —

SZAMBELAN

Ja myślałem, że leżał w mogile.

(do siebie)



O takich rzeczach słuchać — nie bardzo  
 bezpiecznie,  
 A wyjść w środku powieści — byłoby  
 niegrzecznie.

(Wychodzi.)

HRABIA

Wypuszczony? — to dziwna.

ADOLF

Nie znaleźli winy.

MISTRZ CEREMONII

55 Któż tu mówi o winach — są inne przyczyny —  
 Kto długo był w więzieniu, widział, słyszał  
 wiele —

A rząd ma swe widoki, ma głębokie cele,  
 Które musi ukrywać. — To jest rzecz  
 rządowa —

Tajniki polityczne — myśl gabinetowa.

To się tak wszędzie dzieje — są tajniki

60 Ale Pan z Litwy — a! a! — to jest dziwno  
 panu.

Panowie na wsi, to tak chcecie o cesarstwie  
 Wiedzieć wszystko, jak gdyby o swym  
 gospodarstwie.

(Uśmiecha się.)

KAMERJUNKIER

Pan z Litwy — i po polsku? nie pojmuję  
 wcale —

Ja myślałem, że w Litwie to wszystko  
 Moskale.

- 65 O Litwie dalibógże! mniej wiem niż  
o Chinach —  
*Constitutionnel* coś raz pisał o Litwinach;  
Ale w innych gazetach francuskich ni słowa.

## PANNA

(do Adolfa)

Niech pan opowie — to rzecz ważna,  
narodowa.

## STARY POLAK

- 70 Znałem starych Cichowskich, uczciwa rodzina;  
Oni są z Galicyji. Słyszałem, że syna  
Wzięli i zamorzyli: — mój krewny daleki!  
Nie widziałem go dawno — o ludzie! o wieki!!  
Trzy pokolenia przeszły, jak nas przemoc  
drczy;  
Męczyła ojców naszych, — dzieci, wnuków  
męczy!

## ADOLF

(Wszyscy zbliżają się i słuchają.)

- 75 Znałem go, będąc dzieckiem; był on wtenczas  
młody,  
Żywy, dowcipny, wesół i sławny z urody;  
Był duszą towarzystwa; gdzie się tylko zjawił,  
Wszystkich opowiadaniem i żartami bawił;  
Lubił dzieci i często brał mię na kolana,  
80 U dzieci miał on tytuł wesołego pana.  
Pamiętam włosy jego — nieraz ręce moje  
Płatałem w jasnych włosów kędzierzawe  
zwoje.  
Wzrok pamiętam — musiał być wesoły,  
niewinny,



Pisała i latała, prosiła, błagała,  
 110 Lecz prócz tego imienia — nic nie posłyszała.  
 I znowu lat trzy przeszło bez śladu, bez wieści.  
 Lecz nie wiedzieć, kto szerzył w Warszawie  
 powieści,  
 Że on żyje, że męczą, że przyznać się wzbrania,  
 I że dotąd nie złożył żadnego wyznania;  
 115 Że mu przez wiele nocy spać nie dozwolano,  
 Że karmiono śledziami i pić nie dawano;  
 Że pojono opijum, nasyłano strachy,  
 Larwy; że łoskotano w podeszwy, pod  
 pachy —  
 Lecz wkrótce innych wzięto, o innych zaczęli  
 120 Mówić; żona płakała, wszyscy zapomnieli.

Aż niedawno, przed domem żony, w nocy  
 dzwonią —  
 Otworzono: oficer i żandarm pod bronią,  
 I więzień — On — każą dać pióra i papieru;  
 Podpisać, że wrócony żywy z Belwederu.  
 125 Wzięli podpis i palcem pogroziwszy: „jeśli  
 Wydasz...” i nie skończyli; jak weszli, odeszli.  
 To on był. — Biegę widzieć, przyjacieli  
 ostrzega:  
 Nie idź dzisiaj, bo spotkasz pod wrotami  
 szpiega.  
 130 Idę nazajutrz, w progu policyjskie draby;  
 Idę w tydzień; on sam mię nie przyjmuje,  
 słaby.  
 Aż niedawno za miastem w pojeździe  
 spotkałem —  
 Powiedziano, że to on, bo go nie poznałem.

Utył, ale to była okropna otyłość;  
Wydeła go zła strawa i powietrza zgniłość;  
135 Policzki mu nabrzmiały, pożółkły i zbladły,  
W czole zmarszczki pół wieku, włosy  
wszystkie spadły,  
Witam, on mię nie poznał, nie chciał mówić  
do mnie,  
Mówię, kto jestem, patrzy na mnie  
bezprytomnie.  
Gdym dawnej znajomości szczegóły powiadał,  
140 Wtenczas on oczy we mnie utopił i badał.  
Ach! wszystko, co przecierpiał w swych  
męczarniach dziennych,  
I wszystko, co przemyślił w swych nocach  
bezsennych,  
Wszystko poznałem w jednej chwili  
z jego oka;  
Bo na tym oku była straszliwa powłoka.  
145 Źrenice miał podobne do kawałków szklanych,  
Które zostają w oknach więzień kratowanych,  
Których barwa jest szara jak tkanka pajęczna,  
A które, patrząc z boku, świecą się jak tęcza:  
I widać w nich rdzę krwawą, iskry, ciemne  
plamy,  
150 Ale ich okiem na wskrós przebić nie zdołamy:  
Straciły przezroczystość, lecz widać  
po wierzchu,  
Że leżały w wilgoci, w pustkach, w ziemi,  
w zmiernym  
W miesiąc poszedłem znowu, myślałem,  
że zdoła  
Rozpatrzeć się na świecie i pamięć przywoła.

- 155 Lecz tyle tysięcy dni był pod śledztwa próbą,  
 Tyle tysięcy nocy rozmawiał sam z sobą,  
 Tyle lat go badały mękami tyrany,  
 Tyle lat otaczały słuch mające ściany;  
 A całą jego było obroną — milczenie,
- 160 A całym jego były towarzystwem --- cienie;  
 Że już się nie udało wesołemu miastu  
 Zgładzić w miesiąc nauk tych lat kilkunastu.  
 Słońce zda mu się szpiegiem, dzień  
 donosicielem,  
 Domowi jego strażą, gość nieprzyjacielem.
- 165 Jeśli do jego domu przyjdzie kto nawiedzić,  
 Na klamki trzask on myśli zaraz: idą śledzić;  
 Odwraca się — i głowę na rękę opiera,  
 Zdaje się, że przytomność, moc umysłu zbiera:  
 Ścina usta, by słowa same nie wypadły,
- 170 Oczy spuszcza, by szpiegi z oczu co  
 nie zgadły.  
 Pytany, myśląc zawsze, że jest w swym  
 więzieniu,  
 Ucieka w głąb pokoju i tam pada w cieniu,  
 Krzycząc zawsze dwa słowa: „nic nie wiem,  
 nie powiem”  
 I te dwa słowa — jego stały się przysłowiem;
- 175 I długo przed nim płacze na kolanach żona  
 I dziecko, nim on bojaźń i wstręt swój pokona.
- Przeszłą niewolę lubią opiewać więźniowie;  
 Myśliłem, że on ją nam najlepiej opowie,  
 Wyda na jaw spod ziemi i spod straży zbirów  
 180 Dzieje swe, dzieje wszystkich Polski  
 bohaterów: —

Bo teraz Polska żyje, kwitnie w ziemi cieniach,  
 Jej dzieje na Sybirze, w twierdzach  
 i więzieniach.

I cóż on na pytanie moje odpowiedział?

Że o swoich cierpieniach sam już nic  
 nie wiedział,

185 Nie pomniał. — Jego pamięć zapisana cała,  
 Jak księga herkulańska pod ziemią  
 spróchniała:

Sam autor zmartwychwstały nie umie w niej  
 czytać.

Rzekł tylko: będę o to Pana Boga pytać,

On to wszystko zapisał, wszystko mnie  
 opowie.

*(Adolf łyży ociera.)*

*(Długie milczenie.)*

DAMA MŁODA

*(do Literata)*

190 Czemu to o tym pisać nie chcecie, Panowie?

HRABIA

Niech to stary Niemcewicz w Pamiętniki  
 wsadzi,

On tam, słyszałem, różne szpargały gromadzi.

LITERAT I

To historyja!

LITERAT II

Straszna.

KAMERJUNKIER

Dalbóg wyśmienita.

## LITERAT I

Takich dziejów słuchają, lecz kto je przeczyta?  
 195 I proszę, jak opiewać społeczne wypadki;  
 Zamiast mitologii są naoczne świadki.  
 Potem — jest to wyraźny, święty przepis sztuki.  
 Że należy poetom czekać, aż — aż —

## JEDEN Z MŁODZIEŻY

Wieleż lat czekać trzeba, nim się przedmiot  
 Póki? —  
 świeży  
 200 Jak figa ucukruje, jak tytuń uleży?

## LITERAT I

Nie ma wyraźnych reguł.

## LITERAT II

Ze sto lat

## LITERAT I

To mało!

## LITERAT III

Tysiąc, parę tysięcy —

## LITERAT IV

A mnie by się zdało,  
 Ze to wcale nie szkodzi, że przedmiot jest  
 nowy;  
 205 Szkoda tylko, że nie jest polski, narodowy.  
 Nasz naród się prostotą, gościnnością chlubi.  
 Nasz naród scen okropnych, gwałtownych  
 nie lubi; —



Śpiewać, na przykład, wiejskich chłopców  
zalecanki,  
 Trzody, cienie — Sławianie, my lubim sielanki.

LITERAT I

Spodziewam się, że Panu przez myśl  
nie przejedzie,  
 210 Aby napisać wierszem, że ktoś jadał śledzie.  
 Ja mówię, że poezji nie ma bez poloru,  
 A polor być nie może tam, gdzie nie ma dworu:  
 Dwór to sądzi o smaku, piękności i sławie;  
 Ach ginie Polska! dworu nie mamy  
w Warszawie.

MISTRZ CEREMONII

215 Nie ma dworu! — a to mię dziwi niepomału,  
 Przecież ja jestem mistrzem ceremonijału.

HRABIA

*(cicho do Mistrza)*

Gdybyś namiestnikowi wyrzekł za mną  
słówko,  
 Moja żona byłaby pierwszą pokojówką.  
*(głośno)*

Ale próżno, nie dla nas wysokie urzędy!  
 Arystokracja tylko ma u dworu względy.

DRUGI HRABIA

*(niedawno kreowany z mieszczan)*

220 Arystokracja zawsze swobód jest podporą,  
 Niech Państwo przykład z Wielkiej Brytaniji  
biorą.  
*(Zaczyna się kłótnia polityczna — młodzież wychodzi.)*

P. Polanski

## PIERWSZY Z MŁODYCH

A lotry! — O to kija!

A\*\*\* G\*\*

O to stryczka, haku!

Ja bym im dwór pokazał, nauczyłbym smaku.

N\*\*

225 Patrzcie, cóż my tu pocznem, patrzcie,  
przyjaciele,  
Otóż to jacy stoją na narodu czele.

## WYSOCKI

Powiedz raczej na wierzchu. Nasz naród jak  
lawa,

Z wierzchu zimna i twarda, sucha i plugawa;  
Lecz wewnętrznego ognia sto lat nie wyziębi;

230 Plwajmy na tę skorupę i zstąpmy do głębi.

(Odchodzą.)

## X SCENA VIII

## PAN SENATOR

W WILNIE. SALA PRZEDPOKOJOWA; NA PRAWO  
DRZWI DO SALI KOMISJI ŚLEDCZEJ, GDZIE PRO-  
WADZĄ WIĘŹNIÓW I WIDAĆ OGROMNE PLIKI  
PAPIERÓW. W GŁĘBI DRZWI DO POKOJÓW SE-  
NATORA, GDZIE SŁYCHAĆ MUZYKĘ. CZAS: PO  
OBIEDZIE. U OKNA SIEDZI SEKRETARZ NAD  
PAPIERAMI; DALEJ NIECO NA LEWO STOLIK.  
GDZIE GRAJĄ W WISKA. NOWOSILCOW PIJE  
KAWĘ; KOŁO NIEGO SZAMBELAN BAJKOW, PE-  
LIKAN I JEDEN DOKTOR. U DRZWI WARTA  
I KILKU LOKAJÓW NIERUCHOMYCH.

SENATOR

(do Szambelana)

*do di...*  
*brez...*  
 Diable! Quelle corvée! — przecież po obiedzie,  
 La princesse nas zawiodła i dziś nie przyjedzie.  
 Zresztą, *en fait des dames*, stare albo głupie: —  
 Gadać, *imaginez-vous*, o sprawach przy supie!

- 5 Je jure, tych patryjotków nie mieć *à ma table*,  
 Avec leur franc parler et leur ton détestable.  
 Figurez-vous — ja gadam o strojach, kasynie,  
 A moja kompanija o ojcu, o synie: —  
 „On stary, on zbyt młody, Panie senatorze,  
 10 On kozy znieść nie może, Panie senatorze,  
 On prosi spowiednika, on chce widzieć żonę,  
 On — *Que sais je!* — piękny dyskurs  
*est à ce...* w obiady proszone.

*Il y a de quoi* oszaleć; muszę skończyć sprawę,  
 I uciec z tego Wilna w kochaną Warszawę.

- 15 *Monseigneur* mnie napisał *de revenir bientôt*,  
 On się beze mnie nudzi, a z tą hołotą  
 Je n'en puis plus — *...*

DOKTOR

(podchodząc)

- Mówiłem właśnie, Jaśnie Panie,  
 Ze ledwie rzecz zaczęta, i sprawa w tym stanie,  
 W jakim jest chory, kiedy lekarz go nawiedzi  
 20 I robi *anagnosin*. Mnóstwo uczniów siedzi,  
 Tyle było śledzenia, żadnego dowodu;  
 Jeszcześmy nie trafili w samo jądro wrzodu.  
 Cóż odkryto? wierszyki! *ce sont de maux*  
*légers*,  
 Ce sont, można powiedzieć, *accidents*  
*passagers*.

25 Ale osnowa spisku dotąd jest tajemną  
I...

SENATOR

(z urazą)

Tajemną? — to, widzę, Panu w oczach ciemno!  
I nie dziw, po obiedzie — więc *signor Dottore*,  
*Adio, bona notte* — dzięki za perorę!

Tajemną! sam śledziłem i ma być tajemną?  
30 *I vous cseż, docteur*, mówić tak przede mną?  
Któż kiedyś widział u nas formalniejsze  
śledztwa?

(pokazując papiery)

Wyznania dobrowolne, skargi i świadectwa,  
Wszystko jest, i tu cały spisek świętokradzki  
Stoi spisany jasno, jak ukaz senacki. —

35 Tajemną! — za te nudy owoż co mam w zysku.

DOKTOR

*proszę wybaczyć*  
Jaśnie Panie, *excusez*, któż wątpi o spisku!  
Właśnie mówię — że...

LOKAJ

Człowiek kupca Kanissyna  
Czeka i jakiś Panu rejestr przypomina.

SENATOR

Rejestr? jaki tam rejestr? — kto?

LOKAJ

Kupiec Kanissyn.

40 Co mu Pan przyjąć rozkazał...

SENATOR

Idźże precz, sukisyn!  
Widzisz, że ja zajęty.

DOKTOR

(do lokajów)

A głupie bestyje!  
Przychodzić — Pan Senator, widzisz, kawę  
pije.

SEKRETARZ

(wstając od stolika)

On powiada, że jeśli Pan zapłatę zwleka,  
On zrobi proces.

SENATOR

Napisz grzecznie, niechaj czeka.

(Zamyśla się.)

45 A propos — ten Kanissyn — trzeba mu wziąć  
syna  
Pod śledztwo. — Oj, to ptaszek!

SEKRETARZ

To mały chłopczyzna.

SENATOR

Oni to wszyscy mali, ale patrz w ich serce; —  
Najlepiej ogień zgasić, dopóki w iskiec.

SEKRETARZ

Syn Kanissyna w Moskwie.

SENATOR

W Moskwie? — a, voyez-vous,

50 Emisaryjusz klubów. — Czas zabieżeć temu,  
Wielki czas.

SEKRETARZ

On podobno u kadetów służy.

SENATOR

U kadetów? — *non* *vous*, on tam wojsko  
burzy.

SEKRETARZ

Dzieckiem z Wilna wyjechał.

SENATOR

*Oh! cet incendiaire,*

Ma tu korespondentów.

*(do Sekretarza)*

*Ce n'est pas ton affaire;*

55 Rozumiesz! — Hej deżurny! — We dwadzieścia  
cztery

Godzin wysłać kubitkę i zabrać papiery.

Zresztą ojciec lękać się nas nie ma przyczyny.

Jeśli syn dobrowolnie przyzna się do winy.

DOKTOR

Właśnie, ja miałem honor mówić Jaśnie Panu.

60 Są tam ludzie różnego i wieku, i stanu; —

To najniebezpieczniejsze jest spisku

symptoma,

A wszystkim rusza pewna sprężyna kryjoma,

Która...

SENATOR

*(z urazą)*

Kryjoma?

DOKTOR

Mówię tajemnie skrywana,

Odkryta dzięki przezorności Jaśnie Pana.

*(Senator odwraca się.)*

*(do siebie)*

65 To szatan niecierpliwy — z tym człowiekiem  
 Mam tyle ważnych rzeczy; wymówić mi nie da. bieda!

PELIKAN  
 (do Senatora)

Co pan Senator każe z Rollisonem robić?

SENATOR  
 Jakim?

PELIKAN  
 Co to na śledztwie musiano go obić.

SENATOR  
*Eh bien?*

PELIKAN  
 On zachorował.

SENATOR  
 Wieleż kijów dano?

PELIKAN  
 70 Byłem przy śledztwie, ale tam nie rachowano. —  
 Pan Botwinko śledził go.

BAJKOW  
 Pan Botwinko! cha, cha —  
 O nieprędko on kończy, gdy się raz rozmacha.  
 Ja zaręczam, że on go opatrzył nieszpecznie —  
*Parions*, że mu wyliczył najmniej ze trzy setnie.

## SENATOR

(zadziwiony)

75 *20* *70* *75* *80* *85* *90* *95* *100* *105* *110* *115* *120* *125* *130* *135* *140* *145* *150* *155* *160* *165* *170* *175* *180* *185* *190* *195* *200* *205* *210* *215* *220* *225* *230* *235* *240* *245* *250* *255* *260* *265* *270* *275* *280* *285* *290* *295* *300* *305* *310* *315* *320* *325* *330* *335* *340* *345* *350* *355* *360* *365* *370* *375* *380* *385* *390* *395* *400* *405* *410* *415* *420* *425* *430* *435* *440* *445* *450* *455* *460* *465* *470* *475* *480* *485* *490* *495* *500* *505* *510* *515* *520* *525* *530* *535* *540* *545* *550* *555* *560* *565* *570* *575* *580* *585* *590* *595* *600* *605* *610* *615* *620* *625* *630* *635* *640* *645* *650* *655* *660* *665* *670* *675* *680* *685* *690* *695* *700* *705* *710* *715* *720* *725* *730* *735* *740* *745* *750* *755* *760* *765* *770* *775* *780* *785* *790* *795* *800* *805* *810* *815* *820* *825* *830* *835* *840* *845* *850* *855* *860* *865* *870* *875* *880* *885* *890* *895* *900* *905* *910* *915* *920* *925* *930* *935* *940* *945* *950* *955* *960* *965* *970* *975* *980* *985* *990* *995* *1000*

Trois cents coups, et vivant? trois cents coups,  
le coquin;

Trois cents coups, sans mourir — quel dos de

Myślilem, że w Rosyi la vertu cutannée

Surpasse tout — ten łotr ma une peau mieux

Je n'y conçois rien! ha, ha, ha, ha, mon ami!

(do grającego w wiska, który czeka na swego kompana)

80 Polaki nam odbiora nasz handel skórami.

Un honnête soldat en serait mort dix fois!

Quel rebelle!

(Podchodzi do stolika.)

dla pana mam un homme de bois —

Chłopiec drewniany; dał mu sam Botwinko

Trzysta kijów dziecięciu — figurez-vous? żyje!

(do Pelikana)

85 Nic nie wyznał?

## PELIKAN

Prawie nic; — zęby tylko zaciął,  
Krzyczy, że nie chce skarżyć niewinnych  
przyjaciół.

Ale z tych kilku słówek odkrywa się wiele —  
Widać, że ci uczniowie — jego przyjaciele.

## SENATOR

C'est juste: jaki upór!



DOKTOR

Właśnie powiadałem  
 20 Jaśnie Panu, że młodzież zarażają szalem,  
 Ucząc ich głupstw: na przykład, starożytne  
 dzieje!  
 Któż nie widzi, że młodzież od tego szaleje.

SENATOR

(wesolo)

3 Vous n'aimez pas l'histoire, ha, ha,  
 un satirique  
 Aurait dit, że boisz się devenir historique.

DOKTOR

95 I owszem, uczyć dziejów, niech się młodzież  
 dowie,  
 Co robili królowie, wielcy ministrowie...

SENATOR

C'est juste. *stusze*

DOKTOR

(ucieszony)

Właśnie mówię, widzi Pan Dobrodziej,  
 Ze jest sposób wykladać dzieje i dla młodzi.  
 Lecz po co zawsze prawić o republikanach,  
 100 Zawsze o Ateńczykach, Spartanach,  
 Rzymianach.

PELIKAN

(do jednego ze swych towarzyszków, pokazując

Doktora)

Patrz, patrz, jak za nim łązi pochlebca  
 przekłety.  
 I wścibi mu się w łaskę — co to za wykręty!  
 (Podchodzi do Doktora.)

Ale cóż o tym mówić, czy to teraz pora?  
Zważ no, czy można nudzić Pana Senatora.

LOKAJ  
(do Senatora)

105 Czy Pan rozkaże wpuścić te panie — kobiety —  
Pan wie — co wysiadają tu co dzień  
z karety. —  
Jedna ślepa, a druga —

SENATOR  
Ślepa? któż to ona?

LOKAJ  
Pani Rollison.

PELIKAN  
Matka tego Rollisona.

LOKAJ  
Co dzień tu są.

SENATOR  
Odprawić było —

DOKTOR  
Z Panem Bogiem!

LOKAJ  
110 Odprawiamy, lecz siada i skwierczy pod  
progiem.  
Kazaliśmy brać w areszt — ze ślepą kobietą  
Trudno iść, lud się skupił, żołnierza wybito.  
Czy mam wpuścić?

SENATOR  
E! rady sobie dać nie umiesz —

Wpuścić; tylko aż do pół schodów — czy rozumiesz?

115 A potem ją sprowadzić — aż w dół — o tak  
(z gestem)

Zeby nas nie nudziła więcej swą włóczęgą.  
(Drugi lokaj wchodzi i oddaje list Bajkowowi.)

No czegoż stoisz, pódźże —

BAJKOW *Ona ma przy sobie list*  
Elle porte une lettre.  
(Oddaje list.)

SENATOR  
Któż by to za nią pisał?

BAJKOW *Włóczęga (zobacz Kochanowski)*  
La princesse peut-être.

SENATOR  
(Czyta.)

Księżna! skąd jej to przyszło? na kark mi ją wpycha.  
*z jakim przejęciem*  
120 Avec quelle chaleur! — Wpuścić ją do licha.  
(Wchodzi dwie damy i ksiądz Piotr.)

PELIKAN  
(do Bajkowa) *właśnie tego draba*  
To stara czarownica, mère de ce iripon.

SENATOR  
(grzecznie)  
Witam, witam, któraż z pań jest pani Rollison?

P. ROLLISON

*(z płaczem)*

Ja — mój syn! Panie Dobrodzieju...

SENATOR

Proszę — chwilę,

Pani masz list, a po cóż przyszło tu Pań tyle?

DRUGA DAMA

125 Nas dwie.

SENATOR

*(do drugiej)*

I po cóż Panią mam tu honor witać?

DRUGA

Pani Rollison trudno drogi się dopytać.  
Nie widzi. —

SENATOR

Ha! nie widzi — a to wacha może?  
Bo co dzień do mnie trafia.

DRUGA

Ja tu ją przywożę.  
Ona sama stara i nie bardzo zdrowa.

P. ROLLISONOWA

130 Na Boga...!

SENATOR

Cicho!

*(do drugiej)*

Pani któż jesteś?

DRUGA

Kmitowa.

SENATOR

Lepiej siedź w domu i miej o synach staranie.  
Jest na nich podejrzenie.

KMITOWA

(bladnąc)

Jak to, jak to? Panie!

(Senator śmieje się.)

P. ROLLISONOWA

Panie! litość! — ja wdowa! Panie senatorze!  
Słyszałam, że zabili — czyż można, mój Boże!  
135 Moje dziecko! — Książdz mów, że on jeszcze żyje;

Ale go biją, Panie! któż dzieci tak bije! —  
Jego zbito — zlituj się — po katowsku zbito.

(Płacze.)

SENATOR

Gdzie? kogo? — gadaj przecież po ludzku,  
kobięto.

P. ROLLISONOWA

Kogo? ach dziecko moje! Mój panie — ja wdowa —  
140 Ach wieleż to lat, póki człek dziecko wychowa!

Mój Jaś już drugich uczył; niech pan wszystkich spyta,  
Jak on uczył się dobrze. — Ja biedna kobięta!  
On mnie żywił ze swego szczupłego dochodu —

Ślepa, on był mnie okiem — Panie, umrę z głodu. !

SENATOR

145 Kto poplótł, że go bili, nie wyjdzie na sucho.  
Kto mówił?

P. ROLLISONOWA

Kto mnie mówił? Ja mam matki ucho.  
Ja ślepa; teraz w uchu cała moja dusza,  
Dusza matki. — Wiedli go wczora do ratusza;  
Słyszałam —

SENATOR

Wpuszczono ją?

P. ROLLISONOWA

150 I z bramy, i z dziedzińca. Siadłam tam na  
rogu,  
Pod murem; — mury grube — przyłożyłam  
ucho —  
Tam siedziałam od rana. — W północ  
w mieście głucho,  
Słucham — w północ, tam, z muru — nie, nie  
zwodzę siebie,  
Słyszałam go, słyszałam, jak Pan Bóg na  
niebie;  
155 Ja głos jego słyszałam uszami własnymi —  
Cichy, jakby spod ziemi, jak ze środka ziemi.  
I mój słuch wszedł w głąb muru, daleko,  
głęboko;  
Ach dalej poszedł niżli najbystrzejsze oko.  
Słyszałam, męczono go —

SENATOR

Jak w gorączce bredzi!  
160 Ale tam, moja Pani, wielu innych siedzi?

P. ROLLISONOWA

Jak to? — czyż to nie był głos mojego  
dziecięcia?

Niema owca pozna głos swojego jagnięcia  
Śród najliczniejszej trzody — ach, to był  
głos taki! —

Ach, dobry Panie, żebyś słyszał raz głos  
taki,

165 Ty byś już nigdy w życiu spokojnie nie  
zasnął!

SENATOR

Syn pani zdrów być musi, gdy tak głośno  
wrzasnął.

P. ROLLISONOWA

(Pada na kolana.)

Jeśli masz ludzkie serce...

(Otwierają się drzwi od sali — słycać muzykę —  
wbiega panna, ubrana jak na bal.)

PANNA

*Monsier le sénateur — 4*  
*Oh! je vous interromps, on va chanter le*  
*choeur*  
*De Don Juan; et puis le concerto de Herz...*

*cece serce* SENATOR

170 Herz! choeur! tu także była mowa koło serc.  
Vous venez à propos, vous, belle comme un  
coeur. 5

*Moment sentimental! il pleut ici des coeurs.*

(do Bajkowa)

*Michał książce*  
 Żeby le grand-duc Michel ten kalambur

*słowo daje*  
 Ma foi, to już bym dawno w Radzie Państwa  
 wiedział,  
 siedział,

*testem tam za (do Panny) chwycę*  
 175 J'y suis — dans un moment.

P. ROLLISONOWA

Panie, nie rzucaj nas  
 W rozpaczy, ja nie puszczę —  
 (Chwyta za suknię.)

PANNA

*zrob jej coś zaszła*  
 Faites-lui donc grâce!

*Wiedzi mniej dla siebie*  
 SENATOR

Diable m'emporte, jeśli wiem, czego chce ta  
 jędza.

P. ROLLISONOWA

Chcę widzieć syna.

SENATOR

(z przyciskiem)

Cesarz nie pozwala.

KS. PIOTR

Księdza!

P. ROLLISONOWA

Księdza przynajmniej poszlij, syn mój prosi  
 księdza.

180 Może kona — gdy ciebie płacz matki nie  
 wzruszy,  
 Bój się Boga, dręcz ciało, ale nie gub duszy.



*to gabarone*

SENATOR

C'est drôle; kto te po mieście wszystkie  
plotki nosi,  
Kto Wać Pani powiedział, że on księdzka  
prosi?

P. ROLLISONOWA

*(pokazując księdza Piotra)*

185 Ten ksiądz pocziwy mówił; on tygodni tyle  
Biega, błaga, lecz nie chcą wpuścić i na  
chwile.  
Spytaj księdza, on powie...

SENATOR

*(patrzac bystro na księdza)*

To on wie? — pocziwy? —  
No zgoda, zgoda — dobrze — Cesarz  
sprawiedliwy;  
Cesarz księży nie wzbrania, owszem, sam  
posyła.  
Aby do moralności młodzież powróciła.  
190 Nikt jak ja religiji nie ceni, nie lubi —

*(Wzdycha.)*

Ach, ach, brak moralności, to, to młodzież  
gubi.  
*dobre*  
Eh bien, żegnam więc Panie.

P. ROLLISONOWA

*(do Panny)*

Ach panienko droga!  
Wstaw się ty jeszcze za mną, ach na rany  
Boga!

Mój syn mały! — rok siedzi o chlebie  
i wodzie,  
195 W zimnym, ciemnym więzieniu, bez odzieży,  
w chłodzie.

*Czy to możliwe?* PANNA  
Est-il possible?

SENATOR

(w ambarasie)

Jak to, jak to? on rok siedział?  
Jak to, *imaginez-vous* — jam o tym nie  
wiedział!

(do Pelikana)

Słuchaj, trzeba tę sprawę najpierwej  
rozpatrzyć;  
Jeśli to prawda, uszy komisarzom natrzeć.

(do Rollisonowej)

*bagdy bami sirokojuz*  
200 *Soyez tranquille*, przyjdź tu o siódmej  
godzinie.

P. KMITOWA

Nie płacz tak, Pan Senator nie wie o twym  
synie,  
Jak się dowie, obaczysz, może oswobodzi.

P. ROLLISONOWA

(uradowana)

Nie wie? — chce wiedzieć? o, niech mu Pan  
Bóg nagrodzi,  
Ja to zawsze mówiłam ludziom: — być nie  
może  
205 Tak okrutny, jak mówią; on stworzenie boże.

On człowiek, jego matka mlekiem  
 Ludzie śmieli się, widzisz, jam prawdę mówiła. wykarmiła —

(do Senatora)

Tyś nie wiedział! — te łotry tobie wszystko  
tają.

Wierz mi, Panie, tyś łotrów otoczony zgają;  
 210 Nie ich pytaj, nas pytaj, my wszystko  
powiemy,

Całą prawdę —

SENATOR

(śmiejąc się)

No dobrze, o tym pomówiemy,  
 Dziś nie mam czasu, adieu. — Księżnej  
 powiedz Pani,  
 Że co można, to wszystko każę zrobić dla niej.

(grzecznie)

Adieu, Madame Kmit, adieu — co mogę, to  
zrobię.

(do księdza Piotra)

215 Waść, księżę, zostań, parę słów mam szepnąć  
[tobie.]

*Just en tant que* (do Panny)  
 J'y suis dans un moment.

(Wszyscy odchodzą prócz dawnych osób.)

SENATOR

(po pauzie do lokajów)

A, szelmy, łajdakil!  
 Łotry, stoicie przy drzwiach i porządek taki?  
 Skórę wam zedrę, szelmy, służby was nauczę:

(do jednego lokaja)

Słuchaj — ty idź za babą —

(do Pelikana)

220 Nie, Panu poruczę.  
Skoro wyjdzie od Księżnej, daj jej pozwolenie  
Widzieć syna i prowadź aż tam — tam,  
w więzienie.

Potem osobno zamknij — tak, na cztery  
klucze.

*to ostatnie tego naci:*  
C'en est trop — a, łajdaki, służby was nauczę!

(Rzuca się na krzesło.)

LOKAJ

(ze drżeniem)

Pan kazał wpuścić —

SENATOR

(schwytyjąc się)

Co? co? — ty śmiesz, ty! mnie gadać?  
225 Toś wyuczył się w Polsce Panu odpowiadać.  
Stój, stój, ja cię oduczę. — Wieść go do  
kwatery

Policmejstra — sto kijów i tygodni cztery  
Na chleb i wodę —

PELIKAN

Niech Pan Senator uważy,  
Iż mimo tajemnicy i czujności straży  
230 O biciu Rollisona niechętnie osoby  
Wieść roznoszą, i może wynajdą sposoby  
Oczernić przed cesarzem nasze czyste chęci,  
Jeśli się temu śledztwu prędko łeb nie skręci.

DOKTOR

Właśnie ja rozmyślałem nad tym, Jaśnie Panie.

235 Rollison od dni wielu cierpi pomieszanie;  
Chce sobie życie odjąć, do okien się rzuca,  
A okna są zamknięte...

PELIKAN

On chory na płuca;

Nie należy w zamkniętym powietrzu go  
morzyć;

Rozkażę mu więc okna natychmiast otworzyć.  
240 Mieszka na trzecim piętrze — powietrza  
użyje...

SENATOR

(roztargniony)

Wpuszczać mi na kark babę, gdy ja kawę piję;  
Nie dadzą chwili —

DOKTOR

Właśnie mówię, Jaśnie Panie,

Że potrzeba mieć większe o zdrowiu staranie.  
Po obiedzie mówiłem zawsze, niechaj pan te

245 Sprawy odłoży na czas: ça mine la santé. *to podlega piye zdrowiu*

SENATOR

(spokojnie)

*to moi doktore*  
Eh, mon docteur, przed wszystkim służba  
i porządek.

Potem to owszem dobrze na słaby żołądek;

To żółć porusza, a żółć fait la digestion. *Porusza trawienie*

Po obiedzie ja mógłbym voir donner la *przyglądać się*  
question, *jak sobie na*

*spytaki.*

250 Kiedy tak każe służba: — *en prenant son café*,  
Wiesz co, to chwila właśnie widzieć *auto-da-fé*.

PELIKAN

(*odpychając Doktora*)

Jakże pan z Rollisonem każe decydować?  
Jeżeli on dziś jeszcze... umrze, to?...

SENATOR

Pochować;

I pozwalam, jeżeli zechcesz, balsamować.

255 A *propos* balsam; Bajkow! — tobie by się  
zdało

Trochę balsamu, bo masz takie trupie ciało,  
A żenisz się. Czy wiecie, on ma narzeczoną;  
(*Drzwi z lewej strony odmykają się — lokaj wchodzi.*)

(*Senator pokazując drzwi*)

Tę panienkę, tam patrzaj, białą i czerwoną.

Fi! pan młody, *avec un teint si délabré*.

260 Powinien byś brać ślub twój jak Tyber à Capré.

Nie pojmuję, jak oni mogli pannę zmusić,  
Pięknymi usteczkami słowo *tak* wykrztusić.

BAJKOW

Zmusić? — *Parions*, że ja z nią za rok się  
rozwiode,

I potem co rok będę brał żoneczki młode;

265 Bez przymusu; dość spojrzeć na tę lub na ową:

*C'est beau* małej szlachciance być jenerałową.  
Spytaj księdza, jeżeli zapłacze przy ślubie.

SENATOR

A *propos* księdza —

(*do Księdza*)

pódź no, mój czarny Cherubie!  
 Patrzcie. *quelle figure! On ma l'air d'un* *poète* —  
 270 Czy ty widziałeś kiedy *un regard aussi bête?*  
 Potrzeba go ożywić. — Masz rumu kieliszek.

KS. PIOTR

Nie pije.

SENATOR

No kapłanie, pij!

KS. PIOTR

Jestem braciszek.

SENATOR

Braciszek czy stryjasek, skądże to Waszeci  
 Wiedzieć, co po więzieniach robią cudze  
 dzieci.

275 Czy to Waszec chodziłeś z wieściami do  
 matki?

KS. PIOTR

Ja.

SENATOR

(do Sekretarza).

Zapisz to wyznanie — a oto są świadki.

(do Księdza)

A skądżeś o tym wiedział? he? ptaszek nie  
 lada!

Spostrzegł się, że notują, i nie odpowiada.

W jakim klasztorze bractwo twe?

KS. PIOTR

U bernardynów.

## SENATOR

280 A u dominikanów pewnie masz kuzynów?  
 Bo u dominikanów ten Rollison siedział.  
 No gadajże, skąd ty wiesz, kto ci to  
 powiedział?  
 Słyszysz! — ja tobie każę — nie szepc mi  
 po cichu.

Ja w imieniu cesarza każę; słyszysz, mnichu?  
 285 Mnichu! czy ty słyszałeś o ruskim batogu?

(do Sekretarza)

Zapisz, że milczał.

(do Księdza)

Wszak ty służysz Panu Bogu —  
 Znasz ty teologiją? — słuchaj, teologu.  
 Wiesz ty, że wszelka władza od Boga  
 pochodzi,  
 Gdy władza każe mówić, milczeć się nie godzi.  
 (Ksiądz milczy.)

290 A czy wiesz, mnichu, że ja mógłbym cię  
 powiesić,  
 I obaczym, czy przeor potrafi cię wskrzesić.

## KS. PIOTR

Jeśli kto władzę cierpi, nie mów, że jej słucha;  
 Bóg czasem daje władzę w ręce złego ducha.

## SENATOR

Jeżeli cię powieszę, a cesarz się dowie,  
 295 Żem zrobił nieformalnie, a wiesz, co on powie?  
 „Ej, Senatorze, widzę, że się już ty bisisz.”  
 A ty, mnichu, tymczasem jak wisisz, tak  
 wisisz.



Póđź no bliżej, ostatni raz będę cię badał:  
Wyznaj, kto tćbie o tym biciu rozpowiadał?

300 He? — milczysz? — już od Boga ty się nie  
dowiedział —

Któż mówił? — co? — Bóg? — anioł? —  
diabeł?

KS. PIOTR

Tyś powiedział.

SENATOR

(*obruszony*)

Tyś? — mnie mówić: tyś? — tyś — tyś — ha,  
mnich!

DOKTOR

Ha, kapcanie!

Mówi się Panu: Jaśnie Oświecony Panie.

(*do Pelikana*)

Naucz go tam, jak mówić; ten mnich widzę  
z chlewa.

305 Daj mu tak —

(*Pokazuje ręką.*)

PELIKAN

(*Daje Księdzu policzek.*)

Widzisz, osłe, Senator się gniewa.

KSIĄDZ

(*do Doktora*)

Panie, odpuść mu, Panie, on nie wie, co zrobił!  
Ach, bracie, tą złą radą tyś sam się już dobił.  
Dziś ty staniesz przed Bogiem.

SENATOR

Co to?

## BAJKOW

On błaznuje.  
Daj mu jeszcze raz w papę, niech nam  
prorokuje:  
(Daje mu szcztukę.)

## KS. PIOTR

310 Bracie, i ty poszedłeś za jego przykładem!  
Policzone dni twoje, pójdiesz jego śladem.

## SENATOR

Hej posłać po Botwinkę! zatrzymać tu  
klechę —  
Ja sam będę przy śledztwie, będziem mieć  
uciechę:  
Obaczym, czy on będzie milczał tak upornie.  
315 Ktoś go namówił.

## DOKTOR

Właśnie przedstawiam.  
pokornie:  
To jest rzecz umówiona i te wszystkie spiski  
Kieruje, jak wiem pewnie, ksiązę Czartoryski.

## SENATOR

(Schwytuje się z krzesta.)  
Que me dites vous là, mon cher, o Książęciu?  
Impossible *nie można*  
(do siebie)

kto wie? — eh! — śledztwo lat  
dziesięciu,  
320 Nim się Książę wyplącze, jeśli ja go splątam.  
(do Doktora)

Skądże wiesz?

DOKTOR

Dawno, czynnie, sprawą się  
zaprzątam.

SENATOR

I Pan mnie nie mówiłeś?

DOKTOR

Jaśnie Pan nie słuchał;  
Ja mówiłem, że ktoś to ten pożar rozdmuchał.

SENATOR

Ktoś! ktoś! ale czy Księżę?

DOKTOR

Mam ślad oczywisty,  
325 Mam doniesienia, skargi i przejęte listy.

SENATOR

Listy Księcia?

DOKTOR

Przynajmniej jest mowa o Księżu  
W tych listach — i o całym jego  
przedsięwzięciu,  
I wielu profesorów — a głównym ogniskiem  
Jest Lelewel. On tajnie kieruje tym spiskiem.

SENATOR

330 Ach gdyby jaki dowód! choćby podejrzenie,  
Ślad dowodu, cień śladu, choćby cieniów  
cienie!

Nieraz już mi o uszy obija się mowa:  
To Czartoryski wyniósł tak Nowosilcowa.

Obaczym teraz, kto z nas będzie mógł się  
chwalić,

335 Czy ten, co umiał wynieść, czy ten, co obalić.

(do Doktora)

Pójdź — *que je vous embrasse* a! a! to rzecz  
inna.

Ja wraz zgadnąłem, że to sprawa nie  
dziecinna!

Ja wraz zgadnąłem, że to jest Książęcia  
sztuca.

DOKTOR

(poufale)

I Pan zgadnął? — zje diabła, kto Pana oszuka.

SENATOR

(poważnie)

340 Choć ja wiem o tym wszystkim, Panie radco  
stanu,

Jeśli odkryć dowody udało się Panu,

*Ecoutez*, daję Panu senatorskie słowo,

Naprzód pensyję roczną powiększą połową,

I tę skargę za dziesięć lat służby policzę, —

345 Potem może starostwo, dobra kanonicze,

Order — kto wie, nasz cesarz wspaniale

opłaca,

Ja go sam będę prosił — już to moja praca.

DOKTOR

Mnie też to kosztowało niemało zabiegów;

Ze szczipłej mojej płacy opłacałem szpiegów;

350 A wszystko z gorliwości o dobro cesarza.

SENATOR

*mój drogi*

(biorąc go pod rękę)

Mon cher, idź zaraz, weźmij mego sekretarza.

(do Sekretarza)

Wziąć te wszystkie papiery i opieczetować;

(do Doktora)

Wieczorem będziem wszystko razem *rozpakować*  
trutynować.

(do siebie)

Ja pracowałem, śledztwo prowadziłem całe,

355 A on z tego odkrycia miałby zysk i chwałę!

(Zamyśla się.)

(do Sekretarza w ucho)

Przyaresztuj Doktora razem z papierami.

(do Bajkowa, który wchodzi)

To ważna sprawa, musim zatrudnić się sami

Doktor wymknął się z pewnym słówkiem

nieumyślnie.

Zbadałem go, a śledztwo ostatek wyciśnie.

(Pelikan, widząc względy Senatora, odprowadza Do-  
ktora i kłania mu się nisko.)

DOKTOR

(do siebie)

360 Niedawno mię odpychał — ho, ho, Pelikanie!

I ja go zepchnę, i tak, że już nie powstanie.

(do Senatora)

Zaraz wracam.

SENATOR

O ósmej ja wyjeżdżam z miasta.

DOKTOR

*(patrząc na zegarek)*

Co to? na mym zegarku godzina dwunasta?

SENATOR

Już piąta.

DOKTOR

Co, już piąta? — ledwie oczom wierzę.  
 85 Mój indeks na dwunastej, na samym numerze  
 Stał, i na dwunastej sam indeksu nosek;  
 Żeby choć o sekundę ruszył, choć o włos!

KS. PIOTR

Bracie, i twój już zegar stanął, i nie ruszy  
 Do drugiego południa. — Bracie, myśl o duszy.

DOKTOR

370 Czego ty chcesz?

PELIKAN

Proroctwo tobie jakieś burczy.  
 Patrz, jak oczy mu błyszczą, istny wzrok  
 jaszczurczy!

KS. PIOTR

Bracie, Pan Bóg różnymi znakami ostrzega.

PELIKAN

Ten braciszek coś bardzo wygląda  
 na szpiega —  
 (Otwierają się drzwi z lewej strony, wchodzi mnóstwo  
 dam wystrojonych, urzędników, gości — za nimi  
 muzyka.)

P. GUBERNATOROWA

Czy można?

P. SOWIETNIKOWA  
C'est indigne! *to niesgodnie*

P. JENERAŁOWA *o de mojej drogi*  
Ah, mon cher sénateur, *senator*

375 Czekamy, posyłamy!

P. SOWIETNIKOWA  
(niedbale) *nie, o co to niesgodnie*  
Vraiment, c'est un malheur.

WSZYSTKIE  
(razem)

Wreszcie przyszyliśmy szukać.

SENATOR

Cóż to? — jaka gala!

DAMA

I tu możemy tańczyć, dość obszerna sala.  
(Stają i szykują się do tańca.)

SENATOR

Pardon, mille pardons, j'étais très occupé;  
Que vois-je, un menuet? parfaitement groupé!  
380 Cela m'a rappelé les jours de ma jeunesse!

KSIĘŻNA

Ce n'est qu'une surprise. *to tylko niespodzianka*

*to panna woja* SENATOR *ten tancie niespodzianka*  
*o co to, jakie lubi* Est-ce vous, ma déesse!  
Que j'aime cette danse, une surprise? ah! *o co*  
dieux! *być może*

*certains pan spochł...*  
 KSIĘŻNA  
 Vous danserez, j'espère.

*ocynisic i jak tylos*  
 SENATOR *brda, ma...*  
 Certes, et de mon mieux.

(Muzyka gra menueta z Don Juana — z lewej strony stoją czynownicy, czyli urzędnicy i urzędniczki — z prawej kilku z młodzieży, kilku młodych oficerów rosyjskich, kilku starych ubranych po polsku i kilka młodych dam. — Na środku menuet. Senator tańczy z narzeczoną Bajkowa; Bajkow z Księżną.)

BAL.

(SCENA ŚPIEWANA)

DAMA

(z prawej strony)

Patrz, patrz starego, jak się wije,  
 385 Jak sapie, aby skrzył szyję.

(do Senatora)

Jak ślicznie, lekko tańczysz Pan!

*na stronę*

Il crévera dans l'instant.

MŁODY CZŁOWIEK

Patrz, jak on łasi się i liże,  
 Wczora mordował, tańczy dziś;  
 390 Patrz, patrz, jak on oczyma strzyże,  
 Skacze jak w klatce ryś.

DAMA

Wczora mordował i katował,  
 I tyle krwi niewinnej wylał;



Patrz, dzisiaj on pazury schował,  
395 I będzie się przymilał.

*(z lewej strony)*

KOLLESKI REGESTRATOR

*(do Sowieтника)*

Tańczy Senator, czy widzicie,  
Ej Sowietniku, pódźmy w tan.

SOWIETNIK

Uważaj, czy to przyzwoicie,  
Byś ze mną tańczył Pan.

REGESTRATOR

400 Ale tu znajdziem kilka dam.

SOWIETNIK

Ale nie o to idzie rzecz;  
Ja sobie wolę tańczyć sam,  
Niż z tobą — pódźże precz.

REGESTRATOR

Skądże to?

SOWIETNIK

Jestem sowietnikiem.

REGESTRATOR

405 Ja jestem oficerski syn.

SOWIETNIK

Mój Panie, ja nie tańczę z nikim,  
Kto ma tak niski czyn.

*(do Pułkownika)*

Pódź, Pułkowniku, pódźże w taniec,  
Widzisz, że tańczy sam Senator.

PUŁKOWNIK

410 Jaki tam gadał oszarpaniec?  
(pokazując Registratora)

SOWIETNIK

Kolleski registrator!

PUŁKOWNIK

Ta szuja, istne jakóbiny!

DAMA

(do Senatora)

Jak ślicznie, lekko tańczysz Pan.

SOWIETNIK

(z gniewem)

Jak tu pomieszały się czyny!

DAMA

415 *On pghing sa elnile* Il crèvera dans l'instant.

LEWA STRONA

(chórem)

DAMY

*Wch. do sa pghność co sa sikh*  
Ah! quelle beauté, quelle grâce!

MEŹCZYŹNI

Jaka to świetność, przepych jaki!

PRAWA STRONA

(chórem)

MEŹCZYŹNI

Ach łotry, szelmy, ach łajdaki!  
 Żeby ich piorun trząś!

SENATOR

*(tańcząc, do Gubernatorowej)*

420 Chcę zrobić znajomość Starosty,  
 On piękną żonę, córkę ma;  
 Ale zazdrośny —

GUBERNATOR

*(biegnąc za Senatorem)*

To człek prosty;

Niech Pan to na nas zda.

*(Podchodzi do Starosty.)*

A żona Pańska?

STAROSTA

W domu siedzi.

GUBERNATOR

425 A córki?

STAROSTA

Jedną tylko mam.

GUBERNATOROWA

I córka balu nie odwiedzi?

STAROSTA

Nie.

GUBERNATOR

Pan tu sam?

STAROSTA

Ja sam.

GUBERNATOROWA

I żona nie zna Senatora?

STAROSTA

Dla siebie tylko żonę mam.

GUBERNATOROWA

430 Chciałam wziąć córkę Pańską wczora.

STAROSTA

Usłużność Pani znam.

GUBERNATOR

Tu w menuecie para zbywa,  
Senator potrzebuje dam.

STAROSTA

435 Moja córka w parach nie bywa,  
Jej parę znajdę sam.

GUBERNATOR

Mówiono, że tańczy i grywa,  
Senator chciał zaprosić sam.

STAROSTA

Widzę, że pan Senator wzywa  
Naraz po kilka dam.

LEWA STRONA

(*chórem*)

440 Jaka muzyka, jaki śpiew!  
Jak pięknie meblowany dóm!

PRAWA STRONA

(*chórem*)

Te szelmy z rana piją krew,  
A po obiedzie — rum.

SOWIETNIK

(*pokazując Senatora*)

Drze ich, to prawda, lecz zaprasza,  
445 Takiemu dać się drzeć nie żal.

STAROSTA

Po turmach siedzi młodzież nasza,  
Nam każą iść na bal.

OFICER ROSYJSKI

(*do Bestużewa*)

Nie dziw, że nas tu przeklinają,  
Wszak to już mija wiek,  
450 Jak z Moskwy w Polskę nasyłają  
Samych łajdaków stek.

STUDENT

(*do oficera*)

Patrz, jak się Bajkow, Bajkow rucha,  
Co to za mina, co za ruch?  
Skacze jak po śmieciach ropucha,  
455 Patrz, patrz, jak nadął brzuch.  
Wyszczrzył zęby, nazbyt łyknął,  
Patrz, jak otwiera gębę on.  
Słuchaj, ach słuchaj, Bajkow ryknął.

(*Bajkow nuci.*)

(*do Bajkewa*)

Mon général, quelle chanson!

co za zasady co są straszne  
 Ach panie senatorze! (Śpiewa pieśń Beranżera.)  
 460 Quel honneur, quel bonheur!  
 Ah! monsieur le sénateur!  
 Je suis votre humble serviteur, etc. etc.

Generalu czy to STUDENT paniskij stois  
 Général, ce sont vos paroles?

Oui. tak BAJKOW

STUDENT  
 Je vous en fais compliment.

te kuplec  
 465 Ces couplets sont vraiment fort drôles,  
 Quel ton satirique et plaisant!

za paniskij MŁODY CZŁOWIEK  
 Pour votre muse sans rivale,  
 Je vous ferais académicien.

BAJKOW  
 (w ucho — pokazując Księżnę)  
 Senator dziś będzie rogal.

no no ja ci dobre SENATOR  
 (w ucho — pokazując narzeczoną Bajkowa)  
 470 Va, va, je te coifferai bien.

PANNA  
 (tańcząca, do matki)  
 Nazbyt ohydni, nazbyt starzy.

MATKA

(z prawej strony)

Jeśli ci zbrzydnął, to go rzuć.

SOWIETNIKOWA

(z lewej strony)

Jak mojej córeczce do twarzy.

STAROSTA

Jak od nich rumem czuć.

X

SOWIETNIKOWA DRUGA

(do córki stojącej obok)

475 Tylko, Zosieńku, podnieś wzrok,  
Może Senator cię obaczy.

STAROSTA

Jeżeli o mnie się zahaczy,

Dam rękojęścią

(biorąc za karabelę)

— w bok.

LEWA STRONA

(chórem)

Ach jaka świetność, przepych jaki!

480 Ah quelle beauté, quelle grâce!

PRAWA STRONA

(chórem)

Ach szelmy, łotry, ach łajdaki!

Żeby ich piorun trząś!

(Z prawej strony między młodzieżą)

JUSTYN POL

*(do Bestużewa, pokazując na Senatora)*

Chcę mu scyzoryk mój w brzuch wsadzić,  
Lub zamalować w pysk.

BESTUŻEW

485 Cóż stąd? Jednego łotra zgładzić  
Lub obić; co za zysk?  
Oni wyszukają przyczyny,  
By uniwersytety znieść,  
Krzyknać, że uczenie jakóbiny,  
490 I waszą młodzież zjeść.

JUSTYN POL

Lecz on zapłaci za męczarnie,  
Za tyle krwi i łez.

BESTUŻEW

Cesarz ma u nas liczne psiarnie,  
495 Cóż, że ten zdechnie pies.

POL

Nóż świerzbi w rękę, pozwól ubić.

BESTUŻEW

Ostrzegam jeszcze raz!

POL

Pozwól przynajmniej go wyczubić,

BESTUŻEW

A zgubić wszystkich was.

POL

Ach szelmy, łotry, ach zbrodniarze!



BESTUŻEW

500 Muszę cię wywieść za próg.

POL

Czyż go to za nas nikt nie skarże?

Nikt się nie pomści! —

*(Odchodzą ku drzwiom.)*

KS. PIOTR

— Bóg!

*(Nagle muzyka się zmienia i gra arię kommandora.)*

TAŃCZĄCY

Co to jest? — co to?

GOŚCIE

Jaka muzyka ponura!

JEDEN

*(patrząc w okna)*

Jak ciemno, patrz no, jaka zebrała się chmura.

*(Zamyka okno — słychać z dala grzmot.)*

SENATOR

505 Cóż to? czemu nie grają?

DYREKTOR MUZYKI

Zmylili się.

SENATOR

Pałki.

DYREKTOR

Bo to miano grać różne z opery kawałki,

Oni nie zrozumieli i stąd zamieszanie.

*zrobić porządek*  
SENATOR

No, no, no — *arrangez* donc — no, Panowie —  
Panie.

*(Słychać krzyk wielki za drzwiami.)*

PANI ROLLISON

*(za drzwiami, okropnym głosem)*

Puszczaj mnie! puszczaj...

SEKRETARZ

Slepa!

LOKAJ

*(strwożony)*

Widzi! — patrz, jak sady

510 Po schodach! zatrzymajcie!

DRUDZY LOKAJE

Kto jej co poradził

PANI ROLLISON

Ja go znajdę tu, tego pijaka, tyrana!

LOKAJ

*(Chce zatrzymać — ona obala jednego z nich.)*

A! patrz, jak obaliła — a! a! opętana.

*(Uciekają.)*

PANI ROLLISON

Gdzie ty! — znajdę cię, mózgi na bruku

rozbiję —

Jak mój syn! Ha tyranie! syn mój! syn

nie żyje!

515 Wyrzucili go oknem! — czy ty masz sumnienie?  
Syna mego, tam z góry, na bruk, na kamienie.

Ha ty pijaku stary, zbryzgany krwią tyłu  
Niewiniątek, pójdź! — gdzie ty, gdzie ty,  
krokodylu?

220 Ja ciebie tu rozedrę, jak mój Jaś, na sztuki. —  
Syn! wyrzucili z okna, z klasztoru, na bruki.  
Me dziecie, mój jedynak! mój ojciec  
żywiciel —  
A ten żyje, i Pan Bóg jest, i jest Zbawiciel!

KS. PIOTR

Nie bluźń, kobieto; syn twój zraniony, lecz  
żyje.

PANI ROLLISON

525 Żyje? syn żyje? — czyje to są słowa, czyje?  
Czy to prawda, mój księżu? — Ja zaraz  
pobiegłam —  
„Spadł” krzyczą, — biegnę — wzięli — i zwłok  
nie dostrzegłam:  
Zwłok mego jedynaka! — Ja biedna sierota!  
Zwłok syna nie widziałam. Widzisz —  
ta ślepotą!  
Lecz krew na bruku czułam — przez Boga  
żywego  
530 Tu czuję krew tę samą, tu krew syna mego,  
Tu jest ktoś krwią zbryzgany — tu, tu jest kat  
jego!

*(Idzie prosto do Senatora. — Senator umyka się. —  
Pani Rollison pada zemdlna na ziemię. — Ks. Piotr  
jeden podchodzi do niej ze Starostą. — Słychać  
uderzenie piorunu.)*

WSZYSCY

*(złęknieni)*

Słowo stało się ciałem — To tu!

INNI

Tu! tu!

KS. PIOTR

Nie tu.

JEDEN

*(patrząc w okno)*

Jak blisko — w sam róg domu uniwersytetu.

SENATOR

*(Podchodzi do okna.)*

Okna Doktora!

KTOŚ Z WIDZÓW

Słyszysz w domu krzyk kobiety?

KTOŚ NA ULICY

535 Cha-cha-cha — diabli wzięli.

*(Pelikan wbiega zmieszany.)*

SENATOR

Nasz Doktor?

PELIKAN

— Zabity

Od piorunu. Fenomen ten godzien rozbiorów:

Około domu stało dziesięć konduktorów,

A piorun go w ostatnim pokoju wytropił,

Nic nie zepsuł i tylko ruble srebrne stopił.

540 Srebro leżało w biurku, tuż u głów doktora,

I zapewne służyło dziś za konduktora.

STAROSTA

Ruble rosyjskie, widzę, bardzo niebezpieczne.

SENATOR

(do dam)

Panie zmieszały taniec — jak Panie  
niegrzeczne.

(widząc, że ratują panią Rollison)

Wynieście ją, wynieście — pomoc tej  
kobiecie.

545 Wynieście ją.

KS. PIOTR

Do syna?

SENATOR

Wynieście, gdzie chcecie.

KS. PIOTR

Syn jej jeszcze nie umarł, on jeszcze oddycha,  
Pozwól mnie iść do niego.

SENATOR

Idź, gdzie chcesz, do licha!

(do siebie)

Doktor zabity, ah! ah! ah! *c'est inconcevable!*  
Ten ksiądz mu przepowiedział — ah! ah! ah! *fo diable!*

*C'est diable!*

(do kompanii)

550 No i cóż w tym straszego? — wiosną idą  
chmury,  
Z chmury piorun wypada: — taki bieg natury.

## SOWIETNIKOWA

(do męża)

Już gadajcie, co chcecie, a strach zawsze  
strachem.

Ja nie chcę dłużej z wami być pod jednym  
dachem;

Mówiłam: mężu, nie leż do tych spraw  
dziecinnych —

555 Pókiś knutował żydów, chociaż i niewinnych,  
Milczałam — ale dzieci! — a widzisz Doktora?

## SOWIETNIK

Głupia jesteś.

## SOWIETNIKOWA

Do domu wracam, jestem chora.

*(Słychać znowu grzmot — wszyscy uciekają: naprzód  
lewa, potem prawa strona. — Zostają Senator, Pelika-  
kan, ks. Piotr.)*

## SENATOR

(patrzac za uciekającymi)

Przeklęty Doktor! żyjąc nudził mnie do  
mdłości,

A jak zdechł, patrzaj, jeszcze rozpędza mi  
gości.

*patr* (do Pelikana)

560 Voyez, jak ten ksiądz patrzy — voyez, quel  
oeil hagard;

To jest dziwny przypadek, un singulier hasard.  
Powiedz no, mój księżuniu, czy znasz jakie  
czary,

Skąd przewidziałeś piorun? — może boskie  
kary?

(Ksiądz milczy.)

Prawdę mówiąc, ten doktor troszeczkę  
przewinił,

565 Prawdę mówiąc, ten doktor nad powinność  
czynił.

*moins by tyle mowie*  
*On aurait fort à dire* — kto wie, są przestrogi—  
Mój Boże, czemu prostej nie trzymać się drogi!  
No i cóż, księżę? — milczy!... milczy i zwiesił  
nos.

Ale go puszczyć wolno: — *on dirait bien des*  
*choses!...*

(Zamyśla się.)

PELIKAN

570 Cha! cha! cha! jeśli śledztwo jest  
niebezpieczeństwem;  
Toć by nas przecie piorun zaszczycił  
pierwszeństwem.

KS. PIOTR

Opowiem wam dwie dawne, ale pełne treści...

SENATOR

(ciekawym)

O piorunie? — Doktorze? — mów!

KS. PIOTR

Dwie przypowieści.  
Onego czasu w upał przyszli ludzie różni  
575 Zasnąć pod cieniem muru; byli to podróżni.  
Między nimi był zbójca; a gdy inni spali,  
Anioł Pański zbudził go: wstań, bo mur się  
wali.

On zbójca był ze wszystkich innych  
najzłośliwszy:

580 Wstał, a mur inne pobił. On ręce złożywszy  
 Bogu dziękował, że mu ocalono zdrowie.

A Pański anioł stanął przed nim i tak powie:  
 „Ty najwięcej zgrzeszyłeś! kary nie

wymiesz,

Lecz ostatni najgłośniej, najhaniebniej  
zginiesz.”

585 A druga powieść taka: — Za czasu dawnego  
 Pewny wódz rzymski pobił króla potężnego;  
 I kazał na śmierć zabić wszystkie niewolniki,  
 Wszystkie rotmistrze pułków i wszystkie  
setniki.

Ale króla samego przy życiu zostawił,  
 Tudzież starosty, tudzież pułkownicy zbawił. —

590 I mówili do siebie głupi więźnie owi:  
 Będziem żyć, podziękujmy za życie wodzowi.  
 Aż jeden żołnierz rzymski, co im posługował,  
 Rzekł im: zaprawdę, wódz was przy życiu  
zachował;

Bo was przykuje przy swym tryumfalnym  
wozie,

595 I będzie oprowadzał po całym obozie,  
 I do miasta powedzie; bo wy z tych jesteście,  
 Których wodzą po Rzymie, onym sławnym  
mieście,

Aby lud rzymski krzyknął: patrzcie, co wódz  
zrobił,

On takie króle, takie pułkownicy pobił;  
 600 Potem, gdy was w łańcuchach złotych  
oprowadzi,



Odda was w ręce kata, a kat was osadzi  
 Na głębokie, podziemne i ciemne wygnanie,  
 Kędy będzie płacz wieczny i zębów zgrzytanie.  
 Tak mówił żołnierz rzymski; — do żołnierza  
 tego

605 Król gromiąc rzekł: twe słowa są słowa  
 głupiego.  
 Czyś ty kiedy na ucztach z twoim wodzem  
 siedział,  
 Ażebyś jego rady, jego myśli wiedział?  
 Zgromiwszy pił i śmiał się z swymi  
 współwięźniami,  
 Ze swymi hetmanami i pułkownikami.

SENATOR

(znudzony)

610 *Il bat la campagne.* Księżę, gdzie chcesz,  
 ruszaj sobie.  
 Jeśli cię jeszcze złowię, tak skórę oskrobię,  
 Że cię potem nie pozna twa matka rodzona,  
 I będziesz mi wyglądał jak syn Rollisona.

(*Senator odchodzi do swoich pokojów z Pelikanem.  
 Ks. Piotr idzie ku drzwiom i spotyka Konrada, który  
 prowadzony na śledztwo od dwóch żołnierzy, ujrza-  
 szy Księdza wstrzymuje się i patrzy nań długo.*)

KONRAD

Dziwna rzecz, nie widziałem nigdy tej postaci,  
 615 A znam go jak jednego z mych rodzonych  
 braci.  
 Czy to we śnie? — tak, we śnie, teraz  
 przypomniałem,

Taż sama twarz, te oczy, we śnie  
go widziałem.

On to, zdało się, że mię wyrywał z otchłani.  
(do Księdza)

Mój księże, choć jesteśmy mało sobie znani,  
620 Przynajmniej Ksiądz mię nie znasz; przyjmij  
dziękczynienie

Za łaskę, którą tylko zna moje sumnienie.

Drodzy są i widziani we śnie przyjaciele,

Gdy prawdziwych na jawie widzim tak  
niewiele.

Weź, proszę, ten pierścionek, sprzedaj; daj  
połowę

625 Ubogim, drugą na mszę, za dusze czyscowe; —  
Wiem, co cierpią, jeżeli czyścić jest niewolą;  
Mnie, kto wie, czy już kiedy słuchać mszy  
pozwolą.

#### KS. PIOTR

Pozwolą. — Za pierścionek ja ci dam  
przestrozę.

Ty pojedziesz w daleką, nieznaną drogę,  
630 Będiesz w wielkich, bogatych i rozumnych  
tłumie,

Szukaj męża, co więcej niżli oni umie;

Poznasz, bo cię powita pierwszy w Imie Boże,  
Słuchaj, co powie...

#### KONRAD

(wpatrując się)

Cóż to? tyżeś?... czy być może?

Stój na chwilę... dla Boga...

#### KS. PIOTR

Bywaj zdrow! Nie mogę.

KONRAD

635 Jedno słowo...

ŻOŁNIERZ

Nie wolno! Każdy w swoją drogę. —

### SCENA IX

NOC DZIADÓW

OPODAL WIDAĆ KAPLICĘ — SMĘTARZ — GUŚLARZ I KOBIETA W ŻAŁOBIE.

GUŚLARZ

Już idą w cerkiew gromady,  
I wkrótce zaczną się Dziady.  
Iść nam pora, już noc głucha.

KOBIETA

Ja tam nie pójdę, guślarzu,  
5 Ja chcę zostać na smętarzu,  
Chcę jednego widzieć ducha;  
Tego, co przed laty wielu,  
Zjawił się po mym weselu,  
Co pośród duchów gromady  
10 Staął nagle krwawy, blady,  
I mnie dzikim okiem łowił  
I ani słowa nie mówił.

GUŚLARZ

On żył może, gdym go badał,  
Dlatego nie odpowiadał.  
15 Bo na duchów zgromadzenie,

- W tajemniczą noc na Dziady,  
Można wzywać żywych cienie.  
Ciała będą u biesiady,  
Albo u gry, albo w boju,  
20 I zostaną tam w pokoju;  
Dusza, zwana po imieniu,  
Objawia się w lekkim cieniu;  
Lecz, póki żyje, ust nie ma,  
Stoi biała, głucha, niema.

KOBIETA

- 25 Cóż znaczyła w piersiach rana?

GUŚLARZ

Widać, że w duszę zadana.

KOBIETA

Ja tu sama zgubię drogę.

GUŚLARZ

- Ja tu z tobą zostać mogę.  
Tam beze mnie zrobią czary,  
30 Jest tam inny guślarz stary. —  
Czy słyszysz te śpiewy w dali?  
Już się tam ludzie zebrali.  
Pierwszą klątwę już zaklęli,  
Klątwę wianka i kądzieli,  
35 Wezwali powietrznych duchów.  
Widzisz tych światła tysiące,  
Jakby gwiazdy spadające?  
Ten ognistych ciąg łańcuchów?  
To powietrznych roje duchów.  
40 Patrz, już nad kaplicą świecą

Pod czarnym niebios obszarem,  
 Jak gołębie, kiedy lecą  
 W nocy nad miasta pożarem,  
 Gdy, białymi skrzydeł puchy  
 45 Odbijając żar ogniska,  
 Ptastwo jak stado gwiazd błyska.

KOBIETA

On nie będzie z tymi duchy!

GUŚLARZ

Widzisz, blask z kaplicy bucha,  
 Teraz kleli ognia władzą;  
 50 Ciała w mocy złego ducha,  
 Z pustyni, z mogił wyprowadzą.  
 Tędy będą ciągnąć duchy.  
 Poznasz go, jeśli pamiętasz,  
 Ukryj się ze mną w dąb suchy,  
 55 W ten dąb suchy i wygniły,  
 Tu się niegdyś wróżki kryły.  
 Już rusza się cały smętarz,  
 Rozwierają się mogiły,  
 Wybuchnął płomyk niebieski,  
 60 Podskakują w górę deski,  
 Wysuwają potępieńce  
 Blade głowy, długie ręce;  
 Widzisz oczy jak żarzewie,  
 Schowaj oczy, skryj się w drzewie,  
 65 Upiór z dala wzrokiem piecze,  
 Lecz guślarza nie urzeczce.  
 Ha!

KOBIETA

Co widzisz?

## GUŚLARZ

Trup to świeży!

- W nie zgniłej jeszcze odzieży,  
 Dymem siarki trąci wkoło,  
 70 Czarne ma jak węgiel czoło,  
 Zamiast oczu — w jamach czaszki  
 Żarzą się dwie złote blaszki,  
 A w środku każdego kółka:  
 Siedzi diablík, jak w źrenicy,  
 75 I wywraca wciąż koziółka,  
 Miga lotem błyskawicy.  
 Trup tu bieży; zębem zgrzyta,  
 Z ręki przelewa do ręki,  
 Jak gdyby z sita do sita,  
 80 Wrzące srebro — słyszysz jęki?

## WIDMO

Gdzie kościół? — gdzie kościół? — gdzie Boga  
 lud chwali?

- Gdzie kościół, ach pokaż, człowiecze.  
 Ach widzisz, jak we łbie ten dukat mię pali,  
 Jak srebro stopione dłoń piecze.  
 85 Ach wylej, człowieku, dla biednej sieroty,  
 Dla więźnia jakiego, dla wdowy,  
 Ach wylej mi z ręki żar srebrny i złoty,  
 I dukat ten wylup mi z głowy.

- Ty nie chcesz! ha, kruszec przelewać ja  
 muszę,  
 90 Aż kiedyś ten dzieci pozerca  
 Wyzionie łakomą, bezdenną swą duszę,  
 Ten kruszec mu wleję do serca.  
 A potem przez oczy, przez uszy wyleję,

85 I znowu tym wleję korytem,  
 I będę tym trupem obracać jak sitem,  
 Naleję, wyleję, przesieję!  
 Ach kiedyż przez niego ten kruszec przesieję!  
 Ach czekać tak długo! — goreję! goreję!

(Ucieka.)

GUŚLARZ

Ha!

KOBIETA

Co widzisz?

GUŚLARZ

Ha, jak blisko!

90 Drugi wylazł, ku nam bieży,  
 Jakie obrzydłe trupisko!  
 Blade, tłuste! trup to świeży,  
 I strój świeży ma na ciele,  
 Ubrany jak na wesele;  
 95 I gad niedawno go toczy,  
 Ledwie mu w pół wygryzł oczy.

Od kaplicy w stronę skoczył,  
 Czart go uwiódł, czart zamroczył,  
 Nie puści go do kaplicy.  
 100 Czart przybrał postać dziewicy;  
 I na trupa rączką kiwa,  
 Okiem mruga, śmiechem wzywa;  
 Skacze ku niej trup zwiedziony,  
 Z grobu na grób, jak szalony,  
 105 I rękami i nogami  
 Wije, jak wiatrak skrzydłami —  
 Już pada do jej uścisków;  
 Wtem spod nóg jego wytryska

- Dziesięć długich, czarnych pysków;  
120 Wyskakują czarne psiska,  
Od nóg lubej go porwały  
I targają na kawały,  
Członki krwawym pyskiem trzęsą,  
Po polu roznoszą mięso.
- 125 Psy zniknęły — Nowe dziwo,  
Każda część trupa jest żywą:  
Wszystkie jak oddzielne trupy  
Biegą zebrać się do kupy.  
Głowa skacze jak ropucha  
130 I nozdrzami ogień bucha;  
Czołgają się piersi trupa,  
Jak wielka żółwia skorupa —  
Już zrosła się głowa z ciałem,  
Jak krokodyl, bieży cwałem.
- 135 Oderwanej ręki palce  
Drżą, wiją się jak padalce;  
Dłoń za piasek chwyta, grzebie  
I ciągnie rękę pod siebie,  
I nogi się przyczołgały,  
140 I znowu trup wstaje cały.  
Znowu wabi ulubiona,  
Znowu pada w jej ramiona,  
Znowu go porwały czarty,  
I znowu w sztuki rozdarty —  
145 Ha! niech go więcej nie widzę!

KOBIETA

Tak się boisz?

GUŚLARZ

Tak się brzydzę!



Żółwie, padalce, ropuchy:  
W jednym trupie tyle gadów!

KOBIETA

On nie będzie z tymi duchy!

GUŚLARZ

150 Wkrótce, wkrótce koniec Dziadów.  
Słyszysz — trzeci kur już pieje;  
Tam śpiewają ojców dzieje,  
I rozchodzą się gromady.

KOBIETA

I nie przyszedł on na Dziady!

GUŚLARZ

155 Jeśli duch ten jeszcze w ciele,  
Wymów teraz jego imię,  
Ja na czarodziejskie ziele,  
W tajemniczym zaklnę rymie;  
160 I duch ciało swe zostawi,  
I przed tobą się objawi.

KOBIETA

Wymówiłam —

GUŚLARZ

On nie słucha —

Ja zakląłem.

KOBIETA

Nie ma ducha!

GUŚLARZ

O kobieto! twój kochanek  
Albo zmienił ojców wiarę,

- 165 Albo zmienił imię stare.  
 Widzisz, już zbliża się ranek,  
 Gusta nasze moc straciły,  
 Nie pokaże się twój miły.  
 (Wychodzą z drzewa.)  
 Cóż to? cóż to! — patrz, z zachodu,  
 170 Tam od Giedymina grodu,  
 Śród gęstych kłębow zamieci,  
 Kilkadziesiąt wozów leci,  
 Wszystkie lecą ku północy,  
 Lecą, ile w koniach mocy.  
 175 Widzisz, jeden tam na przedzie  
 W czarnym stroju —

KOBIETA

On!

GUŚLARZ

Tu jedzie.

KOBIETA

I znowu nazad zawrócił,  
 I tylko raz okiem rzucił,  
 Ach, raz tylko — jakie oko!

GUŚLARZ

- 180 Pierś miał zbroczoną posoką,  
 Bo w tej piersi jest ran wiele:  
 Straszne cierpi on katusze,  
 Tysiąc mieczów miał on w ciele,  
 A wszystkie przeszły — aż w duszę.  
 185 Śmierć go chyba z ran uleczy.

KOBIETA

Któż weń wraził tyle mieczy?

GUŚLARZ

Narodu nieprzyjaciele.

KOBIETA

Jedną ranę miał na czole,  
Jedną tylko i niewielką,  
190 Zda się być czarną kropelką.

GUŚLARZ

Ta największe sprawia bole;  
Jam ją widział, jam ją zbadał:  
Tę ranę sam sobie zadał,  
Śmierć z niej uleczyć nie może.

KOBIETA

195 Ach ulecz go, wielki Boże!

KONIEC AKTU PIERWSZEGO



# DZIADY

CZĘŚĆ III

USTĘP



## DROGA DO ROSJI

Po śniegu, coraz ku dzikszej krainie  
 Leci kibitka, jako wiatr w pustynie;  
 I oczy moje jako dwa sokoły  
 Nad oceanem nieprzejrzany krążą,  
 5 Porwane burzą, do lądu nie zdążą,  
 A widzą obce pod sobą żywioły,  
 Nie mają kędy spocząć, skrzydła zwinąć,  
 W dół patrzą, czując, że tam muszą zginąć.

Oko nie spotka ni miasta, ni góry,  
 10 Żadnych pomników, ludzi ni natury;  
 Ziemia tak pusta, tak niezaludniona,  
 Jak gdyby wczora wieczorem stworzona.  
 A przecież nieraz mamut z tych ziem wstaje,  
 Żeglarz przybyły z falami potopu,  
 15 I mową obcą moskiewskiemu chłopu  
 Głosi, że dawno stworzone te kraje,  
 I w czasach wielkiej Noego żeglugi  
 Ląd ten handlował z azyjskimi smugi —  
 A przecież nieraz książka ukradziona  
 20 Lub gwałtem wzięta, przybywszy z zachodu,  
 Mówi, że ziemia ta niezaludniona  
 Już niejednego jest matką narodu.  
 Lecz nurt potopu szedł przez te płaszczyzny,  
 Nie zostawiwszy dróg swojego rycia,  
 25 I hordy ludów wyszły z tej ojczyzny,  
 Nie zostawiwszy śladów swego życia;

I gdzieś daleko, na alpejskiej skale,  
Ślad zostawiły stąd przybyłe fale,  
I jeszcze dalej, na Rzymu pomnikach  
30 O stąd przybyłych mówią rozbójnikach.

Kraina pusta, biała i otwarta,  
Jak zgotowana do pisania karta —  
Czyż na niej pisać będzie palec Boski,  
I, ludzi dobrych używszy za głoski,  
35 Czyliż tu skreśli prawdę świętej wiary,  
Że miłość rządzi plemieniem człowieczem,  
Że trofeami świata są: ofiary?  
Czyli też Boga nieprzyjaciel stary  
Przyjdzie i w księdze tej wyrzeje mieczem,  
40 Że ród człowieczy ma być w więzy kuty,  
Że trofeami ludzkości są: knuty?

Po polach białych, pustych, wiatr szaleje,  
Bryły zamieci odrywa i ciska,  
Lecz morze śniegów wzdęte, nie czernieje,  
45 Wyzwane wichrem, powstaje z łożyska,  
I znowu, jakby nagle skamieniałe,  
Pada ogromne, jednostajne, białe.  
Czasem ogromny huragan wylata  
Prosto z biegunów; niewstrzymany w biegu,  
50 Aż do Euksynu równinę zamiata.  
Po całej drodze miecąc chmury śniegu  
Często podróżne kibitki zakopie,  
Jak Symum błędnych Libów przy Kanopie.  
Powierzchnie białych, jednostajnych śniegów  
55 Gdzieniegdzie ściany czarniawe przebodły,  
I sterczą na kształt wysp i lądu brzegów:  
To są północne świerki, sosny, jodły.



Gdzieniegdzie drzewa, siekierą zrąbane,  
 Odarte i w stos złożone poziomy,  
 60 Tworzą kształt dziwny, jakby dach i ścianę,  
 I ludzi kryją, i zowią się: domy.  
 Dalej tych stosów rzucone tysiące  
 Na wielkim polu, wszystkie jednej miary:  
 Jak kitki czapek dmą z kominów pary,  
 65 Jak ładownice okienka błyszczące;  
 Tam domy rzędem szykowane w pary,  
 Tam czworobokiem, tam kształtnym obwodem;  
 I taki domów pułk zowie się: grodem.

Spotykam ludzi — z rozrostłymi barki,  
 70 Z piersią szeroką, z otyłymi karki;  
 Jako zwierzęta i drzewa północy,  
 Pełni czerstwości i zdrowia, i mocy.  
 Lecz twarz każdego jest jak ich kraina:  
 Pusta, otwarta i dzika równina;  
 75 I z ich serc jako z wulkanów podziemnych  
 Jeszcze nie przeszedł ogień aż do twarzy,  
 Ani się w ustach rozognionych żarzy,  
 Ani zastyga w czoła zmarszczkach ciemnych,  
 Jak w twarzach ludzi wschodu i zachodu,  
 80 Przez które przeszło tyle po kolei  
 Podań i zdarzeń, żalów i nadziei,  
 Że każda twarz jest pomnikiem narodu.  
 Tu oczy ludzi, jak miasta tej ziemi,  
 Wielkie i czyste — i nigdy zgiełk duszy  
 85 Niezwykłym rzutem źrenic nie poruszy:  
 Nigdy ich długa żałość nie zaciemi;  
 Z daleka patrząc — wspaniałe, przecudne;  
 Wszedłszy do środka — puste i bezludne.  
 Ciało tych ludzi, jak gruba tkanica,

- 90 W której zimuje dusza gąsiennica,  
Nim sobie piersi do lotu wyrobi,  
Skrzydła wyprzedzie, wytcze i ozdobi;  
Ale, gdy słońce wolności zaświeci,  
Jakiż z powłoki tej owad wyleci?  
95 Czy motyl jasny wzniesie się nad ziemię,  
Czy ćma wypadnie, brudne nocy plemię?

Na wskrós pustyni krzyżują się drogi,  
Nie przemysł kupców ich ciągi wymyślił,  
Nie wydeptały ich karawan nogi;  
100 Car ze stolicy palcem je nakreślił.  
Gdy z polską wioską spotkał się ubogą,  
Jeżeli trafił w polskich zamków ściany,  
Wioska i zamek wnet z ziemią zrównany,  
I car ruiny ich zasypał — drogą.  
105 Dróg tych nie dojrzeć w polu między śniegi,  
Ale śród puszczy dośledzi je oko:  
Proste i długie, na północ się wloką;  
Świecą się w lesie, jak w skałach rzek biegi.

I po tych drogach któż jeździ? — Tu cwałem  
110 Konnica wali, przyprószona śniegiem,  
A stamtąd czarnym piechota szeregiem  
Między dział, wozów i kibitki wałem.  
Te pułki podług carskiego ukazu  
Ciągną ze wschodu, by walczyć z północą.  
115 Tamte z północy idą do Kaukazu;  
Żaden z nich nie wie, gdzie idzie i po co?  
Żaden nie pyta. Tu widzisz Mogoła  
Z nabrzmiałym licem, małym, krzywym  
okiem;  
A tam chłop biedny z litewskiego sioła,

- 120 Wybladły, tęskny, idzie chorym krokiem.  
 Tu błyszczą strzelby angielskie, tam łuki,  
 I zmarzłą nosą cięciwę Kałmuki.  
 Ich oficery? — Tu Niemiec w karecie,  
 Nucąc Szyllera pieśń sentymentalną,
- 125 Wali spotkanych żołnierzy po grzbiecie.  
 Tam Francuz, gwizdząc w nos pieśń liberalną,  
 Błędny filozof, karyjery szuka,  
 I gada teraz z dowódcą Kałmuka,  
 Jakby najtaniej wojsku żywność kupić.
- 130 Cóż, że połowę wymorzą tej zgrai?  
 Kasy połowę będą mogli złupić;  
 I, jeśli zręcznie dzieło się utai,  
 Minister wzniesie ich do wyższej klasy,  
 A car da order za oszczędność kasy.
- 135 A wtem kibitka leci — przednie strażę,  
 I dział lawety, i chorych obozy  
 Pryskają z drogi, kędy się ukaże,  
 Nawet dowódców ustępują wozy.  
 Leci kibitka; żandarm powoźnika
- 140 Wali kułakiem, powoźnik żołnierzy  
 Wali biczyskiem, wszystko z drogi zmyka,  
 Kto się nie umknął, kibitka nań wbieży.  
 Gdzie? — kto w niej jedzie? — Nikt nie śmie  
 zapytać.
- Żandarm tam jechał, pędzi do stolicy,  
 145 Zapewne cesarz kazał kogoś schwytać.  
 „Może ten żandarm jedzie z zagranicy?”  
 Mówi jenerał; — „kto wie, kogo złowił:  
 Może król pruski, francuski lub saski,  
 Lub inny Niemiec wypadł z cara łaski,  
 150 I car go w turmie zamknąć postanowił;

Może ważniejsza pochwycona głowa,  
Może samego wiozą Jermołowa.  
Kto wie! ten więzień, chociaż w słomie siedzi,  
Jak dziko patrzy! jaki to wzrok dumy:  
155 Wielka osoba — za nim wozów tłumi;  
To pewnie orszak nadwornej gawiedzi;  
A wszyscy, patrz no, jakie oczy śmiałe;  
Myślałem, że to pierwsze carstwa pany,  
Że jenerały albo szambelany,  
160 Patrz, oni wszyscy — to są chłopcy małe.  
Co to ma znaczyć, gdzie ta zgraja leci?  
Jakiegoś króla podejrzane dzieci."  
Tak z sobą cicho dowódcy gadali;  
Kibitka prosto do stolicy wali.

PRZEDMIEŚCIA STOLICY

- Z dala, już z dala widno, że stolica.  
 Po obu stronach wielkiej, pysznej drogi  
 Rzędy pałaców. — Tu niby kaplica  
 Z kopułą, z krzyżem; tam jak siana stogi  
 5 Posągi stoją pod słomą i śniegiem;  
 Owdzie, za kolumn korynckich szeregim,  
 Gmach z płaskim dachem, pałac letni, włoski;  
 Obok japońskie, mandaryńskie kioski,  
 Albo z klasycznych czasów Katarzyny  
 10 Świeżo małpione klasyczne ruiny.  
 Różnych porządków, różnych kształtów domy,  
 Jako zwierzęta z różnych końców ziemi,  
 Za parkanami stoją żelaznemi,  
 W osobnych klatkach. — Jeden niewidomy  
 15 Pałac, krajowej ich architektury,  
 Wymyśl ich głowy, dziecko ich natury.  
 Jakże tych gmachów cudowna robota!  
 Tyle kamieni na kępach wśród błota!  
 W Rzymie, by dźwignąć teatr dla cesarów.  
 20 Musiano niegdyś wylać rzekę złota;  
 Na tym przedmieściu podle służgi carów,  
 By swe rozkoszne zamtuzy dźwignęli,  
 Ocean naszej krwi i łez wyleli.
- Żeby zwieść głązy do tych obelisków,  
 25 Ileż wymyślić trzeba było spisków;  
 Ilu niewinnych wygnać albo zabić,

Ile ziem naszych okraść i zagrabić,  
 Póki krwią Litwy, łzami Ukrainy,  
 I złotem Polski hojnie zakupiono  
 30 Wszystko, co mają Paryże, Londyny,  
 I po modnemu gmachy wystrojono,  
 Szampanem zmyto podłogi bufetów  
 I wydeptano krokiem menuetów.

Teraz tu pusto. — Dwór w mieście zimuje,  
 35 I dworskie muchy, ciągnące za wonią  
 Carskiego ścierwa, za nim w miasto gonią.  
 Teraz w tych gmachach wiatr tylko tańczy;  
 Panowie w mieście, car w mieście. — Do miasta  
 Leci kibitka. Zimno, śnieżno było;  
 40 Z zegarów miejskich zagrzmiała dwunasta,  
 A słońce już się na zachód chyliło.  
 Niebios sklepienie otwarte szeroko,  
 Bez żadnej chmurki, czcze, ciche i czyste,  
 Bez żadnej barwy, blado przezroczyście,  
 45 Jako zmarzłego podróżnika oko.

Przed nami miasto — nad miastem do góry  
 Wznoszą się dziwnie, jak podniebne grody,  
 Słupy i ściany, krużganki i mury,  
 Jak babilońskie wiszące ogrody:  
 50 To dymy z dwudziestu tysięcy kominów  
 Prosto i gęsto kolumnami lecą,  
 Te, jak marmury kararyjskie, świecą,  
 Tamte się żarzą iskrami rubinów;  
 W górze wierzchołki zginają i łączą,  
 55 Kręcą w krużganki i łukami płaczą  
 I ścian, i dachów malują widziadła: —  
 Jak owe miasto, co nagle powstanie

Ze śródziemnego czystych wód zwierciadła,  
 Lub na libijskim wybuchnie tumanie,  
 60 I wabi oko podróżnych z daleka,  
 I wiecznie stoi, i wiecznie ucieka.  
 Już zdjęto łańcuch, bramy otwierają,  
 Trzęsą, badają; pytają — wpuszczają.

PETERSBURG

Za dawnych greckich i italskich czasów  
 Lud się budował pod przybytkiem Boga,  
 Nad źródłem nimfy, pośród świętych lasów,  
 Albo na górach chronił się od wroga.  
 5 Tak zbudowano Ateny, Rzym, Spartę. —  
 W wieku gotyckim, pod wieżą barona,  
 Gdzie była cała okolic obrona,  
 Stawały chaty do wałów przyparte;  
 Albo, pilnując spławnej rzeki cieków,  
 10 Rosły powoli z postępami wieków.  
 Wszystkie te miasta jakieś bóstwo wzniosło,  
 Jakiś obrońca lub jakieś rzemiosło.

Ruskiej stolicy jakież są początki?  
 Skąd się zachciało sławiańskim tysiącom  
 15 Leżć w te ostatnie swoich dzierżaw kątki,  
 Wydarte świeżo morzu i Czuchońcom?  
 Tu grunt nie daje owoców ni chleba,  
 Wiatry przynoszą tylko śnieg i słoty;  
 Tu zbyt gorące lub zbyt zimne nieba,  
 20 Srogie i zmienne jak humor despoty.  
 Nie chcieli ludzie; — błotne okolice  
 Car upodobał i stawić rozkazał  
 Nie miasto ludziom, lecz sobie stolicę;  
 Car tu wszechmocność woli swej pokazał. —

- 25 W głąb ciekłych piasków i błotnych zatopów  
Rozkazał wpędzić sto tysięcy palów,  
I wdeptać ciała stu tysięcy chłopów.  
Potem, na palach i ciałach Moskalów  
Grunt założywszy, inne pokolenia  
30 Zaprzągnął do taczek, do wozów, okrętów,  
Sprowadzać drzewa i sztuki kamienia,  
Z dalekich lądów i z morskich odmętów.

- Przypomniał Paryż — wnet paryskie place  
Kazał budować. Widział Amsterdamy;  
35 Wnet wodę wpuścił i porobił tamy.  
Słyszał, że w Rzymie są wielkie pałace;  
Pałace stają. Wenecka stolica,  
Co wpół na ziemi, a do pasa w wodzie  
Pływa, jak piękna syrena-dziewica,  
40 Uderza Cara — i zaraz w swym grodzie  
Porznął błotniste kanałami pole,  
Zawiesił mosty i puścił gondole.  
Ma Wenecyją, Paryż, Londyn drugi,  
Prócz ich piękności, poloru, żeglugi.  
45 U architektów sławne jest przysłowie  
Że ludzi ręką był Rzym budowany,  
A Wenecyją stawili bogowie;  
Ale kto widział Petersburg, ten powie:  
Że budowały go chyba Szatany.  
50 Ulice wszystkie ku rzece pobiegły:  
Szerokie, długie, jak wąwozy w górach.  
Domy ogromne: — tu głązy, tam cegły,  
Marmur na glinie, glina na marmurach;  
A wszystkie równe i dachy, i ściany,  
55 Jak korpus wojska na nowo ubrany.  
Na domach pełno tablic i napisów:



Śród pism tak różnych, języków tak wielu,  
Wzrok, ucho błądzi, jak w wieży Babelu.

Napis: *Tu mieszka Achmet, Han Kirgisów,*  
60 *Rządzący polskich spraw departamentem,*  
*Senator — napis: Tu Monsieur Żoko*  
*Lekcje daje paryskim akcentem,*  
*Jest kuchtą dworskim, wódczanym poborcą,*  
*Basem w orkiestrze, przy tym szkół dozorcą.*

65 Napis: — *Tu mieszka Włoch Piacere Gioco.*  
*Robił dla trejlin carskich salcesony,*  
*Teraz paniński pensyon otwiera.*

Napis: — *Mieszkanie pastora Dienera;*  
*Wielu orderów carskich kawalera.*

70 *Dziś na kazanie wykląda z ambony,*  
*Że Car jest Papież z boskiego ramienia,*  
*Pan samowładny wiary i sumnienia.*

*I wzywa przy tym braci kalwinistów,*  
*Socynijanów i anabaptystów,*

75 *Aby, jak każe imperator ruski*  
*I jego wierny alijant, król pruski,*  
*Przyjąwszy nową wiarę i sumnienie,*  
*Wszyscy się zeszli w jedno zgromadzenie."*

Napis: — *Tu stroje damskie — dalej:*

*Nuty,*

80 *Tam robią: Dzieciom zabawki — tam:*

*Knuty.*

*W ulicach kocze, łąrety, landary*

*Mimo ogromu i bystrego lotu*

*Na łyżwach błysną, znikną, bez łoskotu,*

*Jak w panorama czarodziejskie mary.*

85 *Na kozłach koczów angielskich brodaty*

*Siedzi woźnica; szron mu okrył szaty,*

*Brodę i wąsy, i brwi; biczem wali;*

- Przodem na koniach lecą chłopcy mali  
W kozuchach, istne dzieci Boreasza;  
90 Świzczą piskliwie, i gmin się rozprasza,  
Pierzcha przed koczem saneczek gromada,  
Jak przed okrętem białych kaczek stada.  
Tu ludzie biegną, każdego mróz goni,  
Żaden nie stanie, nie patrzy, nie gada,  
95 Każdego oczy zmrużone, twarz blada;  
Każdy trze ręce i zębami dzwoni,  
I z ust każdego wyzioniona para  
Wychodzi słupem, prosta, długa, szara.  
Widząc te dymem buchające gminy,  
100 Myślisz, że chodzą po mieście kominy.  
Po bokach gminnej, cisnącej się trzody  
Ciągną poważnie dwa ogromne rzędy,  
Jak procesyje w kościelne obrzędy,  
Lub jak nadbrzeżne bystrej rzeki lody.  
105 I gdzież ta zgraja wlecze się powoli,  
Na mróz nieczuła jak trzoda soboli? —  
Przechadzka modna jest o tej godzinie;  
Zimno i wietrzno, ale któż dba o to,  
Wszak cesarz tędy zwykł chodzić piechoto,  
110 I cesarzowa, i dworu mistrzynie.  
Idą marszałki, damy, urzędniki,  
W równych abcugach: pierwszy, drugi,  
czwarty,  
Jako rzucane z rąk szulera karty,  
Króle, wyżniki, damy i niżniki,  
115 Starki i młódki, czarne i czerwone,  
Padają na tę i na ową stronę,  
Po obu stronach wspaniałej ulicy,  
Po mostkach, lśniącym wysłanych granitem.  
A naprzód idą dworscy urzędnicy:

- 120 Ten w futrze ciepłym, lecz na wpół odkrytem,  
 Aby widziano jego krzyżów cztery;  
 Zmarznie, lecz wszystkim pokaże ordery,  
 Wyniosłym okiem równych sobie szuka,  
 I, gruby, pełźnie wolnym krokiem żuka.
- 125 Dalej gwardyjskie modniejsze młokosy,  
 Proste i cienkie jak ruchome piki,  
 Wpół ciała tego związane, jak osy.  
 Dalej z pochyłym karkiem czynownicy,  
 Spode łba patrzą, komu się pokłonić,
- 130 Kogo nadeptać, a od kogo stronić;  
 A każdy giętki, we dwoje skurczony,  
 Tuląc się, pełzną jako skorpiony.  
 Pośrodku damy jako pstre motyle,  
 Tak różne płaszcze, kapeluszów tyle;
- 135 Każda w paryskim świeci się stroiku  
 I nóżką miga w futrzanym trzewiku.  
 Białe jak śniegi, rumiane jak raki —  
 Wtem dwór odjeżdża; stanęły orszaki.  
 Podbiegły wozy, ciągnące jak statki
- 140 Obok pływaczów w głębokiej kąpeli.  
 Już pierwsj w wozy wsiedli i zniknęli;  
 Za nimi pierzchły piechotne ostatki.  
 Niejeden kaszlem suchotniczym stęknie,  
 A przecież mówi: „jak tam chodzić pięknie!
- 145 Cara widziałem, i przed jenerałem  
 Nisko kłaniałem, i z paziem gadałem!”
- Szło kilku ludzi między tym natłokiem,  
 Różni od innych twarzą i odzieniem,  
 Na przechodzących ledwo rzuca okiem,
- 150 Ale na miasto patrzą z zadumieniem.  
 Po fundamentach, po ścianach, po szczytach,

- Po tych żelazach i po tych granitach  
Czepiają oczy, jakby probowali,  
Czy mocno każda cegła osadzona;  
155 I opuścili z rozpaczą ramiona,  
Jak gdyby myśląc: człowiek ich nie zwał!  
Dumali — poszli — został z jedenastu  
Pielgrzym sam jeden, zaśmiał się złośliwie,  
Wzniósł rękę, ścisnął i uderzył mściwie  
160 W głaz i jakby groził temu głazów miastu.  
Potem na piersiach założył ramiona  
I stał dumając i w cesarskim dworze  
Utkwił źrenice dwie jako dwa noże;  
I był podobny wtenczas do Samsona,  
165 Gdy, zdradą wzięty i skuty więzami,  
Pod Filistynów dumal kolumnami.  
Na czoło jego, nieruchome, dumne,  
Nagły cień opadł, jak całun na trumnę,  
Twarz blada strasznie zaczęła się mroczyć;  
170 Rzekłbyś, że wieczór, co już z niebios spadał,  
Naprzód na jego oblicze osiadał,  
I stamtąd dalej miał swój cień roztoczyć.

- Po prawej stronie już pustej ulicy  
Stał drugi człowiek — nie był to podróżny;  
175 Zdał się być dawnym mieszkańcem stolicy;  
Bo rozdawając między lud jałmużny,  
Każdego z biednych po imieniu witał,  
Tamtych o żony, tych o dzieci pytał.  
Odprawił wszystkich, wsparł się na granicie  
180 Brzeźnych kanałów — i wodził oczyma  
Po ścianach gmachów i po dworca szczycie,  
Lecz nie miał oczu owego pielgrzyma;  
I wzrok wnet spuszczał, kiedy szedł z daleka

Biedny żebrzący żołnierz lub kaleka.  
 185 Wzniósł w niebo ręce, stał i dumał długo —  
 W twarzy miał wyraz niebieskiej rozpaczki.  
 Patrzył jak anioł, gdy z niebios posługą  
 Między czyscowe dusze zstąpić raczy:  
 I widzi całe w męczarniach narody,  
 190 Czuje, co cierpią, mają cierpieć wieki —  
 I przewiduje, jak jest kres daleki  
 Tylu pokoleń zbawienia — swobody.  
 Oparł się, płacząc, na kanałów brzegu,  
 Łzy gorzkie biegły i zginęły w śniegu;  
 195 Lecz Bóg je wszystkie zbierze i policzy,  
 Za każdą odda ocean słodyczy.

Późno już było, oni dwaj zostali,  
 Oba samotni, i chociaż odlegli,  
 200 Na koniec jeden drugiego postrzegli,  
 I długo siebie nawzajem zważali.  
 Pierwszy postąpił człowiek z prawej strony:  
 Bracie, rzekł, widzę, żeś tu zostawiony  
 Sam jeden, smutny, cudzoziemiec może,  
 205 Co ci potrzeba, rozkaż w Imię Boże;  
 Chrześcijaninem jestem i Polakiem,  
 Witam cię Krzyża i Pogoni znakiem.

Pielgrzym, zbyt swymi myślami zajęty,  
 Otrząsnął głową i uciekł z wybrzeża;  
 Ale nazajutrz, gdy myśli swych męty  
 210 Zwolna rozjaśnia i pamięć odświeża,  
 Nieraz żałuje owego natręta.  
 Jeśli go spotka, pozna go, zatrzyma;  
 Choć rysów jego twarzy nie pamięta,  
 Lecz w głosie jego i w słowach coś było

- 215 Znanego uszom i duszy pielgrzyma —  
Może się o nim pielgrzymowi śniło.

### POMNIK PIOTRA WIELKIEGO

- Z wieczora na dżdżu stali dwaj młodzieńce  
Pod jednym płaszczem, wzięwszy się za ręce:  
Jeden — ów pielgrzym, przybylec z zachodu,  
Nieznana carskiej ofiara przemocy;  
5 Drugi był wieszczem ruskiego narodu,  
Sławny pieśniami na całej północy.  
Znali się z sobą, niedługo, lecz wiele —  
I od dni kilku już są przyjaciele.  
Ich dusze, wyższe nad ziemne przeszkody,  
10 Jako dwie Alpów spokrewnione skały,  
Choć je na wieki rozerwał nurt wody:  
Ledwo szum słyszą swej nieprzyjaciółki,  
Chyląc ku sobie podniebne wierzchołki.  
Pielgrzym coś dumiał nad Piotra kolosem,  
15 A wieszcz rosyjski tak rzekł cichym głosem:  
„Pierwszemu z carów, co te zrobił cuda,  
Druga carowa pamiętnik stawiała.  
Już car, odlany w kształcie wielkoluda,  
Siadł na brązowym grzbiecie bucefała,  
20 I miejsca czekał, gdzieby wjechał konno.  
Lecz Piotr na własnej ziemi stać nie może,  
W ojczyźnie jemu nie dosyć przestronno,  
Po grunt dla niego posłano za morze.  
Posłano wyrwać z finlandzkich nadbrzeży  
25 Wzgórek granitu; ten na Pani słowo  
Płynie po morzu i po lądzie bieży,  
I w mieście pada na wznak przed carową.  
Już wzgórek gotów; leci car miedziany,  
Car knutowładny w todze Rzymianina,

- 30 Wskakuje rumak na granitu ściany,  
 Staje na brzegu i w górę się wspina.  
 Nie w tej postawie świeci w starym Rzymie  
 Kochanek ludów, ów Marek Aureli;  
 Który tym naprzód rozstawił swe imie,  
 35 Że wygnał szpiegów i donosicieli:  
 A kiedy zdzierców domowych poskromił,  
 Gdy nad brzegami Renu i Paktolu  
 Hordy najeźdźców barbarzyńskich zgromił,  
 Do spokojnego wraca Kapitolu.
- 40 Piękne, szlachetne, łagodne ma czoło,  
 Na czole błyszczy myśl o szczęściu państwa;  
 Rękę poważnie wzniosł, jak gdyby w koło  
 Miał błogosławić tłum swego poddaństwa,  
 A drugą rękę opuścił na wodze,  
 45 Rumaka swego zapędy ukraca.  
 Zgadniesz, że mnogi lud tam stał na drodze,  
 I krzyczał: cesarz, ojciec nasz powraca!  
 Cesarz chciał zwolna jechać między tłokiem,  
 Wszystkich ojcowskim udarować okiem;
- 50 Koń wzdyma grzywę, żarem z oczu świeci,  
 Lecz zna, że wiezie najmilszego z gości,  
 Że wiezie ojca milionom dzieci,  
 I sam hamuje ogień swej żywości;  
 Dzieci przyjsć blisko, ojca widzieć mogą,
- 55 Koń równym krokiem, równą stąpa drogą.  
 Zgadniesz, że dojdzie do nieśmiertelności!

Car Piotr wypuścił rumakowi wodze,  
 Widać, że leciał, tratując po drodze,  
 Od razu wskoczył aż na sam brzeg skały.

60 Już koń szalony wzniosł w górę kopyta,  
 Car go nie trzyma, koń wędzidłem zgrzyta,

- Zgadniesz, że spadnie i pryśnie w kawały.  
Od wieku stoi, skacze, lecz nie spada,  
Jako lecąc z granitów kaskada,  
65 Gdy ściana mrozem nad przepaścią zwiśnie: —  
Lecz skoro słońce swobody zabłyśnie  
I wiatr zachodni ogrzeje te państwa,  
I coś się stanie z kaskadą tyraństwa?"

### PRZEGLĄD WOJSKA

- Jest plac ogromny: jedni zowią szczwalnią,  
Tam car psy wtrawia, nim puści na zwierza;  
Drudzy plac zowią grzeczniej gotowalnią,  
Tam car swe stroje próbuje, przymierza,  
5 Nim, w rury, w piki, w działa ustrojony,  
Wyjdzie odbierać monarchów pokłony. —  
Kokietka, idąc na bal do pałacu,  
Nie tyle trawi przed zwierciadłem czasów,  
Nie robi tyle umizgów, grymasów,  
10 Ile car co dzień na tym swoim placu.  
Inni w tym placu widzą saranczarnię,  
Mówią, że car tam hoduje nasiona,  
Chmury sarańczy, która wypasiona  
Wyleci kiedyś i ziemię ogarnie.  
15 Są, co plac zowią toczydłem chirurga,  
Bo tu car naprzód lancety szlifuje,  
Nim, wyciągnąwszy rękę z Petersburga,  
Tnie tak, że cała Europa poczuje;  
Lecz nim wysledzi, jak głęboka rana,  
20 Nim plastr obmyśli od nagłej krwi straty,  
Już car puls przetnie Szacha i Sułtana,  
I krew wypuści spod serca Sarmaty.  
Plac różnych imion, lecz w języku rządów  
Zowie się placem wojskowych przeglądów.



- 25 Dziesiąta — ranek — już przeglądów pora,  
 Już plac okrąża ludu zgraja cicha,  
 Jako brzeg czarny białego jeziora;  
 Każdy się tłoczy, na środek popycha.  
 Po placu, jako rybitwy nad wodą,  
 30 Zwija się kilku dońców i dragonów,  
 Ciekawsze głowy tylcem piki bodą,  
 Na bliższe karki sypią grad bizunów.  
 Kto wylazł naprzód jak żaba z bagniska,  
 Ze łbem się cofa i kark w tłumy wciska.  
 35 Słysząc grzmot z dala, głuchy, jednostajny,  
 Jak kucie młotów lub młócenie cepów;  
 To bęben pułków, przewodnik zwyczajny,  
 Za nim szeregi ciągną się wzdłuż stepów,  
 Mnogie i różne, lecz w jednym ubiorze,  
 40 Zielone, w śniegu czernią się z daleka;  
 I płynie każda kolumna jak rzeka,  
 I wszystkie w placu toną jak w jeziorze.

- Tu mi daj, muzo, usta stu Homerów,  
 W każde wsadź ze sto paryskich języków.  
 45 I daj mi pióra wszystkich buchalterów,  
 Bym mógł wymienić owych pułkowników.  
 I oficerów, i podoficerów,  
 I szeregowych liczyć bohaterów.

- Lecz bohaterzy tak podobne sobie,  
 50 Tak jednostajnie! stoi chłop przy chłopie.  
 Jako rząd koni żujących przw żłobie.  
 Jak kłosa w jednym uwiązane snopie.  
 Jako zielone na polu konopie.  
 Jak wiersze książki, jak skiby zagonów.

- 55 Jak petersburskich rozmowy salonów.  
Tyle dostrzegłem, że jedni z Moskalów,  
Wyżsi od drugich na pięć lub sześć calów,  
Mieli na czapkach mosiężne litery,  
Jakby łysinki — to grenadyjery:
- 60 I było takich trzy zgraje wasalów.  
Za nimi niżsi stali w mnogich rzędach,  
Jak pod liśćcami ogórki na grzędach.  
Żeby rozróżnić pułki w tej piechocie,  
Trzeba mieć bystry wzrok naturalisty,
- 65 Który przegląda wykopane w błocie,  
I gatunkuje, i nazywa glisty.  
Zagrzmiały trąby — to konne orszaki,  
I rozmaitsze ułanów, huzarów,  
Dragonów: czapki, kirysy, kołpaki —
- 70 Myślałbyś, że tu kapelusznik jaki  
Rozłożył składy swych różnych towarów;  
W końcu pułk wjechał: — chłopcy gdyby  
hlaki,
- Okute miedzią, jak rząd samowarów,  
A spodem pyski końskie jako haki.
- 75 Pułki w tak różnych ubiorach i broniach  
Najlepiej będzie rozróżnić po koniach;  
Bo tak i nowa taktyka doradza,  
I z obyczajem ruskim to się zgadza.  
Napisał wielki generał Żomini,
- 80 Że koń, nie człowiek, dobrą jazdę czyni,  
Dawno już o tym wiedzieli Rusini:  
Bo za dobrego konia gwardyjaka  
Zakupisz u nich dobrych trzech żołnierzy;  
Oficerskiego cena jest czworaka,
- 85 I za takiego konia dać należy  
Lutnistę, skoczka albo też pisarza,

A w czasach drogich nawet i kucharza.  
 Skarbowe, chude, poderwane klacze,  
 Nawet te, które wożą łazarety,  
 90 Jeśli je stawią w faraona gracje,  
 Liczą się zawsze: klacz za dwie kobiety.

Wróćmy do pułków. — Pierwszy wjechał  
 kary.

Drugi też kary, lecz angliczowany,  
 Dwa było gniade, a piąty bułany,  
 95 Siódmy znów gniady, ósmy jak mysz szary.  
 Dziewiąty rosły, dziesiąty mierzyna,  
 A potem znowu kary bez ogona,  
 U dwunastego na czole łysina,  
 A zaś ostatni wyglądał jak wrona.  
 100 Harmat wjechało czterdzieści i osim,  
 Jaszczyków więcej niżli drugie tyle;  
 Wszystkiego dwieście, jak po wierzchu

wnosim:

Bo żeby dobrze zliczyć w jedną chwilę  
 Śród mnóstwa koni i ludzi motłochu,  
 105 Trzeba mieć oko tve, Napoleonie,  
 Lub twoje, ruski intendencie prochu; —  
 Ty, nie zważając na ludzi i konie,  
 Jaszczyków patrzysz, wnet liczbę ich zgadłeś.  
 Wiesz, ile w każdym ładunków ukradłeś.

110 Już plac okryły zielone mundury,  
 Jak trawy, w które ubiera się łąka,  
 Gdziejegdzie tylko wznosi się do góry  
 Jaszczyk podobny do błotnego bąka  
 Lub polnej pluskwy z zielonawym grzbietem.  
 115 A przy nim działa ze swoim lawetem,

- Usiadło na kształt czarnego pająka.  
Każdy ten pająk ma nóg przednich cztery,  
I cztery tylnych: zowią się te nogi  
Kanonijery i bombardyjery.
- 120 Jeżeli siedzi spokojnie śród drogi,  
Noga się każda gdzieś daleko rucha;  
Myślisz, że całkiem oddzielne od brzucha,  
I brzuch jak balon w powietrzu ulata.  
Lecz skoro cicha, drzemiąca harmata
- 125 Nagle się zbudzi, rozkazem wyzwana,  
Jak tarantula, gdy jej kto w nos dmuchnie,  
Wnet ściągnie nogi, podchyła kolana  
I, nim się nadmie, nim jady wybuchnie,  
Zrazu przednimi kanonijerami
- 130 Około pyska długo, szybko wije,  
Jak mucha, co się w arseniku splami,  
Siadłszy swój czarny pyszczek długo myje,  
Potem dwie przednie nogi w tył wywróci,  
Tylnymi kręci, potem kiwa zadem,
- 135 Nareszcie wszystkie nogi w bok rozrzuci,  
Chwilę spoczywa, w końcu buchnie jadem.  
Pułki stanęły; — patrzą — car, car jedzie,  
Tuż kilku starych, konnych admirałów,  
Tłum adiutantów i ćma generałów,
- 140 Z tyłu i z przodu, a car sam na przedzie.  
Orszak dziwacznie pstry i cętkowany,  
Jak arlekin: pełno na nich wstążek,  
Kluczyków, cyfer, portrecików, sprządek;  
Ten sino, tamten żółto przepasany,
- 145 Na każdym gwiazdek, kółek i krzyżyków  
Z przodu i z tyłu więcej niż guzików.

Świecą się wszyscy, lecz nie światłem  
własnym,

- Promienie na nich idą z oczu pańskich;  
Każdy jenerał jest robaczkiem jasnym,  
150 Co błyszczą pięknie w nocach świętojańskich;  
Lecz skoro przejdzie wiosna carskiej łaski,  
Nędzne robaczki tracą swoje blaski:  
Żyją, do cudzych krajów nie uciekają,  
Ale nikt nie wie, gdzie się w błocie wleką.  
155 Jenerał w ogień śmiałym idzie krokiem,  
Kula go trafi, car się doń uśmiechnie,  
Lecz gdy car strzeli niełaskawym okiem,  
Jenerał bladnie, słabnie, często — zdęchnie.

- Śród dworzan prędeej znalazłbyś stoików,  
160 Wspaniałe dusze — choć gniew cara czują,  
Ani się zarzną, ani zachorują;  
Wyjadą na wieś do swych pałacyków,  
I piszą stamtąd: ten do szambelana,  
Ów do metresy, ów do damy dworu,  
165 Liberalniejsi piszą do furmana.  
i znowu zwolna wrócą do faworu. —  
Tak z domu oknem zrzucony pies zdycha,  
Kot miauknie tylko, lecz stanie na nogi,  
I znowu szuka do powrotu drogi,  
170 I jakąś dziurą znowu wnidzie z cicha:  
Nim stoik w służbę wróci tryumfalnie,  
Na wsi rozprawia cicho — liberalnie.

- Car był w mundurze zielonym, z kołnierzem  
Złotym. Car nigdy nie zrzuca mundura;  
175 Mundur wojskowy jest to carska skóra,  
Car rośnie, żyje i — gnije żołnierzem. —

Ledwie z kolebki dziecko wyjdzie carskie,  
Zaraz do tronu zrodzony paniczek  
Ma za strój kurtki kozackie, huzarskie,  
180 A za zabawkę szabelkę i — biczyk.  
Sylabizując szabelką wywija,  
I nią wskazuje na książce litery;  
Kiedy go tańczyć uczą guwernery,  
Biczykiem takty muzyki wybija,  
185 Dorosłszy całą jest jego zabawą  
Zbierać żołnierzy do swojej komnaty,  
Komenderować na lewo, na prawo  
I wprawiać pułki w musztrę — i pod baty.

Tak się car każdy do tronu sposobił,  
190 Stąd ich Europa boi się i chwali:  
Słusznie z Krasickim starzy powiadali:  
~~Mądry przegadał, ale głupi pobił.~~  
Piotra Wielkiego niechaj pamięć żyje,  
Pierwszy on odkrył tę Caropedyję.  
195 Piotr wskazał carom do wielkości drogę;  
Widział on mądre Europy narody,  
I rzekł: Rosyję zeuropejczyć mogę:  
Obetnę suknie i ogolę brody.  
Rzekł i — wnet poły bojarów, kniazików  
200 Ścięto, jak szpaler francuskiego sadu;  
Rzekł i — wnet brody kupców i muzyków  
Sypią się chmurą, jak liście od gradu.  
Piotr zaprowadził bębny i bagnety,  
Postawił turmy, urządził kadety,  
205 Kazał na dworze tańczyć menuety,  
I do towarzystw gwałtem wwiódł kobiety;  
I na granicach poosadzał strażę,  
I łańcuchami pozamykał porty,

- 210 Utworzył senat, szpiegi, dygnitarze,  
 Odkupy wódek, czyny i paszporty: —  
 Ogolił, umył i ustroił chłopą,  
 Dał mu broń w ręce, kieszeń narublował,  
 I zadziwiona krzyknęła Europa:  
 Car Piotr Rosyją ucywilizował.  
 215 Zostało tylko dla następnych carów  
 Przylewać kłamstwa w brudne gabinety,  
 Przysyłać w pomoc despotom bagnety,  
 Wyprawić kilka rzezi i pożarów;  
 Zagrabiąc cudze dokoła dzierżawy,  
 220 Skradać poddanych, płacić cudzoziemców,  
 By zyskać okłask Francuzów i Niemców,  
 Ujść za rząd silny, mądry i łaskawy.

- Niemcy, Francuzi, zaczekajcie nieco!  
 Bo, gdy wam w uszy zabrzmiał huk ukazów,  
 225 Gdy knutów grady na karki wam zlecą,  
 Gdy was pożary waszych miast oświecą,  
 A wam natenczas zabraknie wyrazów;  
 Gdy car rozkaże ubóstwiać i słać  
 Sybir, kibitki, ukazy i knuty —  
 230 Chyba będziecie cara pieśnią bawić,  
 Waryjowaną na dzisiejsze nuty.

- Car jak kręgielna kula między szyki  
 Wleciał, i spytał o zdrowie gawiedzi.  
 „Zdrowia ci życzym” szepcą wojownicy,  
 235 Ich szepty były jak mruk stu niedźwiedzi.  
 Dał rozkaz — rozkaz wymknął się przez zęby  
 I wpadł jak piłka w usta komendanta,  
 I potem gnany od gęby do gęby,  
 Na ostatniego upada sierżanta. —

- 240 Jęknęły bronie, szcękneły pałasze  
I wszystko było zmieszane w odmieście:  
Na liniowym kto widział okręcie  
Ogromny kocioł, w którym robią kaszę,  
Kiedy weń woda z pompy jako z rzeczki
- 245 Bucha, a w wodę sypie majtków rzesza  
Za jednym razem krup ze cztery beczki,  
Potem dziesiątkiem wioseł w kotle miesza —  
Kto zna francuską Izbę Deputatów,  
Większą i stokroć burzliwszą od kotła,
- 250 Kiedy w nią projekt komisya wmiotła,  
I już nadchodzi godzina debatów:  
Cała Europa, czując z dawna głody,  
Myśli, że dla niej tam warzą swobody;  
Już liberalizm z ust jako z pomp bucha;
- 255 Ktoś tam o wierze wspomniał na początku,  
Izba się burzy, szumi i nie słucho;  
Ktoś wspomniał wolność, lecz nie zrobił  
wrzątku,  
Ktoś wreszcie wspomniał o królów zamiarach,  
O biednych ludach, o despotach, carach,
- 260 Izba znudzona krzyczy: „do porządku“!  
Aż tu minister skarbu, jakby z drągiem,  
Wbiega z ogromnym budżetu wyciągiem,  
Zaczyna mieszać mową o procentach,  
O cłach, opłatach, stemplach, remanentach;
- 265 Izba wre, huczy i kipi, i pryska,  
I szumowiny aż pod niebo ciska;  
Ludy się cieszą, gabinety straszą,  
Aż się dowiedzą wszyscy na ostatku,  
Że była mowa tylko — o podatku. —
- 270 Kto tedy widział owy kocioł z kaszą,  
Lub ową izbę — ten łatwo zrozumie,



- Jaki gwar powstał w tylu pułków tłumie,  
Gdy rozkaz carski wleciał w środek kupy.  
Wtem trzystu bębnow ozwały się huki,  
275 I jak lód Newy, gdy pryśnie na sztuki,  
Piechota w długie porznęła się słupy.  
Kolumny jedne za drugimi dążą,  
Przed każdą bęben i komendant woła.  
Car stał jak słońce, a pułki dokoła  
280 Jako planety toczą się i krążą.  
Wtem car wypuścił stado adiutantów,  
Jak wróble z klatki albo psy ze smyczy;  
Każdy z nich leci, jak szalony krzyczy,  
Wrzask jenerałów, majorów, sierżantów,  
285 Huk tarabanów, piski muzykantów —  
Nagle piechota jak lina kotwicy  
Z kłębow rozwita, wyciąga się sznurem;  
Ściany idącej pułkami konnicy  
Łączą się, wiążą, jednym stają murem.  
290 Jakie zaś dalej były tam obroty,  
Jak jazda rączna i niezwyczężona  
Leciała obces na karku piechoty,  
Jak kundłów psiarnia, trąbą poduszczona,  
Na związanego niedźwiedzia uderza,  
295 Widząc, że w kluby ujęto pysk zwierza;  
Jak się piechota kupi, ściska, kurczy,  
Nadstawia bronie jako igły jeża,  
Który poczuje, że pies nad nim burczy;  
Jak wreszcie jazda w ostatnim poskoku,  
300 Targniona smyczą, powściągnęła kroku,  
I jak harmaty w przód i w tył ciągnano,  
Jak po francusku, po rusku łajano,  
Jak w areszt brano, po karkach trzepano,  
Jak tam marzniono i z koni spadano,

- 305 I jak carowi w końcu winszowano —  
Czuję tę wielkość, bogactwo przedmiotu!  
Gdybym mógł opiać, wślawiłbym me imię;  
Lecz muza moja jak bomba w pół lotu  
Spada i gaśnie w prozaicznym rymie,
- 310 I wśród głównego manewrów obrotu,  
Jak Homer w walce bogów — ja — ah,  
drzemię.  
Już przerobiono wojskiem wszystkie ruchy,  
O których tylko car czytał lub słyszał;  
Śród zgrai widzów już się gwar uciszał,
- 315 Już i sukmany, delije, kozuchy,  
Co się czerniły gęsto wkoło placu,  
Rozpełzały się każda w swoją stronę,  
I wszystko było zmarzłe i znudzone —  
Już zastawiano śniadanie w pałacu.
- 320 Ambasadorzy zagranicznych rządów,  
Którzy pomimo i mrozu, i nudy,  
Dla łaski carskiej nie chybią przegładów,  
I co dzień krzyczą: o dziwy! o cudy!  
Już powtórzyli raz tysięczny drugi
- 325 Z nowym zapalem dawne komplementy:  
Że car jest taktyk w planach niepojęty,  
Że wielkich wodzów ma na swe usługi,  
Że kto nie widział, nigdy nie uwierzy,  
Jaki tu zapal i męstwo żołnierzy.
- 330 Na koniec była rozmowa skończona  
Zwyczajnym śmiechem z głupstw Napoleona;  
I na zegarek już każdy spozierał,  
Bojąc się dalszych galopów i kłusów;  
Bo mróz dociskał dwudziestu gradusów,
- 335 Dusila nuda i głód już doskwierał.

- Lecz car stał jeszcze i dawał rozkazy;  
 Swe pułki siwe, kare i bułane  
 Puszcza, wstrzymuje po dwadzieścia razy;  
 Znowu piechotę przedłuża jak ścianę,  
 340 Znowu ją ściska w czworobok zawarty,  
 I znowu na kształt wachlarza rozłącza. —  
 Jak stary szuler, choć już nie ma gracza,  
 Miesza i zbiera, i znów miesza karty;  
 Choć towarzystwo samego zostawi,  
 345 On się sam z sobą kartami zabawi.  
 Aż sam się znudził, konia nagle zwrócił  
 I w generałów ukrył się natłoku;  
 Wojsko tak stało, jak je car porzucił,  
 I długo z miejsca nie ruszyło kroku.  
 350 Aż trąby, bębny dały znak nareszcie:  
 Jazda, piechota, długich kolumn dwieście  
 Płyną i toną w głębi ulic miejskich —  
 Jakże zmienione, niepodobni wcale  
 Do owych bystrych potoków alpejskich,  
 355 Co rycząc, mętne walą się po skale,  
 Aż w jezior jasnym spotkają się łonie,  
 I tam odpoczną i oczyszczą wody,  
 A potem z lekka nowymi wychody  
 Błyskają, tocząc szmaragdowe tonie. —  
 360 Tu pułki weszły czerstwe, czyste, białe;  
 Wyszły zziajane i oblane potem,  
 Roztopionymi śniegi poczerniałe,  
 Brudne spod lodu wydeptanym błotem.

- Wszyscy odeszli: widze i aktory.  
 365 Na placu pustym, samotnym, zostało  
 Dwadzieścia trupów: ten, ubrany biało,  
 Żołnierz od jazdy; tamtego ubiory

- Nie zgadniesz jakie, tak do śniegu wbity  
I stratowany końskimi kopyty.
- 370 Ci zmarzli, stojąc przed frontem jak słupy,  
Wskazując pułkom drogę i cel biegu;  
Ten się zmyliwszy w piechoty szeregu,  
Dostał w łeb kolbą i padł między trupy.  
Biorą ich z ziemi policejskie sługi
- 380 I niosą chować; martwych, rannych społem:  
Jeden miał żebra złamane, a drugi  
Był wpół harmatnym przejechany kołem;  
Wnętrznosci ze krwią wypadły mu z brzucha,  
Trzykroć okropnie spod harmaty krzyknął,
- 375 Lecz major woła: milcz! bo car nas słucha;  
Żołnierz tak słuchać majora przywyknął,  
Że zęby zaciął — nakryto co żywo  
Rannego płaszczem, bo gdy car przypadkiem  
Z rana jest takiej nagłej śmierci świadkiem,
- 385 I widzi na czczo skrwawione mięsiwo,  
Dworzanie czują w nim zmianę humoru,  
Zły, opryskliwy powraca do dworu,  
Tam go czekają z śniadaniem nakrytem,  
A jeść nie może mięsa z apetytem.
- 390 Ostatni ranny wszystkich bardzo zdziwił:  
Grożono, bito, próżna groźba, kara,  
Jenerałowi nawet się sprzeciwił,  
I jęczał głośno — klął samego cara.  
Ludzie, niezwykłym przerażeni krzykiem,
- 395 Zbiegli się nad tym parad męczennikiem. —  
Mówią, że jechał z dowódcy rozkazem,  
Wtem mu koń stanął, jak gdyby zaklęty,  
A z tyłu wleciał cały szwadron razem;  
Złamano konia, i żołnierz zepchnięty

- 400 Leżał pod jazdą, płynącą korytem,  
Ale od ludzi litościwsze konie:  
Skakał przez niego szwadron po szwadronie,  
Jeden koń tylko trafił weń kopytem,  
I złamał ramię; — kość na w pół rozpadła
- 405 Przedarła mundur i ostrzem sterczała  
Z zielonej sukni strasznie, trupio biała,  
I twarz żołnierza równie jak kość zbladła;  
Lecz sił nie stracił: wznosił drugą rękę  
To ku niebiosom, to widzów gromady
- 410 Zdawał się wzywać i mimo swą mękę  
Dawał im głośno, długo, jakieś rady.  
Jakie? nikt nie wie, nie mówią przed nikim.  
Bojąc się szpiegów, słuchacze uciekli  
I tyle tylko pytającym rzekli,
- 415 Że ranny mówił złym ruskim językiem;  
Kiedy niekiedy słychać było w gwarze:  
Car, cara, caru, — coś mówił o carze.  
Chodziły wieści, że żołnierz zdeptany  
Był młodym chłopcem, rekrutem, Litwinem,
- 420 Wielkiego rodu, księcia, grafa synem;  
Że ze szkół gwałtem w rekruty oddany,  
I że dowódca, nie lubiąc Polaka,  
Dał mu umyślnie dzikiego rumaka,  
Mówiąc: niech skręci szyję Lach, sobaka.
- 425 Kto był, nie wiedzą, i po tym zdarzeniu  
Nikt nie posłyszał o jego imieniu,  
Ach! kiedyś tego imienia, o carze!  
Będą szukali po twoim sumnieniu:  
Diabeł je pośród tysięcy ukaże,
- 430 Któreś ty w minach podziemnych osadził,  
Wrzucił pod konie, myśląc, żeś je zgładził.

- Nazajutrz, z dala za placem słyszano  
Psa głuche wycie — czerni się coś w śniegu;  
Przybiegli ludzie, trupa wygrzebano;  
435 On po paradzie został na noclegu.  
Trup na pół chłopski, na poły wojskowy,  
Z głową strzyżoną, ale z brodą długą,  
Miał czapkę z futrem i płaszcz mundurowy,  
I był zapewne oficerskim sługą.
- 440 Siedział na wielkim futrze swego pana,  
Tu zostawiony, tu rozkazu czekał,  
I zmarzł, i śniegu już miał za kolana.  
Tu go pies wierny znalazł i oszczeakał, —  
Zmarznął, a w futro nie okrył się ciepłe;
- 445 Jedna żrenica śniegiem zasypana,  
Lecz drugie oko otwarte, choć skrzepłe,  
Na plac obrócił, czekał stamtąd pana!  
Pan kazał siedzieć i sługa usiądzie;  
Kazał nie ruszać z miejsca, on nie ruszy,
- 450 I nie powstanie, aż na strasznym sądzie;  
I dotąd wierny panu, choć bez duszy,  
Bo dotąd ręką trzyma pańską szubę,  
Pilnując, żeby jej nie ukradziono;  
Drugą chciał rękę ogrzać, ukryć w łono,
- 455 Lecz już nie weszły pod płaszcz palce grube.  
I pan go dotąd nie szukał, nie pytał!  
Czy mało dbały, czy nadto ostryżny —  
Zgadują, że to oficer podróżny,  
Że do stolicy niedawno zawitał,
- 460 Nie z powinności chodził na parady,  
Lecz, by pokazać świeże epolety;  
Może z przeglądów poszedł na obiady,  
Może na niego mrugnęły kobiety,  
Może gdzie wstąpił do kolegi gracza

- 465 I nad kartami — zapomniał brodacza:  
 Może się wyrzekł i futra, i sługi,  
 By nie rozgłosić, że miał szubę z sobą:  
 Że nie mógł zimna wytrzymać jak drugi,  
 Gdy je car carską wytrzymał osobą;  
 470 Boby mówiono: jeździ nieformalnie  
 Na przegład z szubą! — myśli liberalnie.

- O biedny chłopie! heroizm, śmierć taka  
 Jest psu zasługą, człowiekowi grzechem,  
 Jak cię nagrodzą? pan powie z uśmiechem,  
 475 Żeś był do zgonu wierny — jak sobaka.  
 O biedny chłopie! za cóż mi łza płynie,  
 I serce bije, myśląc o twym czynie:  
 Ach żal mi ciebie, biedny Sławianinie! —  
 Biedny narodzie! żal mi twojej doli,  
 480 Jeden znasz tylko heroizm — niewoli.

DZIEŃ PRZED POWODZIĄ PETERSBURSKĄ 1834

OLESZKIEWICZ

- Gdy się najtęższym mrozem niebo żarzy,  
 Nagle zsiniało, płamami czernieje,  
 Podobne zmarzłej nieboszczyka twarzy,  
 Która się w izbie przed piecem rozorzeje.  
 5 Ale, nabrawszy ciepła, a nie życia,  
 Zamiast oddechu zionie parą gnicia.  
 Wiatr zawiął ciepły. — Owe słupy dymów,  
 Ów gmach powietrzny jak miasto olbrzymów,  
 Niknąc pod niebem, jak czarów widziało,  
 10 Runęło w gruzy i na ziemię spadło:  
 I dym rzekami po ulicach płynął,

- Zmieszany z parą ciepłą i wilgotną;  
Śnieg zaczął topnieć, i nim wieczór minął,  
Oblewał bruki rzeką Stygu błotną.
- 15 Sanki uciekły, koczę i landary  
Zerwano z płozów; grzmią po bruku koła;  
Lecz pośród mroku i dymu, i pary  
Okno pojazdów rozróżnić nie zdoła;  
Widać je tylko po latarek błyskach,
- 20 Jako płomyki błędne na bagniskach.

- Szli owi młodzi podróżni nad brzegiem  
Ogromnej Newy; lubią iść o zmroku,  
Bo czynowników unikną widoku,  
I w pustym miejscu nie zejda się z szpiegiem.
- 25 Szli, obcym z sobą gadając językiem,  
Czasem pieśń jakąś obcą z cicha nuca,  
Czasami staną i oczy obróca,  
Czy kto nie słucha? — nie zeszli się z nikim.  
Nucąc bładzili nad Newy korytem,
- 30 Które się ciągnie jak alpejska ściana,  
Aż się wstrzymali, gdzie między granitem  
Ku rzece droga spada wyrębana.  
Stamtąd, na dole, ujrzeli z daleka  
Nad brzegiem wody z latarką człowieka:
- 35 Nie szpieg, bo tylko śledził czegoś w wodzie.  
Ani przewoźnik, któż pływa po lodzie?  
Nie jest rybakiem, bo nic nie miał w ręku  
Oprócz latarki i papierów pęku.  
Podeszli bliżej, on nie zwrócił oka,
- 40 Wyciąga powróż, który w wodę zwisał,  
Wyciągnął, węzły zliczył i zapisał;  
Zdawał się mierzyć, jak woda głęboka.  
Odblask latarki, odbity od lodu,



- Oblewa jego księgi tajemnicze,  
 45 I pochylone nad świecą oblicze  
 Żółte jak obłok nad słońcem zachodu;  
 Oblicze piękne, szlachetne, surowe.  
 Okiem tak pilnie w swojej księdze czytał,  
 Że, słysząc obcych kroki i rozmowę  
 50 Tuż ponad sobą, kto są, nie zapytał,  
 I tylko z ręki lekkiego skinienia  
 Widać, że prosi, wymaga milczenia.  
 Cóż tak dziwnego było w ręki ruchu,  
 Że, choć podróżni tuż nad nim stanęli,  
 55 Patrząc i szepcząc, i śmiejąc się w duchu,  
 Umilkli wszyscy, przerwać mu nie śmieli.  
 Jeden w twarz spojrział i poznał, i krzyknął:  
 To on! — i któż on? — Polak, jest malarzem,  
 Lecz go właściwiej nazywać guślarzem,  
 60 Bo dawno od farb i pędzla odwyknął,  
 Bibliją tylko i kabałę bada,  
 I mówią nawet, że z duchami gada.  
 Malarz tymczasem wstał, pisma swe złożył,  
 I rzekł, jak gdyby rozmawiając z sobą:  
 65 Kto jutra dożył, wielkich cudów dożył,  
 Będzie to drugą, nie ostatnią próbą;  
 Pan wstrząśnie szczeble assurskiego tronu,  
 Pan wstrząśnie grunty miasta Babilonu;  
 Lecz trzecią widzieć, Panie! nie daj czasu!  
 70 Rzekł i podróżnych zostawił u wody,  
 A sam z latarką zwolna szedł przez schody.  
 I zniknął wkrótce za parkan terasu.  
 Nikt nie zrozumiał, co ta mowa znaczy;  
 Jedni zdumieni, drudzy rozśmieszeni,  
 75 Wszyscy krzyknęli: nasz guślarz dziwańczy,  
 I chwilę jeszcze stojąc pośród cieni,

- Widząc noc późną, chłodną i burzliwą,  
Każdy do domu powracał co żywo.  
Jeden nie wrócił, lecz na schody skoczył,  
80 I biegł terasem; nie widział człowieka,  
Tylko latarkę jego z dala zoczył,  
Jak błędna gwiazda świeciła z daleka.  
Chociaż w malarza nie zajrzał oblicze,  
Choć nie dosłyszał, co o nim mówili,  
85 Ale dźwięk głosu, słowa tajemnicze  
Tak nim wstrząsnęły! — przypomniał  
po chwili,  
Ze głos ten słyszał, i biegł, co miał mocy,  
Nieznaną drogą, śród słoty, śród nocy.  
Latarka prędko niesiona mignęła,  
90 Coraz mniejszała, zakryta mgły mrokiem,  
Zdała się gasnąć; wtem nagle stanęła  
W pośrodku pustek na placu szerokim.  
Podróżny kroki podwoił, dobiega;  
Na placu leżał wielki stos kamieni,  
95 Na jednym głazie malarza spostrzega:  
Stał nieruchomy pośród nocnych cieni.  
Głowa odkryta, odsłoniłone barki,  
A prawa ręka wzniesiona do góry,  
I widać było z kierunku latarki,  
100 Że patrzył w dworca cesarskiego mury.  
I w murach jedno okno w samym rogu  
Błyszczało światłem; to światło on badał,  
Szeptał ku niebu, jak modląc się Bogu,  
Potem głos podniósł i sam z sobą gadał.  
105 „Ty nie śpisz, carze! noc już wkoło głucha.  
Śpią już dworzanie — a ty nie śpisz, carze;  
Jeszcze Bóg łaskaw posłał na cię ducha,  
On cię w przecuciach ostrzega o karze.

- Lecz car chce zasnąć, gwałtem oczy zmuża,  
110 Zaśnie głęboko — dawniej ileż razy  
Był ostrzegany od anioła stróża,  
Mocniej, dobitniej, sennymi obrazami.  
On tak zły nie był, dawniej był człowiekiem;  
Powoli wreszcie zszedł aż na tyrana,  
115 Anioły Pańskie uszły, a on z wiekiem  
Coraz to głębiej wpadał w moc szatana.  
Ostatnią radę, to przecucie ciche,  
Wybije z głowy, jak marzenie liche;  
Nazajutrz w dumę wzbiją go pochlebce  
120 Wyżej i wyżej, aż go szatan zdepcze...  
— Ci w niskich domkach nikczemni poddani  
Naprzód za niego będą ukarani,  
Bo piorun w martwe gdy bije żywioły,  
Zaczyna z wierzchu, od góry i wieży,  
125 Lecz między ludźmi naprzód bije w doły,  
I najmniej winnych najpierwej uderzy...  
— Usnęli w pniaństwie, w swarach lub  
w rozkoszy,  
Zbudzą się jutro — biedne czaszki trupie!  
Śpijcie spokojnie, jak zwierzęta głuche,  
130 Nim was. gniew Pański jak myśliwiec spłoszy,  
Tępiący wszystko, co w kniei spotyka,  
Aż dójdzie w końcu do legowisk dzika.

Słyszę! — tam! — wichry — już wytknęły  
głowy

- Z polarnych lodów, jak morskie straszdyła;  
135 Już sobie z chmury porobili skrzydła,  
Wsiedli na fale, zdjęli jej okowy;  
Słysz! — już morska otchłań rozchętznana

Wierzga i gryzie lodowe wędzidła,  
Już mokrą szyję pod obłoki wzdyma;  
140 Już! — jeszcze jeden, jeden łańcuch trzyma —  
Wkrótce rozkują; — słyszę młotów kucie...”

Rzekł i spostrzegłszy, że ktoś słuca z boku,  
Zadmuchnął świecę i przepadł w pomroku.  
Błysnął i zniknął jak nieszczęść przecucie,  
145 Które uderzy w serce, niespodzianie,  
I przejdzie straszne — lecz niezrozumiane.

KONIEC USTĘPU

TEN USTĘP  
PRZYJACIOŁOM  
MOSKAŁOM

POŚWIĘCA

AUTOR



DO PRZYJACIÓŁ MOSKALI

Wy czy mnie wspominać? ja, ilekroć

O mych przyjaciół śmierciach, wygnaniach, <sup>marzę</sup>  
 więzieniach,  
 I o was myślę: wasze cudzoziemskie twarze  
 Mają obywatelstwa prawo w mych  
 marzeniach.

5 Gdzież wy teraz? Szlachetna szyja Rylejewa,  
 Którąm jak bratnią ścisnął, carskimi wyroki  
 Wisi, do hańbiącego przywiązana drzewa;  
 Kłątwa ludom, co swoje mordują proroki.

10 Ta ręka, którą do mnie Bestuzew wyciągnął,  
 Wieszcz i żołnierz: ta ręka od pióra i broni  
 Oderwana, i car ją do taczki zaprzęgnął;  
 Dziś w minach ryje, skuta obok polskiej dłoni.

Innych może dotknęła sroższa niebios kara;  
 Może kto z was urzędem, orderem zhańbiony,  
 15 Duszę wolną na wieki sprzedał w łaskę cara  
 I dziś na progach jego wybija pokłony.

Może płatnym językiem tryumf jego sławi  
 I cieszy się ze swoich przyjaciół męczeństwa,  
 Może w ojczyźnie mojej moją krwią  
 20 I przed carem jak z zasług chlubi się  
 z przekleństwa.

Jeśli do was, z daleka, od wolnych narodów  
Aż na północ zalecą te pieśni żalodne,  
I odezwą się z góry nad krainą lodów,  
Niech wam zwiastują wolność, jak żurawie  
wiosnę.

25 Poznacie mię po głosie; pókim był w okuciach,  
Pełzając milczkiem jak wąż, łudziłem despotę,  
Lecz wam odkryłem tajnie, zamknięte  
w uczuciach.  
I dla was miałem zawsze gołębia prostotę.

30 Teraz na świat wylewam ten kielich trucizny.  
Żrąca jest i paląca mojej gorycz mowy,  
Gorycz wyszana ze krwi i z łez mej ojczyzny,  
Niech zrże i pali — nie was, lecz wasze  
okowy.

Kto z was podniesie skargę, dla mnie jego  
skarga  
Będzie jak psa szczekanie, który tak się  
wdroży

35 Do cierpliwie i długo noszonej obroży,  
Że w końcu gotów kąsać rękę, co ją targa.

KONIEC



## OBJAŚNIENIA POETY

Wyrazy *czyn*, *czynownik*, często są tu użyte w znaczeniu rosyjskim, dla Litwinów tylko zrozumiałe. W Rosji, ażeby nie być chłopem albo kupcem, słowem, aby mieć przywilej' uwalniający od kary knuta, trzeba wejść w służbę rządową i pozyskać tak nazwaną *klasę* albo *czyn*. Służba dzieli się na czternaście klas; potrzeba kilka lat służby dla przejścia z jednej klasy w drugą. Są przepisane czynownikom różne egzamina, podobne do formalności zachowujących się w hierarchii mandaryńskiej w Chinach, skąd, zdaje się, że ten wyraz Mogołowie do Rosji przenieśli, a Piotr Pierwszy znaczenie tego wyrazu odgadnął i całą instytucją w duchu prawdziwie chińskim rozwinął. Czynownik często nie jest urzędnikiem, czeka tylko urzędu i starać się oń ma prawo. Każda klasa albo *czyn* odpowiada pewnej randze wojskowej: i tak: doktor filozofii albo medycyny liczy się w klasie ósmej i ma stopień majora, czyli *asesora koleckiego*; stopień kapitański ma frejlina, czyli panna dworu cesarskiego; biskup lub archirej jest jenerałem. Między czynownikami wyższymi i niższymi stosunki uległości i posłuszeństwa przestrzegają się z równą prawie ścisłością jak w wojsku.

Sc. I w. 42. Myśląc, że już zajeżdża feldjeger ze dzwonkiem.

Feldjegry, czyli strzelcy polni cesarscy, są rodzajem żandarmów; polują szczególnie na osoby rządowi podejrzane, jeżdżą pospolicie w *kibitkach*, to jest wózkach drewnianych bez resorów i żelaza, wąskich, płaskich i z przodu wyższych niż z tyłu. Byron wspomina o tych wozach w swoim „Don Żuanie”. Feldjeger przybywa pospolicie w nocy, porywa podej-

rzaną osobę, nie mówiąc nigdy, gdzie ją powiezie. Kibitka opatrzona jest dzwonkiem pocztowym. Kto nie był w Litwie, z trudnością wystawi sobie przestrach, jaki panuje w każdym domu, u którego wrót odezwie się dzwonek pocztowy.

w. 132. Pytał raz Litwin, nie wiem, diabła czy Pińczuka.

Nazywa lud w Litwie Pińczukami obywatele błotnistych okolic Pińska.

w. 142. Tylko łyknie powietrza i wnet się podchmieli.

Więźniowie, którzy długo byli w zamknięciu, wychodząc na świeże powietrze doświadczają pewnego rodzaju upojenia.

w. 178. W Litwie zły to znak płakać we dniu inkrutowin.

Nazywają inkrutowinami uroczystość, którą gospodarz obchodzi wnosząc się do nowego mieszkania.

S c. VIII. w. 34. Stoi spisany jasno, jak ukaz senacki. Przysłowiem stała się w Rosji ciemność ukazów senackich. Szczególnie ukazy sądowe, czyli wyroki. umyślnie tak bywają układane, aby je różnie tłumaczyć i stąd nową sprawę toczyć można było. Jest to interesem kancelarii senackich, ciągnących niezmiernie zyski z procesów.

w. 396. Kolleski Regestrator do Sowieтника.

Kolleski regestrator jest to jeden z najniższych czynów. Sowietników, czyli radców, różne są rodzaje i gatunki, jako to: radcy honorowi, kollescy, tajni, rzeczywiści. — Fewny dowcipny Rosjanin mawiał, iż Rzezywisty Tajny Radca jest trojakim kłamstwem: bo nie radzi, nie wie o żadnej tajemnicy i często jest najniedorzeczniejszym stworzeniem. Mówiono raz o jakimś czynowniku i nazywano go dobrym człowiekiem; „nazwij raczej dobrym chłopcem” odezwał się ów żartowniś: „jak czynownik może być człowiekiem, póki jest tylko regestratorem? w Rosji, ażeby

być człowiekiem, trzeba być przynajmniej radcą stanu.”

w. 447. Nam każą iść na bal.

Zaproszenie urzędowe na bal jest w Rosji rozkazem; szczególnie, jeśli bal daje się z okoliczności urodzin, imienin, zaślubin itd. cesarza lub osób rodziny panującej, albo też jakiego wielkiego urzędnika. W takich razach osoba podejrzana lub źle widziana od rządu, nie idąc na bal, naraża się na niemałe niebezpieczeństwo. Były przykłady w Rosji, że rodzina osób uwięzionych i skazanych na szubienicę znajdowała się na balach u dworu. W Litwie Dybicz, ciągnąc przeciwko Polakom, a Chrapowicki, więząc i tępiąc powstańców, zapraszali publiczność polską na bale i uroczystości zwycięskie. Takowe bale opisują się potem w gazetach jako dobrowolne wynurzenia się nieograniczonej miłości poddanych ku najlepszemu i najłaskawszemu z monarchów.

Droga do Rosji, w. 152. Może samego wiozą Jermołowa?

W Rosji między ludem jest przekonanie, iż car może każdego innego króla wziąć w kibitkę. I w istocie nie wiemy, co by odpowiedziano w niektórych państwach feldjelowi, który by przyjechał w podobnym celu. To pewna, iż Nowosilcow często powtarzał: „Nie będzie pokoju póki nie zaprowa-  
dzą w Europie takiego porządku, iżby nasz feldjegier mógł też same rozkazy w Wilnie, w Paryżu i w Stambule z tą samą łatwością wykonywać”. Odebranie rządów Gruzji generałowi Jermołow, którego imię u Rosjan było bardzo popularne, uważano za rzecz ważniejszą niż zwycięstwo nad jakim królikiem europejskim. Temu mniemaniu Rosjan dziwić się nie należy. Przypomnijmy, iż Jego Królewicza Mość ksiądz Wirtemberski, oblegając z wojskami sprzymierzonymi Gdańsk, pisał do generała Rapp, iż generał rosyjski równy jest co do stopnia królowi i mógłby nosić ten tytuł, jeżeliby taka była wola cesarska. —  
*Ob. Pamiętniki generała Rapp.*

Przedmieścia stolicy, w. 20. Musiano niegdyś wylać rzekę złota.

Te słowa wyrzekł król Gotów ujrzawszy po raz pierwszy Kolizeum w Rzymie.

w. 40. Z zegarów miejskich zagrzmiała  
dwunasta,  
A słońce już się na zachód chyliło.

W dniach zimowych w Petersburgu około godziny trzeciej już mrok pada.

w. 61. I wiecznie stoi, i wiecznie ucieka.

Dymy miast północnych, w czasie mroźnym wznoszące się pod niebo w kształtach fantastycznych, tworzą widowisko podobne do fenomenu zwanego *mirage*, który zwodzi żeglarzy na morzach i podróżnych na piaskach Arabii. *Mirage* zdaje się być już miastem, już wsią, już jeziorem albo oazą; przedmioty wszystkie widać bardzo wyraźnie, ale zbliżyć się do nich nie podobna, zawsze w równej od podróżnego znajdują się odległości i na koniec nikną.

Petersburg, w. 16. Wydarte świeżo morzu i Czuchońcom.

Finowie, po rosyjsku zwani Czuchońcami albo Czuchnami, mieszkali na brzegach błotnistych Newy, gdzie potem założono Petersburg.

w. 32. Z dalekich lądów i z morskich odmętów.

U wielu historyków znaleźć można opisanie założenia i budowania Petersburga. Wiadomo, iż mieszkańców do tej stolicy gwałtem spędzano i że ich więcej niż sto tysięcy w czasie budowania wymarło. Granit i marmur zwożono morzem ze stron dalekich.

w. 78. Wszyscy się zeszli w jedno zgromadzenie.

Wyznania, które się odłączyły od kościoła katolickiego, są protegowane szczególnie w Rosji; naprzód stąd, iż zwolennicy tych wyznań z łatwością prze-

chodzą na wiarę grecką za przykładem niemieckich księżniczek i książąt; potem, że pastrowie są najlepszą podporą despotyzmu wmawiając ludowi ślepe posłuszeństwo dla władzy świeckiej, nawet w rzeczach sumnienia, w których katolicy odwołują się do decyzji Kościoła. Wiadomo, iż wyznania augsburskie i genewskie na rozkaz króla pruskiego połączyły się w jeden Kościół.

w. 100. Myślisz, że chodzą po mieście kominy.

Para z ust wychodząca w czasie tęgich mrozów daje się widzieć w kształcie słupa, długiego częstokroć na kilka łokci.

Pomnik Piotra Wielkiego, w. 17. Druga carowa pamiątnik stawiała.

Na pomniku Piotra jest napis: *Petro primo Catharina secunda*.

w. 27. I w mieście pada na wznak przed carową.

Ten wiersz jest tłumaczony z rosyjskiego poety, którego nazwiska nie pomnę.

w. 56. Zgadniesz, że dojdzie do nieśmiertelności.

Pomnik konny kolosalny Piotra, roboty Falkoneta, i posąg Marka Aureliusza stojący teraz w Rzymie w Kapitolium, są tu wiernie opisane.

Przeгляд wojska, w. 83. Zakupisz u nich dobrzych trzech żołnierzy.

Konie jazdy rosyjskiej piękne są i drogo kosztują. Koń żołnierski gwardyjski płaci się często kilka tysięcy franków. Człowieka rosłego, miary przepisanej można kupić za tysiąc franków. Kobiętę w czasie głodu na Białorusi przedawano w Petersburgu za dwieście franków. Ze wstydem wyznać należy, iż panowie niektórzy polscy z Białorusi tego towaru dostarczali.

w. 126. Jak tarantula, gdy jej kto w nos dmuchnie.

Tarantule, rodzaj wielkich, jadowitych pajaków, gnieźdzących się na stepach południowej Rosji i Polski.

w. 142. Jak arlekiny; pełno na nich wstążek.

Orderów rosyjskich, licząc w to różne ich klasy, tudzież cyfry cesarskie i tak nazwane sprzążki z liczbą lat służby, jest około sześćdziesięciu. Zdarza się, że na jednym mundurze świeci dwadzieścia znaków honorowych.

w. 161. Ani się zarzną, ani zachorują.

Przed niewiele laty jeden z dworskich urzędników zarznął się dlatego, iż na jakimś obchodzie dworskimznaczono mu niższe miejsce, niż podług hierarchii należało. Był to Watel czynownictwa.

w. 183. Kiedy go uczą tańczyć guwernery.

Portret carewicza, następcy tronu, można widzieć w galerii obrazów petersburskiej, Ermitażu. Malarz, Anglik Dow, wystawił go w postaci dziecka w mundurze husarskim, z biczem w ręku.

#### Oleszkiewicz.

Oleszkiewicz, malarz znany w Petersburgu ze swoich cnót, głębokiej nauki i mistycznych przepowiedni. Obacz nekrolog jego w gazetach petersburskich z r. 1830.

## OBJAŚNIENIA





## [PRZEDMOWA]

Przedmowa nawiązuje do pewnych szczegółów „procesu filareckiego“. Historia tej sprawy przedstawia się następująco:

Z końcem r. 1817 grono akademików wileńskich z Mickiewiczem na czele zorganizowało tajne stowarzyszenie studenckie pod nazwą *Towarzystwo Filomatów* (tj. miłośników nauki). Służyło ono celom rozrywki koleżeńskiej, współdziałania i wzajemnej pomocy. Na czoło w pracy tego związku wysuwało się hasło samokształcenia i moralnego doskonalenia się, zgodnie z wypielegnowaną przez dobę Oświecenia wiarą w potęgę oświaty, wychowania i przyjaźni. Z czasem filomaci rozszerzyli nieliczne zrazu grono na wielką organizację młodzieży pod nazwą *Towarzystwo Filaretów* (tj. miłośników cnoty). Przyświecały tym zrzeszeniom również cele patriotyczne, które starano się umiejętnie rozpowszechniać wśród całej młodzieży oraz starszego społeczeństwa. Stowarzyszenia wspomniane nie należały jednak do typu ówczesnych organizacji spiskowo-rewolucyjnych. Ich hasła patriotyczne pozostały w związku z nadziejami na odbudowanie dawnej Rzeczypospolitej polskiej w razie spełnienia przez cara Aleksandra I obietnicy przyłączenia do Królestwa Kongresowego tzw. ziem zabranych (litewsko-białorusko-ukraińskich). W obliczu narastania w Rosji w trzecim dziesięcioleciu w. XIX fali reakcyjnej były one wyrazem koniecznej samoobrony. Tkwił wszakże w filomatach i filaretach materiał na przyszłych rewolucjonistów. Wyczuł to niezwykle zdolny, ale nie przebiegający w środkach senator Mikołaj Nowosilcow, powołany przez cara dla zlikwidowania związków i instytucji służących postępowej oświacie. Cała akcja wiązała się z dążeniem

do usunięcia wpływów księcia Adama Czartoryskiego, kuratora Okręgu Naukowego Wileńskiego, do niedawna powiernika marzeń cara o „słowiańskich paktach” między bratnimi narodami.

Błahe kwestie posłużyły za powód do aresztowań na szeroką skalę. Podczas jednej z rewizji domowych natrafiono w papierach niejakiego Jana Jankowskiego na paszkwile antyrządowe. Jankowski był członkiem organizacji filareckiej, nielubianym zresztą z powodu złośliwości i krzykactwa. Młodzieniec ten, wyciągnięty na spytki, niebawem „wsypał” kolegów. W nocy z 23 na 24 października 1823 nastąpiły aresztowania wśród członków obu stowarzyszeń.

Mickiewicza i szereg jego bliskich towarzyszy osadzono w celach klasztoru bazylianów, przemienionych na więzienie stanu. Rozpoczęło się długie śledztwo, w czasie którego obwinieni dzielnie stawiali czoło inkwizytorским zabiegom. Mickiewicza wypuszczono z aresztu śledczego dnia 21 kwietnia 1824 r. Bawiać nadal w Wilnie odwiedzał po kryjcmu przyjaciół tkwiących nadal w więzieniu. Dnia 24 sierpnia 1824 r. nadszedł wyrok carski, skazujący dziesięciu filaretów i dziesięciu filomatów na wywiezienie w głąb Rosji za „szerzenie nierozsądnego nacjonalizmu polskiego”. Najsroższą karę poniósł Tomasz Zan, który miał rok odsiedzieć w twierdzy.

w. 7 — przeczucie herodowe — Herodes Wielki (37 przed Chr. — 4 po Chr.) — władca żydowski podległy Rzymowi; był zniechęcony przez swych poddanych z powodu cudzoziemskiego pochodzenia i licznych okrucieństw. — Ewangelia św. Mateusza (r. II) podaje, że Herod dowiedziawszy się za pośrednictwem mędrców o przyjściu na świat Mesjasza zwrócił się do nich z taką prośbą: *Idźcie, a wywiadujcie się pilno o Dzieciątka, a gdy znajdziecie, oznajmijcie mi, bym i ja przyjechawszy, pokłonił się*

*Jemu.* Następnie opowiada Ewangelia, że gdy mędrcy nie wrócili, Herod obawiając się o los swej dynastii kazał pozabijać wszystkie dzieci do lat dwóch, które były w Betlejem i w okolicy.

- w. 20 — polityka imperatora Aleksandra — Car Aleksander I panował w latach 1801—1825. W pierwszym okresie swych rządów stwarzał pozory, że prowadzi politykę liberalną, z czasem coraz bardziej lgnął do tradycyjnego absolutyzmu.
- w. 27 — Novossiltzoff — francuska pisownia nazwiska Nowosilcow. Prof. Kallenbach przypuszcza, że M. użył pisowni francuskiej, by odróżnić nazwisko Nowosilcowów zamieszkałych na Litwie. — Możliwe jest też, że M. znając skłonność rosyjskich dygnitarzy do podpisywania się nazwiskiem w pisowni francuskiej chciał tu zaznaczyć kontrast między francuskim polem tych sfer a barbarzyństwem codziennego życia (por. scena VIII i Ustęp).
- w. 28 — nienawiść wyrozumował jak zbawienną i polityczną — Wyraz *polityczny* tutaj w znaczeniu dawniejszym: rozumny, roztropny.
- w. 37 — Carewicz Konstanty — brat Aleksandra I, naczelny wódz armii Król. Kongresowego i wielkorządca carski.
- w. 42 — w stolicy naukowej prowincji litewsko-ruskich — Wilno było podówczas środkiem Okręgu Naukowego. obejmującego 8 guberni litewsko-ruskich.
- w. 45 — towarzystwa literackie — filomaci i filareci.
- w. 57 — sądzenie studentów — student — wedle ówczesnej terminologii — uczeń szkoły średniej, natomiast akademika nazywano „ucniem uniwersytetu” (por. w. 79).

- w. 68 — cywilnie umarłą — pozbawioną za życia praw obywatelskich.
- w. 81 — podejrzanych o polską narodowość — wyrażenie skrócone. Mowa tu o sentencji wyroku w procesie filareckim (wywiezienie za to, że myśleli: „rozszerzyć nierozsądny nacjonalizm polski za pośrednictwem nauczania”).
- w. 82 — jednemu... udało się — tj. Mickiewiczowi. — Zwrócić uwagę na ewentualny związek tych słów z w. 21 sc. V.
- w. 87 — tajemniczego — Po tych słowach znajdował się w wyd. z r. 1832 nast. przypisek poety:
- „Obacz dzieło Leonarda Chodźki: *Tableau de la Pologne ancienne et moderne* [Obraz Polski dawnej i nowiej], małe piśmko drukowane w czasie rewolucji w Warszawie pod tytułem *Nowosilcow w Wilnie*, tudzież biografie Tomasza Zana w dykcjonarzach biograficznych i w dziele Józefa Straszewicza: *Les Polonais et les Polonaises*” [Polacy i Polki].
- Praca Chodźki jest rodzajem encyklopedii o Polsce. Ukazała się w r. 1831 w Brukseli i zawiera na str. 251 wzmianki o procesie filareckim.
- w. 89 — Tomasz Zan (1796—1855) — przyjaciel Mickiewicza, twórca „teorii promionkowej”, ulubieniec młodzieży wil., w czasie śledztwa wziął winę na siebie. Po pobycie w twierdzy został zesłany do Orenburga; po 17 latach wrócił do kraju.
- w. 91 — kara Boża — por. później sc. VIII, w. 537.
- w. 114 — Córki Jerozolimskie - cytata z Ewangelii św. Łukasza (XXIII w. 28).

[DEDYKACJA]

Sobolewski Jan — matematyk, nauczyciel w Krożach; po wyroku wcielony do korpusu inżynierów, zmarł w Archangielsku w r. 1827.

Daszkiewicz Cyprian — przebywał razem z M. w Moskwie, umarł w r. 1830.

Kółakowski Feliks — został zesłany do Kazania, umarł w Petersburgu w r. 1830.

PROLOG

Motto — Są to napomnienia Chrystusa wyrzeczone do uczniów.

- w. 22 — w mrowisku itd. — zbiera lud okruszyny żywicy, których się używa jako kadzidła.
- w. 30 — w odecknieniu — wyrażenie gwarowe.
- w. 37 — larwa — (z łać.) straszidło, mara, widmo.
- w. 43 — w niepamięci źródło — może nawiązanie do rzeki Lete, z której wedle mitologii greckiej dusze zmarłych przybywające do podziemia piły wodę zapomnienia.
- w. 77 — kaźń — staropol. i gwarowe: kara, plaga, tuł. męka, udrczenie.
- w. 82 — za jej granicą — zaakcentować „za”.
- w. 84 — kładnie się — rzadko spotykane = kładzie się.
- w. 91 — minstrele — (z łać. średniow. *ministerialis*, ang. *minstrel*) — średniowieczny śpiewak wędrowny, bard; tu oczywiście znaczenie przenośne.
- w. 101 — prorok na pustyni — por. Mojżesz, Mahomet i i.
- w. 115 — na ziemi — patrz sc. IV.
- w. 115 — w niebie — patrz poprzednio w. 3.
- w. 142 — dyjament w brudnym zawarty kamieniu. — W niektórych krajach (Indie, Brazylia) diament występuje w płaskach lub skałach okruszowych.

- w. 145—151 — napis łaciński: D(eo) O(ptimo) M(aximo) = Bogu Najlepszem, Najwyższemu. „Gustaw zmarł 1. listopada 1823 r.... Tu narodził się Konrad 1. listopada 1823 r.” Gustaw — por. bohater IV cz. *Dziadów*. Konrad — por. Konrad Wallenrod. Chodzi tu zatem o typ pokrewny.

Inicjały D. O. M. częste na grobach włoskich.

Zmiana imienia jako znak narodzenia się „nowego człowieka” ma swe oparcie w tradycji chrześcijańskiej (wstąpienie do zakonu, chrzest neofity).

### SCENA I

- w. 1 — Jakub — Jagiełło — filareta, nauczyciel gimn. w Słucku.
- w. 2 — Adolf — Januszkiewicz, uczeń Uniw. Wil., bawił później w Rzymie w roku 1829; za udział w powstaniu listopadowym został zesłany na Sybir. Brat jego, Eustachy, był znanym na emigracji księgarzem.
- w. 3 — runt — (z franc.) nocny patrol obchodzący wszystkie cele więzienne.
- w. 9 — Żegota — Ignacy Domeyko (1801—1889) — bliski krewny Maryli Wereszczakówny, filomata. Po ukończeniu Uniwersytetu w r. 1822 gospodarował w majątku swego stryja Józefa w Zapolu, pow. lidzkim, gdzie został aresztowany w połowie listopada 1823 r. W r. 1824 został uwolniony i oddany pod dozór policji. Brał później udział w powstaniu listopadowym. W epoce *Dziadów* drezd. towarzyszył M-owi (1832). W r. 1838, po ukończeniu studiów geologicznych w Paryżu, udał się do Chile, gdzie wybił się jako znakomity uczony. W r. 1872 ogłosił broszurę pt. *Filomaci i filareci*.

X. Lwowicz — Kalasanty, pijar, filareta. Wyszedł później na wolność.

Sobolewski — patrz Dedykacja.

Frejend — Antoni, ur. ok. 1798 r. na Żmudzi, odznaczał się żartobliwym usposobieniem.

- w. 15 — u mnie cela trzy kroki — rusycyzm kresowy.
- w. 32 — merynosy — owce cienkowiełnistej rasy hiszpańskiej.
- w. 37 — kibitki — (z ros.) pałuby wozowe; rodzaj lekkich wozów, używanych wtedy w Rosji — patrz „Obj. poety”.  
— czwałem — rzadko używane: szybko, prędko.
- w. 42 — feldjegier — patrz „Obj. poety”.
- w. 47 — Tomasz — Zan.
- w. 81 — Jacek — w rękopisie: Pietraszkiewicz. Onufry Pietraszkiewicz był jednym z najbliższych druhów Mickiewicza.
- w. 82 — Feliks Kołakowski — patrz Dedykacja.
- w. 84 — chiromanta — (z greck.) człowiek wróżący z ręki.
- w. 85 — infant — królewicz hiszpański; tut. oczywiście użyte żartobliwie.
- w. 92 — Suzin — Adam. filareta, uczeń U. Wil. na wydz. fiz. mat. W r. 1824 został zesłany z Zanem i Czeczotem do Orenburga; umarł w Warszawie w r. 1874.  
— drewniane firanki — firanki (z niem.) — opona, zasłona.
- w. 111 — kryptogamy — (z greck.) bezkwiatowe.
- w. 116 — kuracją głodną — głodową, odtłuszczającą.
- w. 132 — patrz „Obj. poety”.
- w. 142 — podchmielić się — podpić sobie, podweselić sobie; poza tym patrz „Obj. poety”.
- w. 150 — dońcom — Kozakom dońskim (od rzeki Don).

- naszpikować — nadzieć co słoniną, gęsto postrzelić co śrutem; często utożsamiane z wyrazem *naszpilkować*.
- w. 157 — wytchnąłbym się — wytchnąć się — strpol. wywietrzeć, zwietrzeć.
- w. 162 — Caru — gwarowe.
- w. 178 — inkrutowin — patrz „Obj. poety”.
- w. 186 — studentów ze Żmudzi — Janczewski, uczeń gimnazjum w Krożach, zorganizował tajne stowarzyszenie koleżeńskie pod nazwą Czarnych Braci. Po wykryciu tegoż przez władze aresztowano organizatora i pięciu jego towarzyszy, których przewieziono do Wilna. Tutaj Janczewski i kolega jego Zielenowicz zostali skazani na „pójście w żołdacy“ po odsiedzeniu twierdzy; innych czterech odesłano do garnizonu orenburskiego, a nauczyciela ich Paszkiewicza zamknięto w Bobrujsku na dwa lata. Wywiezienie odbyło się publicznie.
- w. 201 — Policmejster (z niem.) — naczelnik policji w mieście.
- w. 214 — Janczewski — patrz obj. w. 186.
- w. 218 — ów cesarz — Napoleon na wyspie św. Heleny.
- w. 245 — Jeśli zapomnę o nich, Ty, Boże na niebie, zapomnij o mnie! — parafraza słów psalmu wygnańców babilońskich (CXXXVII, 15): *Jeśli zapomnę o Tobie, Jerozolimie, niech będzie zapomniana prawica moja, niech język mój przyschnie do podniebienia, jeśli nie będę pamiętał o Tobie, jeśli nie przeniosę Jerozolimy nad wszystkie me radości.*
- w. 259 — Wasilewski — w rękop.: Karśnicki; Siedział między całą Mick. i Frejenda.
- w. 277 — niewidomy — niewidoczny.



- w. 288 — Józef — Kowalewski, filolog klasyczny, bardzo czynny uczestnik zebrań filomackich. Po wyroku został zesłany do Kazania. Odtąd studiował pilnie języki Wschodu mongolskiego. W r. 1862 został profesorem historii powsz. w nowoutworzonej warsz. „Szkołe Głównej”. Umarł w r. 1878.
- w. 302 — po Ksawerym — w rękopisie: po Przeciszewskim, Przeciszewski Kajetan, filareta, zastrzelił się w październiku 1823 r. (bezpośrednio przed aresztowaniem).
- w. 304 — Łebski — (także łepski) — sprytny, zdolny,
- w. 307 — Jankowski — Jan, syn księdza unickiego, uczeń wydz. filozof., filareta od roku 1821.  
Patrz. obj. przedmowy.
- w. 328 — Znaćie bajkę Goreckiego? — Antoni Gorecki (1787—1861) — żołnierz legionowy, poeta, od r. 1819 współpracownik wileńskich *Wiadomości Brukowych*, później uczestnik powstania listopadowego.

Oryginalny tekst bajki jego *Diabeł i zboże* brzmi

Gdy Adam, coś tam bardzo zgrzeszywszy podobno,  
Z swą połowicą nadobną  
Musiał być z raju uchodzić,  
Bóg, który umie słuszość z litością pogodzić,  
Stworzył zboże i wszędzie po drodze im rzucił.  
Widząc to diabeł bardzo się zasmucił.

Przejrzał on bowiem miłosierdzie Boże,  
Że to z tego chleb być może,  
Że się znajdują ludzie potem,  
Którzy gardząc diabła złotem,  
Za narzędzie ucisku nie dadzą się użyć,  
Woląc o suchym chlebie świętej prawdzie służyć.

A więc pobiegł drogą skrytą  
 I tocząc wojnę z miłościwym Bogiem,  
 Wszystką pszenicę, jęczmień, owies, żyto,  
 Zagrzebał pilnie do ziemi swym rogiem.  
 Mniemał, że wiecznie pozbawił nas chleba;  
 Ale właśnie to zrobił, co było potrzeba.  
 Z podziwem jego ziarno z ziemi wschodzi  
 I po dziś dzień chleb się rodzi,

O wy, co w więzach trzymając narody,  
 Przyjaciół prawdy, światła i swobody  
 Grzebiecie z katowskimi pomocnikami swymi  
 Albo w wnętrznościach zamykacie ziemi!  
 Zniszczyć dar Boży, wszak o to wam chodzi,  
 Ale się na nic złość wasza nie przyda;  
 Wkrótce obfity plon ich wolność wyda  
 I właśnie z tych męczeńskich ziarenek się urodzi.

w. 354 — niżli — nim.

w. 366 — źmija — wymowa ówczesna.

w. 377 — bluźnić imienia — strpol. bluźnić  
 łączy się z biernikiem; tut. po przeczeniu  
 oczywiście dopełniacz.

w. 379 — szuler — człowiek oddający się namięt-  
 nie grom hazardowym.  
 — kaleta — (z tur.) sakwa, mieszek, port-  
 monetka.

w. 387 — pułk Sobolewskiego — Maciej So-  
 bolewski, brat Jana, zginął w wyprawie  
 Napoleona do Hiszpanii (w roku 1809).

w. 391 — Lamego — miasto w Portugalii, w pro-  
 wincji Beira, niedaleko rzeki Duero.

w. 400 — patent sodalisa — członka już od  
 w. XVI istniejącej *sodalicji*, czyli kongre-  
 gacji sług N.P. Marii.  
 — patent — tut. karta członkostwa.

w. 402 — do bisa — do biesa, tj. do diabła.

w. 405 — dobrze cięci — pijani, podpici.

- w. 413 — „Viyat Polonus, unus defensor  
 Mariae” (łac.) — „Niech żyje Polak, je-  
 dyny obrońca Marii”.
- w. 430 — Palen — Piotr Ludwik Aleksiejewicz hr.  
 Pahlen (1745—1826) pochodził z niemiec-  
 kiej szlachty w Inflantach. Będąc gubernator-  
 em Petersburga i zausznikiem cara Pa-  
 wła I, zorganizował spisek na jego życie.  
 Car Paweł (ur. w r. 1754) został po 5 latach  
 okrutnych rządów uduszony szarfą w cza-  
 sie nocnego napadu w r. 1801.
- w. 464 — jak upiór powstaje krwi głodna  
 — upiór pojęty tu jako wampir.
- w. 491 — księga sybilińska — zbiór przepo-  
 wiedni, który miał pochodzić od legendar-  
 nej Sybilli kumejskiej z czasów pierwszych  
 królów rzymskich. Przechowywano go na  
 Kapitolu i otaczano religijną czcią; w cza-  
 sie niebezpieczeństw grożących Rzymowi  
 wróżyło zeń specjalne kolegium kapłanów.  
 W r. 83 przed Chr. przepowiednie te zagi-  
 nęły. Z czasem powstawały aż do 5 w. po  
 Chr. liczne naśladownictwa oraz rzekome  
 odpisy.
- w. 508 — gromowładny — utworzone na wzór  
 epitetów Zeusa w *Iliadzie*.
- w. 501—510 i 513—514 — Znaczenie tego ustępu jest  
 bardzo niejasne.  
 Prof. Kleiner podał następujące trzy inter-  
 pretacje:  
 1) W wizjach mistycznych po momencie  
 wzlotu, któremu towarzyszy poczucie mocy,  
 następuje często poczucie zatamowania lo-  
 tu i splątania myśli. Tę tamę tłumaczą  
 mistycy jako szatana (tut. Kruk).  
 2) Potęgę jasną może oporny wobec niej  
 człowiek odczuwać jako ciemną (por. w  
 Prologu: anioł zamienia się w larwę pie-

kielną; por. później zakończenie „Wielkiej improwizacji”).

3) Kruk może uchodzić za wielkie nieszczęście, bo jest porównanie wypadków do ptaków (klęska powstania z r. 1831?).

## SCENA II

w. 1 — Samotność! — por. w. 99 Prologu.

w. 2—14 — por. w. 136—137 Prologu.

w. 17 — szklane skrzydła — teleskop.

w. 30 — na szklanych harmoniki kręgach — *harmonika szklanna* — instrument muzyczny. Pierwszą harmonikę szklaną miał zbudować Irlandczyk Puokeridge. Składała się ona z walca i szeregu nałożonych nań dzwonów szklanych. Franklin ulepszył harmonikę i doprowadził skalę jej dźwięków do dwóch oktaw. Następnie, wyrabiano harmoniki z czterema oktawami. Wreszcie, zamiast pocierania kloszów palcami wilgotnymi, zaczęto posługiwać się smyczkiem. Mickiewicz pisze jednak o harmonice, z której dobywało się dźwięki palcami. Gdy walec się obraca, przykładają się wilgotne palce do kloszów, dobywając z nich poszczególne tony i całe akordy.

Te klosze wzajem na siebie zachodzące a osadzone na wspólnej osi Mickiewicz przyrównywa do sfer planetarnych. Starożytni wierzyli, że planety krążąc po swych orbitach i przecinając eter wydają dźwięki, które tworzą razem muzykę sfer. Porównanie tym trafniejsze, że wedle innych wiar dźwięki pochodziły z samych sfer (czyli kręgów planetarnych) i że krąg każdy łączono z pewnym dźwiękiem i pewną barwą. (A. Niemojewski: *Dawność a Mickiewicz*, str. 217 i nast.)

- w. 72 — Duszných — duchowych.
- w. 89 — chwila Samsona, kiedy, więzieni i ślepy, dumał u kolumny — O Samsonie traktuje biblijna *Księga Sędziów* (r. XIII—XVI). Opowiada ona, że Bóg postanowił użyć Samsona za narzędzie do wyzwolenia Izraelitów spod przewagi ich sąsiadów, pogańskich Filistynów. Dlatego ustanowił go sędzią izraelskim i udzielił mu nadzwyczajnej siły już od lat najmłodszych. Samson przez długi czas dawał się Filistynom we znaki, aż spotkał go żalostny koniec. Żona jego, Filistynka Dalila, podstępem wydobyła od Samsona, na czym polega jego siła: że jest poświęcony Bogu i dlatego nie strzyże włosów. W nocy obcięła Samsonowi włosy i wydała go w ręce Filistynów, którzy mu wyłupili oczy i zakuli w kajdany. Kiedy po pewnym czasie Filistyni z racji święta zebrali się w świątyni Dagona, Samson prosił Boga, żeby mógł ostatni raz okazać swą przewagę nad wrogami i pomścić doznane krzywdy. Natchniony mocą Bożą, wstrząsnął Samson filarami świątyni tak potężnie, że cały gmach runął grzebiąc około 3.000 Filistynów. Sam Samson również znalazł śmierć pod gruzami.
- Mick. odnosił się ze szczególnym upodobaniem do tej postaci (por. *Konrad Wallenrod*, VI, w. 267—268).
- w. 117—118 — mowa o zdobywcach fizyki astronomii oraz nauk badających głębiny morskie.
- w. 127—132 — Bóg jest jednym z hierarchii duchów wywodzących się ze wspólnego prazródła mocy.
- w. 134 — ślaki — strpol. szlaki.

- w. 137—151 — Wyraża tu Konrad przeświadczenie o swojej sile magicznej (tzn. niezależnej od działania mechanicznego). Wiąże się ono z prastarą tradycją wierzeniową... W końcu XVIII i na początku XIX wieku nauka o potędze woli ludzkiej odrodziła się w związku z teorią tzw. magnetyzmu zwierzęcego albo mesmeryzmu (twórcą jej był lekarz niemiecki Mesmer, 1733—1815). Przez magnetyzm rozumiano wszelkiego rodzaju wpływy, wywierane w odległości przez jedne ciała na drugie. Mesmer tłumaczył je istnieniem jakiegoś „fluidu” (tj. delikatnego płynu) magnetycznego, przenikającego całej świat... Uczniowie jego zarzucili teorię fluidu i wrócili do starej teorii mocy woli... U nas w latach 1816—1818 wychodziło w Wilnie specjalne pismo *Pamiętnik Magnetyczny*. (Borowy).
- w. 150 — rządę (z biernikiem) — składnia staropol. (por. z jęz. łac.)
- w. 179 — Najwyższy na niebiosach! — zatem Bóg jest najwyższym w hierarchii duchów niebiańskich (por. obj. do w. 127-132).
- w. 194—199 — mowa tu o sukcesach nauk, w szczególności fizyki, chemii, matematyki, anatomii itp.
- w. 200 — prawność — wyraz rzadko używany w publicystyce XVIII w. — formalność, formalistyka prawna.  
— znajdzie prawność i złą wiarę itd. — niejasne. Borowy przypuszcza, że Konrad ma tu na myśli obfite w XVIII i z pocz. XIX wieku dociekania z zakresu nauk filozoficznych, moralnych i prawnych. — Jest możliwa także bardziej szczegółowa interpretacja: w poprzednich wierszach była mowa o tym, jak człowiek przy pomocy myśli (a nie serca) opano-

wał siły przyrody, w tym zaś wierszu chodzi o to, że człowiek i na drugiego człowieka wynalazł skuteczny, rozumowy sposób. Są nim różne kruczki i pozory prawdy, wobec których nieucy są bezsilni, a mędrki, uważający to za jedyny sprawdzian, się korzą. — Pamiętajmy, że Konrad, który mówił (w. 156): *Chcę czuciem rządzić, które jest we mnie*, wyszedł od słów:

„Tylko ludzie skazitelni,  
Marni, ale nieśmiertelni,  
Nie służą mi, nie znają...”  
(w. 142-144).

- w. 215 — z iskry tylko — *Podług mniemania wielu starożytnych filozofów dusza była istotą ognistą, iskierką niebieskiego płomienia...* (Mickiewicz: *Komentarz do „Sofijówki” Trembeckiego*, 1822).
- w. 237 — Wszakżeś z Szatanem walczył osobiście - nawiązanie do buntu aniołów, którzy chcieli porównać się z Bogiem. (Izajasz XIV, 4). Najwyższy z nich, który się pierwszy zbuntował i innych do buntu pociągał, zowie się ich księciem (Szatan). Duchy zbuntowane zostały odrzucone na wieki, albowiem *Bóg aniołom, gdy zgrzeszyli, nie przepuścił, ale powrozami piekielnymi ściągnięone do piekła podał na męki*. (List II św. Piotra r. II 4).
- w. 241 — wojska i mocy, i trony — przeciwstawienie się Temu, który jest „Panem zastępów”.
- w. 274—275 — w liczbie zwierząt, któreś Ty w arce zamknął i wyrwał z powodu — W opowiadaniu o potopie (Gen. VI, VII) jest mowa o tym, jak Bóg w arce ocalał Noego wraz z jego rodziną oraz dobytkiem żywym i martwym.

- w. 317—323 — Ze słów tych widać, że duchy złe mają role podzielone i że nie każdy z nich może skłonić człowieka do bluźnierstwa. — (Pigoń: *Z epoki Mickiewicza*, str. 154.)
- w. 328 — *Ja dziecko* — Wedle różnych wierzeń duchy złe próbują rozmaitych sztuczek, by ukryć swą istotę lub uniknąć kary. M. i. często udają małe dzieci, które się dręczą. (Pigoń, tamże str. 157.)
- w. 329 — *Sacrédieu!* — przekleństwo francuskie.
- w. 330 — *pop, klecha* — *pop*: duchowny w Kościele wschodnim; *klecha* (zgrub. od *kleryka*) — strpol. *kleryk*; *posługacz kościelny*. Tut. oba słowa użyte w sensie pogardliwym, dla wyrażenia nienawiści diabłów do księdza katolickiego.

## SCENA III

- w. 2 — *osłabiał* — (od *osłabieć*) stać się słabym.
- w. 18 — *kmotr* — (z średniow. łac. *compater*) kum.
- w. 34 — *na Pradze* — podczas szturm Surowa na Pragę w r. 1794.
- w. 58—62 — *Mowa tu o przepaści piekielnej, która roztworzyła się przed wewnętrznym widzeniem Konrada, gdy upadł* (Pigoń: *Z epoki Mickiewicza*, str. 153.) (Por. strącenie zbuntowanych aniołów do piekła.)
- w. 68 — *Rollison* — w rękop. *Molleson*. Był to główny oskarżony w „sprawie kiejdańskiej”. Wynikła ona stąd, że *Molleson*, syn dyrektora szkoły w Kiejdanach, rozsyłał paszkwile na W. Księcia Konstantego. Czynił to z przekory od czasu, kiedy przypadkiem odkrył w biurku ojca okólnik rektora uniwersytetu wileńskiego, który nakazywał zwracanie uwagi na krążące wśród młodzieży ulotki. Sam W. Książę kazał po wykryciu winowajcy stawić *Mollesona* przed sie-



bie. Sąd wojenny w Wilnie skazał tego młodzieńca i jego kolegę Pyra na dożywotnie zesłanie do Nerczyńska, innym uczniom wymierzono mniejsze kary, po czym szkołę kiejdańską uroczyście skasowano.

- w. 73 — spojrzę, może cię zabiję — patrz objaśnienie w. 137—151 sc. II.
- w. 79 — Od tego wiersza zaczyna się obrzęd egzorcyzmu. Egzorcyzm — uroczyste zaklinanie szatana, aby nie szkodził ludziom. Egzorcyzm czyni się w imię Trójcy Przenajświętszej, a osobliwie w imię Jezusa Chrystusa, który wypędzał czartów z opętanych (Łuk. IV, 35, VIII, 29) i władzę tę dał uczniom (Mat. X, 8). Scena egzorcyzmu u M. odpowiada ściśle rytuałowi kościelnemu.
- w. 83 — ochełznał — strpol. okielzał.
- w. 84 — exorciso — (łac.) zaklinam.
- w. 86 — Lew z pokolenia Judy — o Chrystusie (Objawienie św. Jana V, 5, patrz obj. do w. 132).
- w. 87 — wnik — szczelina; strpol. sieć, pułapka.
- w. 91—95 — (po francusku): Mów do mnie po francusku, mój biedny kapucynie! Ja mogłem na wielkim świecie zapomnieć łaciny; ale ty, jako święty, powinieneś posiadać dar języków — (po niemiecku): Może mówi Pan po niemiecku? co Pan mruczy tak niespokojnie? (po angielsku): Co to jest? — (po hiszpańsku): Panowie, ja odpowiem.
- w. 96 — Ty to z ust jego wrzeszczysz — Duch przemawia więc przez usta opętanego Konrada (nie jest zatem widoczny na scenie).
- w. 97—100 — (po francusku) To prawda. W tej grze jesteśmy współnikami: on jest uczonym,

a ja z zawodu diabłem. Byłem jego nauczycielem i tym się chlubię; czy umiesz więcej od nas? mów, wzywam cię.

w. 104 — Ktoś ty? — Wedle dawnych wierzeń przy znajomości imienia, które nosi duch, łatwiejszy jest wpływ na niego.

— Lukrecy — Titus Lucretius Carus — poeta rzymski, który żył w drugiej połowie I w. przed Chr. Napisał poemat *O naturze wszechrzeczy*, w którym występował przeciw wierze w nieśmiertelność duszy.

— Leviatan — Lewiatan — słowo hebrajskie oznaczające w Biblii krokodyla lub podobnego potwora morskiego. — Dzieło filozofa angielskiego Hobbesa pod tym tytułem (1651) zawierało uzasadnienie absolutyzmu.

w. 105 — Voltaire — pseudonim słynnego w w. XVIII pisarza francuskiego (wł. nazwisko Fr. M. Arquet, 1694—1778). Był on zaciętym wrogiem religii objawionej.

— alter Fritz — (po niem.) stary Fryc (zdrobn. od Fryderyk). Mowa tu o Fryderyku II „Wielkim”, królu pruskim, który panował w latach 1740—1786 i brał udział w I rozbiórce Polski. Holdował on absolutyzmowi oświeconemu. Przez dłuższy czas gościł na zamku swym w Poczdamie Voltaire’a, którego był zwolennikiem.

— Legio sum — (po łac.) jestem legion. Gdy Chrystus wypędzał szatana z człowieka opętanego, zadał mu pytanie: *Co za imię masz?* Szatan odrzekł: *Jestem legion.* (Ew. św. Marka V, 9 i św. Łuk. VIII, 32).

w. 122 — jak wąż — (por. w Biblii kuszenie Ewy przez węża).

w. 123 — da capo — (z włosk.) od początku.

w. 132 — w Apokalipsie co znaczy bestyja?

Apokalipsa — to księga prorocza Nowego Testamentu. Autorem jej jest św. Jan Apostoł, stąd po polsku na-

zywa się ona *Objawieniem św. Jana*. Pochodzi prawdopodobnie z czasów Nerona i Domicjana. Celem tego utworu było pouczyć o przyjsciu Chrystusa jako zwycięzcy nad wrogami prześladowanego chrześcijaństwa oraz sędziogo zarówno sług jak i przeniewierców. Pragnie też pocieszyć strapionych i natchnąć odwagą prześladowanych.

Po krótkim wstępie, w którym św. Jan podnosi ważność treści i podaje, gdzie otrzymał Objawienie wraz z rozkazem opisania go, przesyła siedmiu kościołom w Azji Mniejszej siedem listów apostołskich. potem opowiada, jak był wzięty do nieba i co tam widział.

Św. Jan przepowiada w sposób alegoryczny, że Kościół będzie walczył przeciw trzem głównym wrogom. których nazywa „smokiem”, „bestią z morza” i „bestią z ziemi”. Wrogowie ci zostaną upokorzeni, Kościół zaś następnie przez tysiąc lat będzie zażywał spokoju. Potem powstaną znowu wrogowie, lecz i ci zostaną na zawsze pohańbieni, Kościół zaś i czciciele Chrystusa dostąpią chwały wiekuistej.

- w. 140 — *Kreishauptmann* — naczelnik administracji okręgowej w zaborze austriackim.  
 — *Gubernator* — naczelnik guberni w Rosji.  
 — *Landrat* — pruski urzędnik administracyjny.  
 Charakterystyczne jest porównanie diabłów do urzędników mocarstw rozbiornych.
- w. 149 — *bity jako Haman* — Biblijna księga Estery opowiada o ministrze króla perskiego Achaszwerosza, nazwiskiem Haman, który chciał wytracić wszystkich Żydów w Persji. Dzięki wstawiennictwu Estery udało się Żydom plany te pokrzyżować i ściągnąć niełaskę królewską na Hamana, którego powieszono. Na pamiątkę tego wydarzenia obchodzą Żydzi radosne święto

- Purim, w czasie którego urządzają maskarady i biją kukłę wyobrażającą Hamana.
- w. 150—151 — Po łąc.: W imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego, Amen. Ja cię wyklinam, duchu nieczysty — (formuła kościelna).
- w. 156 — Dominika — tj. w klasztorze dominikanów.
- w. 161—162 — por. w. 68-75.
- w. 171 — chleba Twego i krwi Twojej — ofiary Mszy św.
- w. 197 — niegodny na nic — niezdatny (provincjonalizm).
- w. 209 — sądy pogardzą — składnia strpol. (por. w jęz. łąc.)
- w. 243 — wygnani itd. — składnia pod wpływem języka francuskiego.
- w. 248 — poleże — od strpol. *połąc*, dziś polec.

## SCENA IV

Scenariusz — Imiona tych osób odpowiadają imionom znanych panien z Rzymu, Marceliny Łempickiej i Ewy Ankwiczówny. Ojciec Ewy, hr. Ankwicz, miał dobra w Galicji.

- w. 14—17 — por. Prolog w. 115. Akcja tej sceny odbywa się w latach 1823-4.
- w. 27 — za liście — jak liście.
- w. 28 — kwitnące czoła roznieśmy — malarstwo religijne przedstawia zazwyczaj aniołów z świetlistymi aureolami koło głów. (Borowy).
- w. 39 — równianki — pączki, wieńce z kwiecia.

## SCENA V

Widzenie ks. Piotra, stanowiące treść tej sceny, składa się z trzech części.

W pierwszej ukazuje się obraz zsyłki młodzieży (z Litwy) do Rosji. Jednemu z tej gromady udało się

ujść — to będzie przyszły wskrzesiciel narodu. (Prawdopodobnie aluzją do samego poety.) W drugiej wizji powtarza się scena ukrzyżowania Chrystusa ze szczegółami zaczerpniętymi z Ewangelii św. Mateusza, św. Jana i św. Łukasza. Kształty Zbawiciela przybiera tu naród polski. W trzecim widzeniu Polska, występująca wciąż jako jednostka ludzka, ukazuje się na nowo w postaci tajemniczego męża, mającego zostać „namiestnikiem wolności na ziemi widomym“, tzn. wybawcą narodu i twórcą nowego, sprawiedliwego porządku świata. Męża tego charakteryzuje ks. Piotr słowami:

*Z matki obcej, krew jego dawne bohaterzy,  
A imię jego czterdzieści i cztery.*

Użycie takiej formułki odpowiadało upodobaniom literatury proroczej (jak np. wchodzącej w obręb Ewangelii Apokalipsy św. Jana), która lubuje się w kombinacjach imion, liter i liczb, widząc w nich „alfabet tej księgi, którą Bóg napisał“, księgi wszechświata.

Prof. Kleiner, który w rozprawie *Prococtwo ks. Piotra* próbował dać najbardziej przekonujące wyjaśnienie tej sceny, łączy liczbę 44 z imieniem Adam, gdyż w języku hebrajskim, języku ksiąg świętych i kabały, literom odpowiadają określone liczby. Adam nie jest tam tylko imieniem własnym, ale znaczy także człowiek. O jakiego Adama chodzi? Na pytanie to znajdziemy w cytowanej rozprawie następującą odpowiedź:

Mickiewicz dał trzykrotnie komentarz autentyczny — i każdym razem inny, klóćący się jaskrawo z tym, co powiedział poprzednio. Najpierw w rozmowie z Goszczyńskim stwierdził, że prorocstwo stosował do siebie; potem jako towiańczyk oświadczył publicznie w Collège de France, że dotyczy ono Towiańskiego; wreszcie synowi powiedział w latach ostatnich życia, że cyfra „czterdzieści cztery“ była dla niego zagadką. Ktokolwiek zna psychikę Mickiewicza, pewny jest jednej rzeczy, że we wszystkich przypadkach autor „Dziadów“ mówił prawdę. Sprzeczność jest widocznie po-

zorna. Tylko takie więc imię wolno podstawić za „czterdzieści cztery”, które nie przeczy żadnemu z wyjaśnień poety, tj. które może przede wszystkim oznaczać samego wieszczą, które dalej bez naciągania sztucznego mógł poeta przyznać Towiańskiemu, które wreszcie może być również imieniem osobistości innej, nieznanej, zupełnie tajemniczej...

Gdy Mickiewiczowi zjawiała się liczba 44 i gdy za jej odpowiednik uznał imię Adam, możliwe dlań były różne interpretacje tego imienia. Mesjaszem zapowiedzianym może być człowiek nazywający się Adamem. Na tej podstawie proroctwo tyczyć się może samego Mickiewicza, tym bardziej że nie wybór dowolny nadał mu to imię, że urodził się 24 grudnia — i że nazwisko jego zaczyna się literą Mesjasza. Możliwość takiego rozumienia przepowiedni poeta zaznaczył, gdy napisał w przedmowie do części trzeciej „Dziadów”, że spośród wywiezionych sam jeden uszedł, a biografie wskrzesiciela narodu ujął w słowa: „Patrz — to dziecko uszło”, ale wyraźnej aluzji do imienia Adam dlatego właśnie unikał, by nie dawać apoteozy własnej. Był jednak na emigracji drugi znany ogólnie Adam — Adam ks. Czartoryski. I do niego więc stosować się mogła przepowiednia. Na emigracji tak ją niektórzy pojmowali — a Mickiewicz temu nie przeczył. Byli zatem widocznie na emigracji ludzie, którzy wiedzieli, co znaczy 44 — że 44 to Adam. Mesjaszem może być dalej ten, kto nie nazywa się wprawdzie Adam, ale jest nowym wcieleniem pierwszego Adama. Przemocna rola metempsychozy w towianizmie kazała uznać to właśnie tłumaczenie, zgodne zresztą z Kabałą. Towiański w początkach działalności uznawał siebie podobno za reinkarnację św. Piotra...

Prawdopodobne jest, że stosując zaraz po wyjściu „Dziadów” proroctwo ks. Piotra do swej osoby, uznał się za wcielenie Adama...

Ale mistrz Andrzej i bez metempsychozy mógłby stać się Adamem i może nim być kto inny, nie związany z Adamem pierwszym, o ile tylko rozpocznie

epokę odrodzonej ludzkości jako człowiek w najzupelniejszym, najświętszym znaczeniu — człowiek - typ — człowiek - ideał — człowiek - ludzkość. W myśl tej ostatniej interpretacji Mickiewicz, odrzuciwszy oba dawne przypuszczenia, widział w liczbie 44 tylko zagadkę — zapowiedź nieznanego Adama.

Zaznaczywszy już słowami „z matki obcej” przelamanie wyłączności narodowej, zaznaczywszy słowami „krew jego — dawne bohaterzy” związek twórcy nowego świata z tym, co wielkie w przeszłości — Mickiewicz w końcowym prorocztwie narodowym wzniósł się do ostatecznej wyżyny wszechludzkiej. Imię wskazując tajemniczo, nie wybrał go przypadkowo, na podstawie upodobań i fantazji. Wziął z tradycji jedyne imię, jakie dać można odnowicielowi świata. Dzieki temu w poemacie o największej potędze natchnienia, o najsilniejszym rozpięciu myśli i uczucia, znalazło się imię, rozszerzające jeszcze olbrzymiość horyzontów — Adam Mesjasz. Ono jedno mogło utrzymać poziom poezji i prorocztwa, bo nie ma imienia męskiego o treści ideowej i uczuciowej bardziej powagą wieków dostojnej, jak imię Adam. Jedno jest tylko imię w treść bogatsze — imię Boga - Człowieka. Stopniowanie osiągnięte zostało w *Widzeniu* zamiast grożącego na pozór obniżenia. Będzie ono tym jaśniejsze, gdy się imię Adam zastąpi przez jego synonim:

A życie jego — trud trudów,

A tytuł jego — lud ludów,

A imię jego — Ludzkość.

Mistyka imion ujęła koncepcję wielkiego poematu w cztery symbole: Gustaw — człowiek - jednostka, Konrad — człowiek - naród, Piotr — człowiek - kościół, Adam — człowiek - ludzkość.

w. 5—6, 17, 19 — patrz obj. do w. 6 Przedmowy.

w. 11 — do żelaznej bramy — do więzienia.

w. 12 — w te jamy — kopalnie.

w. 13 — ujście w morzu — Odessa, Archan-gielski i 1.

- w. 33 — Gal — (z łac. *Gallus*) w łac. średniow. — Francuz.
- w. 50 — Rakus — (z czesk. *Rakous*, od zamku Rötz w dolnej Austrii) — Austriak.  
— Borus — (nowotwór łac.) — Prusak.
- w. 90 — w niebo trzecie — Jan Damasceński, wybitny teolog i poeta kościelny z VIII w. po Chr. w dziele *De orthodoxa fide* mówi o trzech niebach, tak samo św. Paweł w *Liście wtórym do Koryntian* (XII, 2) (Niemojewski: *Dawność a Mickiewicz*, str. 38.)

## SCENA VI

Scenariusz: Senator — Nowosilcow.

- w. 5 — syp mu na oczy mak — jeden z gatunków maku ma własność odurzającą.
- w. 7 — ptak — gwarowe — gatunek orła.
- w. 34 — czyn — (z ros. *czin*) patrz „Obj. poety”.
- w. 48 — reskrypt — (z łac. *rescriptum*) rozporządzenie.
- w. 54 — Grand Controleur — (po francusku) wielki kontroler.  
W r. 1811 utworzono w Rosji główny zarząd rewizji rachunków państwowych, mający na celu nadzór nad prawidłowością dochodów i rozchodów państwa. Na czele jego stał kontroler państwowy. (Borowy).  
— ledwie poznasz, w masce — tzn. że „maskuje się”, nie ujawnia swoich istotnych uczuć.
- w. 59 — łaskotania — łaskotać — wyr. gwarowe — łaskotać, łechtać.
- w. 75 — kalambur — gra wyrazów polegających na różnym ich znaczeniu przy podobnym brzmieniu. Nazwa ta pochodzi prawdopodobnie od hrabiego Calemberg lub apte-



karza Calemborg, którzy za czasów Ludwika XIV mieli do zabaw towarzyskich wprowadzić ową grę wyrazów.

- w. 78 — epigramy — (z greck.) krótkie napisy, krótkie wierszyki.  
 w. 80 — kamerjunktury — (z niem.) młodszy szambelanowie dworu.

## SCENA VII

Salon warszawski.

„...Poeta rozwija przed nami szereg ludzi mniej lub więcej pogodzonych z losem, marzących wyłącznie o karierze, o błyszczeniu na jakimkolwiek „dworze”, choćby to miał być bodaj skromny dwór belwederski.

Typowym przedstawicielem tej sfery jest płaska figura Jana Kolumny Zaboklickiego, szambelana i „mistrza ceremonii“ przy W. Księżciu, złośliwie niegdyś odmalowana przez Niemcewicza w *Tęczyńskim*.

Szarżynę umysłów zasklepionych w nałogach pseudoklasycyzmu reprezentują literaci święcie trzymający się przepisów sztuki, wyznawcy Rasyna i Boileau. Widzimy tu obok „gazeciarza“ Franciszka Salezego Dmochowskiego „poetę klasycznego“ Ludwiga Osińskiego, autora *Ziemiaństwa* — starego Koźmiana, sielankopisarza Brodzińskiego, skłaniającego się wprawdzie do nowszych haseł w poezji, nie lubującego się jednak w scenach gwałtownych, jako rzekomo przeciwnych naturze „słowiańskiej”. Cały ten „salon”, czczy i dumny z siebie, nie odzwierciedlałby ówczesnych stosunków w stolicy, gdyby zabrakło w nim „młodych” — romantyków w literaturze, spiskowców w polityce. Jeden — to znany nam już ze sceny więziennej zacny Adolf Januszkiewicz, inni — to przyszli belwederczycy: Zenon Niemojewski, Ludwik Nabelak i Wysocki. Jest również Adam Gurowski, jaskrawy krzykacz z obozu demokratycznego, późniejszy na emigracji demagog, „wynalazca maszyny do wie-

szania arystokratów“ — jak go nazwie Słowacki, w rzeczywistości zdrajca i szpieg Paskiewiczza. Nie braknie wreszcie sympatycznej postaci „damy młodej”, opiekunki więźniów i rannych — Klaudii Potockiej.

Najcelniejszym ustępem sceny warszawskiej jest opowiadanie Adolfa (Januszkiewiczza), znane w literaturze jako „historia Cichowskiego”. Właściwie mówiąc jest to opowieść o cierpieniach więziennych Machnickiego, jego bowiem, nie Cichowskiego, miał na myśli Mickiewicz kreśląc ustęp powyższy. Przekonywa o tym autograf *trzeciej części Dziadów*.

Kazimierz Machnicki sam przez się nie był człowiekiem głośnego czynu, postać to niemal ukryta w dziejach, jednakże jako charakter wyjątkowej szlachetności, o rysach mocnych a czystych, jako jeden z twórców Welnomularstwa Narodowego i Towarzystwa Patriotycznego i męczennik sprawy narodowej, nie dziw, że wprowadzony został do poetyckiej księgi naszej martyrologii...

Nie był to jeszcze wtedy ów „wariat Machnicki”, obłąkany *Król zamczyska*, jakiego po Mickiewiczu odmaluje Goszczyński, znękanego po tylu cierpieniach dziwaka i szaleńca.

...W tym czasie Machnicki wespół z Łukasieńskim i innymi rozpoczął działalność spiskową, mającą na celu organizację sił krajowych w tajnych związkach politycznych. Aresztowany w 1822 r., trzymany był u karmelitów i razem z Łukasieńskim stawiony przed sąd wojenny; wyrokiem z dnia 14 czerwca 1824 r. uwolniony dla braku dowodów, lecz z oddaniem pod ścisły nadzór policyjny. Ponownie aresztowany w lutym 1826 r., w ciągu trzech lat znosił okropne męczarnie więzienne, z zaciętym uporem odmawiając wszelkich zeznań.

Ten „człowiek nieugiętego charakteru, dzielnego umysłu i serca”, predestynowany był pierwotnie na naczelnika powstania wojskowego w listopadzie 1830 r. zamiast Wysockiego; wezwany do wzimocnionej Ra-

dy Administracyjnej w grudniu 1830 r., po upadku powstania emigrował, cierpiał straszną nędzę i zmarł w Marsylii dn. 15. X. 1844 r. (Z książki H. Mościckiego: *Wilno i Warszawa w „Dziadach” Mick.*, str. 123 i nast.).

Scenariusz:

sztabsoficer — (z niem.) oficer wyższej rangi, od majora w górę.

incognito — (z łac.) skrycie; pod cudzym nazwiskiem.

przed w. 1 — Zenon Niemojewski — student Uniw. warsz., uczestnik nocnego ataku na Belweder w r. 1830.

Adolf — patrz obj. do w. 2 sc. I.

po w. 14 — inwitacje — (z łac.) zaproszenia.

w. 66 — Constitutionnel — dziennik, który był we Francji za czasów Restauracji organem umiarkowanej opozycji liberalnej; cieszył się wielką popularnością.

w. 129 — policyjskie — rusycyzm, zam. policyjne.

w. 136 — zmarszczki pół wieku — zmarszczki jak u człowieka 50-letniego.

w. 148 — patrząc z boku itd. składnia rzadko dziś używana.

w. 186 — herkulańska — Herculanium, miasto w Kampanii włoskiej, zalane lawą Wezuwiusza w r. 79 po Chr., odkopywane od r. 1713. M. zwiedził je w czasie swej podróży włoskiej.

w. 191 — Niemcewicz w Pamiętniki wsadzi — W latach 1822—1830 wyszło 5 tomów Niemcewicza pt. *Zbiór pamiętników historycznych o dawnej Polsce.*

w. 217 — namiestnikowi — mowa o gen. Józefie Zajączku.

po w. 220 — kreowany — (z łac.) tutaj wyniesiony, uszlachcony.

## SCENA VIII

Scenariusz:

wisk — rodzaj gry w karty.

Bajkow.

*Najdoskonalszym wcieleniem cynicznego wyuzdania i moralnej gangreny wśród ówczesnej biurokracji rosyjskiej w ogóle, w najbliższym zaś otoczeniu Nowosilcowa w szczególności, był przyjaciel tego ostatniego i towarzyszył jego warszawskich bachanalii, rzczywisty radca stanu i szambelan, Leon Bajkow. (Mościcki j. w., str. 140.)*

Pelikan:

Wacław Pelikan (1796—1873), znany w sferach uniwersyteckich pod przydomkiem Wieniecław Wieniecławowicz, prof. chirurgii, okrył się smutną sławą jako jeden z najgorszych prześladowców młodzieży akademickiej, denuncjant i zausznik Nowosilcowa.

Jeden doktor. Mowa tu o Auguste Bécu (1771—1824), ojczymie Juliusza Słowackiego, który był profesorem patologii na uniwers. wileńskim. Opinia uważała go za karierowicza i sprzedawczyka. Tak przedstawił go Lelewel w swej książce *Nowosilcow w Wilnie*. Bécu zginął w swym mieszkaniu od pioruna.

- w. 1 — Diable itd. — (po franc.) Do diabła! co za pańszczyzna!
- w. 2 — La princesse — księżna. Mowa tu o księżnej Zubow, kochance Nowosilcowa.
- w. 3 — en fait itd. — co do dam.
- w. 4 — imaginez - vous — wyobraź Pan sobie.  
— o sprawach — śledztwach.  
— supie — (z ros. *sup*) zupa.
- w. 5 — Je jure — przysięgam.
- w. 5-7 — à ma table... Figurez - vous — przy  
mym stole, z ich swobodnym mówieniem  
i tonem nieznośnym. Przedstaw Pan sobie.
- w. 8 — kompanija — (z franc.) tut. towarzystwo.

- w. 12 — *que sais je!* — czy ja wiem!  
— *dyskurs* — (z łać.) rozmowa, rozprawa.
- w. 13 — *Il y a de quoi* — jest z czego.
- w. 14 — w Warszawę — rusycyzm.
- w. 15 — *Monseigneur* — Jaśnie Oświecony  
(Mowa tu o w. ks. Konstantym).  
— *de revenir bientôt* — abym wnet  
wrócił.
- w. 17 — *Je n'en puis plus* — nie mogę już wię-  
cej wytrzymać.
- w. 20 — *anagnosin* — biernik od greck. *anagno-*  
*sis*; dziś: diagnoza, stwierdzenie rodzaju  
choroby.
- w. 23 — *Ce sont... passagers* — to są choro-  
by lekkie, to są przypadki przejściowe.
- w. 25 — *osnowa* — przędza, pasmo; potem: treść,  
tło, plan.
- w. 27 — *signor Dottore* itd. — (po włosku)  
Panie doktorze, żegnam, dobranoc.  
— *perora* — napomnienie, pouczenie.
- w. 30 — *vous osez, docteur* — Pan śmie, do-  
ktorze.
- w. 34 — *ukaz senacki* — patrz „Obj. poety”.
- w. 36 — *excusez* — proszę wybaczyć.
- w. 38 — *rejeestr* — (z łać. *regestrum*) — tut. ra-  
chunek.
- w. 45 — *A propos* — przy sposobności.
- w. 49 — *voyez - vous* — widzicie.
- w. 50 — *emisaryjusz klubów* — wysłannik  
towarzystw rewolucyjnych.  
— *zabieżeć* — zapobiec.
- w. 53 — *Oh! cet incendiaire* — O! ten pod-  
palacz.
- w. 54 — *Ce n'est pas ton affaire* — to nie  
twoja rzecz.

- w. 55 — de żurny — (z fr. *de jour*) dziś: dyżurny.
- w. 61 — symptoma — (z greck.), dziś: symptom, symptomat — oznaka czegoś (termin szczególnie używany w medycynie).
- w. 69 — Eh bien? — Cóż więc?
- w. 71 — Botwinko — Hieronim B., prokurator w Wilnie.
- w. 74 — Parions — pójdźmy w zakład.  
— trzy setnie — dziś częściej: trzy setki.
- w. 75—76 — Trzysta uderzeń i żyje! Trzysta uderzeń, a to lajdak: Trzysta uderzeń i nie umarł? — co za grzbiet jakobiński! (jakobini — znane stronnictwo rewolucyjne z czasów Wielkiej Rewolucji; w owych czasach synonim „radykałów“, „rewolucjonistów“, „wywrotowców“).
- w. 77—78 — la vertu... tout — doskonałość skóry wszystko przenosi.
- w. 78—79 une peau... ami — skórę lepiej wygarbowaną! Ja nic z tego nie rozumiem! Ha, ha, ha, ha, mój przyjacielu.
- w. 81—82 — Un honnête... rebelle! — Uczciwy żołnierz byłby z tego dziesięć razy umarł! Co za buntownik!
- w. 82 — un homme de bois — człowiek z drzewa.
- w. 84 — figurez-vous, — czy przedstawia Pańsobie?
- w. 89 — C'est juste — słusznie.
- w. 91 oraz w. 95—96, 98—100 — Rządy absolutystyczne w czasach legitymizmu popierały wychowanie klasyczne przeciw matematyczno-przyrodniczemu, które łączono z duchem Wielkiej Rewolucji; z czasem motywy, które Doktor przytacza, wpłynęły na odwrócenie się od wychowania klasycznego i zwrot ku wychowaniu mat. przyr., „mniej zapalającemu wyobraźnię młodzieży“.

- w. 93—94 — Pan nie lubi historii? Ha, ha, satyryk jakiś powiedziałby, że boisz się, byś nie stał się osobą historyczną.
- w. 117 — Elle porte... — ona ma przy sobie list.
- w. 118 — La princesse peut - être — Może księżna (księżna Zubow, z którą N. u. rzy- mywał bliskie stosunki).
- w. 120 — Avec quelle chaleur! — z jakim przejęciem!
- w. 121 — mère de ce fripon — matka tego draba.
- w. 130 — Kmitowa — w rękop.: Guttowa. Była to żona aptekarza wileńskiego; opiekowała się uwięzionymi filaretami.
- w. 133 — Ja wdowa! - Rollisonowa — (w rękopisie Mollesonowa). Mollesonowa nie była wtedy wdową. Szczegół ten, jak i następny, o którym mowa w w. 193, oraz późniejsza historia o rzuceniu się Rollisona (Mollesona) z piętra na bruk — są dowolnością poety, a raczej złączeniem z osobą Mollesona przejść innych więźniów. Jeśli chodzi o szczegóły ostatni, może się on odnosić do filomaty Mariana Piaseckiego, o czym wspomina Lelewel w swej broszurze.
- w. 167-169 — Monsieur... Herz — Panie senatorze! O! przeszkadzam Panu — Mają właśnie śpiewać chór z Don Juana, a potem koncert Herza...
- Don Juan* — (z hiszp., czyt. Don Huán) — słynna opera kompozytora niemieckiego Wolfganga Amadeusa Mozarta (1756—1791). napisana w r. 1787. (patrz „Materiały”, str. 297-8).
- Pomysł Mozarta osnuty jest na prastarej legendzie, która głosi: Don Juan, syn admirała Tenorio i ulubieniec Piotra Okrutnego, króla Kastylii (1350—1369), wykradł

córkę rządcy, czyli komandorowi Sewilli, i zabił go. Wpadłszy potem w grobowiec rodziny komandora, znajdujący się w klasztorze św. Franciszka, zaprosił na ucztę posąg wystawiony zabitemu. Gość kamienny przybył na zaprosiny i porwał Don Juana ze sobą. (por. w. 502 — pełna grozy aria komandora).

Herz Henryk (1803—1888) — głośny w owych czasach pianista i kompozytor, (rodem z Austrii). Był szczególnie popularny na salonach wśród amatorów lekkiej muzyki.

- w. 170 — Herz! choeur!... mowa około serc. Herz po niem. także — serce; po francusku „*serce*” znaczy *coeur*, co czyta się tak samo jak *choeur* (= chór). Senator operuje tu więc ulubionymi przez siebie kalamburami.
- w. 171—172 — Przychodzi Pani w samą porę, taka piękna jak serce! Co za sentymentalna chwila! Tutaj deszcz serc pada.
- w. 173 — le grand duc Michel — w. ks. Michał.
- w. 174 — Ma foi — słowo daję.  
— w Radzie Państwa — Od r. 1810 istniał w Rosji organ doradczy rządu, zwany Radą Państwa.
- w. 175 — J'y suis itd. — Jestem tam za chwilę.
- w. 176 — Faites - lui itd. — Zrób jej Pan łaskę!
- w. 177 — Diable m'emporte — Niech mnie diabeł porwie.
- w. 182 — C'est drôle! — To zabawne!
- w. 192 — Eh bien — dobrze.
- w. 196 — Est-il possible? — Czy to możliwe?
- w. 200 — Soyez tranquille — Bądź Pani spokojna.



- w. 214 — Adieu, itd. — Do widzenia, pani Kmitowa, do widzenia.
- w. 224 — C'en est trop — Tego nadto.
- w. 245 — ça mine la santé — To podkopuje zdrowie.
- w. 246 — Eh, mon docteur — Eh, mój doktorze.
- w. 248 — fait la digestion — pomaga trawieniu.
- w. 249 — voir donner la question — przyglądać się, jak biorą na spytki.
- w. 250 — en prenant son café — pijąc kawę.
- w. 251 — auto - da - fé — (w jęz. portugalskim „akt wiary”) — egzekucja wyroku inkwizycji, spalenie żywcem na stosie; tut. przenośnie.
- w. 257 — on ma narzeczoną — Bajkow był zaręczony z Polką, podkomorzanką kowieńską, Zofią Chłopicką; zaręczyny te jednak odbyły się dopiero w r. 1829. Poeta przesuwają tu chronologię. (Borowy).
- w. 259 — avec un teint si délabré — z cerą tak zniszczoną.
- w. 260 — jak Tyber à Capré — jak Tyberiusz na Capri. Cesarz rzymski Tyberiusz Klaudiusz Nero (14—37 po Chr.) przebywał w latach 23—31 na wyspie Kaprei (dziś Capri u wejścia do zatoki neapolitańskiej), gdzie pono oddawał się rozpuście.
- w. 263 — parions — patrz obj. do w. 74
- w. 266 — C'est beau — To ładnie.
- w. 267 — jeżeli — tut. czy (por. franc. si).
- w. 268 — Cherubie — cherub (z hebr.) anioł.
- w. 269 — quelle figure! — co za wygląd!  
— l'air d'un poète — wygląd poety.
- w. 270 — un regard aussi bête — spojrzenie tak głupie.

- w. 272 — braciszek — zakonnik, który złożył śluby zakonne, nie otrzymał jednak święceń kapłańskich.
- w. 293 — por. w. 97 i nast. Prologu.
- w. 296 — bisić się — wściekać się, szaleć, pienieć się ze złości.
- w. 301 — Tyś powiedział — por. w. 11 Ewang. św. Mat. r. XXVII (odpowiedź Chrystusa na pytanie Piłata, czy prawdą jest, że mienił się królem żydowskim).
- w. 302 — kapcanie — kapcan (z hebr.) biedak, prostak.
- w. 309 — papa — (z łac. *pappa*) łakocie; przeniesione potem na policzek.  
— szcztukę — *szcztuka* — rzadko używane = szcztetek.
- w. 317 — spiski kieruje — dziś raczej kierować spiskami.
- w. 318 — *Que me dites* itd. — Co mi mówisz, mój drogi.
- w. 319 — *Impossible* — Niemożliwe.
- w. 329 — *Lelewel* — Joachim, podówczas profesor historii powsz. na Uniwersytecie Wileńskim.
- w. 336 — *que je vous embrasse* — niech pana uściskam.
- w. 342 — *Ecoutez* — Słuchaj pan.
- w. 345 — starostwo — starostwa, majątki niegdyś królewskie, których zarząd powierzano w Polsce ludziom zasłużonym jako nagrodę; po rozbiorach stały się własnością rządów zaborczych. Rząd rosyjski oddawał je również w zarząd ludziom dla siebie zasłużonym (Borow y).  
— dobra kanonicze — może tu chodzi o skonfiskowane dobra duchowieństwa albo o majątki stanowiące własność Uniw. Wil..

a pochodzące z darów kanoników, które to majątki Uniwersytet wydzierżawiał (Borowy).

- w. 351 — Mon cher — Mój drogi.
- w. 353 — trutynować — omawiać, roztrząsać
- w. 365 — indeks — (z łąć.) — wskazówka.
- w. 374 — Sowietnikowa (ros.) — radczyni.  
— C'est indigne — to niegodnie.  
— Ah, mon cher sénateur — ach, mój drogi senatorze.
- w. 375 — Vraiment itd. — Naprawdę, to nieszczęście.
- w. 378 — Pardon... jeunesse — Przepraszam, tysiącкратно przepraszam, byłem bardzo zajęty. Co widzę — menuet? świetnie ugrupowany! To mi przypomina dni mej młodości.  
— Księżna — patrz obj. do w. 12
- w. 381 — Ce n'est qu'une surprise — To tylko niespodzianka.  
— Est - ce... dieux! — To pani, moja bogini! Jakże lubię ten taniec! Niespodzianka? Ah, bogowie!
- w. 383 — Vous danserez itd. — Zatańczysz Pan, spodziewam się?  
— Certes itd. — Oczywiście, i jak tylko będę mógł najlepiej.
- w. 387 — Il crèvera itd. — On pęknie za chwilę.
- w. 395 — Kolleski Registrator — patrz „Obj. poety”.
- w. 416 — Ah, quelle beauté, quelle grâce!  
— Ah, co za piękność, co za wdzięk!
- w. 420 — zrobić znajomość starosty — składnia francuska.
- w. 446 — turma — (z niem.) wieża, więzienie.

- w. 447 — każą iść na bal — patrz „Obj. poety”.  
— do Bestużewa. W spisku dekabrystów (1825) brali udział bracia Mikołaj, Michał i Aleksander Bestużewowie (por. obj. w. 9 wiersza *Do przyjaciół Moskali*). Poza tym nazwisko to pojawia się i wśród innych rewolucjonistów rosyjskich.
- w. 452 — rucha — strpol. rusza.
- w. 459 — Mon général itd. — Mój generale, co za piosenka!  
Co do tytułów — patrz „Obj. poety” o wyrazie czyn.  
— pieśń Bérangera — Béranger Piotr Jan (1780-1857) — słynny piosenkarz francuski.  
Bajkow śpiewa tu refren z piosenki *Le Sénateur* (Senator) o głupim mężu - roga-czu, którego żonę uwodzi Senator, a który uważa się za szczególnie zaszczyconego znajomością z dostojnikiem.
- w. 460 — Quel honneur... serviteur — Co za zaszczyt, co za szczęście! ach! panie senatorze! jestem pańskim uniożonym sługą.
- w. 463 — Général itd. — Generale, czy to pańskie słowa?  
— Oui — tak!
- w. 464 — Je vous en fais itd. — Winszuję ich panu.
- w. 465 — Ces couplets... plaisant! — Te kuplety są naprawdę bardzo ucieszne; co za satyryczny i zabawny ton!
- w. 467 — Pour... académicien — Za pańską muzę niezrównaną zrobiłbym pana członkiem Akademii.
- w. 470 — Va, va itd. No, no, ja ci dobrze głowę ubiorę. (Ja cię urządzę!)
- w. 482 — Justyn Pol — właściwie Pohl — kandydat praw Uniw. Wil., później jeden z or-

- ganizatorów powstania w Oszmańskim (Mościcki j. w.).
- w. 497 — wyczubić — wytargać za czub; wybić.
- w. 502 — gra arią komandora — z *Don Juana*, por. obj. do w. 167—169.
- w. 508 — Arrangez donc! — Zróbcie porządek!
- w. 516 — na bruk, na kamienie — por. w. 235 i nast.
- w. 537 — konduktor — (z łać.) gromnik, piorunochron.
- w. 548 — c'est inconcevable! — to jest niepojęte!
- w. 549 — c'est diable! — to diabeł!
- w. 560 — voyez, quel oeil hagard — patrz, co za dziki wzrok.
- w. 561 — un singulier hasard — dziwny przypadek.
- w. 566 — On aurait fort à dire — Można by wiele mówić.
- w. 569 — on dirait bien des choses!... — mówiono by wiele rzeczy!...
- w. 610 — Il bat la campagne — On mówi od rzeczy.

#### SCENA IX

Scenariusz — por. cz. II *Dziadów*.

smętarz — zam. cmętarz, cmentarz (z łać. *cimiterium* i gr. *koimeterion*) — tzw. słoworód ludowy (upodobnienie do *smętny*).

- w. 6-12 — por. cz. II, w. 525 i nast.
- w. 78-80 — por. w. 539 i nast. sc. VIII.
- w. 90 — pożerca — drapieźnik, łupieżca, niszczyciel (tu mowa o Nowosilcowie).
- w. 104 — ubrany jak na wesele — Bajkow. Zmarł nagle, rażony apopleksją, w drodze do narzeczonej — w r. 1829.

- w. 152 — por. w. 516 cz. II.  
 w. 165 — por. w. 144 i nast. Prologu.  
 w. 170 — od Giedymina grodu — od Wilna.  
 w. 179 — jakie oko! — por. w sc. I w. 456 i nast.;  
 w. 483, 488, 499; w sc. II w. 132 i nast.;  
 w sc. III w. 73 i nast.  
 w. 188 — 194 — por. sc. IV w. 181 i nast.

### USTĘP

#### DROGA DO ROSJI

- w. 13 — Mamut — (*elephas primigenius*) słoń  
 pierwotny, dyluwialny, olbrzymich rozmia-  
 rów.  
 w. 18 — z azyjskimi smugi — azyjski —  
 azjatycki; smuga — wstęga, pas ziemi,  
 ziemia.  
 w. 50 — Euxinu — *Pontus Euxinus* (z greck.) —  
 łąć nazwa Morza Czarnego.  
 w. 53 — Symum — lub *Samum*, arabska nazwa  
 trąby powietrznej, która na pustyniach  
 usypuje wały piasku ruchomego.  
 — błędnych Libów — Libijczyków, ko-  
 czujących po pustyni egipskiej.  
 — Kanopa — miasto nad dolnym Nilem.  
 w. 86 — zaciemi — dawna forma od *zaciemniać*,  
 dziś, *zaciemniać*.  
 w. 87 — patrząc itd. składnia rzadko dziś uży-  
 wana (patrz sc. VII w. 88).  
 w. 89 — tkanica — strpol. tkanina.  
 w. 92 — wytcze — rzadkie, zam. wytka.  
 w. 117 — Mogoła — Mongoła.  
 w. 122 — Kałmuki — zachodni odłam Mongołów.  
 w. 127 — błędny filozof — tj. wędrujący. —  
 W obu przykładach „ludzi z Zachodu“ iro-  
 nia, widoczna w kontrastach między słowem a czynem.

- w. 136 — lawety — l. p. lawet, laweta, (z franc.)  
oparcie działa, łoże działowe.
- w. 139 — powoźnik — rzadko używane — wo-  
źnica.
- w. 152 — patrz „Obj. poety”.
- w. 157 — por. w. 178 sc. IX.
- w. 160 — chłopcy małe — młodzież wileńska —  
Wyrażenia „dzieci”, „chłopcy” w związku  
z czynem Heroda (patrz obj. do w. 6 przed-  
mowy), który służył za pierwowzór.

#### PRZEDMIĘSCIA STOLICY

- w. 6 — za kolumn korynckich szere-  
giem — kolumny korynckie — charakte-  
rystyczne dla całego stylu korynckiego w  
starożytnej Grecji. Posiadały one bazę  
zakończoną listewką; nad nią spoczywał  
wysoki kapitel, ozdobiony dwoma szerega-  
mi liści akantowych i 8 większymi i mniej-  
szymi wolutami (spiralnymi ślimakami).
- w. 8 — mandaryńskie — mandaryn (z hiszp.).  
nazwa urzędnika w Chinach; mandaryńskie  
kioski — „domki chińskie”.
- w. 9 — Katarzyny — Drugiej (1763—1796).
- w. 10 — małpione — od małpie (rzadkie) =  
małpować;  
klasyczne ruiny — sztuka ogrodnicza  
w tzw. „epoce sentymentalnej” (głównie dru-  
ga poł. XVIII w.) lubowała się w budowaniu  
w parkach sztucznych ruin.
- w. 20 — patrz „Obj. poety”.
- w. 22 — zamtuzy — strpol. (z niem. *Schandhaus*)  
dom rozpusty.
- w. 40—41 — patrz „Obj. poety”.
- w. 43 — czcze — puste.
- w. 49 — babilońskie wiszące ogrody —  
Z opisów pisarzy starożytnych oraz z płas-  
korzeźb wynika, że były to tarasy piętrza-

ce się jeden nad drugim, zasadzone krzewami i drzewami, zraszane za pomocą wodociągów sztucznie założonych. Pomysł tych ogrodów miał wyjść od mitycznej królowej babilońskiej Semiramis, rzeczywiście jednak inicjatorem tego „cudu świata” był król Nabuchodonozor.

- w. 52 — marmury kararyjskie — z miasteczka Carrara we Włoszech; są one bardzo sławne, kolor ich biały.
- w. 57—61 — patrz „Obj. poety”.

#### PETERSBURG

- w. 16 — Czuchoncom — patrz „Obj. poety”.
- w. 22—24 — mowa o Piotrze Wielkim.
- w. 32 — patrz „Obj. poety”.
- w. 39 — syrena - dziewica — syreny — w mitologii greckiej nadobne dziewice, które ze swej wyspy przy brzegach Italii ponętym śpiewem zwabiały przepływających, a potem zabijały. — W sztuce plastycznej przedstawiano je jako dziewice o ptasich nogach i skrzydłach, czasem jako ptaki z niewieścimi głowami.
- w. 59 — w wieży Babelu — Księga Genesis (XI, 1-9) opowiada, że po potopie ludzie postanowili wybudować na równinie Sennaar wieżę sięgającą do nieba. Bóg zamiar ten udaremnił pomieszawszy ludziom języki.
- w. 65 — *Piacere Gioco* — (po włosku) rozkosz, zabawa. Jest to zatem „nazwisko mówiące”.
- w. 66 — frejlin — (z niem. *Fräulein*) panien.
- w. 67 — pensjon — r. męski zam. pensja (provincjonalizm, niepoprawny).
- w. 74 — socynijanów — socynianie, sekta religijna, nazwana tak od swego założyciela



Fausta Sozzini (1539—1604). Zwalcza ona dogmat katolicki o św. Trójcy, o odkupieniu ludzkości przez śmierć Chrystusa, o zmartwychwstaniu ciał i i.

anabaptystów — anabaptyści (z greck. — nowochrześc. —) również sekta religijna. Powstała ona w w. XVI. Uznaje za ważny tylko powtórny chrzest w wieku dojrzałym, wierzy w bezpośrednie urzeczywistnienie Królestwa Bożego na ziemi.

- w. 78 — patrz „Obj. poety”.
- w. 81 — kocze — (z węg.) powozy półkryte.  
landary — (od niem. miasta *Landau*) — powozy kryte.
- w. 84 — panorama — (z greck.) r. nij.
- w. 89 — Boreasz — Boreas (gr. i łac.) — wiatr północny.
- w. 100 — patrz „Obj. poety”.
- w. 106 — trzoda soboli — sobole — odmiana kun.
- w. 109 — piechoto — wedle wymowy kresowej: piechotą.
- w. 112 — w równych abcugach — (z niem.) w równych odstępach.
- w. 114 — wyżnik — dama w kartach,  
niżnik — walet w kartach.
- w. 124 — żuk — chrząszcz przesiadujący w gnoju.
- w. 132 — skorpiony — skorpion (z greck.) — niedźwiadek.
- w. 164—166 — por. *Konrad Wallenrod* VI, w. 267-268; i *Dz. cz. III*, sc. II. w. 89 i nast.
- w. 204 — por. sc. VIII w. 629-632.
- w. 206 — Witam cię Krzyża i Pogoni znakiem — Józef Oleszkiewicz, o którym tu mowa, wita Konrada znakiem Krzyża (chrześcijaństwo) i Pogoni (Litwa). Pier-

wotnie wiersz ten brzmiał: *Witam cię Orła i Booza znakiem*. Było to powitanie wolnomularskie (według rytuału masońskiego — powitanie drugiego stopnia, gdyż słowo *Booz* oznaczało czeladnika — *K a l l e n b a c h*). Oleszkiewicz należał do loży „Orła Białego” w Petersburgu.

### POMNIK PIOTRA WIELKIEGO

Pomnik Piotra Wielkiego — dzieło rzeźbiarza franc. Falconeta (1716—1791). Pomnik odsłonięto w r. 1782. Falconet napisał też *Uwagi o posągu M. Aureliusza* (1771).

- w. 5 — drugi był wieszczem ruskiego narodu — Współcześni Mickiewiczowi przypuszczali, że mowa tu o Al. Puszkynie. Prof. Brückner pierwszy postawił tezę, że M. miał tu na myśli Rylejewa. Tezę tę starał się uzasadnić R. M. Blüth. — Konrad Rylejew (1795—1826) — poeta rosyjski. Od r. 1820 brał czynny udział w związkach tajnych. Za udział w spisku dekabrystów został powieszony w Petersburgu dnia 25. lipca 1826 r.
- w. 17 — patrz „Obj. pcety”.
- w. 19 — bucefał — dziki koń, którego okiełzał Aleksander W.; przenośnie: koń okazały, wielki,
- w. 27 — patrz „Obj. poety”. Owym poetą jest panęgirysta Ruban, którego M. przedrzeźnia.
- w. 33 — Marek Aureli — cesarz rzymski (138 — 161 po Chr.). — wyznawca filozofii stoickiej. Na cześć jego wzniesiono na Kapitolu posąg konny.
- w. 37 — Paktol — Pactolus — rzeka w Lidii (Azja Mn.) W starożytności miała obfitować w złoty piasek.

- w. 56 — patrz „Obj. poety”.  
 Uwaga: Rolę Piotra Wielkiego omówił M. po latach w Prelekcjach paryskich 29. XII. 1840, 11. I., 18. I., 21. I. 1842.

PRZEGLĄD WOJSKA

- w. 2 — psy wtrawia — rzadkie: wprawiać, zaprawiać, ćwiczyć.  
 w. 11 — saranczarnia — (z ukr.) zam. szaranczarnia.  
 w. 16 — lancet — (z fr.) nożyk mały obosieczny.  
 w. 29 — rybitwy — jaskółki morskie.  
 w. 30 — dońce — por. obj. do w. 150 sc. I.  
 dragoni — (z gr. *drakon*, tj. smok) kawalerzyści, pełniący służbę pieszo i konno.  
 w. 69 — kirys — (z franc. *cuirasse*) zbroja na piersi.  
 w. 72 — hlak — gwarowe (z ukr.): butelka gliniana.  
 w. 79 — jenerał Żomini — Henryk bar. Jomini (1779—1869), Szwajcar z urodzenia, znany historyk i teoretyk wojskowości. W r. 1812 był gubernatorem Wilna z ramienia Napoleona.  
 w. 83 — patrz „Obj. poety”.  
 w. 90 — faraon — gra hazardowa w karty.  
 w. 93 — kary — (z tur.) czarnej maści. anglizowany — z ogonem podciętym, u nasady, ażeby odstawał.  
 w. 94 — gniady — maść prawie brunatna.  
 bułany — płowy, żółtawy.  
 w. 96 — mierzyna, y — koń roboczy.  
 w. 100 — osim — zam. osiem (wedle wymowy).  
 w. 101 — jaszczyk — skrzynia do przewożenia amunicji.  
 w. 106 — intendent — tutaj dostawca.

- w. 115 — lawetem — forma męska, patrz obj. w. 136 *Drogi do Rosji*.
- w. 126 — tarantula — patrz „Obj. poety”.
- w. 142 — arlekin — (z włosk.) błazen, pajac, śmieszek, trefniś, poza tym patrz „Obj. poety”.
- w. 159 — stoicy — (od greck. stoà — krążganek) szkoła filozoficzna od końca 4 w. przed Chr. do M. Aurelego. Zasada jej: opanowanie namiętności, równowaga ducha w szczęściu i nieszczęściu. Tutaj oczywiście nazwa ta użyta ironicznie.
- w. 161 — patrz „Obj. poety”.
- w. 164 — metresa — (z franc. maitresse) nałożnica.
- w. 166 — fawor — (z łac.) łaska.
- w. 183 — patrz „Obj. poety”.
- w. 185 — składnia dziś już niepoprawna.
- w. 192 — przeróbka wiersza Krasickiego z satyry *Do króla* (1766): Mądry przedysputował, ale głupi pobił. (Borowy).
- w. 194 — Caropedyja — kalambur, polegający na przekręceniu wyrazu *Cyropedia*. *Cyropedia* (po grecku: *Wychowanie Cyrusa*), dzieło pisarza greckiego Ksenofonta (z IV w. przed Chr.), przedstawia rzekomy żywot króla perskiego Cyrusa (z VI w.), którego stawia jako wzór dobrego władcy. Domyślano się w tym ukrytego panegiryku na rzecz monarchii absolutnej.
- w. 197 — zeuropejczyć — (nowotwór) zeuropeizować.
- w. 201 — muzyk — (ukr.) prosty chłop.
- w. 210 — odkupy wódek — dzierżawione od rządu prawo wyłącznego sprzedawania wódki; dzierżawa dochodów z podatku od wódki; akcyza.
- w. 212 — narublować — (nowotwór) napelnił rublami.

- w. 220 — skradać poddanych — skradać —  
rzadkie = okradać.
- w. 231 — waryjowaną na dzisiejsze nuty  
— wariować — w muzyce: przerabiać, od-  
mieniać ten sam temat muzyczny.
- w. 252 — debaty — bez liczby pojed. (z franc.)  
obrazy, rozprawy.
- w. 264 — remanenty — (z łac.) pozostałości,  
reszta.
- w. 285 — taraban — (z tur.) wielki bęben.
- w. 292 — obces — (z łac.) natarczywie.
- w. 311 — aluzja do słów Horacjusza z listu *O sztuce  
poetyckiej*, w. 359: *Quandoque bonus dor-  
mitat Homerus* (Czasem i poczciwy Homer  
drzemie).
- w. 334 — gradus — (z łac.) stopień.
- w. 477 — składnia dziś już niepoprawna, jak w. 185.

### OLESZKIEWICZ

Józef Oleszkiewicz.

Widzę ze wszystkiego, że ten człowiek ma wielki wpływ na Adama, który opowiadał mi o nim mnóstwo szczegółów, na pozór żartobliwie, jako o oryginalne, ale z tych samych opowiadań widać, jak go głęboko szanuje i kocha, i jak pewny jest uczuć wzajemnych. Owóż, streszczając to, co o nim słyszałem: pan Józef Oleszkiewicz, znakomity artysta z prowincji naszej od wielu lat stale w Petersburgu osiadły, jest najcenniejszy, najbogobojniejszy człowiek, i jak go tu nazywają „Mistyk”, to jest wierzący nie tylko w dogmata, ale w żywą zawsze i wszędzie obecność Boga; w Jego wolę i rozrządzenie we wszystkim; w ciągle i nad wszystkimi czuwającą Opatrzność i na koniec w tajemniczy świat ducha, przeważnie, choć niewiedomie wpływający na ludzi (A. E. Odyniec: *Listy z podróży*, list z 17. V. 1829).

- w. 14 — Styg — Styks, jedna z rzek w greckim Hadesie.
- w. 16 — z płożów — płoż, a — płoża, y — jakby wielkie łyżwy, podkute często szyną, na których osadzone są sanie.
- w. 61 — kabała — (z hebr.) starożytna żydowska nauka tajemna, pełna zawitych myśli oraz spekulacji nad literami, liczbami i słowami, mających jakoby wyjaśniać ukryty sens Biblii.
- w. 67 — wstrząśnię szczeble — składnia strpol.: trząsnawszy wzruszyć. assurski — asyryjski. Ol. posługuje się stylem biblijnym.
- w. 90 — mniejszeć — mało używane: stawać się mniejszym.
- w. 113 — o Aleksandrze I. — (Patrz obj. do w. 17 przedmowy.)
- w. 135—136 — uosobienie wichrów jako potworów męskich oddziało w wyobraźni na formę słowa (Kallenbach).
- w. 137 — rozchełznana — rozchełznać — rozkiełznać, tj. rozebrać z uzdy, popuścić cugli.

## DO PRZYJACIÓŁ MOSKALI

- w. 5 — Rylejew — patrz obj. do w. 5 *Pod pomnikiem Piotra Wielkiego*.

Z Rylejewem M. zaprzyjaźnił się w Petersburgu z pocz. 1825 r. Poemat jego „Wojnarowski“, osnuty na tle XVIII w., oddziaływał prawdopodobnie na wolnościową ideologię „Konrada Wallenroda“. — Jako rewolucjonista Rylejew był wyrazicielem lewego skrzydła ruchu powstańczego, które

domagało się ustanowienia republiki, zniesienia pańszczyzny i zdecydowanych metod walki z caratem.

w. 9 — Bestużew — Aleksander Bestużew, pseud. poetycki Marliński (1797—1837), poeta, powieściopisarz i krytyk rosyjski. Razem z Rylejewem wydawał almanach poetycki „Gwiazda Polarna“. — Był oficerem gwardii i brał udział w spisku dekabrystów. Po aresztowaniu został skazany na twierdzę, potem do kopalń syberyjskich, wreszcie zesłano go na Kaukaz jako prostego żołnierza. Tam zginął w potyczce z góralami.

w. 13—20 — patrz str. 290 — 1.

w. 26 — łudziłem despotę. Już w czasie podróży na Krym w r. 1825 M. musiał strzec się nadzorujących go dyskretnie szpiclów, hr. Witta i Boszniaka, którzy byli uczestnikami wycieczki. — „Konrada Wallenroda“, wydanego w Rosji, ujął poeta tak, jakby utwór ten, głoszący ideę bezwzględnego poświęcenia dla prześladowanej ojczyzny, był tylko opowieścią o dziejach pary kochanków w zamierzchłej przeszłości.

U w a g a: Wiersz *Do przyjaciół Moskali* jest oddzielony od *Ustępu* i stanowi odrębną całość.





# UWAGI



### 1. Geneza „Dziadów” części trzeciej.

W grudniu 1830 r. dotarła do Rzymu wieść o wybuchu rewolucji listopadowej w Polsce. Kolonia polska w stolicy Włoch nie łatwo mogła się zorientować w sytuacji, gdyż prasa zagraniczna szerzyła często bałamutne wiadomości o rozgrywających się wypadkach. Pierwszy udał się do szeregów poeta Stefan Garczyński, któremu Mickiewicz dał na podróż prawie całą swoją gotówkę. Sam autor *Ody do młodości* ruszył z Rzymu dopiero 16 kwietnia 1831 r. Najpierw podążył przez Genewę do Paryża. Miasto to miało już za sobą wielkie dni rewolucji lipcowej. Stan rzeczy w stolicy Francji wywarł na nim przykre wrażenie, ponieważ władzę opanowała tam bogata burżuazja: stracił więc nadzieję uzyskania stąd pomocy dla Polski.

Z kolei przez Drezno udał się Mickiewicz w sierpniu 1831 r. do Poznańskiego, skąd chciał przedostać się na teren boju, ale bezskutecznie. Fetowało go tymczasem miejscowe ziemiaństwo, któremu imponowała sława poety.

We wrześniu 1831 r. insurekcja już dogorywała.

Zachowanie się twórcy *Wallenroda* w czasie walki wyzwolenczej narodu stanowi dotychczas zagadkę dla jego biografów. Nikt nie

przypisywał Mickiewiczowi tchórzostwa, ale wyczuwano powszechnie jakieś załamanie duchowe, które wpłynęło paraliżująco na jego decyzje.

Tę chwiejność próbowano wyjaśnić rozmaicie. Pisano, że Mickiewicz, który znał z bliska potęgę caratu, nie wierzył w owocność polskiej akcji zbrojnej, tym bardziej kiedy doszedł do przekonania, że pomoc z Zachodu nie nadejdzie. Ten pesymizm widoczny już był w wierszu *Do matki Polki*, napisanym jeszcze w lipcu 1830 r. Inni donosili, że przed wyjazdem z Rzymu borykał się on z kłopotami finansowymi (z powodu nieotrzymania należnych mu od księgarza paryskiego 6.000 fr.), nadto rozruchy zwracające się przeciw cudzoziemcom stanowiły poważne niebezpieczeństwo.

Wspominało się i to, że chwiejność Mickiewicza była może wynikiem obawy przed ostateczną utratą wszelkiej łączności z ukochaną Ewą Ankwiczówną, która została w Rzymie.

Wiedział poeta, że w czasie rewolucji wyglądano go w Warszawie, czuł całą gorycz uwag, które padały pod jego adresem w Dreźnie, dokąd wyjechał po ośmiomiesięcznym, beczynnym pobycie w Wielkopolsce, w ślad za przepływającą tamtędy falą polskiej emigracji.

I właśnie podczas pobytu w tym mieście, zdobywszy sobie już pewien pogląd na zaszłe wydarzenia dziejowe, zdał sobie Mickiewicz w całej pełni sprawę z ogromu cierpień wsku-

tek świeżego nieszczęścia ojczyzny. Ból ten opanował go zupełnie. A równocześnie sumienie nie dawało spokoju.

Cierpienie przepelniające duszę znalazło ujście w potężnej fali natchnienia. Przez marzec i kwiecień 1832 r. Mickiewicz prawie nie wypuszczał pióra z ręki. Z tej gorączki twórczej zrodziła się *III część Dziadów*. Utwór był wyrazem bólu patriotycznego poety i rozwoju duchowego, który dokonał się w nim od czasu *Konrada Wallenroda*. Zarazem miał się stać pewnego rodzaju autorehabilitacją. Miał unaocznic, że choć poeta nie uczestniczył w ostatnim bohaterskim porywie narodu, był niejako jego poprzednikiem, jako wcześniejsza ofiara tyranii. Mickiewicz cofnął się bowiem w *Dziadach* drezdeńskich do tych czasów, kiedy to na 7 lat przed rewolucją listopadową on i jego druhowie wileńscy walczyli dla tej samej co i belwederczycy sprawy. Przypomniął sobie dawne czasy więzienne, improwizacje wówczas wygłaszane; i choć nie mogły one równać się z tymi wybuchami natchnienia, które nawiedziły go w Dreźnie, historię duchową ostatnich miesięcy umiejscowił w dawnej celi bazylikańskiej i splótł ją z dziejami procesu filareckiego.

W tym sensie pisał 20 maja 1832 r. do Lelewela:... *[to dzieło uważam jako kontynuacją wojny, którą teraz, gdy miecze schowane, dalej trzeba piórem prowadzić.]*

Napisana *III cz. Dziadów* miała być pierwszym aktem wielkiego zamierzenia: jakiejś

*Boskiej komedii* polskiej, ujętej w kształty dramatyczne.

Chęć odzwierciedlenia przeżytych wydarzeń historycznych wprowadzić musiała do poematu nurt realistyczny. Jednocześnie dzieło o martyrologii narodowej dawało upust uczuciom mistyczno-religijnym.

Już bowiem w czasie pobytu w Rzymie (1829-1831) zaznaczył się u Mickiewicza nawrót ku tradycji Kościoła katolickiego, czemu sprzyjała lektura i najbliższe otoczenie. Wyrazem wzmożonej religijności stały się wiersze: *Rozum i wiara*, *Arcymistrz*, *Rozmowa wieczorna* i inne. — Niestety narodu w r. 1831, brak jakichkolwiek obiektywnych szans przełamania ponurej rzeczywistości przez podjęcie czynu powiodły go na szlaki mistycyzmu. Spór uciemnionej Polski z carską Rosją ujął teraz w kategoriach walki państwa Bożego z potęgą szatana, a istotne rozstrzygnięcia umieścił w świecie potęg nadziemskich.

Toteż pisał do Lelewela w tak ważnym dla genezy *Dziadów* liście z 23 marca 1832 r.:

*Ja pokładam wielkie nadzieje w naszym narodzie i w biegu wypadków nie przewidzianych żadną dyplomatyką... naszemu dążeniu należałoby nadawać charakter religijno-moralny...*

Oprócz czynników biograficznych odegrały znaczną rolę w genezie *Dziadów* oddziaływania natury literackiej.

Już podczas pobytu w Rosji marzył Mickiewicz o nowym typie dramatu historycznego,

który by jednocześnie miał duży posmak aktualności.

Po tej linii poszedł wprowadzając do *Dziadów* dobrze znane współczesnym wypadki wileńskie, których uczestników przeważnie wymieniał po nazwisku.

Jeżeli zaś chodziło o ukazanie wpływu sił nadprzyrodzonych na bieg wypadków rzeczywistych, celowi temu służyła w epoce romantyzmu forma dramatu fantastycznego, wypróbowana przez Mickiewicza już w *Dziadach* wileńsko-kowieńskich. Owa forma, spopularyzowana przez *Fausta* Goethego, tkwiła korzeniami swymi w misteriach średnio-wiecznych, które polegały na udramatyzowaniu scen biblijnych. Głównymi osobami byli w nich ludzie wybrani przez Boga i tacy, którzy popadli pod władzę szatana. Najczęściej pojawiały się w nich legie duchów dobrych i złych, usiłujących zawładnąć człowiekiem; ważnym momentem były wizje i marzenia sennie w czasie owej walki.

Zestrojenie pierwiastków realizmu, właściwych dramatowi historycznemu, z elementami mistycznymi, panującymi w dramacie fantastycznym, przepojenie ich literaturą proroczą — dało w rezultacie twór oryginalny i osobliwy na tle całej poezji światowej. Zdawał sobie sprawę z tego i sam autor, skoro ogłaszając poemat swój w przekładzie dla Francuzów wyjaśniał:

*...sam rodzaj i styl utworu mogłyby zakłopotać i zręczniejsze od naszego pióro francuskie.*

Akcja wznosząca się co chwila w idealne stery, aby spaść nagle w szczegóły zwyczajnego życia, te nieustanne przejścia ze świata fantastycznego do rzeczywistości, owe egzorcyzmy, owe wyrażenia obrzędowe i sakramentalne, które zdają się wyjęte z średniowiecznych kronik, zmieszane z aluzjami miejscowości i współczesnego stanu politycznego i wiejskiego życia, wszystko to mocno razi nasze przywyknienia literackie i dramatyczne. Dzieło podobne mogło być pojęte tylko przez Polaków...

## 2. Kompozycja i ideologia scen dramatycznych.

III część *Dziadów* składa się ze wstępu prozą, dedykacji, Prologu, 9 scen, dodatku epicznego pod nazwą *Ustęp* i wiersza *Do przyjaciół Moskali*.

Wstęp zawiera informacje o charakterze rządów Nowosilcowa na Litwie, podkreśla przy tym, że w sprawie uczniów wileńskich było coś mistycznego i tajemniczego.

W dedykacji poświęca Mickiewicz ten utwór zmarłym na wygnaniu towarzyszom, co oczywiście ma swoją wymowę w związku z przedstawieniem filaretów jako poprzedników ataku na Belweder.

Wśród scen wchodzących w obręb III cz. *Dziadów* wyjątkowe miejsce zajmuje *Wielka Improwizacja* (sc. II).

Powstała ona niezależnie od *Dziadów*, jako twór osobny, jako wybuch jednorazowe-



go natchnienia. Najbliższa przeżyciom popowstaniowym, była bezpośrednią reakcją bólu patriotycznego.

Improwizację napisał Mickiewicz — jeśli wierzyć wspomnieniom *O d y Ń c a* — w ciągu jednej nocy — i to nie tylko napisał, ale przepisał na czysto, bojąc się i przypuszczając, że może umrzeć nazajutrz. To samo świadczy już dosyć, w jakim stanie duszy był wtedy...

Gdy zjawiała się koncepcja *Dziadów*, Mickiewicz powiązał Wielką Improwizację z nowym pomysłem, jak o tym świadczy pierwotny rękopis.

[Scena ta należy do tych niezwykłych wylewów lirycznych, które posiadając olbrzymi ładunek uczuciowy, odznaczają się jednocześnie bardzo precyzyjną budową myślową. Jest ona jednym z najwybitniejszych w światowej literaturze romantycznej wyrazów prometeizmu i lucyferyzmu.]

Motyw prometeizmu wywodzi się od tragedii Eschyla, w której bohaterem jest tytan mitologiczny Prometeusz. On to zlitował się nad rodem ludzkim, kiedy władca bogów, Zeus, chciał go wygubić i zastąpić doskonalszym. Wykradł z nieba ogień, dał go ludziom, a tym samym stworzył dla nich warunki wyższej kultury. Za karę Zeus skazał go na przykucie do skały i pastwił się nad nim. Ale nieugięty tytan nie chciał się upokorzyć, lecz wciąż uragał mocy najwyższego bóstwa.

[Motyw buntu przeciw bóstwu z powodu porządku moralnego świata był bardzo popular-

ny w literaturze romantycznej. Dał mu wyraz nie tylko Shelley w swoim *Prometeuszu rozpętanym* (1821), ale nade wszystko Byron w poemacie dramatycznym *Kain* (1821), w którym morderca biblijnego Abła przedstawiony został jako myśliciel buntujący się za poduszczeniem szatana Lucyfera przeciw rządowi Boga. (Stąd nazwa motywu: lucyferyzm.)

„Wielka Improvizacja” jest szczytowym punktem idei romantycznej zarysowującej się w *Konradzie Wallenrodzie*: że poeta jest wybrańcem i przywódcą narodu, że w niego wcielają się miliony dusz.

Romantyczne marzenie o władztwie artysty nad życiem, a nawet nad biegiem wszechświata, znalazło tu wyraz jeden z najwymowniejszych i najbardziej charakterystycznych w literaturze ogólnoeuropejskiej.

W układzie scen dramatycznych uderza zasada paralelizmu. A więc naprzód mamy równoległość pierwiastków realistycznych i fantastyczno-mistycznych. Przepłatają się ze sobą całe sceny lub też niekiedy zmienność ta występuje w obrębie jednej sceny.

Występuje kontrast między światem przesładowanych (więźniowie, towarzystwo „przy drzwiach”, rodziny osób nękanych przez rząd carski) a światem przesładowców wraz ich polskimi stronnikami.

Jak w „Dziadach” wileńsko-kowieńskich zaznaczył się motyw przedmiotowy (obrzęd ludowy) i podmiotowy (tragedia

miłosna Mickiewicza-Gustawa), tak i tu; motywem przedmiotowym jest obraz stosunków polsko-rosyjskich w dobie procesu filareckiego, podmiotowym — historia przemiany duchowej poety, którego sobowtórami imaginacyjnymi są kolejno: Gustaw, Konrad i ks. Piotr.

Punktem szczytowym, syntetyzującym oba motywy, jest sc. V (Widzenie ks. Piotra), gdyż w niej ukazuje się radosna perspektywa przyszłych losów pokolenia występującego w innych scenach, a zarazem urzeczywistnia się cel marzeń Konrada.

Trzecia forma paralelizmu w *Dziadach* polega na współistnieniu w nich nurtu narodowego i ogólnoludzkiego.]

Jest rzeczą zrozumiałą, że poemat wyrosły z bólu patriotycznego posiada silne akcenty narodowe [Pierwiastek narodowy przybiera nawet chorobliwą postać mesjanizmu] Koncepcja ta, pojawiająca się w okresach krańcowego poniżenia narodów, uznaje poniżonych za wybrańców bożych, głosi ich wyjątkową doskonałość i szczególne posłannictwo. Mesjanizm staje się wtedy haszyszem oszałamiającym zbolełe dusze, pozwala im w atmosferze samoubóstwienia przeżywać oderwanie od czynu. [Taki charakter ma też mesjanizm *Dziadów*, widoczny zwłaszcza w sc. V, w której rodzi się idea Polski-Chrystusa (mesjanizm zbiorowy), niewinnej ofiary za całą ludzkość, wybawiciela jej i odkupiciela. Idea ta wiąże się z mglistym proroctwem o mężu wybranym

(mesjanizm jednostkowy), ubranym w frazeologię kabalistyczną (liczba 44). 7

Ale równocześnie poemat ten, głęboko nabrały martyrologią narodu polskiego, zawierający w improwizacji Konrada podniesienie patriotyzmu do niebotycznych wyżyn, nie zamyka się w skorupie egoizmu narodowego, ale sprawę umęczonej ojczyzny łączy ściśle z losem całej ludzkości. Nie tylko Konrad, marzący o szczęściu swego narodu, wiąże je z nowym radosnym łańcem całego świata; także mesjanizm wizji ks. Piotra ogarnia całą ludzkość. Wyzwolenie narodu polskiego występuje na tle przebudowy świata w duchu Wolności. Przyszły wybawca Polski będzie tej wolności *namiestnikiem widomym*.

*Dziady* drezdeńskie posiadają podobnie jak *Dziady* wileńsko-kowieńskie kompozycję dramatu romantycznego, luźną z pozorów, a właściwie głęboko przemyślaną, tylko że jednorazową, niepowtarzalną. O tym, że Mickiewicz nad kompozycją ich usilnie pracował, świadczą zmiany porządku poszczególnych scen, widoczne w rękopisach.

Część drezdeńską nazwał poeta częścią III. Dlaczego trzecią — istnieją dwa przypuszczenia: 1) że wydawszy dwie części (II i IV), część nową uważał za trzecią; 2) że poeta miał zamiar cały utwór przekomponować i że w nowym układzie ta część miała być trzecią.

Związek między poematem drezdeńskim a częściami ogłoszonymi w latach młodości

czych jest bardzo luźny. Ogólną więź tworzy „idea-matka” wszystkich części, ujęta przez Mickiewicza w przedmowie do francuskiego przekładu z r. 1834 w następujących słowach: *wiara w wpływ świata niewidzialnego, niezmysłowego na sferę myśli i czynów ludzkich*. Poza tym łączy oba utwory jedność osoby bohatera oraz związek akcji z motywem zaduszkowym.

*Dziady* drezdeńskie mają również charakter fragmentaryczny, co poeta zaznaczył napisem: akt I. Toteż po ich wydaniu Mickiewicz niejednokrotnie powracał do myśli kontynuowania i wykończenia poematu, o czym świadczą wzmianki w jego korespondencji. Możliwe też, że pragnął zharmonizować wszystkie ogłoszone przedtem części. Jak wielką wagę przywiązywał do tego utworu w chwilach kontynuowania pomysłu, dowodzi wyznanie zawarte w liście z r. 1834: *Z „Dziadów” chcę zrobić jedyne dzieło moje warte czytania*.

### 3. Ustęp.

Zamiast dalszych aktów dramatu o Konradzie dołączył Mickiewicz do *Dziadów* drezdeńskich szereg obrazków poetyckich pt. *Ustęp*, odnoszących się do czasów pobytu w Rosji.

*Ustęp* robi pozornie wrażenie notatnika spiswanego przez poetę w drodze na zesłanie!

A jednak — jak wykazały nowsze badania — nie jest on płodem współczesnym z opi-

sywanymi w nim faktami, ale produktem r. 1832, kiedy dawne uczucie nienawiści do caratu wezbrało w poecie do ostatecznych granic pod wpływem katastrofy narodowej. *Ustęp* jest więc nie notatnikiem, ale swego rodzaju pamiętnikiem, i to pamiętnikiem jednostronnym. Mickiewicz bowiem dokonał swego rodzaju wyboru spośród rosyjskich wspomnień wydobywając tylko przykre, pomijając miłe, których było bardzo dużo. Dał zatem prawdę wspomnień, ale tylko częściową.

Takie naświetlenie przeżyć rosyjskich sprawiło, że pamiętnik nabiera chwilami charakteru wyraźnej satyry.

Akcenty te nie są jednak wyrazem nienawistnego stosunku poety do narodu rosyjskiego.

Naprawdę bowiem tchnie *Ustęp* tylko nienawiścią i bezlitosną pogardą dla caratu, pojętego jako straszliwy system przemocy, bezprawia, tępoty, bezduszości, upodlenia i barbarzyństwa. Nieszczęśliwe ofiary tyranii — masy ludu rosyjskiego — darzy autor słowami litości i serdecznego współczucia, wyowiada zarazem głęboką wiarę w przyszłość tego narodu, gdy mu *słońce swobody zabłyśnie*.

Zresztą nienawiści do narodu rosyjskiego nie ma już w poprzedniej, dramatycznej części *Dziadów*, gdzie występują w sc. VIII sympatyczne postacie rewolucjonistów rosyjskich. Nawet w widzeniu ks. Piotra (sc. V), w którym Mickiewicz podkreśla okrucieństwo ca-

ratu względem Polski, dokonywane rękami maluczkich, to jest żołnierzy z ludu, wypowieda właściwym sobie językiem mistycznym wiarę w przyszłą odmianę ku dobremu prostego rosyjskiego człowieka, tumanionego przez carski system rządzenia:

Patrz — oto żołdak Moskal z kopiją przyskoczył  
I krew niewinną mego narodu wytoczył.  
Cóżś zrobił, najgłupszy, najsroższy z siepaczy!  
On jeden poprawi się i Bóg mu przebaczy!

Akcja *Ustępu* rozgrywa się w okresie wielkiej powodzi petersburskiej pod koniec r. 1824. *Przegląd wojsk* wiąże się z r. 1826, tj. okresem uroczystości koronacyjnych ku czci cara Mikołaja I. Wspomnienia wyniesione z Moskwy r. 1826 umiejscowił poeta w Petersburgu i połączył z wydarzeniami r. 1824.

Postacią centralną *Ustępu*, oglądającą i wspominającą, jest bohater części dramatycznej, Konrad, nazwany tu jednak nie tym imieniem, ale ulubionym już w *Sonetach krymskich* mianem pielgrzyma.

Jak w części dramatycznej duchem opiekuńczym Konrada jest ks. Piotr, tak tu drugą postacią centralną jest mistyk Oleszkiewicz.

*Ustęp* kończy się właśnie na wierszu *Oleszkiewicz* i zapowiedzi straszliwej powodzi mającej niebawem spaść na Petersburg, niby kara za grzechy absolutyzmu carskiego. Chociaż proroctwo Oleszkiewicza w tym wierszu odnosi się do konkretnego faktu, który nastąpił w listopadzie 1824 r., to jednak wy-

wołuje ono wrażenie grozy wiszącej w ogóle nad państwem carów. Może ówczesne marzenia dekabrystów, mające wkrótce wybuchnąć płomieniem ofiary, budziły w poecie takie nastroje.

Widmo powodzi urasta do wyżyn symbolu nadchodzącej zagłady bezprawia. Oto optymistyczny wydzźwięk poematu, obejmującego miejscami ponurą beznadziejnością w obrazie rosyjskiego bytowania.

W przygnębiającym wizerunku Rosji carskiej przedstawionym w *Ustępie* nie ma tych, którzy byli bliscy sercu poety i stanowili już pewną siłę społeczną, nieliczną jeszcze, ale jakościowo cenną. Nie ma rosyjskiej inteligencji postępowej.

Napisawszy po *Ustępie* słowa *Koniec Ustępu* odgrodził się Mickiewicz od jego treści osobnym wierszem pt. *Do przyjaciół Moskali*. Utwór ten, stanowiący *ostatnie słowo* poety w *Dziadach* drezdeńskich, poświęcił właśnie tym, których pominął poprzednio.

Opinia inteligencji rosyjskiej o rewolucji listopadowej była podzielona. Jedni, odwołując się niekiedy do hasła słowiańskiej przyjaźni, chcieli oddzielić tę *wewnętrzną sprawę* Rosji od ogólnego tła zmagania europejskich.

Wielki poeta rosyjski, druh Mickiewicza Puszkina dopatrywał się w powstaniu polskim narzędzia zachodnio-europejskiej interwencji, denerwował się oddźwiękami, jakie prasa polska znajdowała w demokratycznej prasie Zachodu. Widmo interwencji oraz grasująca



w Rosji cholera i częste bunty wojskowe wywołały nawet u wielu przeciwników *samodzierzawia* poczucie jakiegoś obowiązku państwowego, solidarności z caratem w chwili niebezpieczeństwa.

Na przeciwnym biegunie opowiedzieli się dawni dekabryści jak również ci wszyscy, którzy skupiali się wokół rewolucjonisty rosyjskiego Aleksandra Hercena.

Wiść o stanowisku różnych odłamów inteligencji rosyjskiej wobec polskich walk o niepodległość rychło dotarła do Mickiewicza. A kiedy zrodziły się *Dziady* — wielki akt oskarżenia przeciw zbrodniom caratu, zapragnął Mickiewicz wyraźnie zaznaczyć, że dzieło jego nie jest wyrazem nienawiści do całego narodu rosyjskiego. Odczuł potrzebę przeprowadzenia jasnej linii podziału.

Tak powstał wiersz *Do przyjaciół Moskali*.

Od pierwszych słów rozbrzmiewa ton braterstwa i wzruszającej pamięci. Jednakowoż we wszelkim solidaryzowaniu się z zagrożonym *samodzierzawiem* w imię *ogólnego interesu państwowego*, wyklinaniu tych, którzy carat atakują, widzi tylko dowód straszliwego, psiego upodlenia. Tym groźnym ostrzeżeniem wybrzmiewa ostatnia zwrotka wiersza, który od Rosji despotów dobitnie odzielić pragnie Rosję inteligencji demokratycznej.

#### 4. Znaczenie „Dziadów“ drezdeńskich.

Bunt romantyka przeciw przygniatającej go rzeczywistości społecznej, jego żądza przeobrażenia całego porządku świata w duchu własnych postulatów znalazły w literaturze polskiej najsilniejszy wyraz w *III części Dziadów*. Tu zbiegają się zasadnicze postępowe i zachowawcze nurty sztuki romantycznej: realistyczna dążność do prawdy i ucieczka w sferę fantastyki mistycznej, pęd do przeistoczenia świata w braterski, uniwersalny związek i ideał wodzostwa wybranej jednostki oraz narodu wybranego, przywarcie do aktualnie narastającej rzeczywistości dziejowej i zwrot do tradycjonalizmu. Gdy cz. II Dziadów była oryginalną koncepcją dramatu prasłowiańskiego, nawiązującą do źródeł tragedii antycznej, część IV monodramatem o nieznanym przedtem technice, część III stała się syntezą wszystkich postaci dramatu romantycznego, a co najciekawsze — reportażem dramatycznym, ukazującym zarazem perspektywy na sprawy o wiekowej doniosłości. Zajmuje ona też stanowisko wyjątkowe jako skarbnica liryzmu, Zachwyt, ekstaza, miłość macierzyńska i braterska, uczucie przyjaźni, ukochanie ojczyzny dochodzące do szału, rozpacz, nienawiść do prześladowców narodu znalazły tu wyraz jedyny w swoim rodzaju. Bogactwo języka podąża w tym poemacie równolegle za różnorodnością treści. Jest tu i język wizyjnej ekstazy, i tytanicznego buntu, i wysubtelniona mowa anio-

łów, i groteskowy, kosmopolityczny żargon diablów, i dostojny język przypowieści, i obrzędowy dialekt guślarza, i studencka gwara filaretów, i żargon rosyjskiego czynnictwa, przetykany celowo wykwintną francuszczyzną, i realistyczna mowa reportażowych opisów, a na zakończenie sprawozdawczo-sarkastyczny język *Ustępu*.

Do charakteru akcji dostraja się forma wierszowo-rytmiczna. Pod tym względem arcydzieło tworzy „Wielka improwizacja (w której np. istoty nadprzyrodzone przemawiają najkrótszym wierszem). Artystyczne operowanie rytmem i długością wiersza osiąga szczyty w śnie Ewy (sc. IV).

Dla generacji polskich doby porozbiorowej były *Dziady* drezdeńskie dzięki swym akcentom narodowo-wyzwoleńczym księgą nader czcigodną.

Stąd w b. zaborze austriackim grano je nie tylko na scenach teatrów zawodowych i amatorskich, ale również w czasie szkolnych „wieczorków ku czci trzech wieszczów”. Dotyczy to oczywiście wyjątków z utworu. Natomiast w b. zaborze rosyjskim *Dziady* ściągały na siecaratu — prześladowania ze strony policji i cenzury. Pod tym względem historia ich jest bardzo interesująca (patrz str. 321). W okresie rządów sanacyjnych, kiedy nie wolno było pisać o metodach stosowanych wobec więźniów politycznych w Brześciu i Berezie Kar-

tuskiej, socjalistyczny „Robotnik” drukował fragmenty z III cz. *Dziadów*, zwłaszcza opowiadanie o Cichowskim (sc. VII), stwarzając w ten sposób przejrzyste aluzje. Cenzura nie odważyła się skonfiskować Mickiewicza. W czasie okupacji niemieckiej lat 1939—1945 poemat ten nabrał na nowo rumieńców ze względu na liczne analogie w sytuacji społeczeństwa i krzepiące pierwiastki treści (patrz dział *Materiały*, str. 324).

*Dziady* drezdeńskie wywarły olbrzymi wpływ na literaturę polską — w najrozmaitszej postaci. Pod urokiem ich pozostawali — żeby wymienić wybitniejszych — tacy twórcy jak Słowacki (*Kordian i Dziady*), Krasiński, (*Irydion, Przedświt*), Norwid (*Do\*\*\*, Prometheus*), Wyspiański (głównie *Wesele i Wyzwolenie*), Żeromski (*Róża*), Rostworowski (*Zmartwychwstanie*).

Oddziaływały *Dziady* na poezję innych narodów, zwłaszcza słowiańskich, którym stały się bliskie dzięki dużej ilości przekładów. Na szczególną uwagę zasługuje fakt, że *Ustęp* i wiersz *Do przyjaciół Moskali* spowodowały odpowiedź Puszkina, a mianowicie poemat *Jeździec miedziany* i wiersz pt. *Mickiewicz*.

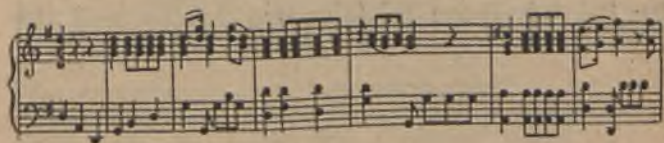
Pobudziły też *Dziady* twórczość inscenizatorów (Stanisław Wyspiański, Leon Schiller), rzeźbiarzy i muzyków. Dla teatrów amatorskich opracował skrót wszystkich części Kazimierz Missona (Kołomyja 1906).

# MATERIAŁY



1. Z „DON JUANA” J. A. MOZARTA

Ménueett



Andante      Aria Komandora

The musical score is written for piano. It features two systems of music. The first system contains five measures, and the second system also contains five measures. The tempo is marked 'Andante'. The key signature has one sharp (F#), and the time signature is 3/4. The right-hand part consists of chords and melodic lines, while the left-hand part provides a rhythmic accompaniment of eighth notes. A dynamic marking 'p' (piano) is indicated in the second measure of the first system.



## 2. PROMETEIZM I LUCYFERYZM

## A) Z „Prometeusza skowanego” Eschylosa

Prometeusz daje wyraz w monologu swym uczuciom buntu:

Skrzydlatych wiatrów pełne niebieskie przestworza,  
 Potoków wy źródlika, i ty falo morza  
 Ryfmiczna, i ty ziemio, wszystkich nas rodzico,  
 I ty wszechwidzącego słońca krągłe lico,  
 Spójrzycie, jakie znoszę, bóg, od bogów znoje!  
 Na trudy popatrzcie się moje,  
 Na srom, którego ciężar na mych barkach legł  
 Po nieskończony wiek!  
 Takimi więzy chce mnie dzisiaj zmóc  
 Ten nieśmiertelnych hufców młody wódz.  
 Nie tylko czas dzisiejszy pograża mnie w łzach,  
 Lecz także dni, co idą! Ach! biada mi! ach!  
 Kiedyż się skończy moich cierpień bieg?!  
 Lecz po cóż ja to mówię? Widzę, co się stanie,  
 I jutro żadna na mnie klęska niespodzianie  
 Nie spadnie, a niniejszej trza ulegać doli  
 Jak można najpogodniej: konieczności woli  
 Przełamać nikt nie zdoła! Darmo krzyczeć „biada”!  
 Czy milczę, czy nie milczę, na jedno się składa,  
 Człowieka chciałem zbawić; za to mnie w tej chwili  
 Do skały zakutego w łańcuchy przybili.  
 Płomienistego-m ognia źródło skrył w łucywie:  
 W nim wszelkich sztuk dla ludzi nauczyciel żywie,  
 Wszelkiego mistrz pożytku, i za tę przewinę  
 Zawieszon na powietrzu, w tych okowach ginę.

Lecz ja wiem dobrze, iż nie zhańbion wróg,  
 Jeżeli wróg mu szarpie jego cześć.  
 Niechże naciągnie swój płomienny łuk,

Dwuzębnym berłem niech godzi w mój kark!  
 Od jego grzmotów niechaj zadrży w krąg  
 Ogrom powietrza! Niech zerwie się wark  
 Wichrów szalonych! Chciwe krwawych mąk,  
 Niech rozpętają złość swą stada burz,  
 Ziemię na strzępy niech starga ich szpon!  
 Niech się zakłębią głębie wszystkich mórz  
 I fale miecą aż po gwiazdny skłon!  
 Niech mnie w Tartaru czarną strąci noc,  
 Na Konieczności twarde rzuci łoże —  
 Przecież mnie jego rozwścieklona moc  
 Całkiem uśmiercić nie może!

(Przeł. J. Kasprowicz.)

### B) Pomysł „chrześcijańskiego Prometeusza”

Myśl Adama w tych czasach zajęta jest innym przedmiotem<sup>1</sup>. Jest zaś nim ni mniej, ni więcej jak tragedia *Prometeusz*. Adam myślał już nad nim, jak mówi, od dawna; ale przy dzisiejszym nastroju i poetycznym usposobieniu swoim, o którym wzmiankowałem już wyżej, wziął to znowu żywiej do serca.... ..i zaczął mówić o Prometeuszu, i na koniec tłumaczyć, a raczej deklamować z zapalem *à livre ouvert*<sup>2</sup> z greckiego, scenę jego z Merkuriuszem, przysłanym doń przez Zeusa, który już go był przykuł do skały, ażeby wymóc na nim wyznanie tajemnicy, od której miało zależeć utrwalenie potęgi Zeusa albo wyzucie go z niej przez jednego z potomków, jak on sam wyzuł ojca swojego Kronosa, czyli Saturna.

Adam tak był wzruszony, że twarz i usta mu drgały, a lzy świeciły się w oczach, gdy nie już siedząc, ale zerwawszy się z kanapy i fajkę na stół rzuciwszy, kończył czytanie przy lampie, której światło padało na niego. Skończywszy zaczął mi opowiadać główny zarys swojego planu. Nie będzie to ani tłumaczenie,

<sup>1</sup> Wpierw mowa była o Danielu z Pisma św.

<sup>2</sup> Mając książkę otwartą.

ani nawet proste naśladownictwo poety greckiego; ale tylko daleka parafraza jego idei, zastosowana do chrześcijańskich pojęć duchowych. W treści zaś jest to odwieczna historia ducha ludzkiego, nie bez dobrej woli w gruncie, ale obłąkanego przez pychę, w zapasach z potęgami wyższymi, a raczej silniejszymi tylko od niego, których ani on uznać, ani im ulec nie chce i nie może. Toteż zbawcą i oswobodzicielem Prometeusza jest u Adama nie kto inny, jak Chrystus, syn Boga prawdziwego, który sam jest Duchem — najwyższym, najpotężniejszym, ale zarazem i najlepszym; źródłem Prawdy i Miłości, w których tylko jest pokój, swoboda i szczęście, o które Prometeusz walczył z fałszywymi bogami, ale które z rąk prawdziwego ze czcią i wdzięcznością przyjmuje.

(A. E. Odyniec do J. Korsaka, Rzym, 23. XII. 1829, *Listy z podróży*, wyd. II t. III. str. 80—82.)

### C) Z „Fausta” Goethego

#### CZĘŚĆ I

#### Pracownia

(*Wysoko sklepiona, wąska komnata gotycka. Faust, pelen niepokoju, siedzi przed pulpitem.*)

#### FAUST

W żądzy wiedzy poznałem wszechnauk dziedzinę,  
zglębiłem filozofię, prawo, medycynę,  
niestety, teologię też! — cóż — ? — pozostałem  
mizernym głupcem! — tyle wiem, ile wiedziałem.  
Magistrem jestem, nawet zowią mnie doktorem,  
i tak latami z męką, z wewnętrznym oporem  
oświecam rzesze uczniów bezpłodnym zarzewiem  
i wiem, że nic nie wiemy — i że ja nic nie wiem.  
Czyż zawilości świata ta pewność zwycięża,  
że wiem więcej niż mędracy, doktorzy i księża?  
że nie ma we mnie zwątpień, że łąza mi nieznana,  
że się nie lękam piekła, nie trwożę szatana?

Pustka we mnie i wszelka radość mi odjęta,  
pustka mi bieg hamuje, skrzydła moje pęta.  
Zaledwie krok uczynię, już muszę powracać —  
i jakoż mogę bliźnich polepszać, nawracać?  
Ani się ze mną dobro ni pieniąż nie brata,  
nie wiem, co sława ziemi, co wspaniałość świata.  
Ktoż drugi byt sobaczy tak wlec się odważy  
z maską obojętności na posępnej twarzy?  
Przeto magii oddałem i czas mój, i siły,  
może przez nią odnajdę ślad bytu zawiły,  
może przez tajne moce i przez pomoc ducha  
mój duch się prawd odwiecznych dopatry - dosłucha...  
Obym nie musiał mówić, czego nie rozumię  
i kłamstwem poklask zyskać w lekkomyślnym tłumie  
Może znajdę najgłębszą, wieczną spójnię życia,  
tajemnicę ziarn poznam i wyrwę z ukrycia,  
zbędę słów, które są słowami tylko,  
poznam, czy życie wieczne jest, czy tylko chwilką.

Księżycu, druhu bratni,  
obys na me cierpienia patrzył raz ostatni;  
ileż ponurych nocy oto przy tym stole  
szukałem w księgach prawdy w łudzącym mozole,  
a ty, mój przyjacielu wierny — po cichutku  
patrzałeś w moje oczy przygasłe od smutku.  
Obym mógł w twoim świetle radosny, pogodny,  
na szczytach gór oddychać wolny i swobodny,  
nad przepaście z duchy wzlatać,  
mgły na łąkach snuć i splatać  
i zbyty nauk, pustej wiedzy —  
poić się rosą przesrebrzonej miedzy.

A oto żyję w mroku, w cieniu,  
w przeklętym, ponurym więzieniu,  
gdzie przez szkieł barwnych zator wpada  
jasność zamglona, brudna, blada.  
Zwał ksiąg mnie więzi i dusi swym pyłem,  
wśród stert papieru tyle lat przeżyłem,  
wśród szkieł, przyrządów, instrumentów wiele,  
z których każdy od życia grodzi i rozdziela.

Ułoż w stos książki, Fauście, stań na wiedzy szczy-  
cie —  
oto jest świat twój, oto twoje życie!!

Czyliż zapytam jeszcze, czemu serce moje  
ból kasa nienazwany, gnębią niepokoje?  
miast się przyrodą cieszyć w wzniosłym Boga dziele,  
otaczają mię dymy, mole i piszczele.  
Skrzydeł! — niech wolna dusza uskrzydłona wzłata  
poprzez ziemię, przez życie — na granice świata..  
Gdy poznam mądrość ziemi, gwiazd sferyczne kręgi,  
duch wyrośnie strzeliście, nabierze potęgi.  
Poznam żywe ogniwa wszechświata łańcucha,  
poznam, jak z ducha mówić i duchem do ducha.  
Na próżno umysł w znaków wpatruje się dziwa. —  
Otocz mnie, rzeszo duchów widząca i żywa..  
Może stąd spłynie na mnie wielkiej łaski cisza?  
Nostradamusie<sup>1</sup> — bioreę cię za towarzysza!

*(Otwiera księgę: dojrzał znak makrokosmosu<sup>2</sup>)*

Oto makrokosmosu znak! — z jakąż rozkoszą  
zmysły me pełnią żyją — ku pełni się wznoszą!  
Szczęście życia prześwięte i wieczyście młode  
toczy przez żyły moje jasność i pogodę.  
Czy to Bóg znak ten wpisał — nim mądrość swą  
zwierza.

Serce radością pełni rozterkę uśmierza?  
Wszystkie moce przyrody stanęły niezłomnie  
w tej chwili uroczystej pomocnie koło mnie.  
Czyż Bogiem jestem? — Przejasna świetlistość  
wiecznie twórczej przyrody stwarza oczywistość,  
która wzrasta i rośnie, budzi się od nowa,  
uczy i przypomina wielkie mędrca słowa:  
„Świat duchów nie zamknięty, otwarty na ścieżaj,  
myśli i serca twego wiedza nie otworzy —

<sup>1</sup> Nostradamus — właściwie Michel de Notre-Dame, astrolog i lekarz (1503—1566), zasłynął swymi przepowiedniami.

<sup>2</sup> Tajemniczy symbol wszechświata.

w duchu się przetwórz, uczniu, i duchem zwyciężaj  
i kąp pierś młodą w przedporannej zorzy!"

*(Przyjrzał się znakowi.)*

Wszystko się tutaj w całość splata,  
jedno o drugie zadzierzgnięte.  
Siła niebiańska kręgiem wzlata —  
z rąk do rąk idą wiadra święte!  
A duch na skrzydłach łaski wonnej,  
w wiecznej harmonii dźwięcznej, dzwonnej,  
w żywot przeradza się bezzgonny.

Przecudna światel gra, pusta, choć śliczna! —  
Jakoż cię pojmem, o ty bezgraniczna  
przyrodo? — gdzie twe piersi? — gdzie źródła prze-  
czyste,

z których sączą się dzieje wszechświata wieczyste?  
Źródło, co złudne blaski z siebie wypromienia,  
płynie i poi! — Duchu! ja konam z pragnienia!

*(Odwraca z niechęcią karty księgi.)*

*(Zobaczył znak Ducha ziemi.)*

Jakżeż inaczej ten znak na mnie działa,  
o też bliższy jesteś, Duchu ziemi!  
jakoby winne pokrzepienie ciała,  
a barki prężne skrzydłami orlemi.  
Odwaga wzrasta! rzucę się w wir świata,  
poznaj ból ziemi, mej ziemi szczęśliwość —  
z burzami i wichrami mężny duch się zbrata,  
w zawiei i pomroce wzmoże się gorliwość.  
Mroczą się już jaśnie —  
księżyc pośród chmur —  
lampa moja gaśnie!  
niepojęty chór!  
Duszący dym w ogniach się mieni!  
wokół mej głowy  
zamęt czerwonych płomieni!  
Huk piorunowy  
wykrzywia sklepienie! .  
Światła i cienie!

Staw się! czuję  
 twoją obecność — słyszę — przelatuje  
 koło mnie! — Duchu! Duchu ziemi!  
 Ukaż się! zjaw się!  
 Serce me pęka!  
 Twoja ręka  
 wzrok mi zasłania — —  
 Stań się! w godzinie zwiastowania  
 twój jestem cały na tej chwili szczyt —  
 Zjawić się musisz — choćbym stradał życie!

*(Wznosi księgę i wymawia tajemnicze zaklęcie.)*

*(Rozbłyska rudy płomień.)*

*(Zjawia się duch.)*

*(Przeł. Emil Zegadłowicz, Wadowice)*

**D) Z dramatu Byrona „Kain” (1821)**

Ze sceny III aktu pierwszego:

**LUCIFER**

Dusze dosyć dzielne,  
 By użyć swoje prawa nieśmiertelne,  
 Dusze, co śmieją nieść się tak wysoko,  
 By wszechmocnemu tyranowi w oko  
 Zajrzeć i w twarz mu rzucić słowem chrobrem.  
 Że złe co stworzył, jest złem, a nie dobrem!  
 Jeżeli on nas, jak powiada, stworzył,  
 Czego ja nie wiem, w co nie wierzę zgola,  
 Lecz jeśli stworzył, odtworzyć nie zdoła.  
 Sam chce bezśmiertnych, by na nich się srożył.  
 Niechże nas dręczy! ale nie ustraszy!  
 On wielki! jednak w swej wielkości chwale  
 Nie jest szczęśliwszy niż my w walce naszej.  
 Wszak się z dobroci zło nie rodzi wcale,  
 A cóż on zdołał innego? Niech władza  
 Bezgranicznemu swojemu królestwu!  
 Niech na swym tronie niezmiernym zasiada.  
 I tworzy światy, by brzemień wieczności

Lżejszym uczynić swemu wszechjестestwu  
I nie dzielonej z nikim samotności!  
Gwiazdy na gwiazdy, w twórczości niestyran,  
Niech piętrzy wieczny, niezgładny tyran!  
Gdyby mógł sam się zgnieść i w nicość zmasać,  
Nic by lepszego nie zdołał dokazać,  
Lecz niechaj dzierży rządów samowolność!  
Niech się pomnaża w nieszczęściach i jękach!  
Duchy i ludzie, my, w rozlicznych mękach  
Możem przynajmniej mieć cierpienia wspólność,  
I ulżyć nieco naszym dolom ciemnym  
Wszystkich z wszystkimi współczuciem wzajemnym.  
Lecz on, nieszczęsny, na swej wysokości,  
Tak niespokojny, w swej nieszczęśliwości,  
Musi bez końca tworzyć i przetwarzać!

Ze sceny II aktu drugiego:

#### LUCIFER

Nie! na niebieskie Jego państw obszary,  
Na wszystkie światów i życia bezmiary,  
Gdzie jego władza z moją się spotyka,  
Mam w nim zwycięzcę — ale nie zwierzchnika!  
Cześć ma od wszystkich, ale nie ode mnie!  
Walczę z nim dzisiaj, jak walczyłem pierwej,  
W najwyższym Niebie. Niech trwa bój bez przerwy  
Przez całą wieczność! Przez otchłani ciemnie,  
Przez toń bezdenną piekiel niezgłębionych,  
Przez wszystkie państwa strzeni bezgranicznej,  
Przez ciąg bezkresny wieków nieskończonych —  
O wszystko, wszystko spór z Nim ustawiczny!  
I świat za światem, i po słońcach słońca,  
Gwiazdy po gwiazdach będą drżeć na szali,  
Nim koniec boju jednego obali,  
Jeśli jest koniec. Lecz nie będzie końca!  
Ażbym ja przed Nim albo On przede mną  
Runął bez życia, zgnieciony w nicestwo!  
A cóż by wieczne starło z nas jestestwo,



Lub niezłagalną nienawiść wzajemną?!  
 Jako zwycięzca on mnie złym nazywa,  
 Lecz jakież dobro sam na świat swój zlewa?  
 Gdybym zwyciężył ja, to Jego dzieło  
 Już by natomiast nazwę złego wzięło.  
 A dla was, ziemi mieszkańców niedawnych,  
 Czymże był hojny? jakich doznajecie  
 Od Niego darów w naszym dobrym świecie?

KAIN

Mało, i jeszcze goryczą zaprawnych.

(Przeł. Adam Pajgert, Lwów, 1868.)

### 3. WIELKI WSPÓLZAWODNIK MICKIEWICZA POD UROKIEM POEMATU.

„DZIADY” J. SŁOWACKIEGO

(Fragment.)<sup>1</sup>

[KSIĄDZ]

Zamknijcie drzwi od kaplicy —  
 Czas przypomnieć Ojców dzieje.  
 Czekaćcie, niechaj Dudarz przyjdzie z okolicy  
 I z chłopiętami piosnkę zwyczajną zapieje  
 O chłopaku, co niegdyś umarł na wicinie.

[KOBIETA]

Girlanda mgieł płynie,  
 Stańcie tu na mogile —  
 Cud! cud! cud! zobaczycie...

[KSIĄDZ]

Czego chce ta szalona?

[KOBIETA]

Na pochmurnym błękicie,  
 Jak wojsko Ezdralona,<sup>2</sup>  
 Ciągną chmurni rycerze  
 Widzę rumaków oczy,  
 Chorągwie i pancerze.  
 Tam harmata się toczy,

<sup>1</sup> Fragment ten z pism pośmiertnych ogłoszono po raz pierwszy w r. 1884.

<sup>2</sup> Ezdralon — nazwa doliny - pobojuwiska w Galilei, na którym ścierały się w starożytności mnogie ludy.

A tam ogień wytryska  
 Patrzcie — duchy — zjawiska!...

[KSIĄDZ]

W imię Ojca i Ducha,  
 Co ty mówisz kobięto?  
 Noc spokojna i głucha,  
 W cerkwi ogień nakryto.  
 Żadna skra nie wyleci,  
 Nic nie błyska, nie świeci!...

[KOBIEȚA]

Patrzcie, ponad jeziorem... ponad basztą starą  
 Girlanda duchów... jasna — pod chmurną kotarą  
 Wisi — jako tęczowe, złote, srebrne kwiaty.  
 Słyszycie huk?... tarkocą po niebie harmaty —  
 Słyszycie grzmot?... Widzicie tę chmurę czerwoną,  
 Która się otworzyła piekłem?... W niej strzelono...

[KSIĄDZ]

Weźcie tę kobietę pod ręce  
 I odprowadźcie z cmentarza —  
 Dawno już żyje pośród mar i mary stwarza,  
 I duszeczki niemowlęce  
 Na cmentarzach — na górkach anielskich zaklina.

KOBIEȚA

Czart! czart! czart Ojczyznę zarzyna,  
 A ci na ratunek spieszą —  
 A ot — ot — z czartów rzeszą  
 Kochanek mój tu przybywa —  
 Z chmurą puchaczy i wron,  
 Kochanek mój — nie — bo nie on —  
 Ach... wiecznie ja nieszczęśliwa!

KSIĄDZ

W imię Ojca i Syna, pozwólcie mi dzieci  
 Pomówić, nim nad cerkiewką blaszaną przeleci.

Z tym upiorem... Lat temu dwadzieścia i cztery  
 Przyszedł do mego domu — trup woskowej cery,  
 W suchym wieńcu... Gdy byłem z dziećmi przy pa-  
 ciorku,  
 Rozmawiał ze świerszczami, z kołatką w kantorku;  
 Jak nietoperz... przelotem skrzydła zgasił świecę,  
 A za nim burza, wichur, grzmot i błyskawice  
 Goniły... i stukały we drzwi... w okiennice,  
 Świecąc ogniem przez wszystkie szczeliny i szpary...  
 To ten sam... aktor straszny... zabójca swej mary,  
 Który pod płaszczem straszne żelazo pochował,  
 Sam siebie za krtań chwycił i zasztyletował,  
 A nie mając już ciała... skrwawił własną duszę.

Teraz... oto w zawierusze  
 Pędzi gdzieś przy błyskawicy,  
 Bez płaszcza — bez pugiuału,  
 Lecz widzę w jego źrenicy  
 Ten sam duch krwawego szału  
 Pod szklaną dumy powłoką,  
 To samobójcy oko,  
 Straszliwe, w ciemność wyszklone.

#### KOBIETA

Gustaw! Gustaw!... patrzcie! nie spojrzal w tę stronę —  
 Głosu mego nie poznał... Gustaw! Gustaw!

#### [KSIĄDZ]

Dzieci moje... za tego z piekieł nieboszczyka  
 Zmówmy trzy Zdrowaś Maryja...

#### [KOBIETA]

Nie mówcie pacierzy —  
 Ten duch szary w was nie wierzy,  
 Ja go dobrze znam, jak siebie —  
 On wierzy w gwiazdy na niebie,  
 W kolumn serca... w kwiatów dusze,  
 W miesiąc — i w siłę z obłoku.  
 Kiedy chcę go mieć przy boku,

To przez kwiaty prosić muszę,  
 To przez gwiazdy go zaklinam,  
 To przez wiatr zaklinam ranny,

A kiedy chcę pacierze mówić — zapominam  
 Nazwiska Najświętszej Panny,

I nie mogę odzyskać straconej pamięci...  
 On światem... chmurami kręci,  
 Kolorów tęczę obraca,  
 Jest przy mnie... nade mną... wszędzie —  
 Mój wóz złoty i labędzie.  
 Gdy z nim wyleci w niebiosą,  
 Śród gwiazd złotych się wywra —  
 Jak jaka błękitnowłosa

Gwiazda... zlatuje... na dół... na dół... tak jak we śnie.

[KSIĄDZ]

Kobieto, jesteś widać trącona boleśnie  
 Chorobą obłąkania .. po gwiazdach lataniem —  
 Bo to się słusznie nazwać może obłąkaniem,  
 Co z miłości Chrystusa nie wzięło płomienia,  
 A myślą się jak słońcem dziwnie rozpromienia,  
 Przed głupich źrenicami twoje wszystkie słowa  
 Zimne są... jak powłoka lodu kryształowa,  
 Która w sobie powietrza bąbel jasny mieści.  
 Przeklęty... kto był tobie mistrzem tej boleści,  
 I narzędzie anielskie na wieki sfalszował,

KOBIETA

Co? on? on światom całej młodości królował,  
 Wszystko budził... Był złotej jutrenki zwiastunem,  
 Wszystko pocałowaniem budził — lub piorunem.  
 Nad głową miliony gwiazd nowych zaświecił.  
 On był młody... i żywy był — i wszystko wskrzesił.  
 Taka w nim była młoda, nieśmiertelna siła!  
 Bez niego ja bym była godziny nie żyła,  
 Ani bym o anielskiej wiedziała krainie,  
 A z nim ja wieki szczęścia przeżyłam w godzinie,  
 I teraz... po żywota wiekach .. jestem cieniem.

## KSIĄDZ

Cóż to za człowiek?

## KOBIETA

Jam go wołała imieniem  
Gustawa... Teraz mówią, że się wyrzekł miana,  
W którym ja byłam jako w Bogu zakochana,  
Bez którego mi cały świat był tajemnicą,  
Biada ludziom, którzy się miłością nasycą,  
Biada ludziom, którzy swej młodości zapomną.

## KSIĄDZ

Próżno, widzę, rozmawiać mi z tą nieprzytomną,  
Która przez stare piersi dawny ogień leje —  
Niech kto nam tu przypomni dawne Ojców dzieje.

---

---

## 4. „DZIADY” NA SCENIE.

Różne części *Dziadów* grano już od lat siedemdziesiątych ubiegłego stulecia na scenach b. Galicji.

W całości (z koniecznymi dla teatru skrótami) odegrano *Dziady* w Krakowie 31 października 1901 za dyrekcji Józefa Kotarbińskiego, w opracowaniu scenicznym i pod reżyserią Stanisława Wyspiańskiego. Wyspiański żywił ogromny pietyzm dla *Dziadów* i w swej oryginalnej twórczości (piszemy o tym na str. 294) pozostawał pod silnym urokiem poematu Mickiewiczowskiego. Tekst swój wydał drukiem pt. „*Dziady*” sceny dramatyczne. Dla zorientowania czytelnika w pomysłach inscenizatorskich tego niezwykłego reżysera podajemy wyjątki z artykułu Józefa Kotarbińskiego pt. *Premiera „Dziadów” Mickiewicza w Krakowie*. („*Zeszyta uludy*”, Warsz. 1926 str. 312 i nast.):

Wyspiański jako inscenizator ujął całość w ramę sceniczną bardzo harmonijną — rozpoczął i zakończył poemat obrazem zakątka na wiejskim cmentarzu, pełnym charakteru i przejmującej melancholii... W obrazie II... tło pomyślane było nieco dowolnie, gdyż zamiast starej, półrozwalonej cerkiewki... ujrzelśmy wnętrze gotyckiego kościoła z głębią bocznej nawy, podpartej słupem. Oprócz tego poeta swoim zwyczajem traktował zjawiska fantastyczne i zjawy

duchów nie widmowo, ale plastycznie. Ukazał upiora dziedzica na przedzie sceny w postaci realnej, a szarpnięcie trupa ptactwo piekielne zamienił na chłopów w sukmanach i płótniakach. Tym sposobem zjawom demonologii ludowej nadał kształty bardzo konkretne, w duchu ówczesnej modły krakowskiej...

W obrazie III układ teatralny był wiernym odbiciem oryginału (części czwartej) — ma się rozumieć z koniecznymi dla teatru skróceniami...

W obrazie IV Wyspiański względnie najbardziej odstąpił od oryginału. Dekorację skomponował w taki sposób, że w celi klasztornej urządził wnękę arkadową z podwyższeniem, na którym ukazywał się w drugiej połowie obrazu anioł biały obok czarnego demona<sup>1</sup>. Zamiast średniowiecznego diabła, który opętał Konrada, wszedł w jego duszę i głosił jego usta różnojęzyczne bluźnierstwa — poeta wyprowadził na podwyższenie postać upadłego anioła w stylu miltonowskim z wielkimi, czarno upierzonymi skrzydłami. Zmiana ta odjęła scenie egzorcyzmu... rys groteskowego humoru... Ze sceną więzienną połączył Wyspiański szczęśliwie

<sup>1</sup> Por. w scenariuszu Wyspiańskiego:

„Cela klasztorna przerobiona na więzienie stanu. Przez okratowane okienko w małej framudze, z lewej, pada światła księżycowego smuga. Pod okienkiem wsparty Gustaw, we świetle, marzący, w postawie i ubraniu jak na znanej rycinie: „Na Judahu skale”. W głębi na podwyższeniu, które ostało jakby z dawnego korytarza, który łączył wszystkie cele klasztorne, — pod starym, zniszczonym freskiem, wyobrażającym Chrystusa-Sędzię na tęczowym łuku w półblasku łuny zielonej księżyca, w świetności zbroicy i skrzydeł, mieniących barwami, z diademem i krzyżem nad czołem: Archanioł.”

Obraz IV obejmuje więc: prolog III części oryginału (bez walki duchów; Więzień występuje jako Gustaw aż do nakreślenia napisu na ścianie), sc. I (b. skróconą), sc. II, III i V. (odpowiednio skrócone).



następny obraz widzenia ks. Piotra, jego niebosiężnych marzeń, zakończonych zjawą aniołów, którzy mają zanieść duszę księdza-proroka, uwolnioną z powłoki zmysłów, do stóp Ojca wszechświata. W duchu tych słów na tylnej scenie celi poeta-malarz ukazał transparentową wizję Boga-stworzyciela w półsennej glorii obłoków.

[W epizodzie piątym poematu] ze snem Senatora, dręczonego przez diabłów wizją niełaski carskiej, diabłów ukazał w formie lokajów, którzy czuwali nad uspionym dygnitarzem. Senator podnosił się z łoża jak lunatyk, lokaje-diabły odsłaniały w głębi kotarę, spoza której w blaskach mistycznego światła widoczna była pantomima: zjawienie się cara, który odwrócił się od dygnitarza, a za nim cały dwór dam i służalców! Senator w spazmatycznych drgawkach padał na ziemię — a nad nim urągała się trójca diabelska...

Szósty obraz poematu i bal u Senatora były inscenizowane zgodnie z oryginałem poety... W epilogu występowała podobnie jak w prologu, zamiast bezimiennej — Maryla; wśród mogilek plątały się w cieniu mary upiorne<sup>1</sup>. W bramie cmentarza Guślarz żegnał domyślny, ginący gdzieś w dali korowód kibitek z wygnańcami.

...Odpadło kilka fragmentów części pierwszej poematu — których zresztą sam autor nie związał organicznie, ustęp opisowy *Upiór*, śliczne sceny Ewy i Marceliny, cały epizod satyryczny Salon warszawski — związane ubocznie z głównym wątkiem części trzeciej oryginału... Połączył poeta postacie Czarnego myśliwego z części pierwszej, szatana z celi Konrada i Bel-

<sup>1</sup> Por. w tekście Wyspiańskiego:

„Gruz skrzepły rozpryska i grób się rozpada; Szambelan z mogiły wstaje; tejże chwili otwiera się inny kurhan i wstaje Panna w sukni balowej i białych welonach; nad cmentarzem słyszeć się daje melodia menueta, przyciszona i daleka, jakby z szumu gałązek i szelestu liści cmentarnych zagrana”.

zebuba ze *Snu senatora* w jedną postać czarnoskrzydłego ducha, który skupiał w sobie całą potęgę piekielną poematu. Teatralnie wytwarzało to jednolitość satanizmu...

\* \* \*

Inscenizacja Wyspiańskiego wywołała w swoim czasie ożywioną polemikę. — Późniejsze przedstawienia *Dziadów* były jednak oparte w zasadzie na pomysłach Wyspiańskiego.

W b. zaborze rosyjskim po raz pierwszy wystawił zakazane części *Dziadów* (bez cenzuralnych skrótów) „Teatr Polski” w Warszawie w r. 1915, po wycofaniu się Rosjan ze stolicy.

Jednym z najbardziej udanych było przedstawienie w „Teatrze im. Bogusławskiego” w Warszawie w r. 1921, za dyrekcji Bolesława Gorkczyńskiego i reżyserii Konstantego Tatar-kiewicza. — W r. 1925 wystawił *Dziady* Teatr miejski im. Słowackiego w Krakowie z Wojciechem Brydzińskim w roli Konrada, a w r. 1927 Teatr Narodowy w Warszawie.

Inscenizacja *Dziadów* dokonana przez Leona Schillera najpierw we Lwowie (pod auspicjami W. Horzycy), a potem w Warszawie (lata 1934—1935) uchodzi za jeden z najciekawszych eksperymentów w dziejach teatru polskiego.

Po raz pierwszy objęte zostały w jednym przedstawieniu niemal wszystkie tak rozbieżne części i sceny utworu, otrzymując kształt jednolitego misterium. Wyrazem tego była nie zmieniająca się cały czas sceneria, której tło zasadnicze tworzyły trzy symboliczne krzyże. W poszczególnych „sprawach” akcji ograniczono się do zaznaczenia najniezbędniej-

szych dekoracji. Schiller oparł tę koncepcję na idei słowiańskiego teatru „monumentalnego”, wyłożonej przez Mickiewicza w prelekcji paryskiej z 4. kwietnia 1843. Teatrowi mieszczańskiemu, zamkniętemu w salonach i buduarach, przeciwstawił poeta tradycję misterii, w których miejscem akcji była ziemia, niebo i piekło. Nic więc dziwnego, że także sceny realistyczne części III rozgrywają się u Schillera jakby pod gołym niebem. Podczas gdy dawniejsza krytyka podkreślała wpływy nie tylko moralitetów i misterii średniowiecznych, ale także realistycznie - historycznego dramatu francuskiego, modnego już w epoce *Dziadów* drezdeńskich, interpretacja Schillerowska starała się zatrzeć kontrastowość realizmu i widmowości.

Drugą zasadniczą cechą teatralizacji *Dziadów* stało się przepojenie misterium elementem muzycznym, co najsilniej wyraziło się w samym obrzędzie *Dziadów* (zgodnie z intencjami Mickiewicza). Poza tym rzucano się w oczy odmaterializowane widm. Ani w cz. II, ani w scenie IX cz. III nie ukazały się zjawy oczom widzów. Słyszeli oni tylko tajemnicze „głosy z zaświatów”, a efekty świetlne oraz mimika i gestykulacja aktorów wywoływały wrażenie, że istotnie dzieją się rzeczy niesamowite, które strwożona gromada ludowa dostrzega oczyma duszy w mistycznym zachwyceniu.

Pomimo usunięcia fizyczności zjaw wrażenie było bardzo silne. Idąc konsekwentnie po tej linii, w widzeniu Senatora nie wprowadził Schiller na tylnym planie pantomimy, za pomocą której Wyspiański starał się wizję u dramatyżować, lecz zostawił monolog Nowosilcowa, ujęty w przedstawieniu warszawskim jako somnambuliczne miotanie się po scenie, niesamowicie odbijające się w rozmieszczonej z tyłu masie zwierciadeł. Bo też w ogóle charakterystyczne było dla tej inscenizacji zacieranie pierwiastków dramatycznych na rzecz żywiołu widowiskowo - opowiadaniowego. Już w samym tekście Mickiewicza mamy sporo monologów (monolcgi Dziewicy i Gustawa w

cz. I), długie wylewy uczuciowe w cz. IV, improwizacje Konrada, widzenie ks. Piotra. Obecnie dołączyło się nie tylko usunięcie ze sceny świata nadzmysłowego (aniołów, szatanów, zjaw pokutujących), a pozostawienie zaledwie odgłosów oraz wzmianek o nich w ustach osób realnych (uderzało to szczególnie w sc. IX cz. III), ale ponadto uwypuklenie żywiołu opowiadaniowego w scenie więziennej (opowiadanie Sobolewskiego) i w salonie warszawskim (opowiadanie o Cichowskim).

Chcąc wystawić wszystkie sceny widowiska, musiał Schiller przeprowadzić w nich daleko idące skróty. Przyznać należy, że nie opuścił na ogół momentów ważnych. Można było mieć tylko zastrzeżenia z powodu pominięcia apostrofy do „książek zbójceckich” i polemiki z Księdzem o świat cudów (w cz. IV) oraz niektórych ustępów „Wielkiej improwizacji.”

Misterium zaczęło się od pochodu chóru wieśniaków (z fragmentów cz. I). Potem nastąpił monolog Dziewicy. Niestety nie odbywał się on na tle scenerii Mickiewiczowskiej, która podkreśla celowo sentymentalny charakter epoki (m. i. samotny pokój, fortepiano, świeca gasnąca na stole, romans *Valérie* p. Krüdener). W inscenizacji Schillera rzecz dzieje się obok drogi, którą chór podążył na cmentarz. Doskonale harmonizował z tym monologiem przedstawiony z kolei monolog Gustawa, który wyraża pokrewne nastroje i przecucia. Potem kapitalna scena, której nie znajdujemy u Mickiewicza: przypadkowe spotkanie Dziewicy z Gustawem na tle tej samej scenerii krzyżów i grobów. Scena niema i potężna ekspresja tkwiąca w sugestywności spojrzeń i ruchów tej pary, którą „Bóg przeznaczył ku wspólnemu życiu”. Nastrojowość sceny potęgował dochodzący z oddali smętny śpiew chóru wieśniaków, w stronę którego udali się oboje młodzi. Dopełnienie tej „sprawy” misterium stanowiła reszta fragmentów cz. I.

Zamiast Mickiewiczowskiej kobiety w żałobie, którą poeta powiązał z *Romantycznością* (przypisek jego!)

wprowadzono niewiastę w stroju weselnym, „łamiącą rączki”. Chciał tu chyba Schiller w ślad za Wyspiańskim uwydatnić aluzje osobiste, które Mickiewicz w tym wypadku zataił.

Jako nowość zasługuje na uwagę inscenizacja *Upiorta*. Pierwszą część wiersza wygłasza chór wieśniaków, patrzący w przerażeniu na niesamowitą postać w oddali, podobną do ukazanego w poprzedniej „sprawie” Gustawa.

W analizie cz. IV zauważono niejednokrotnie pewne wahanie się poety między ujęciem postaci Gustawa jako „umarłego tylko dla świata” pustelnika i obłąkańca a potraktowaniem jako pokutującego upiora. Ta niejasność podsunęła nawet prof. Borowemu domysł, że IV część *Dziadów* była pomyślana przez poetę jako sen *Dziewicy*. Inszenizacja Schillera podkreśliła widmowość, czego wyrazem było m. i. to, że w chwili wzajemnego rozpoznania się Ksiądz i Gustaw pragną się uścisnąć, lecz Ksiądz czyni na próżno próby, by dotknąć Gustawa.

Krytycy zadawali sobie też nieraz pytanie, skąd wziął się chór w zakończeniu cz. IV. Można było zagadkę wytłumaczyć w ten sposób, że chór stanowi Ksiądz wraz z dziećmi. Schiller dał interpretację inną: na dalszym planie sceny zjawia się chór wieśniaków obchodzących właśnie święto *Dziadów*, bronione przed chwilą z takim zapałem przez Gustawa. Przygotował nas do tego inscenizator przez odgłosy inkantacyj, które dochodzą z oddali w czasie spowiedzi nieszczęśliwego kochanka. Chór w cz. IV wygłasza końcową naukę, odpowiadającą przestrogom z cz. II. Podobnie dzieje się pod koniec całego przedstawienia (w sc. IX cz. III), gdzie zjawienie się chóru wieśniaków tworzy *pendant* do początku misterium.

W cz. III *Dziadów* chór filomatów, a między nimi ks. Lwowicz (!), wkracza na scenę (sc. I) z błuźnierczą pieśnią na ustach, którą w tekście śpiewa zdrajca Jankowski. Jasną jest rzeczą, że do takiego przeina-

czenia nie dają podstawy nawet wzmianki o wolterianizmie filomatów. — Pomysłowo wypadła scena egzorcyzmów. Duch nieczysty przemawia przez usta opętanego przezeń Konrada. Tak było i w wielu dawniejszych inscenizacjach. Ale tu zaznaczono dwoistość roli Konrada przez to, że jak długo ks. Piotr prawuje się ze złym duchem, przemawiającym przez usta Konrada, tak długo przedzielają go od grzesznika kraty więzienne, będące równocześnie symbolem konfesjonału. Po wypędzeniu zaś złego ducha ks. Piotr wchodzi do celi i rozmawia już z Konradem bezpośrednio.

W zakresie ciekawych pomysłów uwydatniających tekst Mickiewicza warto wymienić finał sceny „Salon warszawski”. Inscenizacja jej poszła po linii bardzo ostrego uwydatnienia kontrastu między towarzystwem „stolikowym” a towarzystwem „patriotycznym” przy drzwiach. Po dosadnych słowach Wysockiego („Plwajmy na tę skorupę i zstąpmy do głębi”) rozbrzmiewają zza sceny ciche tony rewolucyjnej *Warszawianki*, niby jakaś nieuchwytna melodia dusz, która każe przedstawicielom *ancien regime’u* wzdręgnąć się na chwilę, w przeczuciu grozy nadchodzących wypadków.

Kilka słów jeszcze o niektórych kreacjach aktorskich. Do tych, które na długo zostaną w pamięci, należy monumentalna w swym świątobliwym demonizmie kreacja ks. Piotra, stworzona przez Edmunda Wiercińskiego, i Rollisonowa Stanisławy Wysockiej.

## 5. „DZIADY” — NIELEGALNE I OKROJONE.

### Walka poematu z policją i cenzurą carską.<sup>1</sup>

Wyrazem żywotności poematu są liczne, na nasze stosunki, jego wydania — i w zbiorach pism Mickiewicza, i osobne. — Przez pierwsze 30 lat po śmierci poety ukazywały się one wyłącznie na obczyźnie: w Paryżu (drukowane przez rodzinę poety) lub Lipsku (u księgarza Brockhausa). Z tych wyłącznie paryskich i lipskich wydań dwa pokolenia zapoznawały się z *Dziadami*. — Od r. 1885 drukowano już *Dziady* w Polsce, mianowicie w zaborze austriackim. W zaborze tym, mającym polskie szkolnictwo, stała się III część *Dziadów* przedmiotem lektury szkolnej. Wydano ją też już w r. 1886 w wydaniu tanim w „Bibliotece Mrówki”. W r. 1890 (kiedy sprowadzano zwłoki Mickiewicza na Wawel) wydano w Krakowie III część *Dziadów* dla ludu. Wszystkie te atoli wydania mogły się swobodnie rozchodzić tylko w dzielnicy austriackiej i pruskiej. W zaborze rosyjskim *Dziady* były zabronione aż do ostatnich chwil istnienia tego zaboru. Czytywano je w egzemplarzach paryskich, lipskich i galicyjskich, które sprowadzało się potajemnie — z narażeniem na niebezpieczeństwa, a które policja przy rewizjach konfiskowała. Jeśli mimo tych trudności w każdym prawie inteligentnym domu *Dziady* (i inne „niecenzuralne” pisma Mickiewicza) były, to jest to najlepszą miarą jego popularności i miarą kultu dla niego. Jedną z najbardziej wzruszających

<sup>1</sup> Z artykułu W. Borowego, zamieszczonego w wyd. cz. III *Dziadów*. (Pis. pol. i obcy, nr I, str. 291.)

pamiętek tego kultu jest tajemne wydanie *Dziadów*, podjęte koło r. 1860 przez młodzież z uniwersytetu w Kijowie czy Moskwie: jest to wydanie pisane i litografowanie.

Jeden egzemplarz tej niezwyklej edycji przechowywano w bibliotece w Rapperswylu, drugi znajdował się w jednej z prywatnych bibliotek warszawskich.) Dopiero w r. 1897, kiedy zbliżała się uroczystość setnej rocznicy urodzin poety, pozwolono na wydrukowanie urywków z *Dziadów* drezdeńskich w Warszawie w tzw. „wydaniu jubileuszowym”. („Poezje Adama Mickiewicza. Nowe wydanie z życiorysem autora, skreślonym przez Piotra Chmielowskiego. Wydanie jubileuszowe”. Warszawa, nakład Gebethnera i Wolffa, 1897, tom II str. 137—196.) Noszą one tytuł: *Dziady. Część III. Fragmenta*. Są to tylko fragmenty niewinne pod względem „politycznym”! Dedykacji, przedmowy prozaicznej i *Ustępu* nie ma tu zupełnie. Z większości scen są drobne tylko, nie zaokrąglone treściowo urywki... Przy niektórych scenach trzeba było nie tylko opuszczeń, ale i pomysłowych wybiegów, aby choć kilkanaście wierszy dla wydania ocalić. Wybiegi te podziwiać dzisiaj trzeba! Zdołał np. Chmielowski przemycić kilkadziesiąt wierszy nawet ze sceny VIII i to właśnie wierszy z bardzo „niebezpieczną” ze stanowiska rosyjskiego „tendencją polityczną”, mianowicie *ustęp* przedstawiający zamieszanie na balu po uderzeniu pioruna (w. 532—541, 548—563) i dwie przypowieści księdza Piotra (w. 571—609). Udało mu się to dzięki temu, że *Senatora* nazwał „Gospodarzem”, *Sowietnika* zaś i *Sowietnikową* „Mężem” i „Zoną”. — Podobnież możliwe było przedstawienie *harców* diabelskich nad głową *Senatora* ze sceny VI (w. 1—47 i 85—96) dzięki nazwaniu *Senatora* „Śpiącym”, mimo to jednak „widzenie *Śpiącego*” musiało być zastąpione kropkami. W bardzo okaleczonej postaci wydrukowana została *opowieść* o *Cichowskim* ze sceny VII — *Fragmenta* III części *Dziadów* przedrukowano w takiej samej postaci w r. 1900. W r. 1905 stosunki cenzuralne w państwie rosyjskim złagodniały nieco. Ko-



rzystała z tego prasa warszawska i — wobec zwłaszcza przypadającej naówczas pięćdziesiątej rocznicy śmierci poety — przedrukowywała patriotyczne ustępy z jego dzieł, a przede wszystkim z *Dziadów* (tak np. dziennik „Czytelnia dla Wszystkich” wydał 26 listopada 1905 r. specjalny „Dodatek Mickiewiczowski”, w którym między innymi umieścił „bajkę Goreckiego” i „opowiadanie Sobolewskiego” jako „perły”, „nieznane wielkiej ilości wielbicieli poety”). — Pierwsze w Warszawie całkowite i jawne wydanie III części *Dziadów* zaryzykował księgarz S. Bukowiecki w r. 1907 („*Dziady Adama Mickiewicza. Część III.* Wydane w 50 rocznicę zgonu wieszczka z upoważnienia p. Władysława Mickiewicza. Wydał W. J.” [Biblioteczka Narodowa, Nr 4]. Nakład księgarni S. Bukowieckiego, Marszałkowska Nr 109, w Warszawie. 1907.) Wydanie to wszelako natychmiast zostało skonfiskowane, nieliczne ocalałe egzemplarze należą do wielkich rzadkości bibliotecznych. Trzeba było dopiero wyjścia Rosjan z Warszawy w r. 1915, aby można w niej było swobodnie drukować *Dziadów* część trzecią (jakoż w tym zaraz roku pojawiły się dwa tanie wydania popularne).

## 6. „DZIADY” W CZASIE OKUPACJI NIEMIECKIEJ.<sup>1</sup>

...Jakieś tchnienie ulgi powiało po zgromadzeniu. Gwar ucichł. Można mówić znowu bez podnoszenia głosu.

— Tak, o to właśnie chodzi: Żeby w siebie uwierzyć; żeby się podnieść z upadku ducha. — Czy sądzicie, że tylko kolega Janek myśli tak, jak mówił wczoraj? Było was więcej — którzyście przychodzili ze swoimi zwątpieniami, ze smutną tęsknotą za Polską bohaterów, za Polską Skrzetuskich, Podbipiętów, Kmiciców ... Zwróciliście się ostatnio do Mickiewicza i będziemy tu wspólnie czytać *Dziadów część trzecią*: historię bohaterskiej wileńskiej młodzieży. — I znowu przybędzie jeden argument, zmierzający do porównania nas z nimi, porównania zakończonego zwątpieniem o sobie ... O ileż efektowniejsza i świetniejsza jest celną Konrada od pokoików, w których się zbieramy, od naszych warsztatów pracy ... o ileż bardziej „bohaterska” martyrologia filomatów od naszych skromnych sabotaży i drobnych, codziennych utarczek ... Argumenty literackie zawsze zagrażają styli-

---

<sup>1</sup> Zakończenie opowiadania Wilhelma Macha pt. „Lud we śnie leży”... (czasopismo „Twórczość”, zeszyt 4 r. 1945, str. 160 i nast.).

zacja prawdy i muszą być konfrontowane z argumentami życia ... Dla sprawy prawdy i sprawiedliwości; dla tej sprawy — aby, bez pomniejszania cudzej zasługi, nie skrzywdzić samych siebie. A właśnie „argument życia”, wysnuty z dzisiejszej przechadzki po Wilnie, pozwala na ułożenie sprawiedliwego równania między wczoraj i dziś. — Teraz już bez obawy możemy nawiązać przerwany seans.

Słuchajcie: Podczas gdy w Wilnie modne towarzystwo, znudzone jesiennym dżdżem, urządza po czekoladzie popołudniowej „magnetyczne” sesje, gdzieś na zapadłej wsi rozpoczyna się uroczysty obrzęd „Dziadów.” — Między tymi dwoma brzegami, oddzielonymi przepaścią, stoi na czarodziejskiej kładce Adam Mickiewicz ...

Pamiętam jak dziś: Przerwałem — była cisza. I w tę ciszę wtargnął zgrzyt otwieranej od ulicy furtki, a potem bełkot jakichś przekleństw i tupot ciężkich butów. — Jasia „Ładna”<sup>1</sup> uniosła ostrożnie zaciemnienia — wyjrzała. Za nią Baśka.

— Niemcy.

Wypadki nastąpiły szybko po sobie. Wpadł z kuchni ojciec Jasi: „Zgaście światło — i cicho” — po czym cofnął się zamykając dokładnie drzwi. Wszyscy znieruchomieli. Gwałtowne pukanie z sionki do przejściowej kuchni. Głos ojca Jasi: „Wejść”. Skrzypnięcie drzwi i podniesiony, ale jakimś pijackim rozbawie-

<sup>1</sup> przydomek lub pseudonim konspiracyjny.

niem drgający głos: „*Heitla*,<sup>1</sup> *wo bist du, Marie?*“ — I drugi głos skrzeczący jak sroka: „*Mariechen — Liebchen — halloo...*“<sup>2</sup> Potem cisza. Potem pierwszy głos, ale innym tonem: „*Mensch, wo ist Fräulein Marie?*“ „*Wer?*“<sup>3</sup> (to głos ojca Jasi). I zaraz ten obcy, zniecierpliwiony: „*Na, kruzahimmel, Marie, Fräulein Marie Hansen*“<sup>4</sup>... — podczas gdy sroka swoje: „*Mariechen, Mäuschen, wo hast du dich versteckt?*“<sup>5</sup> Ojciec: „*Ich verstehe nicht*“<sup>6</sup> „Tu nie ma żadnej Mariechen. My tu sami.“ Ciężkie kroki w stronę naszych drzwi. Matka Jasi: „Cicho, panowie, dzieci śpią, *Kinder, Kinder*“.<sup>7</sup> Znow cisza — kroki — ktoś się opiera z tamtej strony o drzwi — pewnie ojciec — bo głos za deską jego tuż: „*Kinder śpią, panowie, do cholery, co...*“ I nagle jakieś plaśnięcie. Krzyk matki. Rechot „sroki“. I ten drugi — z wściekłością: „*Du verfluchter Pole*“.<sup>8</sup> *Du hast sie ermordet...* Tyś ją zamordował...“ Znow plaśnięcie. Matka: „Jezusiel!“ Jakiś szcęk.

<sup>1</sup> *Heil Hitler* (w szybkiej rozmowie: *Heitla*), gdzie jesteś, *Marie* (Mario)?

<sup>2</sup> „Marysiu, kochanie, hallo“..

<sup>3</sup> „Człowieku, gdzie jest panna Marie“ „Kto“?

<sup>4</sup> „Na (potem przekleństwo niemieckie) „Marie, panna Marie Hansen“.

<sup>5</sup> „Marysienko, myszko, gdzieżeś się schowała?“

<sup>6</sup> „Nie rozumiem“.

<sup>7</sup> Dzieci

<sup>8</sup> „Ty przeklęty Polaku!“

Muszę się cofnąć w tym wspomnieniu o kilka chwil i opowiedzieć, jak wtedy było w naszym pokoju. Po tym pierwszym odgłosie uderzenia ktoś z nas się zerwał i rzucił się ku drzwiom. Lecz jeszcze szybciej skoczyła Baśka. To było bardzo szybko. Otwarcie drzwi. Moment grozy. Smuga światła liznęła kilkoro z nas. Janek „Ale”<sup>1</sup> z podniesioną pięścią. Lecz drzwi już się zamknęły — głos Baśki, z tamtej strony kuchni: „Aa, Herr Chef, guten Abend”.<sup>2</sup> Pauza. I nagle głos „sroki”: „Bah-baha — Schätzchen, was machst du hier? „Ich? <sup>3</sup> — noo, ja tu mieszkam”. „Ach, soo...” „...Und Sie? Was für Lärme machen Sie, zum Teufel?”.<sup>4</sup> Głos Baśki lodowaty i pewny siebie. „Na, na, sei nyszt so böse, du, du freches Mädel...”<sup>5</sup> Ale w tym *freches* słyhać nutę pijackiej czułości, a *Mädel* rozplywa się w rozmamłanym, zaślinionym pożądliwie dźwięku. „Sie haben Fräulein Hansen gesucht?”<sup>6</sup> Ona mieszka tu obok, w następnym domu. „Na, Herren, gute Nacht.”<sup>7</sup> Dajcie spać spokojnym

<sup>1</sup> Patrz objaśnienie <sup>2</sup> na str. 325

<sup>2</sup> „Aa, pan szef, dobry wieczór”

<sup>3</sup> Barbara (tylnojęzykowa wymowa r), skarbie mały, co ty tu robisz?” „Ja?”

<sup>4</sup> Ach, tak (przeciągle)”. „A Pan? Co za hałasy urządził Pan, do diabła”.

<sup>5</sup> „Na, na, nie bądź taka zła, ty bezczelna dziewczyno...” (niem. *nicht* oddane jako *nyszt* podkreśla specyficzną wymowę).

<sup>6</sup> „Pan szukał panny Hansen?”

<sup>7</sup> „Na, panowie, dobranoc”.

ludziom." Krótkie mamrotanie grubego głosu, ze sroczym „*Bahbaha — entschuldigen Sie! Na küss mich, Bärbel! „Geh weg! <sup>1</sup> Łapy przy sobie!" Gute Nacht!"* Znowu tupot butów, skrzygnięcie drzwi, odgłos kroków na wąskim chodniczku ku furtce ... Zdarzenie przyplłynęło i odpłynęło.

Okazało się, że Baśka poznała swego „szefa" już przez okno. Noc była księżycowa. Głos ją utwierdził w pewności — zainteresowała więc w krytycznym momencie, licząc na to, że „szef ją lubi". Pracowała w olbrzymich magazynach mundurowych w kancelarii. — Pytamy Janka, co on chciał zrobić.

— Nie wiem sam. Gdy usłyszałem ten krzyk mamusi Janki... — Okazuje się, że można w y b r a ć prędzej, niż się ma czas pomyśleć...

Trudno się ocknąć z koszmaru. I to tak ciągle. Dzień po dniu. Ile razy zapomni się o rzeczywistości, ona sama uderza cię zniecka w łeb.

O rozejściu się do domów nie ma już mowy. Godzina policyjna minęła. Rodzice Janki „Ładnej" zatrzymują nas stanowczo. „Panienki pójda do naszej sypialni, a panowie zostaną w tym pokoju, gdzieście sobie nakopili tymi papierosiskami".

<sup>1</sup> „Barbara — przepraszam: Na, pocałuj mnie, (po-tem wyrażenie pieśczośliwe w rodzaju: rybko, kwiatuszku)." „Idź precz!"

— No więc — ponieważ do rana daleko — urządzimy sobie „Dziady” już dzisiaj.

Propozycja Tadka spotyka się z ogólnym uznaniem.

— Dwa upiory już były. — Ale my nie od tej części zaczniemy czytanie. Nawiażemy do sprawy naszych filomatów.

Tadek rozkłada na stole egzemplarze książki, rozdziela „role”. W czasie tego zamieszania podchodzi do mnie Baśka. Znowu staje przede mną tak, jak wczoraj na pożegnanie.

— Pamiętasz, co panna Madzia mówiła wczoraj? o tej swojej koleżance? I co potem mówił jej ojciec?

— Pamiętam.

— ...wiesz, oni mieli rację. Ale czasem, gdy się z n a wroga, to się naprawdę p r z y d a j e ...

Wiem, co oznacza niepokój jej oczu. Chciałyby, aby jej zapomnieć te drobne, dziecinne błędy z niemieckimi piosenkami, z kinem, z „pohulajem”... — Więc, zamiast mówić z nią o tym wszystkim, pieczętuję przymierze tym samym słowem, którym ona zakończyła wczorajszą rozmowę:

— Dziękuję.

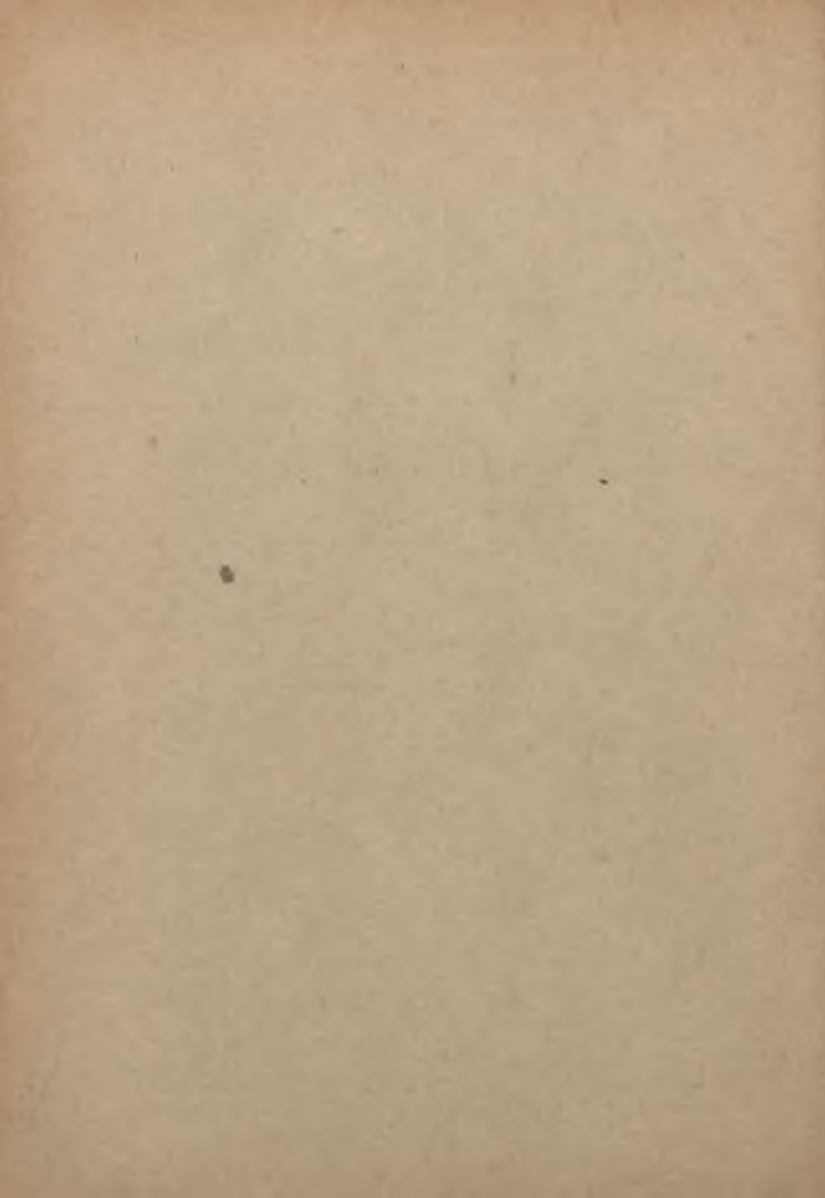
Tymczasem role już rozdane. Rozpoczyna się czytanie. W głębokiej ciszy pulsującej tykaniem ściennego zegara, ściele się miękka, jasną falą głos *Anioła Stróża* — Madzi.

... Gdy cię noc ukołysała,





**BIBLIOGRAFIA**  
(WYBÓR)



**Monografie o Mickiewiczu, w których omówiono „Dziady” drezdeńskie:**

- Mickiewicz Wł.: *Żywot Adama Mickiewicza*, wyd. II 1929.  
 Chmielowski P.: *Adam Mickiewicz*, wyd. II Warszawa 1898.  
 Kallenbach J.: *Adam Mickiewicz*, wyd. IV Lwów 1926.  
 Szpotański St.: *Adam Mickiewicz i jego epoka*, Warszawa 1921-22.  
 Windakiewicz St.: *Adam Mickiewicz*, Kraków, 1935.  
 Górski A.: *Monsalwat*, wyd. III, Warszawa 1919.  
 Szyper H.: *Adam Mickiewicz, poeta i człowiek czynu*, Warsz.-Kraków 1947.

**Prace o „Dziadach” drezdeńskich:**

- Kallenbach J.: Wstęp do wydania III cz. „Dziadów”, Kraków, Bibl. Narod.  
 Borowy W.: Objasnienia do wydania III cz. „Dziadów”, Warszawa 1920, „Pisarze polscy i obcy”, nr 1.  
 Schipper H.: Objasnienia i przypisy do wydania III cz. „Dziadów”, Warszawa [1929], „Wielka Biblioteka” nr. 135, Inst. Wyd. „Biblioteka Polska”.  
 Pigoń S.: Wstęp do t. XVI „Dzieł wszystkich” A. M. [„wydanie sejmowe”]  
 Jastrun M.: Wstęp do wydania „Dziadów”, Warszawa 1947, „Biblioteka pisarzy polskich i obcych”, nr 2.  
 Mościcki H.: *Wilno i Warszawa w „Dziadach” Mickiewicza*, Warsz. 1908.  
 Tenże: *Z filareckiego świata*, Warszawa 1924.  
 Tenże: *Filomaci, Filareci i Promieniści*, wyd. III, Warszawa 1920.

- Niemojewska Z.: „Dziady” jako dramat chrześcijański, Warszawa 1920.
- Niemojewski A.: *Dawność a Mickiewicz*, Warszawa b. d. [1921]
- Borowy W.: „Dziady”, *magnetyzm i teozofia* (w książce „Kamienne rękawiczki”, 1932).
- Latawiec Cz.: „Dziady” A. Mickiewicza, 1929.
- Życzyński H.: „Dziady” drezdeńskie Mickiewicza, 1932.
- Grebiennikow P.: *O zasadniczej idei „Dziadów”* (Księga pamiątkowa ku uczczeniu St. Dobrzyckiego, Poznań 1928, str. 107-119.)
- Kleiner J.: *Kompozycja „Dziadów” cz. III* (tamże, str. 137-140).
- Sinko T.: *O tradycjach klasycznych Mickiewicza*, Kraków 1923, str. 51-68.
- Kleiner J.: *Proroctwo księdza Piotra* (w książce: „Studia z zakresu literatury i filozofii”, Warszawa 1925).
- Kubacki W.: *Monolog Konrada*, czasop. „Twórczość”, zes. 4 r. 1945.
- Górski K.: *Racjonalizm i mistyka w Improwizacji Konrada* (w książce „Literatura a prądy umysłowe” 1938.)
- Kleiner J.: *Problematy improwizacji Konrada*, Lublin 1947, Tow. Nauk K. U. L. nr 21.
- Skwarczyńska St.: *Struktura świata poetyckiego w „Dziadach”*, Łódź 1947. „Prace Polonistyczne”; seria V, str. 81 i nast.
- Spasowicz Wł.: *Mickiewicz i Puszkina* („Pisma”, t. V).
- Tretiak J.: *Mickiewicz i Puszkina*, Warszawa 1906.
- Lednicki W.: *Z dziejów poetyckiej przyjaźni* (w książce „Aleksander Puszkina”, Kraków 1926).
- Tenże: *Przyjaciele Moskale*, Kraków 1935.

- Blüth R. M.: *Mickiewicz i Rylejew pod pomnikiem Piotra Wielkiego* (Rocznik Koła Polonistów U. W. 1927.)
- Szyjkowski M.: *Polski romantyzm w czeskim życiu duchowym*, Poznań 1947, Instytut Zachodni.
- Kawczyński M.: „*Dziadów*” część trzecia w stosunku do romantyzmu francuskiego (Kraków 1893, odbitka z „Rozpraw Wydz. Filol.” Ak. Um.).
- Ruszczyńska M.: *Konrad - Kordian - Wacław* (Księga pamiątkowa ku uczczeniu 100 rocznicy urodzin Słowackiego 1909 i odb.)
- Kolbuszewski St.: *Wyspiański a romantyzm polski*, Poznań 1927, Fiszer.
- Barbasz W.: *Wyspiański wobec romantyzmu*, Lwów.



SPIS RZECZY.

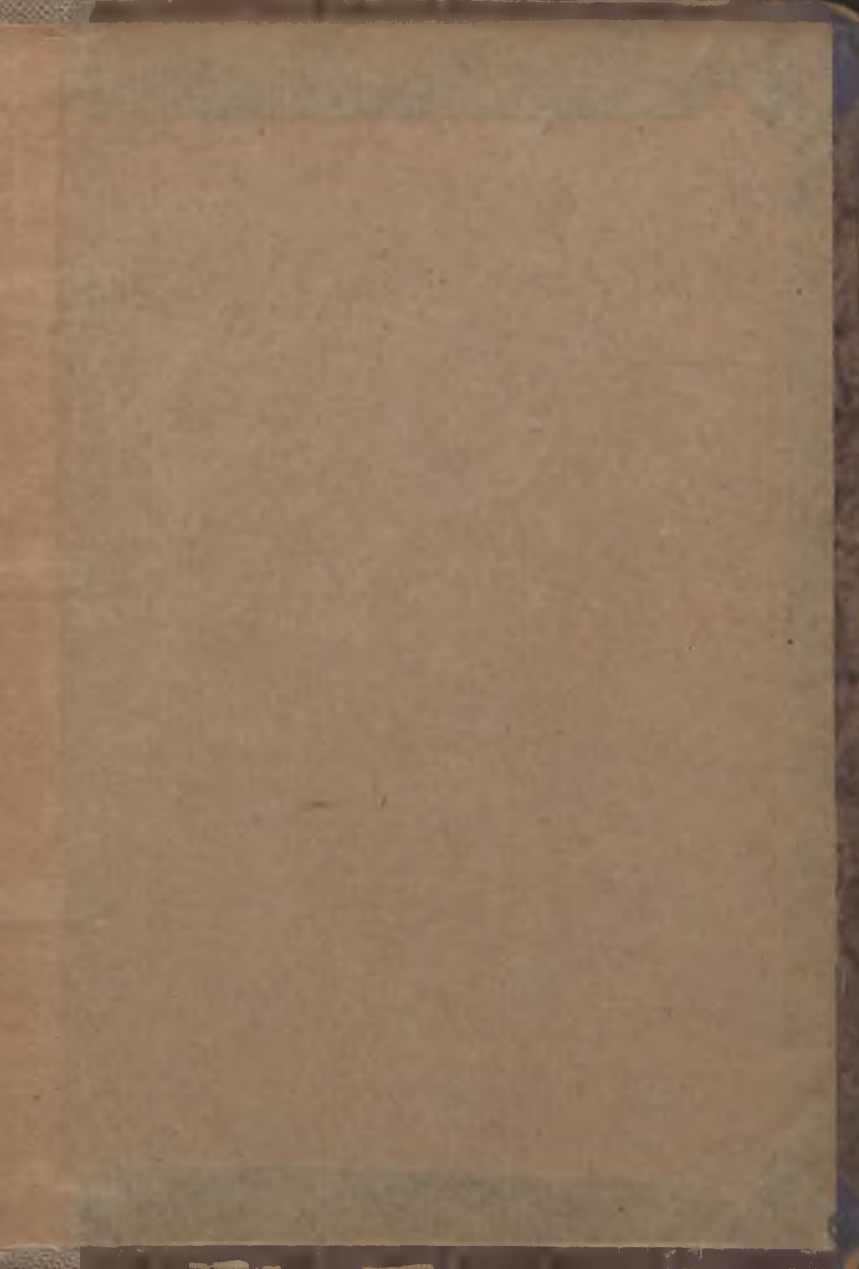
	Str.
I. Tekst . . . . .	9
[Przedmowa] . . . . .	11
[Dedykacja] . . . . .	15
Prolog . . . . .	17
Akt I. Scena I. . . . .	26
Scena II — Improwizacja . . . . .	56
Scena III . . . . .	70
Scena IV — Dom wiejski pode Lwo- wem . . . . .	88
Scena V — Cela księdza Piotra . . . . .	92
Scena VI . . . . .	96
Scena VII — Salon warszawski . . . . .	102
Scena VIII — Pan Senator . . . . .	116
Scena IX — Noc Dziadów . . . . .	165
Ustęp . . . . .	175
Droga do Rosji . . . . .	177
Przedmieścia stolicy . . . . .	183
Petersburg . . . . .	185
Pomnik Piotra Wielkiego . . . . .	192
Przegląd wojska . . . . .	194
Oleszkiewicz . . . . .	209
Do przyjaciół Moskali . . . . .	217
Objaśnienia poety . . . . .	219
2. Objąśnienia . . . . .	225
3. Uwagi . . . . .	275
1. Geneza „Dziadów” części trzeciej . . . . .	277

2.	Kompozycja i ideologia scen dramatycznych . . . . .	282
3.	Ustęp . . . . .	287
4.	Znaczenie „Dziadów“ drezdeńskich . . . . .	292
4.	Materiały . . . . .	295
1.	Z „Don Juana“ J. A. Mozarta . . . . .	297
	A) Początek arii menueta . . . . .	297
	B) Początek arii Komandora . . . . .	298
2.	Prometeizm i lucyferyzm . . . . .	299
	A) Z „Prometeusza skowanego“ Eschylosa . . . . .	299
	B) Pomysł „chrześcijańskiego Prometeusza“ . . . . .	300
	C) Z „Fausta“ Goethego . . . . .	301
	D) Z dramatu Byrona „Kain“ . . . . .	305
3.	Wielki współzawodnik Mickiewicza pod urokiem poematu („Dziady“ J. Słowackiego) . . . . .	308
4.	„Dziady“ na scenie . . . . .	313
5.	„Dziady“ — nielegalne i okrojone (Walka poematu z policją i cenzurą carską) . . . . .	321
6.	„Dziady“ w czasie okupacji niemieckiej . . . . .	324
5.	Bibliografia (wybór) . . . . .	331
	Spis rzeczy . . . . .	337









PEDAGOGICZNA  
BIBLIOTEKA  
WOJEWÓDZKA

Gdańsk-Wrzeszcz  
Al. Gen. J. Hallera 14



435